3/2023

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik lipiec–wrzesień 3 (85) / 2023 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Wojna z prawosławiem w tle
Piotr Andrusieczko

Kaliningrad – bastion wolności coraz bliżej dyktatury
Anna Alimpijewa

WIERZĘ W INNĄ ROSJĘ
Anna Mirkes-Radziwon

Erdoğan – prezydent na miarę sułtana
Miłosz Szymański

Astana i Ałmaty. Opowieść o dwóch stolicach
Ludwika Włodek

ISSN 1899-5543 08
9 771899 554233

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

22-24 listopada 2023
Wrocław/Wojnowice

POLSKA POLITYKA WSCHODNIA 2023

Najważniejsza konferencja o polskiej polityce wschodniej

Debaty, wykłady, prezentacje raportów

Organizator:
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

KONFERENCJA BĘDZIE RÓWNIEŻ TRANSMITOWANA PRZEZ INTERNET

Wrocław miasto spotkań

Konferencja została dofinansowana przez MIASTO WROCŁAW

KEW Kolegium Europy Wschodniej

New Eastern Europe

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 6ddd04188b

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 6ddd04188b

eprasa.pl 6ddd04188b

Wschód – patrzenie z dystansu

Kiedy skończyliśmy pracę nad numerem „Nowej Europy Wschodniej", który trzymacie Państwo w rękach, trwał marsz Jewgienija Prigożyna na Moskwę. Jeszcze niedawno jeden z najbliższych współpracowników Władimira Putina, oligarcha i właściciel prywatnych firm wojskowych, wysunął pod adresem Kremla ultimatum dotyczące zmian w kierownictwie rosyjskiej armii. Wystarczyło zaledwie kilka godzin, by część analityków ogłosiła koniec putinowskiej Rosji. Prigożyn jednak złożył broń. Te wydarzenia pokazały przede wszystkim wielki ferment, jaki panuje w Rosji. Różne grupy walczą o władzę i wpływy. Odczuwalne jest zmęczenie wojną w Ukrainie i frustracja klęskami ponoszonymi na froncie. Płynie z niego lekcja także dla nas – dziennikarzy i analityków zajmujących się Wschodem. Kolejny raz przekonujemy się, że w opisywaniu tej części świata stawianie mocnych tez bywa bardzo ryzykowne. Dlatego też w bieżącym numerze NEW skoncentrowaliśmy się między innymi na procesach długoterminowych. Piotr Marciniak (były dyplomata) i Przemysław Mazur (naukowiec) zastanawiają się nad scenariuszami zmian w Rosji. Piotr Andrusieczko (w korespondencji z Kijowa) pisze o wojnach toczących się w łonie kościołów prawosławnych w Ukrainie, Ludwika Włodek kreśli portret dwóch kazachskich stolic, a Anna Mirkes-Radziwon opowiada o rozliczeniu systemu w Rosji. W bieżącym numerze również wiele materiałów dotyczących kultury i przemian społecznych na terytorium poradzieckim. Te teksty pozostaną długo aktualne.

Redakcja

eprasa.pl 6ddd04188b

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Anną Mirkes-Radziwon **Wierzyć w dobro – mimo wszystko** 7

Publicystyka i analizy

Piotr Marciniak **Pożegnanie z Zachodem. Ewolucja rosyjskiego autorytaryzmu** 15
Przemysław Mazur **Rosja. Pożegnanie z imperium.** 26
Marcin Kaczmarski **Czy Rosja (po Putinie) jest skazana na Chiny?** 32
Aneta Strzemżalska **Sąsiedzkie granie, czyli o interesach Iranu na Kaukazie** 38
Rozmowa z Anną Alimpijewą **Staliśmy się Rosją bardziej, niż byliśmy. Prezentacja.** 48
Piotr Andrusieczko **Ukraina odzyskuje religijną niezależność** 55
Tomasz Lachowski, Tomasz Stępniewski **Ludobójstwo w służbie odbudowy imperium.** 68
Zoriana Varenia **Bądźmy dla siebie uprzejmi** 75
Rozmowa z Urszulą Majcher-Legawiec **Narodowością dzieci jest dzieciństwo** 82
Miłosz Szymański **Turcja. W oczekiwaniu na zbawcę.** 97
Kaja Puto **Źle się dzieje w państwie gruzińskim** 109
Miłosz Szymański **Mołdawia na rozdrożu** 115

Historia

Rozmowa z Olgą Wiechnik **Platerówki. Wymazana historia** 121

Esej

Ludwika Włodek **Astana i Ałmaty. Opowieść o dwóch stolicach.** 128

Kultura

Rozmowa ze Switłaną Oleszko **Wszystko, co teraz robię, dotyczy wojny** 157
Rozmowa z Adamem Mazurem i Natalią Żak **Fotograficzna opowieść o Litwie** 163

eprasa.pl 6ddd04188b

Recenzje

Grzegorz Nurek **Podzwonne dla amurskiego tygrysa** 168
O książce Johna Vaillanta *Tygrys. Na tropie rosyjskiej bestii*
Stasia Budzisz **Życie na kredyt** 169
O filmie *Limit kredytowy*, scen. i reż. Salomé Alexi
Stasia Budzisz **Drzewa władcy** 172
O filmie *Poskromiony ogród*, scen. i reż. Salomé Jashi
Ilona Klimek **Nie trzeba być Penelopą** 174
O książce Haśki Szyjan *Za plecami*

eprasa.pl 6ddd04188b

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja
Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl 6ddd04188b

Wierzyć w dobro – mimo wszystko

Z Anną Mirkes-Radziwon, przewodniczącą Stowarzyszenia Memoriał w Polsce, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: 28 lutego 2022 roku Międzynarodowe Stowarzyszenie Historyczno-Oświatowe, Dobroczynne i Obrony Praw Człowieka Memoriał zostało oficjalnie rozwiązane przez reżim Putina, tę decyzję ogłoszono cztery dni po inwazji Rosji na Ukrainę. Co teraz dzieje się z Memoriałem?

ANNA MIRKES-RADZIWON: Memoriał to bardziej ruch społeczny niż organizacja czy instytucja. Został oficjalnie zarejestrowany w 1989 roku po śmierci Andrieja Sacharowa, fizyka jądrowego, który otrzymał w 1975 roku Pokojową Nagrodę Nobla. Jako ruch społeczny zawiązał się w różnych miastach Rosji. To nie jest tylko moskiewski czy petersburski Memoriał, do niedawna Memoriały funkcjonowały w pięćdziesięciu miastach Rosji.

Został zlikwidowany Międzynarodowy Memoriał oraz Centrum Obrony Praw Człowieka Memoriał, natomiast pozostały regionalne Memoriały, które oczywiście też są poddawane nagonce. Zanim Międzynarodowy Memoriał został oficjalnie rozwiązany, wydał oświadczenie w sprawie rosyjskiej agresji na Ukrainę i zorganizował konferencję prasową. Ludzi Memoriału interesują konkretny los i prawa człowieka, przeciwdziałanie rosyjskiej *idée fixe* dotyczącej nadrzędności państwa i traktowania człowieka jako narzędzia do realizacji wielkich celów państwowych. Chodzi o obronę człowieka i ochronę pamięci, prawdę historyczną i zwalczanie mitów. Czyli wszystko to, co tworzy podstawy społeczeństwa obywatelskiego. Tym w skrócie zajmował się Memoriał, który zawsze przeszkadzał władzy: w latach dziewięćdziesiątych był przez państwo lekceważony, w dwutysięcznych – represjonowany, a już w 2015 został nazwany w duchu hasła z czasów stalinowskich „agentem zagranicznym".

Memoriał sprzeciwiał się aneksji Krymu.

Tak, oczywiście. W 2014 roku publicznie potępił aneksję. Jednym z zadań Memoriału było dokumentowanie łamania praw człowieka na Krymie, śledzenie losów Tatarów krymskich

eprasa.pl 6ddd04188b

i innych więźniów politycznych z Krymu. Memoriałowcy również jeździli do Donbasu, dokumentowali rosyjskie zbrodnie wojenne i udzielali pomocy prawnej.

Kto tworzy obecnie Memoriał?

Obrońcy praw człowieka, historycy, „stróże pamięci", po prostu grupa ludzi, którzy mają wspólne wartości. W ciągu ostatnich lat do Memoriału dołączyło mnóstwo młodych osób. Wiele lokalnych organizacji Memoriału funkcjonuje na zasadzie sieci wsparcia. Każde słowo o nich może posłużyć władzy jako oskarżenie w kolejnych sprawach sądowych. Aktywiści robią, co mogą, korzystając z tych możliwości, które im jeszcze pozostały. Za antywojenne wypowiedzi, za opublikowany w prasie francuskiej artykuł o zwycięstwie ideologii nazistowskiej w Rosji jest teraz sądzony Oleg Orłow, przewodniczący Centrum Obrony Praw Człowieka. Orłow wielokrotnie wychodził na jednoosobowe protesty przeciwko rosyjskiej agresji, w obronie więźniów politycznych… To jest odważny człowiek, który jeszcze w 1995 roku wraz z Sergiejem Kowaliowem i kilkoma innymi wymienił siebie na tysiące zakładników podczas zajęcia szpitala w Budennowsku bandą Szamila Basajewa. Obrońca praw człowieka, memoriałowiec Bahrom Hamrojew, oskarżony o „propagandę terroryzmu", został skazany na czternaście lat więzienia. Aktywista Memoriału Michaił Kriger otrzymał siedem lat za post na Facebooku. Teraz wszczęto sprawę karną przeciwko przewodniczącemu permskiego Memoriału Robertowi Latypowowi oraz przewodniczącemu Centrum Pamięci Historycznej w Kraju Permskim Aleksandrowi Czernyszowowi, który siedzi w SIZO, czyli izolacji śledczej.

Za co był oskarżony?

Absurdalne, jak wszystkie inne, oskarżenie o próby przemieszczenia archiwum permskiego Memoriału, likwidowanego przez władze, bo to archiwum niby stanowi dla państwa, które likwiduje organizację, wartość historyczną i kulturalną. Nagle się okazało, że wielkie znaczenie kulturowe ma wewnętrzne archiwum organizacji, którą państwo likwiduje za „szkodliwość dla Rosji", a także oskarża o „rehabilitację nazizmu". Są też liczne przeszukania w innych Memoriałach lokalnych. I w takich warunkach ludzie pracują, wiedząc, że wcześniej czy później władza ich dopadnie. Mimo to organizują wycieczki, prowadzą zajęcia edukacyjne, dbają o miejsca pamięci, udzielają pomocy prawnej, stanowią opór przeciwko łamaniu podstawowych praw.

W 2022 roku nastąpiło rozwiązanie Międzynarodowego Memoriału, zaś w październiku Akademia Szwedzka wręczyła pokojowego Nobla działaczom Memoriału. Jak

eprasa.pl 6ddd04188b

opisano ten dysonans w rosyjskich mediach?

To bardzo proste. Informacja o Noblu została odnotowana na ostatnich stronach gazet, a obok pojawiły się liczne „artykuły śledcze" o tym, że Memoriał jest utrzymywany przez wrogi Rosji Zachód. Czyli wpisuje się to w narrację o wspieraniu „zachodniego nazizmu".

Jak Memoriał działa poza Rosją? W przypadku nierosyjskich organizacji reżim nie obowiązuje aż tak dotkliwie, jednak na pewno materiały są zbierane.

Istnieje kilka Memoriałów w Europie – w Niemczech, w Czechach, we Francji, we Włoszech, Antydyskryminacyjne Centrum Memoriał w Belgii, Charkowska Grupa Obrony Praw Człowieka (to właściwie ukraiński Memoriał). We wrześniu 2022 roku zarejestrowaliśmy Memoriał Polska. Te stowarzyszenia działają od lat we współpracy z Międzynarodowym Memoriałem, informują społeczeństwo o łamaniu praw człowieka i represjach politycznych w Rosji oraz krajach posowieckich, wydają książki, urządzają wystawy, konferencje, spotkania, pokazy filmowe. Wyznają wspólne wartości z Memoriałem i wspierają go.

W ostatnim roku po wybuchu wojny wielu naszych kolegów musiało wyemigrować z Rosji właśnie w obawie przed wyrokami. W Niemczech powstał Memoriał Zukunft, który tworzą nasi koledzy z byłego Międzynarodowego Memoriału w Rosji. Natomiast 16 maja 2023 roku w Genewie powołaliśmy Międzynarodową Asocjację Memoriał, składającą się z piętnastu organizacji z dziewięciu krajów.

Kontynuujemy działalność Memoriału, którą uniemożliwiła władza w Rosji. Informujemy o łamaniu praw człowieka w Rosji, Białorusi i Ukrainie. Dokumentujemy świadectwa i informujemy o ofiarach agresji rosyjskiej w Ukrainie. Robimy wraz z Charkowską Grupą projekt *Głosy wojny*, czyli nagrania ofiar i świadków z terenów okupowanych w Ukrainie. Memoriał zajmuje się przede wszystkim *oral history*, historią mówioną, historią świadków. To wszystko jest częścią inicjatywy „Trybunał dla Putina", ale nie dokumentujemy zbrodni wojskowych za pomocą liczb, tylko historii ludzkich.

Nie ma Pani wrażenia, że wojna powszednieje? Że już się przyzwyczailiśmy do zła i okrucieństwa, a poziom empatii spadł.

To jest naturalne, bo nie sposób odczuwać tak, jak to odczuwają Ukraińcy. Najbardziej wrażliwy i obdarzony empatią człowiek nie potrafi odczuć tego, co odczuwa osoba, na której oczach giną ludzie i wybuchają domy. Jedyne, co można robić, to nie przestawać pomagać. Po to istnieją NGO, po to są organizacje społeczne, które się starają jakoś rozbudzić spo-

eprasa.pl 6ddd04188b

łeczeństwo obywatelskie i aktywność społeczną.

A jak można Memoriałowi pomagać? Czy można?

Nawet trzeba. Można na przykład pomagać nagłaśniać nasze projekty. Co tydzień publikujemy *Głosy wojny*. Warto, żeby te historie zostały zapamiętane. One są wstrząsające. Te głosy muszą być usłyszane! Mamy obowiązek wiedzieć, żeby nie zobojętnieć. Bo wojna może kiedyś stać się również naszym losem. Piszemy listy do więźniów politycznych, można do nas dołączyć. Wiemy z relacji więźniów, że listy, nawet te krótkie kilka zdań od nieznajomej osoby, potrafią podnieść na duchu, a nieraz nawet uratować komuś życie za kratami. Nawet mała pomoc, która tak naprawdę niewiele nas kosztuje, kogoś ratuje. Robimy cotygodniowy przegląd protestów antywojennych w Rosji. Te informacje dostarczają nam dziesiątki wolontariuszy z różnych rosyjskich miast.

Kiedy przeglądałam Państwa *social media*, zdziwiłam się, że te protesty odbywają się cały czas, choć niewiele się o tym mówi. Pewnie chodzi o gesty oporu, które nie są manifestacjami czy wiecami.

Akcje protestacyjne dzieją się cały czas, ale nie są to, jak Pani zauważyła, wielkie manifestacje. Bo masowe manifestacje zostały brutalnie stłumione. Gdzie tylko się zaczynają gromadzić ludzie, od policji i wozów policyjnych na ulicach robi się czarno. Protestujący są pałowani, wrzucani do suk, przesłuchiwani na komisariatach, później już są „na haczyku". Wyrzucani z uczelni, z pracy. To, o czym piszemy co tydzień, nie wygląda spektakularnie. Zwracamy uwagę na rzeczy jałowe czy błahe na pierwszy rzut oka, takie jak: kwiaty pod pomnikiem Łesi Ukrainki, które są zgarniane i znów się pojawiają, wstążeczki niebiesko-żółte lub pacyfa przypięta do plecaka. Piszemy o rzeczach, które są lustereczkami społeczeństwa obywatelskiego, znajdują się w podziemiu, tworzą tę partyzantkę. Za te drobnostki również można dostać kilkuletni wyrok karny albo doświadczyć jakiejś tragedii rodzinnej. Wystarczy wspomnieć przypadek trzynastoletniej Maszy Moskalowej, która narysowała antywojenny obrazek w szkole. Do szkoły od razu wezwano FSB, a następnego dnia zgarnięto jej ojca, dostał kilkuletni wyrok, a dziewczynkę oddano do domu dziecka. W nazistowskich Niemczech też już nie mogło być wielkich protestów, ale opór istniał.

Wspomniała Pani o Charkowskiej Grupie współpracującej z Memoriałem. Czy widzi Pani napięcia na linii Ukraina–Rosja w gronie obrońców praw człowieka? W środowiskach artystycznych są one bardzo widoczne i momentami dotkliwe.

eprasa.pl 6ddd04188b



Nie wierzę, że Rosja będzie istniała jako demokratyczne państwo w tych rozmiarach. To jednak moja optymistyczna niewiara.

Obrońcy praw człowieka to osobny gatunek ludzi. Oni nie mają pomiędzy sobą granic i mają wspólną sprawę. To są ludzie, którzy zwalczają mity, megalomanię, nacjonalizm we własnym kraju. Czyli często mówią rzeczy niemiłe swoim obywatelom. KHPG na pewno spotyka się z różnymi zarzutami, ale spotykała się z nimi także wcześniej. Obrońcy praw człowieka – w każdym kraju i zawsze – mówią rzeczy niepopularne, są ciągle narażeni na hejt i spotykają się z nim na co dzień. Ołeksandra Matwijczuk, przewodnicząca ukraińskiego Centrum Wolności Obywatelskich, które wraz z Memoriałem i białoruskim więźniem politycznym Alesiem Bialackim otrzymało Nobla, nie boi się bronić Memoriału i protestować przeciwko wymierzonym w niego represjom.

A jak Pani osobiście reaguje na takie sytuacje, kiedy artyści z Ukrainy nie chcą uczestniczyć w jednym panelu z artystami, pisarzami z Rosji, nawet tymi niezależnymi?

Odpycha mnie propaganda z każdej strony. Można uznać, że propaganda w słusznym celu jest wytłumaczalna.

eprasa.pl 6ddd04188b

Natomiast jest ona bardzo szkodliwa. Naiwnie wierzę, że w słusznym celu wystarczy prawda i uczciwość moralna. Wierzę, że one zwyciężą bez propagandy. Te hasła o genetycznie skażonym narodzie, o skażonej kulturze, ten absolutnie propagandowy slogan o „dobrych ruskich" są mocno szkodliwe nie tylko dla tych, których powinna okryć hańba za państwo putinowskie, ale również dla tych, którzy je głoszą.

Tych, którzy głoszą te, w istocie rasistowskie, prawdy o skazie genetycznej, chciałabym prosić o dokładne określenie, kim są ci „skażeni", wedle jakich kryteriów? Z ostatnich takich przykładów – Linor Goralik, którą wyrzucono z festiwalu literackiego w Tartu. Goralik się urodziła w Ukrainie, w Dnieprze. W wieku trzynastu lat z rodziną przeniosła się do Izraela, a od 2000 do 2014 roku mieszkała w Moskwie. Tam uczestniczyła w antyputinowskich protestach, pracowała w dziennikarstwie niezależnym. W 2014 roku na znak niezgody na aneksję Krymu i z powodu niemożliwości uczciwego wykonania swojego zawodu w Rosji wyjechała do Izraela. Jest pisarką, piszącą po rosyjsku i po hebrajsku. Już nie wspominając, że jest Żydówką. Stworzyła kilka mocnych projektów antyputinowskich, proukraińskich. Na przykład o polityce w Rosji dla rosyjskojęzycznych nastolatków, żeby przeciwdziałać propagandzie rosyjskiej. Założyła wpływowe czasopismo antywojenne „ROAR", w którym publikowane są najważniejsze antywojenne głosy. Została wyrzucona z festiwalu, ponieważ przez czternaście lat mieszkała w Moskwie i zawsze jej pozycja była publiczna i jasna.

Takich przypadków jest mnóstwo. Bądź to zadyma z powodu udziału pisarzy ukraińskich na jednym forum z pisarzem Michaiłem Szyszkinym, który od 1995 roku mieszka w Szwajcarii, od ponad dziesięciu lat wzywa polityków europejskich do rozszerzenia sankcji wobec reżimu putinowskiego, publicznie i głośno potępił aneksję Krymu; bądź wyrzucenie z festiwalu w Nowym Jorku mieszkających w USA emigrantów politycznych, od lat znanych z krytyki reżimu i udziału w protestach, Anny Nemzer i Ilii Wieniawkina.

Ci, którzy powielają obraz „skażonej nacji", świetnie wiedzą, że co trzeci, czwarty Ukrainiec ma krewnych w Rosji, co trzeci Rosjanin – w Ukrainie, najczęściej te rodziny są skłócone ze sobą, ponieważ karmieni od lat propagandą rosyjską „lepiej wiedzą" i nie wierzą nawet swoim krewnym. Etniczni Rosjanie, Żydzi, Białorusini czy Tadżycy mieszkający w Ukrainie walczą w SZU, bronią swojej Ukrainy. To jest wojna cywilizacyjna, a nie narodowościowa, a barbarzyństwo nie jest cechą „nacji", tylko państwowości zacofanej, opartej na przemocy i autorytarnej na wszystkich szczeblach władzy.

eprasa.pl 6ddd04188b

Co dotyczy „skażonej kultury" – żadna kultura nie wychowała Putina i jego generałów. Żołnierzy – morderców i gwałcicieli – wychowała kazarma z jej sadyzmem i falą. „Wychowaniem" agresywnego tłumu zajmuje się propaganda, nie kultura.

Co się zmieniło w kulturze rosyjskiej w związku z wojną w Ukrainie?

Tak naprawdę dyskusje o kulturze podczas bombardowań nie są stosowne. Przyjdzie na nie czas. Dużo się wydaje ostatnio poza granicami Federacji Rosyjskiej. Pojawiło się kilkoro wspaniałych poetek i poetów. Oni pisali już wcześniej, ale zdaje się, że gniew i ból ostatniego roku spowodowały powstanie mocnej poezji.

Czy ta niezależna antyputinowska kultura ma szansę jakkolwiek wybrzmieć w Rosji?

Ona funkcjonuje, ale w podziemiu. Tak jak swego czasu istniał samizdat. Kto chciał, to go czytał. Ale oczywiście miliony nie czytały.

Mówienie o działalności antyreżimowej jest ryzykowne, bo naprawdę wszystko może być użyte teraz jako donos. Ostatnio dużo się pisało o wierszach antywojennych Żeni Berkowicz. Trudno powiedzieć, czy rozgłos, który zdobyła, nie przyczynił się do szybszego zamknięcia jej w celi pod wymyślonym zarzutem o „usprawiedliwienie terroryzmu" w spektaklu, który reżyserowała.

Nagłaśnianie win kończy się w celi. Trochę jak w przypadku Białorusi – przecież cała scena artystyczna znajduje się poza granicami tego kraju.

W Białorusi panuje wprost totalitarny terror. Nie mogę powiedzieć, że większość, bo nie mam tych statystyk, ale bardzo dużo osób wyjechało, ponieważ nie mogli po prostu oddychać. Piszą i działają na emigracji, ale przecież nie wszyscy mogli wyjechać. Ktoś zostaje z powodu starszych rodziców, braku środków czy możliwości. Wszyscy są na celowniku władzy. Ludzie, jak wspominałam, dostają wyroki karne za wpis na Facebooku.

Czy myśli Pani, że taka sytuacja jak w 2020 roku w Mińsku mogłaby się teraz powtórzyć?

W tej chwili myślę, że nie. Nawet w Białorusi, chociaż Białorusini to bohaterski naród i to był wielki zryw. Natomiast powstała też wielka frustracja po tym zrywie, ponieważ ludzie zostali totalnie spacyfikowani.

Wiemy przynajmniej oficjalnie, ilu jest w Białorusi więźniów politycznych. Tym zajmuje się Wiosna Alesia Białackiego. Czy w Rosji jest to w jakikolwiek sposób policzalne?

eprasa.pl 6ddd04188b

Centrum Obrony Praw Człowieka Memoriał ogłasza, że ktoś jest więźniem politycznym, robi to w udowodnionych przypadkach wedle twardych kryteriów. W tej chwili stwierdzono 527 osób skazanych wyłącznie za protesty antywojenne. I prawie 20 tysięcy zatrzymanych w ciągu roku za to samo. Ale i tak te liczby są umowne, bo nie wszystkie przypadki są zgłaszane, do prawdziwych statystyk w wielu regionach nie sposób dotrzeć, na przykład na Kaukazie, gdzie bardzo ciężko jest pracować obrońcom praw człowieka, ponieważ oni tam po prostu znikają.

Czy Pani w ogóle ma nadzieję i wierzy w to, że w Rosji może zmienić się opresyjna narracja?

Jeśli pyta mnie Pani, czy Rosja będzie istniała jako demokratyczne państwo w tych rozmiarach, to odpowiem, że nie, nie wierzę. Ale to moja optymistyczna niewiara. Nie chodzi o to, żeby Rosja była wielkim imperium i połączeniem nieszczęśliwych obywateli i narodów. Niech tego monstrum, tego imperium w ogóle nie będzie. Jeśli zaś pyta mnie Pani, czy wierzę, że dobro i demokracja kiedykolwiek zwyciężą w tamtych terenach, to odpowiem, że wierzę.

Anna Mirkes-Radziwon była współzałożycielką i redaktorką prowadzącą rosyjskiej sekcji promującego polską kulturę portalu Culture.pl, zlikwidowanej przez Instytut Adama Mickiewicza w kwietniu 2022 roku. Tłumaczka m.in. książki Tomasza Kiznego *Wielki Terror. 1937–1938*, dzienników Tomasa Venclovy. Publikowała m.in. w „Dialogu", „Teatrze", „Zeszytach Historycznych", „Gazecie Wyborczej" i „Wysokich Obcasach". Przewodnicząca Stowarzyszenia Memoriał w Polsce.

eprasa.pl 6ddd04188b

Pożegnanie z Zachodem
Ewolucja rosyjskiego autorytaryzmu

Piotr Marciniak

Banalnym jest stwierdzenie, że Rosja różni się od innych państw posowieckich. W publicystyce tę różnicę sprowadza się najczęściej do jej wielkości, znacznych zasobów gospodarczych i militarnych, surowcowego charakteru gospodarki oraz specyficznej tradycji państwowej. Nie wchodząc w dyskusję na temat wpływu tych i innych czynników, które przyczyniły się – jak dziś widzimy – do ukształtowania państwa zdolnego do wywołania wielkiej wojny w Europie, pokuszę się o nakreślenie etapów tej drogi – od sławnego sierpnia 1991 do haniebnego lutego 2022 roku.

Trzydzieści jeden lat temu, w sierpniu 1991 roku setki tysięcy demonstrantów w Moskwie, Leningradzie i innych miastach położyły tamę puczowi Giennadija Janajewa, czyli próbie siłowego zahamowania procesu rozpadu Związku Sowieckiego. Zwycięstwo to otworzyło drogę do ukonstytuowania się na gruzach światowego mocarstwa piętnastu nowych państw, w tym największego z nich – Rosji.

Przerastanie własności państwowej w prywatną, przekształcenie scentralizowanej gospodarki planowej w rynkową, likwidacja partii komunistycznej jako kręgosłupa państwa, krach komunistycznej ideologii, kryzys jednolitych sił zbrojnych i potężnego aparatu bezpieczeństwa – wszystko to sprawiło, że każdy z nowych podmiotów stanął wobec zadania samodzielnego uporania się z sowieckim dziedzictwem, ułożenia na nowo stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych, odnalezienia się w otaczającym świecie. A ponieważ specyficzne cechy miejscowych elit, tradycje polityczne i tożsamości kulturowe poszczególnych krajów były różnorodne, rozwijały się one w innym tempie i w różnych kierunkach.

***

Nowa Rosja rodziła się z kryzysu systemu sowieckiego i w kryzysie gospodarki, społeczeństwa oraz państwa. W krótkim okresie komunistyczna nomenklatura

eprasa.pl 6ddd04188b

przejęła na własność część gospodarki – zwłaszcza przemysł wydobywczy i przetwórczy – a także kontrolę nad eksportem surowców. Kryzys gospodarczy szybko przerodził się w kryzys społeczny, nastąpiło powszechne ubożenie ludności. Kontrolująca słabnące państwo część elit nie mogła liczyć na uzyskanie demokratycznej legitymacji. W tej sytuacji bezpośrednio po pokonaniu w siłowym starciu jesienią 1993 roku politycznej reprezentacji komunistycznego establishmentu (Rady Najwyższej) Borys Jelcyn w wyniku referendum zatwierdził swój projekt konstytucji. Choć była ona oparta na wzorach zachodnich, miała jedną cechę szczególną: zakładała ponadstandardową rolę prezydenta i jego aparatu, co pozwalało co prawda w danym momencie utrwalić nowy system społeczno-ekonomiczny, ale zarazem otwierało drogę do stopniowego demontażu instytucji i procedur demokratycznych.

Wojenne i przemocowe oblicze prezydentury Putina łagodziła skokowa poprawa sytuacji gospodarczej i społecznej, będąca rezultatem wzrostu cen na eksportowane przez Rosję surowce. To pozwalało na dokonywaną krok po kroku konsolidację systemu.

Ostatnim epizodem walki o władzę między starymi (zorientowanymi na sowiecką przeszłość) i nowymi elitami było przeprowadzenie – pod koniec kadencji Borysa Jelcyna – operacji wyboru na prezydenta Władimira Putina, gotowego zaakceptować dokonujące się przemiany ustrojowe. Posunięcie to okazało się jednak dla demokratycznych elit brzemienne w negatywne konsekwencje. W kruchej równowadze tasującej się wciąż na nowo elity oznaczało to niepomierne zwiększenie roli służby bezpieczeństwa (i szerzej: „struktur siłowych"). Szczególne znaczenie miał fakt, że kreacja nowego prezydenta była ściśle powiązana z jego nagłaśnianą medialnie rolą w wywołaniu i prowadzeniu II wojny czeczeńskiej, która przekształciła się z czasem w kilkuletnią walkę z grupami partyzanckimi.

Wojenne i przemocowe oblicze prezydentury Putina łagodziła skokowa poprawa sytuacji gospodarczej i społecznej, będąca rezultatem gwałtownego wzrostu cen na eksportowane przez Rosję surowce. To pozwalało na dokonywaną krok po kroku konsolidację systemu: eliminację pluralizmu partyjnego poprzez inkorporowanie kontestujących zmiany polityków komunistycznych, stworzenie w parlamencie trwałego zaplecza dla administracji prezydenta, ograniczenie pluralizmu przekazu telewizji poprzez poddanie jej kontroli kapitału państwowego, stopniowy demontaż federacyjnego i samorządowego charakteru władzy regionalnej i lokalnej.

Kluczowe znaczenie miało uporządkowanie relacji między wielkim oligarchicznym kapitałem o politycznych ambicjach a krzepnącym na nowo aparatem państwa (w tym struktur siłowych). Dokonywało się to w drodze swoistego przetargu.

eprasa.pl 6ddd04188b

Oligarchowie byli zainteresowani legalizacją swej uzyskanej przemocą i podstępem własności, państwo starało się natomiast zminimalizować samodzielność i ambicje polityczne oligarchów. W efekcie skomplikowanych gier biznesowo-politycznych nastąpiło stopniowe zrastanie się kapitału oligarchicznego, menadżerów firm państwowych, oficerów wojska i służb. Krwiobieg tego organizmu stanowiła wymiana świadczeń i zasobów, którą można określić jako systemową korupcję. Punktem zwrotnym procesu ubezwłasnowolnienia wielkiego kapitału jako odrębnej siły politycznej było aresztowanie na wiele lat Michaiła Chodorkowskiego, najpotężniejszego rosyjskiego oligarchy nieskrywającego swych ambicji ucywilizowania rosyjskiego kapitalizmu i wmontowania go w światowy system gospodarczy.

***

Przeprowadzonej w ciągu kilku lat konsolidacji elit wokół urzędu prezydenta towarzyszyły procesy osłabienia więzi społecznych oraz zurzędniczenie i depolityzacja klasy średniej i inteligencji. Po chudych latach dziewięćdziesiątych i wojnach czeczeńskich większość obywateli cieszyła się małą stabilizacją i rosnącym dobrobytem, pozostawiając państwu – symbolizowanemu przez prezydenta – troskę o sprawy publiczne. Dla systemu miękkiego autorytaryzmu zagrożeniem nie była także potencjalna kontestacja ze strony zamieszkujących wielkie połacie rosyjskiej prowincji mas ludowych – pogrążonych w marazmie i beznadziei, nękanych przez liczne patologie (alkoholizm, przemoc, kryzys rodziny).

Dominacja zorganizowanej wertykalnie elity państwowo-oligarchicznej była legitymizowana poprzez odnawianie mandatu wyborczego, co osadzało ją w systemie zapisanym w konstytucji z 1993 roku. W Rosji w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku skonsolidowane elity bez większych napięć uzyskiwały legitymizację (mimo wysunięcia w 2008 roku przejściowego kandydata na urząd prezydencki). Odmiennie sytuacja wyglądała w niektórych innych krajach byłego ZSRR, gdzie w otwartym konflikcie dochodziło do zmiany władzy na deklarującą odejście od posowieckiego autorytaryzmu i zerwanie z zależnością od Rosji (między innymi rewolucja róż w Gruzji w 2003 roku, pomarańczowa rewolucja w Ukrainie w 2004 roku). Możliwość powstania na podobnym sowieckim podglebiu innego ustroju niż autorytaryzm skłaniała Kreml do pogłębiania represyjnego rysu własnego reżimu i postępującego ograniczania przestrzeni niezależnej aktywności publicznej.

Kryzysy systemów politycznych w krajach posowieckich były też jednym z motywów agresywnych i destabilizujących działań wobec sąsiadów (wojna gazowa z Ukrainą w latach 2005–2006, agresja na Gruzję w 2008 roku, wojny handlowe), a także coraz bardziej konsekwentnego przechodzenia do konfrontacyjnej polityki

eprasa.pl 6ddd04188b

wobec Zachodu (zabójstwo Aleksandra Litwinienki w Wielkiej Brytanii w listopadzie 2006 roku, wystąpienie Putina na konferencji bezpieczeństwa w Monachium w lutym 2007 roku).

Ożywienie polityczne nie ominęło jednak Rosji. Bezpośrednim impulsem był kryzys gospodarczy, wywołany gwałtownym spadkiem cen ropy, a także światowym kryzysem bankowym jesienią 2008 roku. Choć państwowe rezerwy finansowe pozwoliły na szybkie opanowanie kryzysu, nastąpił pierwszy od początku wieku wyraźny spadek PKB Rosji. W elitach politycznych narastało przekonanie o konieczności modernizacji gospodarki i państwa, inspirowane i wspierane przez „przejściowego" prezydenta Dmitrija Miedwiediewa.

Choć próby te miały charakter w istocie jedynie deklaratywny, sprzyjały ożywieniu środowisk opozycyjnych, tak kręgów reformatorsko-biznesowych z czasów Borysa Jelcyna, jak i nowej opozycji skupionej wokół Aleksieja Nawalnego. Popularność tego ostatniego rosła dzięki kampanii dokumentowania korupcji i wystawnego trybu życia putinowskich elit oraz adresowaniu przekazu do „zwykłych Rosjan", także na prowincji. W krótkim okresie wielobarwna opozycja, niewykluczająca komunistów i nacjonalistów, dotarła do szerokich kręgów klasy średniej, a tym samym przekroczyła granice bezpieczeństwa systemu.

Kulminacją kryzysu były długotrwałe masowe demonstracje przeciw sfałszowaniu wyników wyborów parlamentarnych w grudniu 2011 roku, przede wszystkim w Moskwie i Petersburgu. Odpowiedzią reżimu była aktywna mobilizacja własnego zaplecza w kręgach urzędniczych i robotniczych poprzez agresywną propagandę medialną, organizowanie kontrdemonstracji i tworzenie proreżimowych masowych organizacji (Front Ludowy, formacje paramilitarne). Jednym ze skutków tej korekty systemu było osłabienie pozycji i niezależności oligarchów i powiązanych z nimi ekonomicznych liberałów. Ta sowietyzacja systemu – przechodzenie od gry politycznej w łonie elit do bezpośredniego sterowania przez aparat państwa postawami i zachowaniami społecznymi – pozwoliła szybko wyjść z kryzysu politycznego. W wyborach prezydenckich w marcu 2012 roku sukces odniósł Putin, choć z wynikiem o 10 procent gorszym niż Miedwiediew w 2008 roku.

***

W przeddzień inauguracji trzeciej kadencji Putina (6 maja 2012 roku) władze rozbiły wielką manifestację na placu Błotnym w Moskwie, czego następstwem były masowe aresztowania i ciągnące się latami represje. W efekcie gorączkowej aktywności legislacyjnej („zbuntowana drukarka") między innymi zaostrzono przepisy o demonstracjach, faktycznie je delegalizując, przyjęto ustawę o zagranicznych agentach, roz-

eprasa.pl 6ddd04188b

poczęto działania ograniczające swobodę w internecie, usunięto z Rosji amerykańską organizację pomocową USAID. Wydarzenia te można uznać za pierwszy krok w kierunku przechodzenia putinowskiego autorytaryzmu w fazę totalnej kontroli nad życiem społecznym i pacyfikacji niezależnej aktywności.

Pójście w tym kierunku wymagało stworzenia wyrazistej ideologicznej oprawy. W nawiązaniu do wątków wcześniej już istniejących w propagandzie przeciwstawiono cywilizację rosyjską, opartą rzekomo na konserwatywnych wartościach (Bóg, rodzina, własność) i patriarchalnym systemie władzy – rozwiązłemu, liberalnemu Zachodowi. W ślad tej zarysowanej przez Putina w grudniu 2012 roku wizji poszły akty prawne, między innymi zakaz propagowania homoseksualizmu, karanie za obrazę uczuć religijnych. Do nowej wizji Rosji dostosowano ujednolicone programy nauczania historii. W ten sposób puste miejsce po upadku (przed ćwierćwieczem) ideologii budowy komunizmu starano się zapełnić ofensywną misją obrony chrześcijańskiej cywilizacji.

***

Ważnym elementem nowej rosyjskiej rzeczywistości był wzrost znaczenia militarnej komponenty systemu. Co prawda Rosja od momentu swego powstania prowadziła prawie bez przerwy wojny na dużą skalę (dwie wojny czeczeńskie, agresja na Gruzję), ale kluczowym elementem polityki państwa wojna stała się chyba dopiero w 2014 roku. Poprzedzała ją modernizacja sił zbrojnych w czasie prezydentury Miedwiediewa, weryfikowana w licznych wielkich manewrach wojskowych. Trwający już prawie dziesięć lat ostatni cykl wojenny Rosja rozpoczęła agresją na Ukrainę – najpierw aneksją Krymu w marcu 2014 roku, w następnych miesiącach wojną inwazyjną w Donbasie. Równocześnie Moskwa realizowała wojnę na wyniszczenie w Syrii w obronie krwawego reżimu Baszara al-Asada oraz operacje wojskowo-policyjne w centralnej Afryce.

Po chudych latach dziewięćdziesiątych większość obywateli cieszyła się małą stabilizacją i rosnącym dobrobytem, pozostawiając państwu – symbolizowanemu przez prezydenta – troskę o sprawy publiczne.

W atmosferze kreowanego przez państwowe media patriotycznego zaczadzenia wokół bezkrwawego i błyskawicznego „odzyskania" Krymu („Krym nasz") następował proces skupiania się społeczeństwa wokół autorytarnej władzy, czego wyrazem był skokowy (o 20 procent) wzrost zaufania do prezydenta, wojska i resortów siłowych. Dzięki euforii krymskiej społeczeństwo otrzymało upojną ujednoliconą wizję świata, w której

eprasa.pl 6ddd04188b

w niesprzeczną całość układał się mit zwycięskiej wielkiej wojny ojczyźnianej, odrodzenie militarnej potęgi ZSRR i jej znaczenia w globalnej polityce oraz mroczna legenda o cywilizacyjnej wyjątkowości Rosjan. Trendu tego nie odmieniło zamordowanie pod murami Kremla w lutym 2015 roku Borysa Niemcowa, wieloletniego działacza państwowego i symbolu demokratycznych dążeń Rosjan i Rosjanek, protestującego przeciw agresji na Ukrainie. Pacyfikacja liberalno-demokratycznych elit w 2012 roku okazała się skuteczna.

***

Z błogiego snu o przywróconej sowieckiej (imperialnej) „pokojowej" potędze przebudziła Moskwę krwawa ośmioletnia wojna o Donbas trwająca z różnym nasileniem aż do otwartej agresji Rosji na Ukrainę (24 lutego 2022 roku). Wbrew rosyjskim nadziejom nie doprowadziła ona do wasalizacji Ukrainy poprzez zagarnięcie Donbasu i części lub całości obszaru „Noworosji", radykalnego zmniejszenia potencjału gospodarczego i militarnego Ukrainy, destrukcji jej elit, utrwalenia i upolitycznienia etniczno-językowego podziału kraju. Pełzający konflikt zaowocował natomiast dalszą totalitarną indoktrynacją społeczeństwa rosyjskiego poprzez wykreowanie i konkretyzację figury wroga umiejscawianego w ukraińskich elitach i społeczeństwie (rzekomo wspomaganych lub kierowanych przez złowrogi Zachód). Społeczeństwo rosyjskie stawało się gotowe do wielkiej, z założenia „obronnej" wojny.

W przeddzień inauguracji trzeciej kadencji Putina władze rozbiły manifestację na placu Błotnym w Moskwie, czego następstwem były masowe aresztowania i ciągnące się latami represje. To pierwszy krok w kierunku przechodzenia autorytaryzmu w fazę totalnej kontroli nad życiem społecznym.

W międzyczasie wyczerpaniu uległa krymska euforia. Uporczywa stagnacja gospodarcza, wywołana strukturalnymi problemami rosyjskiej gospodarki, spadkiem cen surowców energetycznych na rynkach światowych i pogłębiona sankcjami po aneksji Krymu, w coraz większym stopniu odbijała się na poziomie życia, czego wyrazem był spadek popularności prezydenta i rządu. Niepokój o poziom życia stał się podglebiem różnorodnych przejawów oddolnego, najczęściej lokalnego sprzeciwu. Podejmowane przez najbardziej aktywną organizację opozycyjną, Fundację Walki z Korupcją Aleksieja Nawalnego, próby nadania protestom wymiaru politycznego przynosiły pewien, chociaż dość ograniczony skutek (fala demonstracji przeciwko korupcji wiosną 2017 roku, „rozumne głosowanie" przeciwko kandydatom reżimowym w wyborach gubernatorów itd.).

eprasa.pl 6ddd04188b

Ograniczone, najczęściej rozproszone, próby konsolidacji oporu przeciwko reżimowi napotykały rozbudowę systemu represji (powołanie w kwietniu 2016 roku kolejnej służby bezpieczeństwa, Gwardii Narodowej, wykorzystywanej obecnie w wojnie przeciw Ukrainie) oraz dalsze ograniczanie swobód obywatelskich.

Odpowiedzią na kryzysowe trwanie systemu była próba jego umocnienia poprzez uwiecznienie jednoosobowej władzy prezydenta, co nasuwało widoczną analogię do stanu właściwego długotrwałym rządom Leonida Breżniewa w końcowej fazie istnienia ZSRR. Konstytucyjne gwarancje jedynowładztwa zostały zatwierdzone w karykaturalnym referendum w czerwcu 2020 roku. Tego samego lata podjęto próbę otrucia lidera opozycji Aleksieja Nawalnego, którego po powrocie z leczenia w Niemczech natychmiast aresztowano. Złamaniu protestów przeciwko domykaniu systemu jednoosobowej dyktatury w Rosji towarzyszyła nieporównanie bardziej krwawa rozprawa z ludową rewolucją w Białorusi.

Realizowana z terytorium Białorusi i Rosji pełnowymiarowa agresja rosyjska na Ukrainę – choć nie osiągnęła planowanych rezultatów, to nie zachwiała putinowskim reżimem. Społeczeństwo zareagowało na wydarzenia zgodnie z przekazem państwowej propagandy, protesty opozycji – osłabionej aresztowaniami i masową emigracją – stosunkowo łatwo stłumiono, nie odnotowano istotniejszych oznak kontrowersji w łonie elit.

***

Nie znaczy to jednak, że w wyniku wojny nie dokonuje się gruntowne przeobrażenie Rosji. Zapoczątkowane przed laty procesy: militaryzacja gospodarki, przywrócenie znaczenia wojska i aparatu bezpieczeństwa do poziomu standardów sowieckich, mobilizacyjna i dyscyplinująca rola ideologii i propagandy państwowej, konfrontacyjny, nawiązujący do czasów zimnej wojny stosunek do Zachodu, wraz z trwaniem działań wojennych zaczyna układać się w nowy, trudny do zmiany układ społeczny.

Wojna z Ukrainą do istniejących wcześniej problemów Rosji dodaje nowe. Są to: korupcyjne zespolenie kapitału i państwa, ogromne nierówności społeczne, wykluczenie istotnej części społeczeństwa z życia wedle standardów współczesnej cywilizacji, słabość więzi społecznych i instytucji społeczeństwa obywatelskiego, brak demokratycznych instytucji i procedur, co łącznie minimalizuje możliwości modernizacji kraju.

Długotrwała, nieprzynosząca jednoznacznych sukcesów wojna może – w warunkach braku możliwości dialogu i konkurencji w łonie elit politycznych – prowadzić do instytucjonalnej segmentyzacji państwa. Zjawisko to jest charakterystyczne dla zbiorowości o słabych więziach społecznych, w których tylko podmioty zbudowane

eprasa.pl 6ddd04188b

wertykalnie (oddziały, urzędy, instytucje) są w stanie artykułować postulaty, i w warunkach wojny daje istotną przewagę oddziałom zbrojnym. Tak dzieje się obecnie w Rosji. Wojna staje się nie tylko zadaniem państwa jako całości, ale także koalicji instytucji o różnym statusie, aspiracjach i podporządkowaniu (wojska Kadyrowa, Grupa Wagnera, Gwardia Narodowa – czyli Rosgwardia – oddziały samozwańczych republik itd.). Niestandardowym rozwiązaniem koordynowanym przez Jewgienija Prigożyna, dowódcę Grupy Wagnera, jest rekrutacja do udziału w działaniach wojennych w zamian za zatarcie kary (trzeba pamiętać o dużej skali penalizacji w męskiej populacji Rosji).

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by dostrzec w tym zjawisku niebezpieczeństwo poważnych konfliktów politycznych, a nawet zbrojnych. Nie można oczywiście zapominać, że owe polityzowane „instytucje" zbrojne działają – póki co – w scentralizowanym i zbudowanym wertykalnie państwie kontrolowanym przez resorty siłowe (w tym szczególnie przez służby specjalne). Ten właśnie podział wśród „uzbrojonych ludzi" wydaje się obecnie ważniejszym czynnikiem osłabiania systemu niż konflikty w łonie grup organizujących się wedle interesów biznesowych czy koncepcji ideowo-politycznych. Jeśli ma więc dojść do rozszczelnienia i rekonstrukcji systemu rosyjskiego państwa, to zapewne najpierw właśnie w tej przestrzeni.

Po 2012 roku do nowej wizji Rosji dostosowano ujednolicone programy nauczania historii. Puste miejsce po upadku ideologii budowy komunizmu starano się zapełnić ofensywną misją obrony chrześcijańskiej cywilizacji.

Trwałym rezultatem wojny jest militaryzacja gospodarki, rozwój sektora obronnego kosztem innych jej gałęzi. Nieprzypadkowe w tym względzie są częste odwołania rosyjskich polityków do sowieckich doświadczeń budowy potęgi militarnej w warunkach znacznej izolacji gospodarczej od świata zewnętrznego. Analogia ta jest ograniczona, Rosja może bowiem – mimo ciągle poszerzanych sankcji – liczyć na dostawy sprzętu, uzbrojenia i podzespołów z krajów ją wspierających lub zachowujących neutralność.

W parze z militaryzacją gospodarki idzie militaryzacja społeczeństwa – poszerzenie skali poboru do wojska, rozbudowa organizacji paramilitarnych, przywrócenie na dużą skalę szkolnych zajęć z wychowania patriotyczno-obronnego, zawłaszczanie sfery medialnej przez tematykę patriotyczno-wojenną. Sprzyja to odradzaniu się charakterystycznej dla czasów sowieckich środowiskowej kontroli (w tym donosicielstwa) i samokontroli, dwójmyślenia, atomizacji społeczeństwa, bytowej agresji. Częściowa depenalizacja skierowanych do działań wojennych osób skazanych za poważne przestępstwa spowoduje zapewne wzrost przestępczości, upowszechnienie więziennej (zrośniętej z wojenną) subkultury.

eprasa.pl 6ddd04188b

Ważnym elementem dostosowywania społeczeństwa do wojny jest zwiększenie skali represji wobec środowisk i osób kontestujących konflikt, krytykujących władze publiczne, uchylających się od służby wojskowej. Działania te przyniosły pożądany przez władze efekt – praktycznie wszystkie struktury opozycyjne i infrastruktura społeczeństwa obywatelskiego zostały zniszczone. Ogromne znaczenie dla przyszłości Rosji ma masowa, sięgająca setek tysięcy ludzi, emigracja, przede wszystkim specjalistów, osób z wyższym wykształceniem, dysponujących znacznym zasobem kulturowym i finansowym. Przyniesie ona z pewnością długotrwałe negatywne skutki dla potencjału rozwojowego kraju, perspektyw jego modernizacji technologicznej i społecznej. Musi zdumiewać beztroska kremlowskich decydentów wobec kolejnych fal migracji o takich socjologicznych parametrach. O przyzwoleniu na emigrację, w tym na ucieczkę od poboru do wojska, przesądziła zapewne nadzieja na osłabienie potencjału oporu przeciwko wojnie. Obecnie władze podejmują próby ograniczenia tego zjawiska, zwłaszcza w odniesieniu do mężczyzn w wieku poborowym.

***

Przebieg wojny negatywnie zweryfikował dość powszechne wśród polityków i obserwatorów przekonanie o bezdyskusyjnej zdolności Rosji do zwycięskiego przeprowadzenia pełnowymiarowej agresji, która była politycznie skonfigurowana jako działanie wymierzone nie tylko w niepodległy byt Ukrainy, ale i w system bezpieczeństwa euroatlantyckiego. Choć konflikt trwa i jego ostateczny wynik zależy od bardzo wielu zmiennych natury politycznej i militarnej, dziś mało kto jest już przekonany, że agresja przyniesie Rosji planowane rezultaty i że nie zapłaci ona za nią wysokiej ceny.

Trwający już prawie dziesięć lat ostatni cykl wojenny Rosja rozpoczęła agresją na Ukrainę. Równocześnie realizowała wojnę na wyniszczenie w Syrii i operacje wojskowo-policyjne w centralnej Afryce.

Nie znalazły potwierdzenia również pojawiające się w debacie publicznej optymistyczne prognozy co do szybkiego wojennego kryzysu putinowskiego reżimu. Bezpodstawne okazały się nadzieje na szybkie, efektywne osłabienie gospodarki o znacznym potencjale i zasobach pod ciężarem sankcji. Jeszcze mniej racjonalnych przesłanek miało oczekiwanie – w realiach silnie represyjnego despotycznego reżimu – skutecznego masowego ludowego sprzeciwu wobec barbarzyńskiej i przynoszącej ogromne straty w ludziach i sprzęcie wojny.

Kreml w warunkach niekorzystnego dla Rosji przebiegu działań wojennych nie zweryfikował swych planów. Co więcej, nie pojawiły się sygnały, by taki scenariusz

eprasa.pl 6ddd04188b

był brany pod uwagę i był przedmiotem – mało prawdopodobnych w systemie jedynowładztwa – dyskusji czy sporów w łonie elit.

Dziś już widać, że Rosja (podobnie jak Ukraina) stoi przed wyzwaniem prowadzenia długotrwałej wojny o trudno przewidywalnym zakończeniu. Każdy przeciągający się w czasie i prowadzony na dużą skalę konflikt narusza równowagę systemu. Inaczej mówiąc: rodzi nowe napięcia, nowe zachowania, nowe konflikty, nowe instytucje. Kraj, którego elity nie są w stanie elastycznie i skutecznie reagować na wyzwania przegrywanej czy jedynie przeciągającej się na długie miesiące wojny, najpewniej wejdzie w stan kryzysu.

Wojna w Ukrainie negatywnie zweryfikowała powszechne przekonanie o zdolności Rosji do zwycięskiego przeprowadzenia pełnowymiarowej agresji.

W obiegu publicznym pojawia się w odniesieniu do Rosji oczekiwanie takiego kryzysu. Popularne staje się przepowiadanie „rozpadu Rosji". Pojęcie to odsyła nas do doświadczenia rozczłonkowania ZSRR sprzed kilkudziesięciu lat, a poniekąd także do upadku imperium Romanowów. W obu tych przypadkach ważnym, choć bynajmniej nie jedynym czynnikiem rozpadu były odśrodkowe dążenia inspirowane odmiennością etniczną i religijną, których krystalizację ułatwiała rozległość terytorium. Te kuszące analogie należałoby jednak potwierdzić analizą realnych przesłanek narodzenia się (odrodzenia) tendencji separatystycznych jako reakcji na wojenny kryzys scentralizowanego (choć formalnie federacyjnego) państwa. Póki co niewiele na to wskazuje, poza jednym wyjątkiem – Czeczenii, która funkcjonuje w ramach Federacji Rosyjskiej jako republika o szerokiej autonomii, specyficznym despotycznym ładzie i szczególnych prawach.

Po wymieceniu z Rosji znacznej części elit o ambicjach politycznych mało prawdopodobne wydaje się publiczne i istotne społecznie zdefiniowanie charakteru wojennego kryzysu oraz zaordynowanie projektu (projektów) wyjścia z niego. Tego rodzaju próba „ucieczki do przodu" mogłaby powstać zapewne jedynie na szczytach obecnej piramidy władzy, podobnie jak to się stało w końcowych latach ZSRR. Ta konstrukcja myślowa zakłada jednak uprzednią zmianę personalną na stanowisku prezydenta Rosji.

Opisywane powyżej dotychczasowe modyfikacje w sposobie zarządzania państwem w warunkach wojny będą z pewnością kontynuowane. I to one staną się przyczyną napięć. Wobec braku swobód artykulacji politycznej przetarg o wpływy i kontrolę zasobów między instytucjami zrodzi konflikty. Obecnie coraz bardziej widoczna jest rywalizacja między strukturami siłowymi. Ta oś konfliktów będzie trwać, a być może się nasilać. Mniej widoczne staną się tarcia w łonie elit zarządzających ma-

eprasa.pl 6ddd04188b

jątkiem państwowym w systemie kolektywnej własności oligarchicznej. Także ta oś wraz z militaryzacją gospodarki może się coraz wyraźniej zarysować. Tego rodzaju zatargi instytucjonalne mogą destabilizować system, pogrążać go w kryzysie, ale nie wytworzą raczej nowych rozwiązań ustrojowych.

Charakter kryzysu społecznego i politycznego, który zapewne prędzej czy później dojrzeje w Rosji, pozostaje niewiadomą. Nie ma jednak ważnych powodów, by wierzyć, że po okresie radykalizującego się autorytaryzmu i wywołanej przezeń wojny kryzys odsłoni potencjał budowy demokratycznego i otwartego na standardy zachodniej cywilizacji ładu. Wojna na dziesięciolecia oddaliła od siebie Rosję i Zachód.

Dr Piotr Marciniak jest wykładowcą w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Były ambasador w Republice Mołdawii (2000–2005), radca-minister na placówkach dyplomatycznych w Irkucku, Moskwie i Sankt Petersburgu (2008–2015).

eprasa.pl 6ddd04188b

Rosja
Pożegnanie z imperium

Przemysław Mazur

Ruski mir – choć chyba trafniejszym, bo delokalizującym określeniem byłby „rosyjski mir" – umarł. Nikt już w niego nie wierzy. Czy to w Ukrainie czy Azji Środkowej, czy nawet na Kaukazie Południowym. Pytanie: w co dzisiaj wierzą Rosjanie?

Czy wojna w Ukrainie stanie się początkiem końca imperializmu czy Rosji? Dominique Moïsi uznał, że relacje międzynarodowe analizować można przy użyciu narzędzia może i nie bardzo precyzyjnego, ale użytecznego – otóż chodzi o emocje. A te są bardzo subiektywne. Niemniej emocje stanowią jedno z podstawnych kół zamachowych polityki, również tej światowej. Myśliciel stwierdził, że emocją opisującą świat arabski jest upokorzenie, Europa boi się utraty hegemonii i siebie samej, Azja to młode społeczeństwo patrzące z nadzieją w przyszłość. Rosja w tym kontekście jest bardzo specyficzna, łączy wszystkie te emocje, choć z różnym natężeniem. Upokorzenie jest zrozumiałe, Rosjanie stworzyli wielkie mocarstwo, jakim był Związek Radziecki. Przez kilkadziesiąt lat był to jeden z najważniejszych graczy, z którym musieli liczyć się wszyscy. Państwo, które opanowało olbrzymie obszary Eurazji, podporządkowało sobie Europę Środkową. ZSRR pomścił swoje krzywdy na Niemcach, upokorzył ich i okradł. Ludzie radzieccy, by utrzymać swoje imperium, wyrzekli się niemal wszystkiego. Godzili się na kilkuletnią służbę wojskową. Walczyli w wojnach, choćby w górach Afganistanu. Gdy państwo wysyłało ich gdzieś pod Władywostok, jechali tam ze swojej rodzinnej Moskwy. Godzili się na szare życie bez wygód, czasem jedynie osładzane wódką. Przystawali wreszcie na śmierć w łagrach, kaźniach NKWD. I teraz przekonują się, że wszystko to poszło na marne.

Upokorzenie i strach

Wielki Związek Radziecki rozpadł się, a Zachód – który był wszak wcieleniem zła – nakazał ustawić się w kolejce po kredyt na dalsze funkcjonowanie poradzieckich państw. Upokorzenie, które spadło na Rosjan jak grom z jasnego nieba, spotęgowała krytyka wszystkiego, w co dotychczas wierzyli. Ich świat stanowiły cztery „warto-

eprasa.pl 6ddd04188b

ści": komunizm, państwo, imperium i armia. Komunizm upadł i to w konfrontacji z liberalizmem i kapitalizmem. Wielkie państwo przestało istnieć z dnia na dzień. Rozpadło się – ku zdumieniu całego świata – nie w wyniku wojny i przelewu krwi. Nowa Rosja okazała się bardzo słaba. Jeśli przywołamy definicję państwa Anthony'ego Giddensa, mówiącą, że państwo posiada monopol na przemoc w pewnych granicach terytorialnych, to przekonamy się, że ciężko zastosować ją do współczesnej Rosji. Granice nigdy nie były dla Rosjan terminem zrozumiałym – być może jest to kwestia mongolskiej spuścizny, a może bezkresności przestrzeni. Przemoc pozostaje wpisana w rosyjskość, ale w warunkach nowo powstałego rosyjskiego państwa nie była stosowana w imię cara/komunizmu/imperium, mógł jej używać każdy, kto tylko czuł się silniejszy. Niczym u Nietzschego, przestała istnieć moralność. Liczyła się czysta siła. Gdy przyjrzymy się życiorysom dzisiejszych rosyjskich oligarchów, przekonamy się, że wielu z nich ma przeszłość kryminalną, choćby Jewgienij Prigożyn, główny „celebryta" obecnej wojny. Rosyjskie społeczeństwo lat dziewięćdziesiątych przypominało subkulturę więzienną. Rządził silniejszy. ZSRR przegrał wojnę w Afganistanie. Otoczenie prezydenta Borysa Jelcyna wpadło na pomysł, by tę zniewagę sobie „osłodzić", tak zaczęła się wojna w Czeczenii. Przyniosła skutek odwrotny. Obnażyła wszystkie problemy ówczesnej Rosji: alkoholizm, brak poszanowania drugiego człowieka, nepotyzm, biedę, podziały społeczne i etniczne, wreszcie dysfunkcjonalność państwa.

Blok komunistyczny nie upadł ani od bomb, ani od przekonania do tego rozwiązania elit rządzących. Upadł dzięki *soft power*.

Strach – podobnie jak przemoc – wpisany jest w rosyjskość. To on spaja Rosję. Adam Mickiewicz pisał w *Reducie Ordona*: „Car dziwi się – ze strachu drżą Petersburczany", jednak ten strach przed władzą miał w sobie też coś transcedentalnego. Car, a nawet ateistyczny pierwszy sekretarz KPZR, pozostawał namiastką Boga. Jego urzędnicy i oficerowie jego armii – kapłanami. Ich wola stanowiła prawo. Kiedy tylko zabrakło chana/cara/sekretarza, zabrakło spoiwa, które stanowił strach. Pojawił się lęk przed nieznanym. Rosjan – w pewnym stopniu – dosięgła wolność, na którą nie byli przygotowani. I ona jeszcze bardziej ich przeraziła. Zapragnęli od niej uciec. Gdzie? Do imperium!

Piotr Wielki, Puszkin, de Gaulle

Władimir Putin podczas pierwszej wizyty w Paryżu został zapytany o swoich idoli. Wymienił Piotra Wielkiego, twórcę współczesnego rosyjskiego państwa. Aleksandra Puszkina jako emanację wielkiej rosyjskiej kultury. Trzeci był Charles de Gaulle.

eprasa.pl 6ddd04188b

Można to uznać za kurtuazję, ale nie do końca. Francja nie chciała bowiem pogodzić się z upadkiem imperium. Przejawem tego była między innymi wojna w Algierii czy porażka pod Dien Bien Phu, gdzie umarł mit francuskiej armii. Putin – przywołując postać de Gaulle'a – nawiązał do sprzeciwu Francji wobec supremacji Stanów Zjednoczonych. Wojny w Indochinach czy Algierii nie zostały rozpoczęte przez de Gaulle'a, były efektem polityki Francji. Putin – w kontekście Czeczenii – znalazł się w podobnej sytuacji. Dzisiejsza wojna w Ukrainie czy wcześniejszy atak na Gruzję przypominają błędy popełnione przez Francję. De Gaulle wybrał politykę dekolonizacji. Uznał, że konfrontacja jest zbyt kosztowana. Francja będzie politycznie i gospodarczo silniejsza, rezygnując z Algierii. Putin nie jest zdolny do rezygnacji z imperialistycznych ambicji. Skoncentrował się na asertywności wobec USA. Nie dostrzegł, że Francja mogła sobie na taką asertywność pozwolić, ponieważ najpierw zrobiła porządek na swoim podwórku. Porzuciła politykę imperialną.

Putin przywrócił filary rosyjskości: państwo, imperium, armię.

Putin, dochodząc do władzy, znakomicie odczytał społeczne nastoje. Wiedział, że Rosjanie są upokorzeni i przestraszeni. Postanowił dać im nadzieję. Pomysł był prosty: przestraszyć ich Czeczenami. Było to dość łatwe. Rosjanie zawsze byli ksenofobiczni. Ową ksenofobię podlano narracją o zagrożeniu terrorystycznym. Czeczenia została utopiona we krwi, a on przynajmniej częściowo uleczył społeczeństwo ze strachu i jednocześnie dał mu nadzieję. Potem nastąpił czas *prosperity*. Wzrosły ceny ropy naftowej, co sprawiało, że Rosja rosła w siłę. Putin pokazywał społeczeństwu swoją sprawczość i potęgę. Gruzji nie zdobył, ale zdestabilizował w niej sytuację. Przyłączył Krym, Sewastopol – miasto-bohater powróciło do macierzy. W Syrii udało mu się nawet dyktować warunki Ameryce. Wszystkie te sukcesy wystarczyły, by dać Rosjanom nadzieję. Przy okazji wprowadził silną autokrację, ale to dla Rosjan nie stanowiło specjalnego problemu. Raczej był to powrót do normalności. Putin przywrócił filary rosyjskości: państwo, imperium, armię. W miejsce komunizmu pojawiła się inna koncepcja – nacjonalizm/putinizm. Państwo znów stało się silne. Armia zaczęła wygrywać wojny, nawet na innym kontynencie. Pozostaje jeszcze tylko odbudować imperium. Zbigniew Brzeziński zauważył, że Rosja bez Ukrainy nie będzie nigdy eurazjatyckim imperium. Zamknięta w Azji stanie się – wcześniej czy później – wasalem lub permanentnym rywalem Chin. Wiedział to też Aleksander Dugin. Putin i jego „dwór" także posiadają tę świadomość. By odbudować imperium, potrzebne są Białoruś i Ukraina. Pierwszą – niczym salami – Putin powolutku odcina. Nie chodzi tu o zdobycze terytorialne, ale systemowe. Ukrainę postanowił najechać. Rosjanie mieli dostać to, czego chcieli – imperium.

eprasa.pl 6ddd04188b

Trzej jeźdźcy rosyjskiej apokalipsy

Ryszard Kapuściński w książce *Imperium* nakreślił trzy zagrożenia dla pokoju w XXI wieku: zaślepiony nacjonalizm, religijny fundamentalizm i zoologiczny rasizm. Dzisiejsza Rosja wszystkie te zarazy pielęgnuje. Choćby krótka analiza ostatnich wypowiedzi Putina udowadnia to stwierdzenie. Wojna z Ukrainą to wojna z „podludźmi", „niepełnosprawnymi Rosjanami", którzy stoją na niższym stopniu ewolucji. Narracja Putina jest nie tylko obraźliwa, ale i przesycona szowinizmem. Szowinizm stosowany jest także w polityce wewnętrznej: na wojnę mają jechać Buriaci, Czeczeńcy czy ludy Dagestanu, a „biała" Rosja powinna przetrwać, wzmocniona dziećmi przywiezionymi przymusowo z Ukrainy. Zostaną one uformowane w janczarów Rosji. Dzisiejsza Rosja przybiera oblicze nacjonalistyczne i rasistowskie. To wpisuje się zresztą w pewną tradycję. Rosjanie nigdy nie ufali obcym, byli zamknięci. Owo zamknięcie było jednak inne niż na przykład w przypadku Chin. Chińczycy uznali bowiem, że wszystko, co najlepsze, mają u siebie, nie ma zatem sensu zazdrościć innym. Rosjanie uważają, że należy się zamknąć, bo tam na zewnątrz (na Zachodzie) jest samo zło. Obcy zawsze ich intrygował. Mógł bowiem być szpiegiem, wrogim „łacinnikiem" chcącym okraść Rosję z jej Graala. Ów Graal to także element religijnego fundamentalizmu. Patriarcha Cyryl stał się sługą Putina. Głośno mówi, że jedynie szaleńcom wydaje się, że Rosję można pokonać albo przeformatować, czyli narzucić jej „wartości". Wierzący Rosjanie są przekonani, że Bóg nie opuści ich prezydenta Władimira Putina.

Antidotum na rosyjski imperializm

Nie wiemy, czy Ukraina wygra wojnę, czyli obroni granice, w których zaistniała w 1991 roku. Wiemy z pewnością, że Rosja ją przegrała bez względu na to, jaki procent terytorium Ukrainy jej przypadnie. Ruski mir – choć chyba trafniejszym, bo delokalizującym określeniem byłby „rosyjski mir" – umarł. Nikt już w niego nie wierzy. Czy to w Ukrainie czy Azji Środkowej, czy nawet na Kaukazie Południowym. Pytanie: w co dzisiaj wierzą Rosjanie?

Rosyjskie media próbują łagodzić ból po utracie imperium. Prorządowi blogerzy piszą o kolejnych spalonych zachodnich czołgach, dzielnych żołnierzach, choć powoli przemycają informacje, że coś idzie nie tak. Nie ma się bowiem co czarować. „Operacja specjalna" się przedłuża. Upokorzenie jest zatem pewne. Tylko jak społeczeństwo na nie zareaguje? Nacjonalizm, który wstrząsnął Europą, zrodził się właśnie z upokorzenia. Jego prekursor, czyli Johann Gottlieb Fichte, zaczął po porażce z Napoleonem głosić „Mowy do narodu niemieckiego". Francuski nacjonalizm

eprasa.pl 6ddd04188b

(wraz z jego antysemityzmem wyrażającym się choćby Sprawą Dreyfussa) był wynikiem porażki pod Sedanem, włoski zrodził się po blamażu pod Aduą, a polski – po całej serii porażek. Wojna w Ukrainie podkopie fundamenty współczesnej Rosji, czyli: putinizm, państwo, imperium i armię. Tylko czy wyleczy ją z imperializmu?

Wrócę do Kapuścińskiego. Pisał on, że w sklepach od Smoleńska po Omsk nie można było kupić ani motyki, ani młotka, nie mówiąc już o nożu czy łyżeczce, bo surowiec potrzebny do ich wytworzenia zużyto na produkcję drutu kolczastego oddzielającego ZSRR od świata. I dziś podobne głosy słychać w Rosji. Wspominany Prigożyn postuluje nawet wprowadzenie polityki izolacji na wzór Korei Północnej. Czy jest to możliwe? Tak. Rosjanie mogą nie mieć łyżek. Oddadzą żelazo na drut kolczasty czy czołgi, byle nadal być imperium. Bycie Rosjaninem to ciągłe zmaganie się z przestrzenią, służenie jej. Daje im ona wolność, ale jednocześnie ich zniewala. Rosja chce powiększać swoją przestrzeń. A to wymaga od Rosjanina walki. Jeśli Rosja wyprze się ekspansji, wyprze się siebie.

Jak upadają imperia

Arnold Toynbee, zastanawiając się nad przyczyną upadku imperiów, doszedł do wniosku, że ich nagły rozwój nie idzie w parze z rozwojem narzędzi do zarządzania. To, co stało się powodem sukcesu imperium, staje się przyczyną jego upadku. Starożytny Rzym zawdzięczał swój sukces koncepcji obywatelskości, powiązanej z dyscypliną społeczną i służbą wojskową. Gdy Rzym upadał, prawie wszyscy byli jego obywatelami, a armia w dużej mierze była najemna. Rosja bez podobozów, bez nowej przestrzeni przestanie być Rosją. Toynbee twierdzi, że jedną z głównych przyczyn upadku imperiów jest kryzys ich elit, oderwanie od społeczeństwa. Panuje żądza pieniądza. To samo, co spotkało starożytny Rzym, zachodzi współcześnie w Rosji. Środki przeznaczone na modernizację armii zostały zdefraudowane przez elity. Państwo zmieniło się w półprywatną organizację. Pogrążone jest w korupcji. Armia, podobnie jak całe państwo i społeczeństwo, jest skorumpowana, niewydolna i zacofana. Putin dał Rosjanom pozorną nadzieję. *De facto* ich okłamał. Obecnie karmi ich strachem. W Rosji – jak dawniej – strzela się w plecy wycofujących się z pola walki żołnierzy, ukrywa się faktyczne straty wojenne. Straszy się carem, brakiem zbawiania i Zachodem.

Czy prometeizm ma sens?

Wielu domorosłych „rosjoznawców" *post factum* krytykuje koncepcję promowania okcydentalizmu Rosji i Rosjan. Głoszą, że przestrzegali przed polityką resetu.

eprasa.pl 6ddd04188b

Nie wdając się w podstawy strategiczne tej polityki, należy zauważyć, że była ona przemyślana. Z tym, że czas był nieodpowiedni. Kapuściński wyraził zdziwienie, że rozpad imperium (zwłaszcza jego europejskiej części) odbył się bezkrwawo. Moïsi w swojej książce wspomina rozmowy z przyjaciółmi Rosjanami, którzy komentując upadek Ceauşescu w Rumunii, stwierdzili, że czeka ich to samo. Poleje się krew. Nie będzie jak w Polsce w czasie przełomu. Krew się wtedy nie polała. Ale być może dzisiejsza wojna w Ukrainie to właśnie kolejny etap rozpadu imperium?

Rosyjskie społeczeństwo wyjdzie z tej wojny z emocjami upokorzenia i strachu. Czy zapomni o imperium? Tylko jeśli Rosja w obecnej formie się rozpadnie. Nie musi to oznaczać powstania nowych państw, choć może. Chodzi mi o przejście do rzeczywistego federalizmu, obecnie widnieje on jedynie w nazwie państwa. Francja przeszła drogę utraty kolonii, „skondensowania" francuskiej przestrzeni. Odmienił ją rok 1968 i bunt młodych ludzi. Jedyną nadzieją jest podobny proces w Rosji. Zachód nie ma innego wyjścia, jak realizować swoją politykę prometeizmu, kierując ją do zwykłych ludzi, nie do oligarchów. Blok komunistyczny nie upadł ani od bomb, ani od przekonania do tego rozwiązania elit rządzących. Upadł dzięki *soft power*. Ludzie zapragnęli ubierać się w kolorowe ubrania, jeść hamburgery i słuchać rockowej muzyki. Ów rozpad Rosji to też kwestia dekolonizacji wewnętrznej i mentalnej. Skoncentrowania uwagi na swoich małych ojczyznach.

Rosjanie – upokorzeni utratą imperium – być może odnajdą nadzieję w pewnej współpracy z Zachodem.

Rosjanie – upokorzeni utratą imperium – być może odnajdą nadzieję w pewnej współpracy z Zachodem. Najpierw jednak muszą dowiedzieć się, że można żyć inaczej. Tylko wtedy będą w stanie zdemitologizować samych siebie. Jak to uczynić? To trudne pytanie. Jeśli proces ten się nie dokona, ziści się surrealistyczny i złowieszczy scenariusz upadku społeczeństwa z filmu Aleksieja Bałabanowa *Ładunek 200*. Putin narzucił Rosjanom strategię Aleksandra Newskiego: strachu przed Zachodem kosztem ukorzenia się przed Wschodem. W interesie tego pierwszego, a także przeciętnego Rosjanina pozostanie odwrócenie tej strategii.

Dr Przemysław Mazur jest adiunktem w Instytucie Bezpieczeństwa i Informatyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, analityk przy U.S. STRATCOM (Dowództwo Strategiczne USA) Deterrence and Assurance Academic Alliance, członek British International Studies Association.

eprasa.pl 6ddd04188b

Czy Rosja (po Putinie) jest skazana na Chiny?

Marcin Kaczmarski

Rosyjska elita nie postrzega Chin jako zagrożenia dla bezpieczeństwa i przetrwania reżimu. Moskwie łatwiej jest interpretować rozwój Chin jako przyjazny i akceptować rosnącą asymetrię, nawet jeśli czyni ona Rosję „młodszym partnerem". W przeciwieństwie do Zachodu, który – z dominującym w rosyjskiej elicie przekonaniem – jest zainteresowany zmianą ustroju w Rosji, Chiny nie zamierzają podważać legitymacji reżimu Putina.

Relacje rosyjsko-chińskie są fenomenem współczesnej polityki międzynarodowej. Od ponad trzech dekad Moskwa i Pekin krok po kroku zacieśniają współpracę. Nie odwróciła tego procesu zamiana ról, w wyniku której Rosja stała się „młodszym partnerem" Chin. Nie wyhamowała współpracy rosnąca liczba potencjalnie sprzecznych interesów. Dla wielu obserwatorów głównym motorem rosyjsko-chińskiego zbliżenia pozostaje czynnik amerykański – zarówno materialna dominacja Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, jak i konkretne polityki zagrażające interesom Moskwy i Pekinu. Czy w tej sytuacji jakiekolwiek znaczenie dla tej relacji ma to, kto akurat zasiada na Kremlu?

Scenariusz rozwodu

Kilka lat temu – tuż przed pandemią – zostałem zaproszony przez unijny ośrodek analityczny, Instytut Studiów Strategicznych (EUISS), do przygotowania wariantów rozwoju stosunków rosyjsko-chińskich w perspektywie roku 2030. Jeden z trzech, które wówczas zaproponowałem, nosił tytuł *Naród kontra Chiny*. Rozważałem w nim możliwość pojawienia się na tyle silnej opozycji wobec zacieśniania więzów między Moskwą i Pekinem, która skłoniłaby władze rosyjskie do zasadniczej zmiany polityki wobec największego sąsiada.

Kilka elementów skłaniało mnie do dopuszczania takiej możliwości. Po pierwsze, na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat nieraz widzieliśmy, jak współpraca danego kraju z Chinami może przekształcić się z kwestii polityki zagranicznej w element rozgrywki wewnętrznej. Umiejętnie podchwycona przez opozycję może stać się spo-

eprasa.pl 6ddd04188b

sobem na zdobycie punktów przeciwko władzy zbliżającej się zbyt blisko politycznie bądź gospodarczo do Chin. Taki scenariusz ziścił się w połowie ubiegłej dekady na Sri Lance, kiedy opozycja wykorzystała narastające w społeczeństwie niezadowolenie z rządów prezydenta Rajapaksy, podkreślając korupcyjny charakter promowanej przezeń współpracy z Chinami. Ponieważ Pekin ostentacyjnie podkreśla niechęć do ingerencji w sprawy wewnętrzne swoich partnerów, w praktyce bardzo często staje po stronie obozu rządzącego w danym państwie.

Po drugie, współpraca Rosji z Chinami była regularnie kontestowana przez rosyjską (głównie niesystemową) opozycję zarówno z pozycji liberalnych, jak i nacjonalistycznych. Jeszcze w 2008 roku nieżyjący już Borys Niemcow przygotował raport podsumowujący dwie kadencje prezydenckie Władimira Putina, w którym wprost oskarżał gospodarza Kremla o prowadzenie kapitulanckiej polityki wobec Chin i nazywał je zagrożeniem dla rosyjskiego bezpieczeństwa. Z pretensji poszczególnych przedstawicieli elit i społeczeństwa pod adresem Pekinu można stworzyć pokaźną listę: niekorzystne porozumienia naftowe i gazowe, wykupywanie ziemi rolniczej i rabunkowa gospodarka rolna, wyrąb lasów syberyjskich, wizja Rosji jako „surowcowego dodatku" dla Chin, chińskie aspiracje w Arktyce, sprzedawanie zaawansowanego uzbrojenia potencjalnemu rywalowi.

W Rosji nie ma znaczących graczy, którzy postrzegaliby Chiny jako kluczowe zagrożenie.

Dalsze zbliżenie rosyjsko-chińskie obserwowane w trakcie trwającej wojny Rosji z Ukrainą, rozbudzenie nastrojów nacjonalistycznych oraz postępujący autorytaryzm Kremla czynią wyżej przedstawiony scenariusz mało prawdopodobnym. Liberalna opozycja została zdziesiątkowana przez wyroki więzienia dla liderów od Aleksieja Nawalnego do Ilii Jaszyna oraz emigrację dziesiątek tysięcy jej najbardziej aktywnych zwolenników. Opozycja nacjonalistyczna została skutecznie „kupiona" przez wojnę i jeśli protestuje, to przeciwko zbyt łagodnej polityce wobec Ukrainy i Zachodu.

Jednak nawet ostatnia faza pogłębienia współpracy między Rosją i Chinami nie usuwa podstawowego wyzwania dla stosunków rosyjsko-chińskich – co nastąpi po odejściu Władimira Putina z Kremla? Aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się bliżej znaczeniu polityki wewnętrznej dla stosunków między Moskwą i Pekinem.

Przetrwanie reżimu i prywatne korzyści

Waga polityki wewnętrznej pozostaje przedmiotem niekończącego się sporu wśród badaczy stosunków międzynarodowych i obserwatorów takich państw jak

eprasa.pl 6ddd04188b

Rosja czy Chiny. Wizja strategicznie prowadzonej polityki zagranicznej, kierującej się długofalowym interesem narodowym i uwarunkowaniami geopolitycznymi nieustająco kusi elegancją i prostotą. Każde posunięcie można wytłumaczyć racjonalnie i nie ma większego znaczenia, w czyich rękach znajdują się stery danego kraju. W przypadku relacji między mocarstwami, jak ma to miejsce między Rosją, Chinami i Stanami Zjednoczonymi, atrakcyjność takiej wizji jest szczególnie silna, gdyż pozwala wytłumaczyć długofalowe trendy, wykraczające poza kadencję danego lidera. Zarazem stanowi ona barierę powstrzymującą nas przed nadmiernym optymizmem, który łatwo może przerodzić się w naiwność w ocenie nowych liderów i perspektyw zmian, które mogliby przynieść.

Tocząca się wojna i związana z nią izolacja Rosji jedynie pogłębią istniejące zależności między filarami putinowskiego systemu i ich chińskimi partnerami.

Jednak rzeczywistość międzynarodowa raz po raz okazuje się bardziej skomplikowana. Polityka wewnętrzna potrafi skomplikować najbardziej wyszukane wizje, jak również zmienić percepcję rzekomo obiektywnej sytuacji. Może również stworzyć korzystne warunki dla rozwoju współpracy z wybranymi partnerami. Ten ostatni wariant miał miejsce w przypadku rosyjskiej polityki wobec Chin, zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach.

Uwarunkowania polityki wewnętrznej pomagają wyjaśnić, dlaczego Kreml tak łatwo zaakceptował rosnącą materialną przewagę Chin i dlaczego wyłaniająca się chińska supermocarstwowość nie jest traktowana w Moskwie jako zagrożenie.

Przetrwanie reżimu (ang. *regime survival*) jest pierwszym czynnikiem, który wpływa na ocenę wzrostu potęgi Chin i konsekwencji narastającej asymetrii w relacjach z Pekinem. Autorytarny charakter chińskiego i rosyjskiego reżimu politycznego sprawia, że przetrwanie tego ustroju jest dla nich najwyższym priorytetem. Możliwości, jakie przynosi współpraca dwustronna, zarówno w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych, jak i w sferze dzielenia się doświadczeniami i „najlepszymi praktykami" w zwalczaniu opozycji i kontrolowaniu własnego społeczeństwa, tworzą silną zachętę do pogłębienia wzajemnych więzi.

Rosyjska elita nie postrzega Chin jako zagrożenia dla bezpieczeństwa i przetrwania reżimu. Tym samym Moskwie łatwiej jest interpretować rozwój Chin jako przyjazny i akceptować rosnącą asymetrię, nawet jeśli czyni ona Rosję „młodszym partnerem". W przeciwieństwie do Zachodu, który – zgodnie z dominującym w rosyjskich elitach przekonaniem – jest zainteresowany zmianą ustroju w Rosji, Chiny nie zamierzają podważać legitymacji reżimu Putina ani ingerować w politykę wewnętrzną.

Drugim elementem polityki wewnętrznej, który napędza współpracę z Chinami, są korzyści odnoszone przez poszczególnych członków rosyjskiej elity polityczno-

eprasa.pl 6ddd04188b

-wojskowo-biznesowej. Nie wszyscy są tak entuzjastycznie nastawieni do współpracy, jak przedstawiciele sektora naftowego (Igor Sieczin i państwowa Rosnieft) czy gazowego (prywatny Novatek i jego powiązani z Kremlem właściciele). Jednak nawet ci, którzy konkurują ze swoimi chińskimi odpowiednikami, jak sprzedający cywilną technologię nuklearną Rosatom czy kompleks zbrojeniowy, wciąż odnoszą korzyści z obecności na chińskim rynku. Nawet jeśli niektórzy aktorzy zostali nieomal zmuszeni do współpracy – jak Gazprom w 2014 roku, kiedy Putin potrzebował sukcesu politycznego po aneksji Krymu, to nie wyłoniło się spośród nich w Rosji aktywne antychińskie lobby. Nie ma znaczących graczy, którzy postrzegaliby Chiny jako kluczowe zagrożenie. Tocząca się wojna i związana z nią izolacja Rosji jedynie pogłębią już istniejące zależności między filarami putinowskiego systemu i ich chińskimi partnerami.

Polityka wewnętrzna jako problem

Powyższe nie oznacza, że polityka wewnętrzna odgrywała wyłącznie pozytywną rolę w kształtowaniu współpracy rosyjsko-chińskiej. Wręcz przeciwnie, duże projekty kilkakrotnie były torpedowane przez komplikacje wewnętrzne po jednej bądź drugiej stronie.

Jeszcze w 2002 roku rosyjski parlament zablokował kupno rosyjskiej firmy naftowej Slawnieft przez chińskiego giganta energetycznego CNPC (co samo w sobie było rzadkim przykładem otwartej interwencji Dumy w politykę zagraniczną).

W 2017 roku prywatna chińska firma CEFC, która szybko i nieoczekiwanie zyskała na znaczeniu w sektorze naftowym, miała kupić 14 procent akcji koncernu Rosnieft. Transakcja ta uczyniłaby CEFC najważniejszym graczem na światowym rynku ropy naftowej, a Chiny głównym udziałowcem rosyjskiego państwowego giganta naftowego. Jednak zanim transakcja została sfinalizowana, prezes CEFC został aresztowany za rzekome „przestępstwa gospodarcze", a jego firmę znacjonalizowano. Powody tego posunięcia pozostają do dziś nieznane. Ostatecznie Chiny straciły szansę na stanie się głównym udziałowcem kluczowego rosyjskiego gracza w sektorze energetycznym. Wydaje się, że bieżące spory wewnątrzpolityczne w partii komunistycznej i wokół niej przeważyły nad względami strategicznymi współpracy z Rosją.

W kontekście polityki wewnętrznej odejście Putina z Kremla, niezależnie od tego, kiedy nastąpi, skomplikuje współpracę rosyjsko-chińską.

Z kolei w lutym 2021 roku rosyjski sąd skazał niejakiego Władimira Wasiljewa na osiem lat więzienia za przekazanie chińskiemu wywiadowi informacji, które stano-

eprasa.pl 6ddd04188b

wiły tajemnicę państwową. Był to jeden z kilku przypadków upublicznionych w latach 2020–2021. Wcześniej władze rosyjskie trzymały delikatne sprawy dotyczące Chin w cieniu. To wydarzenie i rozgłos wokół sprawy można interpretować albo jako wyraźny sygnał wysłany do Pekinu, albo jako dowód na istnienie frakcji chińskosceptycznych w rosyjskich strukturach władzy (między innymi FSB) i chińskosceptycznych osób w wąskiej elicie rządzącej (jedna z nich musiała wyrazić zgodę na upublicznienie informacji o sprawie szpiegowskiej).

Przyszłość pozostaje otwarta

W kontekście polityki wewnętrznej odejście z Kremla obecnego gospodarza, niezależnie od tego, kiedy nastąpi, skomplikuje współpracę rosyjsko-chińską. I nie mam tu bynajmniej na myśli konieczności zmiany ideologicznej w rosyjskiej polityce. Perspektywy demokratyzacji Rosji są prawdopodobnie najodleglejsze w ostatnim ćwierćwieczu. Niemniej warto wziąć pod uwagę chociażby dwa czynniki – zmianę układu sił w rosyjskim systemie polityczno-gospodarczym i szanse nowego lidera na przemyślenie polityki w Azji.

Pogłębiająca się współpraca z Chinami i zawieranie suboptymalnych porozumień gospodarczych często nie były korzystne dla państwa rosyjskiego jako całości. Zawsze jednak były one korzystne albo dla wybranych rosyjskich podmiotów gospodarczych, albo (częściej) dla osób stojących na ich czele. Odejście Putina zaburzy delikatną równowagę w rosyjskim ekosystemie polityczno-gospodarczym i doprowadzi do nowej rundy walki wewnętrznej o wpływy i zasoby.

Bez wątpienia nowy gospodarz Kremla będzie miał częściowo związane ręce. Wiodące do Chin rurociągi wiążą rosyjskie firmy z tym rynkiem.

Co więcej, postawy kluczowych graczy nie są stałe. Można oczekiwać, że poszczególni aktorzy zmienią swoje nastawienie do współpracy z Chinami również w przypadku ewolucji w chińskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. Zamknięcie chińskiego rynku dla rosyjskich gigantów, takich jak Rosatom, czy presja na partnerów energetycznych mogą osłabić ich entuzjazm wobec bliskiej współpracy z Pekinem, pośrednio wpływając na politykę Kremla.

Jednym z innych scenariuszy, który może doprowadzić do zmiany podejścia wobec Chin, byłaby eskalacja chińskich praktyk w zakresie szpiegostwa cybernetycznego, przemysłowego i tradycyjnego. W takim przypadku zwłaszcza FSB, ale także inne agencje wywiadowcze mogłyby przemyśleć dotychczasową ocenę zagrożeń i zacząć lobbować na Kremlu w kierunku bardziej asertywnej polityki. Dla chiń-

eprasa.pl 6ddd04188b

skich służb możliwości oferowane przez rosnącą przewagę technologiczną nad Rosją mogą okazać się pokusą nie do odparcia.

Nowy lider z kolei zyska możliwość ponownej oceny stopnia zależności od Chin oraz miejsca współpracy rosyjsko-chińskiej w szerszym kontekście rosyjskiej polityki w Azji. Warto pamiętać, że Rosja próbowała dokonać zwrotu na Wschód (*poworot na wostok*), nie w kierunku Chin. Polityka azjatycka miała być zrównoważona i zdywersyfikowana, nastawiona na współpracę z Chinami, Japonią, państwami koreańskimi oraz krajami Azji Południowo-Wschodniej. Ropociągi i gazociągi miały obsługiwać klientów azjatyckich, nie czynić z Chin monopsonistycznego kupca rosyjskiego gazu i ropy. Tymczasem dzisiaj Chińczycy kupują lwią część ropy wysyłanej do azjatyckiego terminalu w Kozmino. Gazociąg Siła Syberii i jego potencjalna druga nitka czynią niemożliwym eksport gazu do innych klientów, takich jak Korea Południowa. Udział rosyjskich samolotów i okrętów we wspólnych z chińskimi siłami zbrojnymi patrolach wokół Japonii jest korzystny dla Pekinu, ale ogranicza pole manewru Moskwy i czyni ją zależną od polityki chińskiej.

Bez wątpienia nowy gospodarz Kremla będzie miał częściowo związane ręce. Wiodące do Chin rurociągi wiążą rosyjskie firmy z tym rynkiem. Selektywnie oferowane przez Chiny wsparcie ugruntowało prochińską orientację kluczowych graczy w rosyjskim systemie. Jeszcze przed wojną Pekin pomógł obejść bariery wzniesione przez Zachód Rosniefti (oferując przedpłaty na dostawy ropy) i Novatekowi (zapewniając pożyczki). Duża część rosyjskich elit postrzega Chiny jako jedynego partnera przeciwko Zachodowi. Wszystkie te czynniki przemawiają za kontynuacją współpracy, nawet po odejściu Putina z Kremla. Niemniej nowy lider zyska możliwość świeżej oceny korzyści i kosztów zbyt bliskiego wiązania się z Pekinem.

Marcin Kaczmarski jest wykładowcą na Uniwersytecie w Glasgow, specjalizuje się w problematyce relacji rosyjsko-chińskich i rosyjskiej polityki zagranicznej.

eprasa.pl 6ddd04188b

Sąsiedzkie granie, czyli o interesach Iranu na Kaukazie

Aneta Strzemżalska

Strategiczna przyjaźń rosyjsko-irańska jest pokłosiem wojny w Ukrainie i Górskim Karabachu. Teheran – jako polityczny parias i samodzielny producent sprzętu wojskowego – staje się idealnym materiałem na przyjaciela Moskwy. Władimir Putin i Ali Chamenei mają przecież wspólnego wroga, czyli USA i szeroko pojmowany Zachód (wraz z Izraelem).

Poświatę zachodzącego słońca tną wysokie zasieki. Okutane kolczastym drutem wojskowe buty kroczą z wysiłkiem, a skrępowane dłonie mimo wszystko łączą się w bolesnym uścisku. Tak zaczyna się teledysk pieśni w wykonaniu Jaguba Zurufczu. Irański Azerbejdżanin śpiewa:

> Pamięć o tobie pozwala mi przetrwać bezsenne noce
> Nie mogę wyrzucić tej myśli z głowy
> Nieważne co zrobię i tak nie mogę się do ciebie dostać
> Rozłąko, rozłąko, o rozłąko!
> Najbardziej bolesna ze wszystkich ran to rana gorzkiego rozstania.

Rozłąka

Jagub Zurufczu do niedawna był (umarł w 2021 roku) jednym z najbardziej znanych azerbejdżańskich wokalistów pochodzących z Iranu. Urodził się i wychował w Tebrizie, ale ze względu na prześladowania po rewolucji islamskiej (1979 rok) wyemigrował początkowo do Niemiec, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Całe życie cniło mu się jednak za krajem swoich przodków. Tęsknotę przelewał w działalność artystyczną: aktywnie koncertował, wydał ponad trzydzieści albumów z azerbejdżańskimi pieśniami, w 1995 roku założył pierwsze profesjonalne studio nagrań w Baku.

Masową miłość rodaków Zurufczu zdobył dzięki wykonaniu zacytowanej wyżej pieśni. Tekst *Ayrılıq* (*Rozłąki*) napisał Ferhad Ibrahimi, a muzykę jeszcze w 1958 roku

eprasa.pl 6ddd04188b



Aneta Strzemżalska

Widok nieopodal przełęczy Sulima.

skomponował Eli Selimi, również Azerbejdżanin z irańskim paszportem. Na początku XX wieku ojciec Selimi w poszukiwaniu pracy wyemigrował ze wsi pod Adrebilem do Baku; Półwysep Apszeroński był wówczas prężnie rozwijającym się centrum przemysłowym. Jednak w 1938 roku, kiedy Eli miał zaledwie szesnaście lat, w wyniku antyirańskiej polityki Stalina rodzina Selimi została zmuszona do opuszczenia bakijskiego domu. Pomiędzy sowieckim i irańskim Azerbejdżanem zawisła żelazna kurtyna. Cierpienie spowodowane pozbawieniem azerbejdżańskich rodzin i krewnych możliwości widywania się zostało wyrażone właśnie w utworze *Ayrılıq*.

Zurufczu po raz pierwszy zaśpiewał w Baku w 1989 roku. Data ta nie jest przypadkowa, bo zwiastuje rozpad ZSRR. *Ayrılıq* pociągnęło za sobą tłumy. Ludzie skandowali hasła „zjednoczenia dwóch brzegów Ojczyzny". Tak więc koncert był nie tylko ważnym wydarzeniem artystycznym, ale również manifestem politycznym. Potwierdził bowiem, że podział Azerbejdżanu na kaukaski i irański wzdłuż rzeki Araks, przypieczętowany w 1813 roku podpisaniem przez Rosję i Persję traktatu pokojowego w Gulustanie, odżywa przy każdej regionalnej burzy geopolitycznej.

Ostatnia z nich rozpoczęła się w 2020 roku podczas drugiej – zwycięskiej dla Baku – wojny karabachskiej i trwa do dzisiaj, napędzana dodatkowo wojną w Ukrainie.

eprasa.pl 6ddd04188b

Przyjaźń irańsko-rosyjska

Relacje Iranu z sąsiadami nigdy nie należały do łatwych, ale ostatnie miesiące są wyjątkowe trudne.

– Iran jest niezadowolony z sytuacji, która powstała w wyniku porozumienia z dnia 10 listopada (zawieszenie broni pomiędzy Azerbejdżanem i Armenią, 2020 rok). Zwyciężyły Rosja, Azerbejdżan i w szczególności Turcja. Natomiast Teheran „przespał" to rozdanie i jako pasywny gracz polityczny jest stroną przegraną – ocenia pozycję Iranu w regionie Kaukazu pracownik azerbejdżańskiej organizacji analitycznej AIR Center Masiagha Mahammadi.

Podział Azerbejdżanu na kaukaski i irański wzdłuż rzeki Araks, przypieczętowany w 1813 roku podpisaniem przez Rosję i Persję traktatu pokojowego w Gulustanie, odżywa przy każdej regionalnej burzy geopolitycznej.

Wojna karabachska przebiegła błyskawicznie i mało kto spodziewał się zmiany granic. Dla Teheranu szczególnie dużym ciosem było przejęcie kontroli przez Baku nad powiatami Fizuli, Dżebrail i Zengilan, bo dosłownie – w geograficznym znaczeniu – przybliżyło do siebie Azerbejdżan mieszkających po obu stronach Araksu. Protestów tej największej w Iranie grupy narodowej islamskie władze bardzo się obawiają, bo Azerbejdżanie liczą – w zależności od tego, kto prowadzi statystykę – od 14 do 28 milionów obywateli. Ponadto odzyskanie Karabachu przez Baku w dużym stopniu domknęło i tak wąskie okno Iranu na Zachód. Obecnie mieszkańców republiki islamskiej z Armenią (i dalej z Gruzją) łączy odcinek o długości około 40 kilometrów. Przebiega on wzdłuż trudnego do pokonania wąwozu rzeki Araks. Rubieży, jak również przejścia granicznego strzegą rosyjskie wojska ochrony pogranicza. Jedyna droga prowadzi przez trudne do pokonania górskie przełęcze, regularnie niedostępne z powodu złych warunków atmosferycznych. Przywrócenie kontroli przez Azerbejdżan nad pasem ziemi oddzielającym Karabach od Iranu ma więc duże znaczenie.

– Ten długi na 132 kilometry pas ziemi przez trzydzieści lat był „dzikim polem", wyjętym spod oficjalnej jurysdykcji. Araks jest tam płytki, nieograniczony wąwozem, bez większych problemów można go pokonać samochodem. Prowadził więc tamtędy szlak przemytu narkotyków i broni z Bliskiego Wschodu na Kaukaz i dalej do Rosji. Zamknięcie kanału decydującego o płynności finansowej Iranu wywołało rozdrażnienie ajatollahów – opowiada Dawid Szachnazarjan, analityk erywańskiego Regional Studies Center.

Szachnazarjan przyznaje, że nielegalny handel bronią i narkotykami był i jest ważnym elementem rosyjsko-irańskiej „współpracy". Nie dominuje on jednak relacji

eprasa.pl 6ddd04188b



Aneta Strzemżalska

Koryto rzeki Araks.



Aneta Strzemżalska

Budynek konsulatu Iranu w Kapanie.

na szczeblu państwowym w najbardziej strategicznych dziedzinach. Kilka lat temu pod pretekstem ochrony elektrowni jądrowej w Buszehr przed izraelskim atakiem Kreml wysłał do Iranu przeciwlotnicze systemy rakietowe S-300. Buszehrska elektrownia jądrowa jest jedynym takim obiektem na Bliskim Wschodzie. Pierwszy reaktor został oddany do użytku w 2011 roku dzięki technologicznemu wsparciu Rosji. Obecnie we współpracy z północnym sąsiadem trwają prace nad ukończeniem drugiego i trzeciego reaktora.

W obliczu wojny w Ukrainie i geopolitycznych przetasowań Moskwa i Teheran prowadzą wyjątkowo aktywną współpracę wojskowo-techniczną. Kilka miesięcy temu Iran nabył od Rosji dużą liczbę broni o różnym przeznaczeniu, w tym służące do obrony powietrznej śmigłowce bojowe, rakiety, a nawet myśliwce wielozadaniowe Su-35. Kreml z kolei zaopatruje się u ajatollahów w drony, rakiety balistyczne oraz amunicję różnego typu, obficie wykorzystywaną na froncie ukraińskim. W celu ułatwienia zakupów Rosja i Iran opracowują wspólną kryptowalutę, która będzie służyć jako środek płatniczy między obydwoma krajami. Ujednolicenie płatności jest niezbędne do dalszej kolaboracji. Niespełna rok temu oba kraje podpisały porozumienie o współpracy przemysłowej, co oznacza, że teraz można „nitować"

eprasa.pl 6ddd04188b

różne części, zarówno te niezbędne do produkcji pospolitej broni, jak i pojazdów kosmicznych. Jaskrawym przykładem tej ostatniej było uruchomienie w lipcu 2022 roku za pomocą rosyjskiej rakiety irańskiego satelity. Prasa zachodnia domniemywała, że obiekt będzie wspierać rosyjskie wojska w Ukrainie. Ani Rosja, ani Iran nie zdementowały tych informacji.

Strategiczna przyjaźń rosyjsko-irańska jest pokłosiem wojny w Ukrainie i Karabachu. Z jednej strony Teheran jako polityczny parias i samodzielny producent sprzętu wojskowego staje się idealnym materiałem na przyjaciela Moskwy. Władimir Putin i Ali Chamenei mają przecież wspólnego wroga, czyli USA i szeroko pojmowany Zachód (wraz z Izraelem). Z drugiej strony pozycja Rosji w regionie jest stopniowo podważana i Iran uważa, że powinien przejąć po niej schedę; niby na mocy historii ma do tego prawo. Za jednym zamachem rozwiązałby problem kolaborującego z Turcją i Zachodem znienawidzonego Azerbejdżanu. Pomóc mu w tym ma Armenia.

Armenia i Iran

Podczas pierwszej wojny karabachskiej (1988–1994) Teheran oficjalnie poparł integralność terytorialną Azerbejdżanu, ale w swoich czynach wspierał Armenię. Ormianie do dzisiaj pamiętają, że gdy Turcja i Azerbejdżan nałożyły na ich kraj blokadę gospodarczą i transportową, zaopatrzenie (pomoc humanitarna, ale również broń) było dostarczane przez terytorium południowego sąsiada. Dlatego trudną do przebycia trasę z Erywania do irańskiego Norduz Ormianie ochrzcili „drogą życia" przez analogię do sytuacji w oblężonym podczas II wojny światowej Leningradzie.

Pozycja Teheranu wobec statusu regionalnych komunikacji transportowych do dzisiaj jest podstawą przymierza armeńsko-irańskiego. Wyjątkowy niepokój obu republik budzi powstanie „korytarza zangezurskiego", łączącego Azerbejdżan z Nachiczewanem. Jego uruchomieniem – oprócz Azerbejdżanu i Turcji – w szczególności zainteresowana jest Rosja, bo to ona miałaby kontrolować tę drogę.

Otwarcie komunikacji Iran postrzega jako bezpośrednie ograniczenie swoich wpływów w Armenii i szerzej w regionie. Jest tak z kilku powodów. Po pierwsze, korytarz odseparowałby sąsiadujące ze sobą kraje (i doprowadził do jeszcze większej obecności militarnej Rosji w Armenii). Po drugie, irańskie elity polityczne są zgodne co do tego, że połączenie zapewni Turcji – a więc i NATO – bezpośredni dostęp militarny do Kaukazu i zachodniego basenu Morza Kaspijskiego. Rozszerzenie obecności Turcji na Kaukazie Południowym wzmocni jednocześnie idee panturkizmu, które i tak cieszą się sporą popularnością wśród irańskich Azerbejdżan. Po trzecie, republika islamska jest jedynym krajem, który graniczy zarówno z główną częścią Azerbejdżanu, jak i z Nachiczewanem. Dzięki temu od ponad trzydzie-

eprasa.pl 6ddd04188b

stu lat przez terytorium Iranu przebiega najważniejszy szlak tranzytowy ludzi i towarów, łączący obie części Azerbejdżanu; ajatollahowie oczywiście nie mają ochoty rezygnować z tego przywileju. Po czwarte, Iran jest zaniepokojony groźbami Azerbejdżanu wobec siłowego utworzenia „korytarza". Ostre słowa prezydenta Ilhama Alijewa, który w wywiadzie wyemitowanym w 21 kwietnia 2021 roku w Telewizji Publicznej Azerbejdżanu stwierdził: „Utworzenie korytarza zangezurskiego w pełni odpowiada naszym narodowym, historycznym i przyszłym interesom. Korytarz zostanie otwarty niezależnie od woli Armenii. Jeśli Armenia tego zechce – pójdzie łatwiej, jeśli nie zechce – użyjemy siły", traktowane są z całkowitą powagą. Teheran rzeczywiście bierze pod uwagę możliwość rozpoczęcia kolejnej wojny między Armenią a Azerbejdżanem. Tu warto zaznaczyć, że Iran był jedynym krajem, którego granice zostały bezpośrednio dotknięte podczas ostatniej odsłony wojny karabachskiej. W 2020 roku kilka rakiet i pocisków moździerzowych przypadkowo spadło na terytorium Iranu w regionie Chudafarin, niedaleko granicy z Armenią.

Nic więc dziwnego, że Iran coraz wyraźniej zaznacza swoją pozycję na Kaukazie. Przełom nastąpił we wrześniu 2022 roku, kiedy to pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem po raz kolejny doszło do starć zbrojnych, tym razem na terenach przygranicznych obu państw. Wówczas Teheran nie ograniczył się tylko deklaracjami o pokojowym zażegnaniu konfliktu. Jeszcze niezupełnie wystygły płonące w wyniku ostrzału armeńskie lasy, a we wrześniu i październiku Irańczycy rozpoczęli ćwiczenia wojskowe na granicy z Nachiczewanem, Armenią i Azerbejdżanem na niespotykaną dotąd skalę. Symulowano między innymi przeprawę pontonową przez rzekę Araks i zajęcie niektórych strategicznych azerbejdżańskich miejscowości. Ćwiczenia stanowiły odpowiedź na szkolenia militarne przeprowadzone przez Turcję, Azerbejdżan i Pakistan rok wcześniej, ironicznie nazywane przez przywódcę republiki islamskiej „zabawą lwim ogonem". Wcześniej władze Azerbejdżanu odrzuciły propozycje Iranu dotyczące odbudowy Karabachu, preferując pomoc Turcji, Unii Europejskiej, Izraela i krajów arabskich. Napięcie pomiędzy Teheranem i Baku rosło wraz z agresywnymi wypowiedziami prezydenta Ilhama Alijewa pod adresem Erywania. Niektórzy eksperci wręcz utrzymują, że w razie prób zajęcia przez Azerbejdżan armeńskiej prowincji Sjunik (Zangezur), Iran byłby gotowy wkroczyć do Azerbejdżanu lub Armenii.

Iran coraz wyraźniej zaznacza swoją pozycję na Kaukazie. We wrześniu 2022 roku Irańczycy rozpoczęli ćwiczenia wojskowe na granicy z Nachiczewanem, Armenią i Azerbejdżanem na niespotykaną dotąd skalę.

– Iran uważa, że USA, Turcja, a zwłaszcza Izrael planują odcięcie Iranu od Kaukazu Południowego przez zmuszenie – bo w oczach Teheranu Azerbejdżan nie jest

eprasa.pl 6ddd04188b



Droga otoczona drutem kolczastym.

suwerennym państwem – Baku do zajęcia armeńskiej prowincji Sjunik – potwierdza armeński analityk Benjamin Pogosjan. – Spekulacje to czy też nie? Z punktu widzenia interesów Armenii nie jest to najważniejsze pytanie. W naszym interesie narodowym jest włączenie Iranu w bezpośrednie rozmowy o bezpieczeństwie Armenii, bo to uniezależnia nas od Rosji.

Rzeczywiście – podejmując próby wyrwania się z rosyjskich wpływów – Erywań zacieśnia współpracę z Iranem. Już jakiś czas temu oba kraje rozpoczęły rozmowy na temat budowy korytarza transportowego Zatoka Perska – Morze Czarne. Powstanie tej drogi pozwoliłoby Armenii stać się kluczowym węzłem łączącym Indie, Iran z Gruzją i dalej z Rosją oraz Europą, wyraźnie ograniczając Azerbejdżan i Turcję. Zmiany regionalnego systemu logistycznego pozwoliłyby wyjść Ormianom z blokady ekonomicznej i wyraźnie poprawić sytuację gospodarczą. Zważywszy jednak na wczesne stadium pertraktacji, jego wysokie koszty i dużą niestabilność, obecnie trudno przewidzieć zakończenie takiego projektu.

Dużo bardziej atrakcyjnie wygląda współpraca Iranu i Armenii w sferze handlu – tu możemy zaobserwować aktywny wzrost. Wynika on z intensyfikacji interakcji Teheranu z Euroazjatycką Unią Gospodarczą, której Armenia jest członkiem,

eprasa.pl 6ddd04188b



Aneta Strzemżalska

Błękitny Meczet w Erywaniu.

a także utworzeniem w 2017 roku strefy wolnego handlu w mieście Meghri w pobliżu granicy z Iranem.

– Prawie 40 procent wszystkich przedsiębiorstw zagranicznych w Armenii to firmy z kapitałem irańskim. Działają w obszarze technologii informatycznych, przemysłu przetwórczego, budownictwa i nieruchomości, handlu, rolnictwa, turystyki i transportu – opowiada armeński dziennikarz Hajk Chalatjan. – Armenia i Iran ściśle współpracują również w sektorze energetycznym. Kilka lat temu wdrożono program wymiany gazu na prąd. Zgodnie z nim Armenia daje Iranowi 3 kilowatogodziny (kWh) prądu za każdy metr sześcienny gazu. Gaz ten jest wykorzystywany w elektrowniach cieplnych w Armenii – dodaje ekspert.

***

Do niedawna obecność południowego sąsiada w Armenii była widoczna głównie na postojach ciężarówek, kiedy to Irańczycy na dywanach odpoczywali po znojach podróży. Ewentualnie można było wejść na smaczny obiad do perskiej restauracji lub na lekcję języka perskiego do centrum kultury działającego przy Błękitnym

eprasa.pl 6ddd04188b

Meczecie w centrum Erywania. Jednak w ostatnim czasie obecność Iranu w Armenii wychodzi poza te nieliczne miejsca. Emblematy islamskiej republiki można zauważyć w różnych zakątkach Armenii, między innymi na budynku konsulatu Iranu w Kapanie, na elektrowni wodnej w Sjuniku, w „orientalnych" sklepikach, poutykanych w podpiwniczeniach stołecznych kamienic. Kwitnie turystyka, nie tylko ta covidowa (Irańczycy szczególnie chętnie korzystali z bezpłatnych szczepionek uznawanych na Zachodzie). Erywań jest miejscem relaksu dla wielu Irańczyków – to dla nich właśnie organizowane są koncerty alternatywnej muzyki irańskiej. Powoli, chociaż sukcesywnie Iran wchodzi w przestrzeń geopolityczną, którą Rosja uważa za swoją. Symbioza będzie trwała, dopóki na pogranicznych wieżach strażniczych łopoczą rosyjskie flagi.

Aneta Strzemżalska jest doktorantką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Wcześniej była współpracownicą naukową Wydziału Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Europejskiego w Petersburgu. Regularnie prowadzi badania terenowe w regionie Kaukazu i publikuje na łamach „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 6ddd04188b

Staliśmy się Rosją bardziej, niż byliśmy
Prezentacja

Z Anną Alimpijewą, rosyjską politolożką, rozmawia Paulina Siegień

PAULINA SIEGIEŃ: Pewien polski poseł powiedział jakiś czas temu, że Polska nie graniczy z cywilnym regionem, ale z rosyjską bazą wojskową. Chodziło mu oczywiście o obwód królewiecki. Jak naprawdę wygląda struktura społeczna tego regionu?
ANNA ALIMPIJEWA: Liczba ludności w obwodzie w 2018 roku przekroczyła milion, a już sam fakt, że co roku odwiedza go około 2 milionów turystów, pokazuje, że nie jest to wcale jedna wielka baza wojskowa, bo do takiej turyści raczej by nie przyjechali. W życiu codziennym militaryzacja regionu, może poza Bałtyjskiem, gdzie mieści się baza Floty Bałtyckiej, nie jest odczuwalna. Na pewno nie jest tak, że na ulicy w Kaliningradzie[1] nie mijasz co chwila ludzi w mundurach. A jeśli chodzi o militaryzację świadomości społecznej, o plakaty, naklejki o wojennej wymowie czy małe dzieci poprzebierane w mundury z okazji 9 maja, to nie sądzę, by w obwodzie kaliningradzkim te zjawiska były jakoś silniej wyrażone niż w innych regionach Rosji.

A czy wiadomo, ilu wojskowych jest w obwodzie?

W przypadku zarówno wojska, jak i innych formacji mundurowych liczba funkcjonariuszy nie jest jawna. Dlatego nie jestem w stanie podać żadnej prawdopodobnej wielkości i obawiam się, że nawet gdybym ją zmyśliła, to i tak otarłabym się o zarzuty o zdradę tajemnicy państwowej. Ale niewątpliwie wojskowi i mundurowi są obecni w obwodzie i stanowią jedną z grup społecznych tworzących lokalną społeczność.

Jeśli wojskowych weźmiemy w nawias, to kim są pozostali?

Struktura demograficzna i etniczna obwodu jest dość typowa, większość to osoby identyfikujące się jako Rosjanie, a pozostali to reprezentanci ponad stu narodowości, z przewagą Ukraińców i Białorusinów. Takie dane niewiele mó-

[1] Na prośbę rozmówczyni zachowałam w polskim tłumaczeniu jej wypowiedzi nazwy Kaliningrad i obwód kaliningradzki, ponieważ jej zdaniem lepiej oddają one obecny kształt i kondycję miejsc, o których mowa w wywiadzie, niż zalecane przez Komisję Standaryzacji Nazw Geograficznych poza Granicami RP nazwy Królewiec i obwód królewiecki.

eprasa.pl 6ddd04188b

wią o społecznej specyfice regionu. Prowadząc przez wiele lat (od 2001 roku) regularne badania socjologiczne w regionie, miałam okazję przyjrzeć się innym kategoriom, które okazały się znaczące w tym kontekście, w tym takie jak kwestia urodzenia w regionie, migracji, stażu zamieszkania.

Podział na zasymilowanych i nowicjuszy?

Asymilacja nie jest dobrym słowem, bo nie jest jasne, do czego mieliby się asymilować Rosjanie migrujący z innych regionów Rosji do obwodu kaliningradzkiego. Lokalny koloryt i uwarunkowania to coś, co znajdziemy prawie w każdym regionie Rosji, a o odrębnej kulturze nie możemy w kontekście obwodu mówić. Z badań wynikało zaś, że jeśli ktoś mieszka tutaj dłużej niż 5 lat, to jest już skłonny uważać się za miejscowego.

A czy da się stwierdzić, jaki odsetek osób to osoby urodzone w obwodzie królewieckim, a jaki odsetek to przyjezdni?

Nie mam świeżych danych, ale kilka–kilkanaście lat temu osób, które się tu urodziły, było mniej więcej 45 procent.

Mało.

Ten odsetek z biegiem czasu powoli rośnie, ale to normalne w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z regionem, którego społeczeństwo powstało w całości w wyniku migracji. A ta zaczęła się w 1945 roku i wciąż trwa. Aż się prosi, żeby opisując obwód kaliningradzki, użyć amerykańskiego określenia *melting pot*. My też jesteśmy jak gorąca zupa w kotle, do której cały czas ktoś dosypuje kolejne składniki. Jakiś stały, określony smak nie zdążył się jeszcze wygotować, a cały czas dodawane są nowe ingredienty. Dlatego trudno uchwycić, czym jest ta kaliningradzkość, czyli jakaś lokalna tożsamość, o której z takim zapałem toczone są dyskusje w regionie i poza nim.

Pytanie o tożsamość zawsze pada w kontekście Królewca, zwłaszcza za granicą. Wynika z przekonania, że ludzie, którzy żyją w oderwaniu od reszty kraju, muszą być w jakiś sposób inni, wytworzyć coś na kształt tożsamości wyspiarskiej.

Kiedy na początku lat dwutysięcznych zaczynaliśmy badania nad tożsamością regionalną na Uniwersytecie im. Kanta, sensem tych badań było przeanalizowanie, czy kolejne powojenne fale migracji zdołały w ogóle wytworzyć jakieś więzi społeczne, które pozwalają traktować ludzi tutaj jako spójną grupę, wspólnotę, społeczność. Dopiero wiele lat później zupełnie odwrócono sens badań i refleksji na ten temat, sugerując, że osoby, które interesują się „kaliningradzką tożsamością", to jacyś separatyści, którzy chcą oderwania regionu od Rosji. Nie, zlecenie na te badania przyszło z góry, od władz regionalnych, wynikało z obawy, że lokalne społeczeństwo właściwie się nie wytworzyło, a więc jest niestabilne i trudno będzie nim zarządzać.

eprasa.pl 6ddd04188b

Ponad rok trwa wojna, na Rosję nałożono sankcje i ograniczenia transportowe, które bardzo mocno odbijają się na obwodzie królewieckim. Czy wpływa to na procesy migracyjne?

Nawet według oficjalnej, otwartej statystyki w 2022 roku saldo migracji spadło w porównaniu z 2021 rokiem i nie zrekompensowało negatywnego przyrostu naturalnego. Do obwodu kaliningradzkiego w 2022 przyjechało też mniej turystów. Przyczyny są zrozumiałe – obserwując sytuację z głębi Rosji, zwłaszcza za pośrednictwem telewizji, można odnieść wrażenie, że otoczeni przez NATO jesteśmy tutaj strefą przyfrontową, że jesteśmy regularnie bombardowani. A migrantom z innych regionów obwód wcześniej oferował poza łagodnym klimatem także bliskość Europy, możliwość podróżowania. Dzisiaj ta oferta jest nieaktualna, a jeśli dołożymy lęki przed eskalacją wojenną i ekonomiczne problemy regionu, to rzeczywiście byłoby bardzo ryzykowne przeprowadzać się teraz do Kaliningradu na przykład z Syberii, kupować tu dom czy mieszkanie. Mnie akurat to zatrzymanie migracji cieszy.

Dlaczego?

Bo niekończące się fale migracji nie pozwalają wykrystalizować się naszej lokalnej społeczności. Destabilizują ją i pociągają za sobą niebezpieczne zjawiska. Chociażby masowe budownictwo mieszkaniowe, którego jakość, estetyka, poziom wpisania się w krajobraz są po prostu przerażające. Mieszkanie w obwodzie kaliningradzkim było w ostatnich latach bardzo atrakcyjną inwestycją, nawet jeśli ktoś nie planował się tu od razu przeprowadzać, to mógł je wynajmować, także turystom, mógł trzymać je pod kątem emerytury albo liczyć, że będzie można taką nieruchomość odsprzedać z zyskiem. W obecnej sytuacji to wszystko brzmi jak mrzonki.

Z jednej strony ludzie z innych części Rosji nie przyjeżdżają już tak masowo do obwodu królewieckiego, a z drugiej mieszkańcy regionu emigrują z przyczyn politycznych i ekonomicznych, choć wtedy zazwyczaj za granicę. Czy taka emigracja nie jest degradująca dla Królewca? W końcu wyjeżdżają ludzie najlepiej wykształceni, najaktywniejsi, o wysokim poziomie świadomości obywatelskiej.

Niekoniecznie. Emigrują głównie te osoby, które mogą swoją pracę spakować w walizkę. W regionie mamy wiele projektów odnowy zabytków historycznych, które realizowane są przez osoby prywatne, stworzone przez nich firmy i stowarzyszenia. Takie osoby nie mogą po prostu spakować się i wyjechać, są przywiązane do tych obiektów i do projektów, które na siebie wzięły. Jeśli ktoś budował swój biznes czy swoją twórczość wokół historycznego dziedzictwa i kulturowej specyfiki regionu, to gdzie pojedzie? Tyle że takie osoby to zazwyczaj ludzie w średnim wieku, którzy dorobili się i jakiegoś kapitału, który mogli zainwestować, i reputacji. Ale ludzie młodzi, dwudziesto-

eprasa.pl 6ddd04188b

i trzydziestolatkowie, rzeczywiście są nastawieni na emigrację za granicę.

Życie w obwodzie nic im nie oferuje?

Jeśli chodzi o edukację i ścieżki rozwoju osobistego – to niewiele, zwłaszcza teraz. Studia w stolicach, Moskwie czy Petersburgu, są bardzo drogie, dla rodziców dorastających dzieci z regionu naturalnym kierunkiem była Polska. Teraz ten kierunek też jest zamknięty, ale chęć, by wypchnąć dzieci za granicę na wczesnym w miarę etapie edukacji, jest z obawy przed ekonomiczną degradacją regionu jeszcze większa. Z drugiej strony, trudno mi ocenić, czy to się nie będzie zmieniać, bo na dzieci i młodzież państwo przypuściło ofensywę ideologiczną. Nie wiem, jaki będzie jej efekt. Może uda się tak przemielić mózgi młodego pokolenia, żeby zostawali w Rosji i pracowali „ku chwale ojczyzny".

Czy w regionie możliwe są jeszcze jakieś oddolne inicjatywy społeczne, czy ta skrajna polityzacja zawłaszczyła już wszystkie sfery życia publicznego?

Skrajna polityzacja sprawia, że od wszelkiego rodzaju organizacji czy ruchów oczekuje się skrajnej depolityzacji. Na przykład stowarzyszenie, które dba o dziedzictwo historyczne regionu, może działać, byle nie wyrażało najmniejszej nawet krytyki lokalnych władz. I nie chodzi o jakieś górnolotne sprawy, nie można na przykład skrytykować tego, w jaki sposób „zrewitalizowano" otoczenie miejskiego stawu. Nawet konstruktywna krytyka i uwagi od razu odbierane są jako działanie wrogie, antypaństwowe, spotykają się ze zorganizowanym hejtem. Ludzie, którzy się angażują, oskarżani są o bycie „zagranicznymi agentami". Więc inicjatywy oddolne mogą istnieć, byle zachowały skrajną neutralność, wręcz niewinność polityczną. Wtedy można liczyć na granty, finansowanie, nawet jakiś rodzaj komunikacji z regionalnymi władzami.

Za mojej pamięci, czyli mniej więcej od połowy lat dwutysięcznych do pandemii, Królewiec bardzo się zmienił, ale trudno mi ocenić, czy to zmiana na lepsze. Czy Twoim zdaniem Kaliningrad się rozwijał w ostatnich latach?

Jest taka teoria socjologiczna – teoria maszyn wzrostu. W skrócie mówi ona o tym, że jest wzrost i jest rozwój. Elity biznesowe są zorientowane na wzrost, chociaż mówią bez przerwy o rozwoju. Wzrost to zjawisko policzalne, ilościowe. Wzrost jest wtedy, kiedy więcej się buduje, więcej sprzedaje, kiedy zwiększa się skala produkcji. Rozwój to zmiana o charakterze jakościowym, to większy poziom złożoności, dyferencjacja elementów, synteza starego i nowego. W Rosji elity biznesowe, które zrosły się z elitami politycznymi, zainteresowane są wyłącznie wzrostem, podobnie jest w Kaliningradzie. W miejskiej radzie dominują deweloperzy, budowlańcy i branża transportowa. Więc mamy nowe budowy, remonty, obiekty infrastruktury, wizualnie miasto wydaje się nowsze, czystsze,

eprasa.pl 6ddd04188b

a mimo to rozumiem cię, kiedy nie wiesz, czy to zmiana na lepsze, bo to wcale nie jest rozwój.

Czy możesz dać jakiś przykład?

W przygranicznej miejscowości Żeleznodorożnyj, czyli historycznych Gierdawach [niem. Gerdauen – red.] zrealizowano duży projekt tzw. kapitalnego remontu. Stare, przedwojenne domy odnowiono, nadano im pocztówkowy wygląd. Branża budowalna zarobiła, władze regionalne są zadowolone, ale poza remontem nic się w tej miejscowości nie wydarzyło. Nikt nie stworzył nowych miejsc pracy i mieszkańcy jak pili piwo przed telewizorem, tak nadal piją. Mają ładniejszy widok z okna, tylko tyle. Gigantyczne inwestycje, które prowadzone są w regionie, często nie tylko nie mają żadnego pożytku dla społeczności lokalnej, ale wręcz są dla niej degradujące. To nie rozwój, co najwyżej pseudorozwój, wzrost, który służy przemieleniu środków z budżetu.

Co masz na myśli?

Tragedia obwodu kaliningradzkiego polega także na tym, że poza lokalnymi elitami mamy jeszcze elity federalne z ich interesami. Największe megaprojekty budowlane i infrastrukturalne to projekty federalne, które niszczą wszystko wokół: przyrodę, krajobraz, dziedzictwo historyczne, komfort życia zwykłych ludzi. Z punktu widzenia tych ostatnich to nie są celowe inwestycje, które poprawiają ich standard życia. Zazwyczaj jest odwrotnie. To wydzieranie atrakcyjnych kulturowo i przyrodniczo terenów pod inwestycje, które polegają na tym, że powiązani z władzą biznesmeni finansowani są z budżetu i zarabiają, a wszyscy dookoła tracą.

Jaki jest Twoim zdaniem największy problem społeczny w obwodzie królewieckim – taki, który decyduje o jego przyszłości?

Obawiam się, że odpowiadając szczerze na to pytanie, znowu mogę narazić się na jakieś zarzuty, ale postaram się. Otóż obwód kaliningradzki jest częścią Federacji Rosyjskiej. Do 22 lutego 2024 roku mogliśmy przynajmniej udawać, że są co prawda jakieś federalne ustawy, normatywy, ale jednak wciąż mamy dużo miejsca na własną, lokalną agendę. Teraz staliśmy się jeszcze bardziej Rosją. Bardziej niż byliśmy. W warunkach sankcji i izolacji jesteśmy uzależnieni od polityki rządu federalnego. I jednocześnie świat zewnętrzny patrzy na nas w zupełnie inny sposób. Przerwano wspólne projekty, na przykład unijne programy współpracy transgranicznej. W ogóle relacje z sąsiadami, z państwami europejskimi zostały zerwane na wszystkich poziomach. To sytuacja bez wyjścia. Dzisiaj największym problemem regionu jest po prostu to, że jesteśmy częścią Rosji. Do innego wniosku nie da się dojść. Jak można dyskutować o rozwoju, skoro zostaliśmy pozbawieni najmniejszej nawet autonomii, prawa do samorządności?

Przez lata, kiedy miałam kontakt z obwodem królewieckim, wydawało mi

eprasa.pl 6ddd04188b

się, że dla jego mieszkańców możliwość łatwego podróżowania na Zachód to jeden z elementów, wokół których kształtują swoją tożsamość, opowieść o sobie, w której są równoprawnymi Europejczykami. Kiedyś usłyszałam nawet opinię, że jeśliby zabrać im tę możliwość, to wyjdą na ulice, będzie kryzys polityczny. Jak ludzie w obwodzie reagują na zamknięte granice i izolację?

Przyznaję, że należałam do osób, które idealizowały czynnik otwartych granic. Mnie też się wydawało, że ich zamknięcie to będzie krytyczny moment. Ale w międzyczasie wydarzało się coś, co sprawiło, że lokalna społeczność przyjęła izolację dość spokojnie. Mianowicie pandemia, która przez dwa lata przygotowywała grunt. W końcu wtedy granice zamykano wszędzie, to była decyzja władz, ale nie była polityczna. Poza tym ludzie zajęli się wówczas innymi problemami, chorowali sami albo ich bliscy, panował strach, wszyscy byli bardziej skupieni na sobie, na życiu prywatnym, także na ekonomicznych skutkach lockdownów. Pandemię w Rosji wykorzystano do ostatecznej delegalizacji nawet najmniejszych zgromadzeń publicznych. Wstyd się przyznać, ale czasem oddaję się rozważaniom w spiskowym duchu, że koronawirus powstał nie w chińskim, ale w rosyjskim laboratorium, tak doskonale pandemia była na rękę władzom na Kremlu. To było idealne podglebie dla tego, co w Rosji nazywane jest „specjalną operacją wojskową".

Nikt nie protestował przeciwko zamkniętym granicom przez dwa lata pandemii, w 2022 roku nikomu to już nawet nie przyszło do głowy, tak?

Dokładnie. Chciałabym tutaj zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt izolacji. Kiedy ludzie z naszego regionu jeździli za granicę, mieli nowe punkty odniesienia. Porównywali się do tego, co widzą u sąsiadów. Nawet były gubernator Cukanow zasłynął kiedyś wypowiedzią, która stała się memem: „Litwę już dogoniliśmy, a niedługo dogonimy Polskę". Pod względem rozwojowym oczywiście. To bardzo zabawne, bo wcale nikogo nie dogoniliśmy, a teraz już na pewno nie mamy żadnych szans w cywilizacyjnym wyścigu, ale chodzi o sam fakt, że przedstawiciel władzy przyznał, że punktem odniesienia dla Kaliningradu nie jest Czelabińsk ani nawet Moskwa, ale sąsiednie państwa. Kaliningrad nie porównywał się z rosyjskimi miastami, tylko z Gdańskiem, Kłajpedą, Olsztynem. Z miejscami, w których bywaliśmy często i mogliśmy obserwować dynamikę ich rozwoju. Dwa lata pandemii sprawiły, że ludzie przestali jeździć za granicę, odwykli. Mało tego, zaczęli urlopy spędzać w Rosji, eksplorować atrakcyjne turystycznie i podróżniczo miejsca wewnątrz kraju. Punkty odniesienia się zmieniły.

A jeśli ludzie będą coraz mniej podróżować, jeździć i porównywać Królewiec ze światem zewnętrznym, to miasto i cały region będą coraz bardziej upodabniać się do Czelabińska?

eprasa.pl 6ddd04188b

Żeby Czelabińsk nie czuł się urażony, wolę w tym kontekście użyć jakiejś potocznej, zbiorczej nazwy rosyjskiego prowincjonalnego średniego miasta, na przykład *Muchozasiżyńsk*. Ale co do istoty twojego pytania, to tak, Królewiec już teraz coraz bardziej przypomina *Muchozasiżyńsk*, bo to, co się buduje i jak się buduje, to totalna sztampa, to powtarzalne, zunifikowane formy o niskich walorach estetycznych. Następuje prymitywizacja przestrzeni i nie wiem, co by mogło ją zatrzymać.

A jak wyobrażasz sobie idealny Królewiec i obwód królewiecki?

Miasto i region nie noszą imienia Kalinina, nie tylko po polsku, ale także po rosyjsku. Nie wiem, jaką nazwę powinny nosić, ale na pewno nie obecną. Idealny Kaliningrad nie stanowi kolonii autorytarnego rosyjskiego reżimu, to otwarty na świat region, przyjazny sąsiadom, który integruje się z europejską wspólnotą. To region, który przepracował swoją trudną historię i kulturową traumę, również przez pryzmat obecnej wojny. Mieszkańcy szanują dziedzictwo minionych epok, nieważne kto je stworzył. Miasto i obwód rozwijają się w zrównoważony sposób, zgodnie z zasadą rezyliencji, przygotowują się do wyzwań związanych ze zmianami klimatu. Miasto K. jest zielone, dużo w nim ogólnodostępnej przestrzeni. Jako mieszkańcy współdecydujemy o kierunkach rozwoju, nie niszczymy tego, co ma dla nas wartość, świadomi przeszłości idziemy do przodu.

Pierwotnie tekst ukazał się w książce pt. Europa Bałtycka*, red. M. Nocuń, T. Stępniewski, Instytut Europy Środkowej, Lublin 2023.*

Anna Alimpijewa jest rosyjską socjolożką z Królewca, przez wiele lat docentka Federalnego Uniwersytetu im. Kanta, współautorka badań dotyczących tożsamości mieszkańców obwodu królewieckiego, aktywistka miejska, feministka.

Paulina Siegień jest dziennikarką, publicystką zajmującą się tematyką wschodnią. Autorka książki *Miasto bajka. Wiele historii Kaliningradu* opublikowanej w Wydawnictwie Czarne.

eprasa.pl 6ddd04188b

Ukraina odzyskuje religijną niezależność

Piotr Andrusieczko

Ukraińska Cerkiew przez stulecia znajdowała się w objęciach rosyjskiej Cerkwi. Nawet ogłoszenie przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku nie pozwoliło na całkowite wyzwolenie się spod religijnych wpływów. Przeciwnie: Rosyjska Cerkiew Prawosławna przez wiele kolejnych lat rozszerzała je, a Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego była swego rodzaju perłą w koronie rosyjskiego prawosławia. Dopiero w ostatnich latach proces uniezależnienia nabrał realnych kształtów, a rosyjska agresja zdaje się stawiać kropkę w tej kwestii.

W czerwcu 2023 roku w cerkwi Wszystkich Świętych w Ławrze Peczerskiej w Kijowie odprawiono panachidę w intencji hetmana Iwana Mazepy. Na pierwszy rzut oka to nic nadzwyczajnego, ale modlitwa za hetmana na terenie Ławry Peczerskiej wybrzmiała po raz pierwszy od nałożenia na niego anatemy przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną w 1708 roku za zdradę Rosji i prawosławia.

W wydanym z tej okazji komunikacie Ministerstwo Kultury Ukrainy podkreśliło, że żadna ukraińska Cerkiew nigdy nie uznawała anatemy nałożonej na Mazepę, za to w Patriarchacie Moskiewskim „przeklinali nadal Mazepę i za czasów już niepodległej Ukrainy i nawet po wybuchu wojny w 2014 roku". Według ministerstwa to wydarzenie przywróci sprawiedliwość historyczną. „Wydarzenie to będzie początkiem odrodzenia w ukraińskiej Ławrze tradycji oddawania czci wybitnym postaciom narodowej historii i kultury. W cerkwiach Ławry rozbrzmiewać będzie modlitwa do Boga za Ukrainę, za obrońców naszego kraju i naszego narodu" – napisano w oświadczeniu.

To symboliczna zmiana, ale wraz z innymi zachodzącymi zmianami składa się na głębszy proces, jakim jest uniezależnienie ukraińskiego życia religijnego od rosyjskich wpływów. Chodzi zresztą szerzej o kwestie bezpieczeństwa narodowego.

eprasa.pl 6ddd04188b

Historyczna zmiana kalendarza

Znacznie szersze zmiany, i to już w tym roku, odczują miliony wiernych w Ukrainie. Po raz pierwszy zarówno ci należący do autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej Ukrainy (CPU), jak i do Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej będą obchodzić Boże Narodzenie tak samo jak większość chrześcijan 25 grudnia. Chodzi o oficjalną zmianę. Do tej pory większość Ukraińców obchodziła Boże Narodzenie według kalendarza juliańskiego – 7 stycznia. Rosła jednocześnie liczba tych, którzy samodzielnie wybierali 25 grudnia albo świętowali podwójnie. Od 2017 roku zarówno 25 grudnia, jak i 7 stycznia są dniami wolnymi.

Na Zachodzie większość kościołów obchodzi Boże Narodzenie według kalendarza gregoriańskiego, a w Ukrainie, Rosji, Gruzji i Serbii według starszego kalendarza juliańskiego. Nowoczesny kalendarz, praktycznie taki sam jak obecnie, zdecydował się wprowadzić w 45 roku p.n.e. Juliusz Cezar. Problem polegał na tym, że wyliczenia Rzymian były niedokładne – okazało się, że Ziemia obraca się wokół Słońca o dwanaście minut wolniej, niż wynikało z ich obliczeń. To spowodowało, że półtora tysiąca lat później kalendarz juliański zaczął odstawać już na dziesięć dni.

Rosyjska agresja 24 lutego 2022 roku doprowadziła do utraty wiodącej pozycji na religijnej mapie Ukrainy. Badania socjologiczne od ubiegłego roku pokazują, że ukraińscy wierni odwrócili się od Patriarchatu Moskiewskiego i chcą modlić się we własnej niezależnej Cerkwi.

Naprawić tę sytuację zdecydował się papież Grzegorz XIII. Zgodnie z jego reformą niektóre lata przestępne (wydłużone o jeden dzień w lutym) zostały uznane za nieprzestępne. To zmniejszyło różnicę w odstawaniu, ale było to za mało. Aby nadrobić istniejące opóźnienie, „przeskoczono" o dziesięć dni i po 4 października 1582 roku nastąpił od razu 15 października. Tak zreformowany kalendarz nazwano gregoriańskim. Większość państw go przyjęła, ale nie wszystkie. Ukraińskie ziemie, które znajdowały się pod panowaniem Imperium Rosyjskiego, nadal żyły według kalendarza juliańskiego. O tym, że Rosja trzymała się starego kalendarza, zadecydowały względy polityczne. Różnice wyznaniowe było jednym z filarów ówczesnej polityki, która wykorzystywała i rozpalała antagonizm między katolikami a prawosławnymi.

Na początku XX wieku istniejąca od 1918 do 1921 roku Ukraińska Republika Ludowa zdecydowała się na przejście na kalendarz gregoriański. Zrobili to również bolszewicy na terytorium przyszłego ZSRR, ale nie Cerkiew, która pozostała wierna kalendarzowi juliańskiemu.

eprasa.pl 6ddd04188b

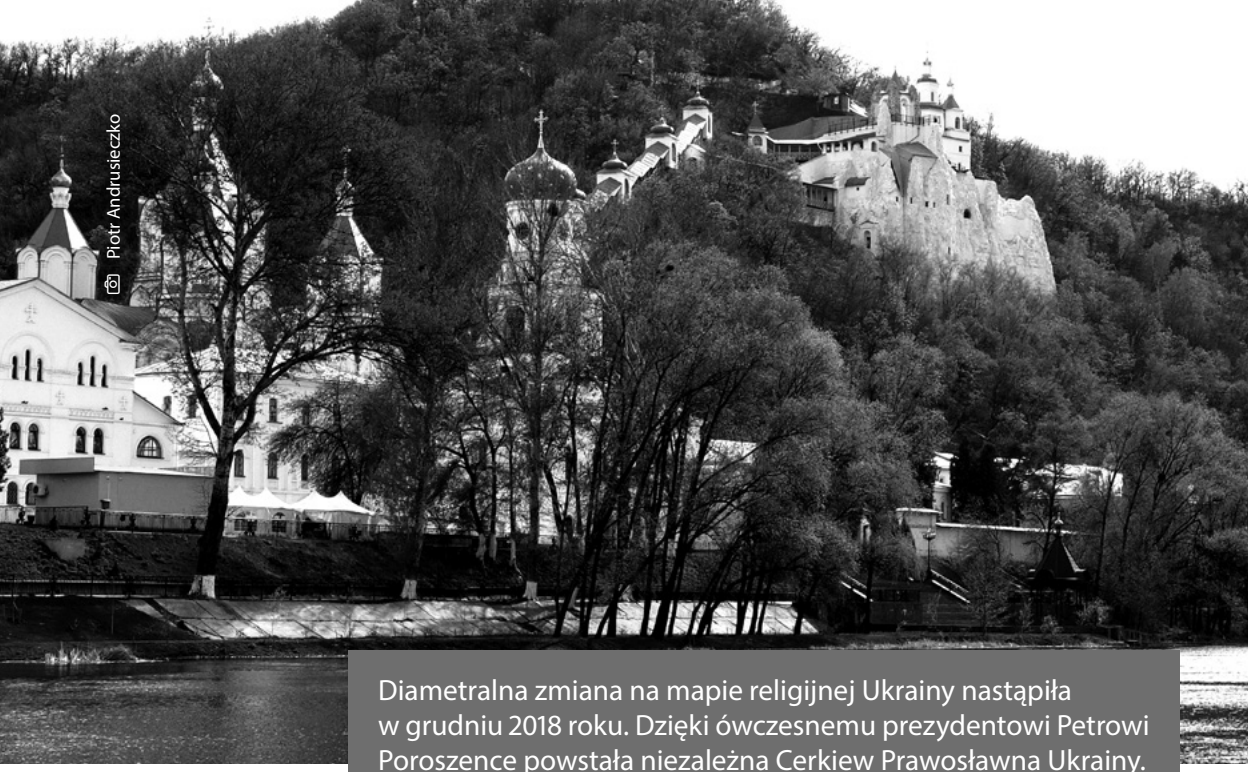

Piotr Andrusieczko

Diametralna zmiana na mapie religijnej Ukrainy nastąpiła w grudniu 2018 roku. Dzięki ówczesnemu prezydentowi Petrowi Poroszence powstała niezależna Cerkiew Prawosławna Ukrainy.

Różnice między tymi kalendarzami wciąż się pogłębiają i obecnie jest to już trzynaście dni. Tym samym, kiedy dzień Świętego Mikołaja jest obchodzony na Zachodzie 6 grudnia, to w Ukrainie oficjalnie 19, a Boże Narodzenie zamiast 25 grudnia – 7 stycznia.

Ten dualizm kalendarzowy prowadził też do innych dziwnych sytuacji, takich jak na przykład podwójne świętowanie Nowego Roku. Oprócz tego ogólnie przyjętego część Ukraińców obchodzi także tak zwany Stary Nowy Rok, który według kalendarza juliańskiego przypada 14 stycznia.

Dyskusja na temat przejścia na kalendarz gregoriański w życiu kościelnym toczyła się w Ukrainie już od dłuższego czasu. Ale nawet po tym jak nowo powstała CPU otrzymała w styczniu 2019 roku autokefalię, jej hierarchowie na czele z Epifaniuszem podchodzili do tej kwestii ostrożnie. Przed Bożym Narodzeniem 2021 roku oświadczył on, że sam popiera przeniesienie Bożego Narodzenia na 25 grudnia. Ale według niego można to osiągnąć krocząco za około dziesięć lat. Obawiano się, że radykalna decyzja odstraszy wiernych od przechodzenia do nowej Cerkwi i ci będą wybierali Patriarchat Moskiewski. Potwierdzały to ówczesne badania socjologiczne, które pokazywały poparcie dla reformy kalendarzowej na poziomie 15 procent. Jednak rosyjska agresja na szeroką skalę przyśpieszyła podjęcie decyzji – nowy kalendarz stał się jednym z elementów procesu oddzielania się od rosyjskiej Cerkwi.

W październiku Synod CPU zezwolił na przeprowadzanie mszy bożonarodzeniowych 25 grudnia, jeśli zdecydują o tym wierni wraz z proboszczem parafii. Msze

eprasa.pl 6ddd04188b

bożonarodzeniowe według kalendarza gregoriańskiego odbyły się również w grudniu ubiegłego roku w głównej świątyni Cerkwi Prawosławnej Ukrainy monastyrze Świętego Michała Archanioła o Złotych Kopułach. Co prawda były one odprawione nie w głównej cerkwi monastyru, a w cerkwi Trapeznej Jana Bogosłowa.

Na początku 2023 roku socjologowie pokazali wzrost liczby sympatyków przejścia na kalendarz stosowany przez większość chrześcijańskich kościołów. Pierwsza zdecydowała się na ten krok w lutym tego roku Ukraińska Cerkiew Greckokatolicka, która mimo że podlega Watykanowi, to dla zachowania prawosławnych tradycji i podtrzymania ukraińskiej tożsamości do tej pory utrzymywała kalendarz juliański.

Zwierzchnicy CPU i UGC spotkali się nawet w celu koordynacji reformy kalendarzowej, ale w CPU dyskusje trwały dłużej i ostatecznie przejście na nowy kalendarz rozpocznie się 1 września 2023 roku. Ale nie wszystkie parafie CPU zrobią to od razu, niektóre skorzystają z okresu przejściowego.

Ale nie wszystko się zmieni: większość świąt będzie obchodzonych według kalendarza gregoriańskiego, ale z wyłączeniem Wielkanocy. Rozbieżności doktrynalne w tej kwestii między Kościołem katolickim i prawosławnymi są na tyle duże, że również Cerkwie prawosławne na czele z Patriarchatem Konstantynopolitańskim, które przeszły na kalendarz gregoriański, Wielkanoc obchodzą według starego kalendarza juliańskiego. Na razie nad rozwiązaniem tego problemu i ustaleniem wspólnej daty Wielkanocy pracuje specjalna komisja Watykanu i Konstantynopola.

Długi proces religijnego u(nie)zależnienia

Przejście na nowy kalendarz to tylko jedna z zewnętrznych oznak głębokiego procesu uniezależnienia od rosyjskich wpływów religijnych, który znacznie przyspieszył pod wpływem rosyjskiej agresji na pełną skalę. Rosja od stuleci starała się podporządkować ukraińskie ziemie wraz z istniejącymi tam instytucjami.

Po chrzcie Ukrainy w 988 roku na ziemiach ukraińskich powstała Kijowska Metropolia Prawosławna z siedzibą w Kijowie, która była podporządkowana Patriarchatowi Konstantynopolitańskiemu. W 1596 roku w wyniku unii brzeskiej doszło to stworzenia Cerkwi unickiej w Rzeczpospolitej, która zachowała obrządek prawosławny, ale podporządkowała się papieżowi.

W 1687 roku Patriarchat Konstantynopolitański zgodził się na podporzadkowanie Prawosławnej Metropolii Kijowskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (RCP). Przez stulecia wywoływało szereg dyskusji z racji tego, że „cerkiew matka", za jaką była uważana Metropolia Kijowska, została podporządkowana wywodzącej się z niej młodszej rosyjskiej Cerkwi. Patriarchat Konstantynopolitański jednak dopiero w 2018 roku unieważnił ten akt.

eprasa.pl 6ddd04188b

W 1770 roku Metropolia Kijowska została faktycznie zlikwidowana. W 1918 roku w związku z wydarzeniami na terenie byłego Imperium Rosyjskiego RCP nadała status autonomicznego cerkiewnego okręgu na czele z Metropolitą Kijowskim. W następnym roku stworzona została Ukraińska Autonomiczna Cerkiew Prawosławna. Ale już w 2021 roku RCP zlikwidowała autonomię ukraińskiej Cerkwi, nadając jej status egzarchatu. Za czasów ZSRR Cerkiew w Ukrainie podlegała indoktrynacji i była w pełni kontrolowana przez sowiecki aparat bezpieczeństwa. Sytuacja zmieniła się dopiero na fali przebudowy – w 1990 roku sobór RCP skasował egzarchat i utworzył Ukraińską Cerkiew Prawosławną. Po tym jak Ukraina w sierpniu 1991 roku uchwaliła Akt Niepodległości, metropolita Filaret zwołał sobór UCP, który ustanowił kanoniczną niezależność i zwrócił się do RCP o nadanie autokefalii. Tyle że rosyjska Cerkiew nie zamierzała odpuszczać tak ważnego terytorium zarówno ze względów polityczno-symbolicznych – kolebka wschodniego prawosławia (RCP pretenduje do dziedzictwa religijnego Rusi Kijowskiej), jak i merkantylnych.

Ukraińska Cerkiew Patriotyczna Patriarchatu Moskiewskiego od początku powstania była uznawana przez środowiska patriotyczne za rosyjską agenturę. Pozbawiony wszystkich stopni święceń Filaret utworzył w 1992 roku Ukraińską Cerkiew Prawosławną Patriarchatu Kijowskiego. Przez kolejne lata w Ukrainie trwał konflikt między Patriarchatem Moskiewskim i Kijowskim. Ten ostatni mimo starań nie otrzymał autokefalii od Patriarchatu Konstantynopolitańskiego i był uznawany za Cerkiew niekanoniczną, co nie przeszkodziło mu stać się drugą co do wielkości Cerkwią w Ukrainie po UCP PM. A jednak to prorosyjska Cerkiew przez wiele lat zajmowała czołową pozycję, zwiększając liczbę swoich parafii. W 1992 roku było ich około pięć i pół tysiąca, a w 2014 roku już dwanaście tysięcy siedemset czternaście. Po aneksji Krymu przez Rosję i rozpoczęciu wojny na wschodzie Ukrainy przyrost wyhamował, ale w 2019 roku i tak było to dwanaście tysięcy czterysta trzydzieści siedem parafii. Jednak ważniejszym wskaźnikiem niż liczba parafii wydaje się w tym przypadku liczba wiernych. W 2010 roku do Patriarchatu Moskiewskiego należało dziewięć i pół miliona wiernych. Ale w późniejszych latach liczba wiernych zaczęła spadać, co można wiązać ze wspomnianą aneksją Krymu i wojną na wschodzie kraju. Prorosyjskiej Cerkwi zarzucano rozpowszechnianie idei „rosyjskiego świata" („ruski mir"), według których Ukraina i Ukraińcy są częścią wielkiej Rosji. A w 2014 roku niektóre ze świątyń w Donbasie należące do UCP PM udzielały pomocy rosyjskim bojownikom.

Diametralna zmiana na mapie religijnej Ukrainy nastąpiła w grudniu 2018 roku. Dzięki ówczesnemu prezydentowi Petrowi Poroszence powstała niezależna Cerkiew Prawosławna Ukrainy (UCP PK przestała istnieć), która w styczniu 2019 roku otrzymała autokefalię od patriarchy konstantynopolitańskiego Bartłomieja I. Rozpoczął

eprasa.pl 6ddd04188b

się proces przechodzenia parafii, a przede wszystkim wiernych z UCP PM do nowej niezależnej Cerkwi. W maju 2019 roku już tylko cztery miliony i sto dziewięćdziesiąt tysięcy wiernych utożsamiało się z Patriarchatem Moskiewskim.

Po otrzymaniu Tomosu przez CPU przeszło do niej z UCP PM tysiąc trzysta sześćdziesiąt parafii. Proces ten cały czas trwa i od połowy marca do 1 maja br. do CPU przyłączyło się siedemdziesiąt parafii należących wcześniej do Patriarchatu Moskiewskiego.

Rosyjska agresja 24 lutego 2022 roku doprowadziła do ostatecznej utraty wiodącej pozycji na religijnej mapie Ukrainy. Badania socjologiczne od ubiegłego roku pokazują, że ukraińscy wierni odwrócili się od Patriarchatu Moskiewskiego i chcą modlić się we własnej niezależnej Cerkwi.

Z badań przeprowadzonych na przełomie kwietnia i maja 2023 roku przez Centrum Razumkowa na zamówienie magazynu „Dzerkało Tyżnia" wynika, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego straciła wielu wiernych. Na pytanie „do jakiej Cerkwii należysz?", 34,2 procent wskazało powstałą w grudniu 2018 roku Cerkiew Prawosławną Ukrainy. 13,1 procent Ukraińców uważa się za prawosławnych, ale bez odniesienia do konkretnej Cerkwi. Ukraińska Cerkiew Greckokatolicka znalazła się na drugim miejscu, jeśli chodzi o ośrodki religijne, z 10,1 procent wiernych. Tyle samo respondentów stwierdziło, że wierzy w Boga, ale nie utożsamia się z żadną religią. I dopiero na piątym miejscu pojawił się Patriarchat Moskiewski, do którego przynależność wskazało 8,2 procent badanych. Do kościołów protestanckich i ewangelickich uczęszcza 2 procent Ukraińców, do kościoła rzymskokatolickiego 1,2 procent, chociaż kolejne 0,9 procent uważa się za katolików, ale bez przynależności do konkretnego kościoła. 0,7 procent nazwało siebie prawosławnymi bez konkretyzacji, 7,8 procent określiło się chrześcijanami, ale bez powiązania z żadną cerkwią/kościołem, „inną religię" wskazało 1,1 procent. Do tego 8,8 procent określiło się jako niewierzący.

Cerkiewny „ruski mir"

Jeszcze do niedawna w statucie UCP PM mieściły się zapisy mówiące o tym, że jest ona „samodzielną i niezależną w swoim zarządzaniu i ustroju", ale jednocześnie „samorządną częścią Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej". Po rosyjskiej agresji władze UCP oficjalnie skrytykowały Rosyjską Cerkiew Prawosławną za jej poparcie dla wojny. 27 maja odbył się specjalny sobór, na którym ogłoszono niezależność UCP. Usunięto ze statutu niemal wszystkie wzmianki o Patriarchacie Moskiewskim.

Po 24 lutego 2022 roku sama UCP nalega na używanie wyłącznie nazwy Ukraińska Cerkiew Prawosławna bez dodawania określenia „Patriarchat Moskiewski", chociaż

eprasa.pl 6ddd04188b



Piotr Andrusieczko

Ukraińska Cerkiew przez stulecia znajdowała się w objęciach rosyjskiego kościoła. Nawet ogłoszenie przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku nie pozwoliło na całkowite wyzwolenie się spod religijnych wpływów.

taką nazwę wykorzystywali wcześniej sami hierarchowie i widniała w dokumentach cerkiewnych lub można ją było zobaczyć na tablicach należących do niej obiektów. Ale problem z nazwą jest bardziej skomplikowany i jest związany z uchwaleniem w grudniu 2018 roku zmian do ustawy o wolności wyznania i organizacjach religijnych. Zgodnie z nimi organizacje religijne, których centra znajdują się w Rosji, powinny to wskazywać w swojej nazwie. W poprzednich latach norma ta faktycznie nie była przestrzegana, ale teraz sytuacja się zmieniła.

Jesienią 2022 roku prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski polecił organom ochrony porządku „aktywizować działania mające na celu wykrycie i przeciwdziałanie rosyjskim służbom w środowisku religijnym Ukrainy".

22 listopada SBU razem z policją weszły do obiektów religijnych UPC na terenie Ławry Peczerskiej w Kijowie i do kilku monastyrów w regionach. Wcześniej w internecie pojawiło się wideo, na którym wierni śpiewają w Ławrze pieśń o Rosji. Wywołało to oburzenie wielu Ukraińców, a UCP odpowiedziała odsunięciem od obowiązków kapłana, który odprawiał wówczas nabożeństwo.

Według SBU podczas przeszukań w obiektach UPC zarekwirowano miliony gotówki, rosyjską literaturę propagującą „ruski mir" oraz znaleziono podejrzane osoby posiadające dokumenty rosyjskie albo fałszywe ukraińskie.

1 grudnia 2022 roku Zełenski poinformował, że podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy w tym dniu „rozpatrzono liczne fakty relacji niektórych religijnych kół w Ukrainie z państwem agresorem". Chodziło przede wszystkim o Ukraińską Cerkiew Prawosławną Patriarchatu Moskiewskiego. „Niestety nawet rosyjski terror i wojna na pełną skalę nie przekonały niektórych działaczy, że warto przezwyciężyć pokusę zła" – dodał ukraiński prezydent.

„Armia, język, wiara" to hasło wyborcze Petra Poroszenki z 2019 roku. Występując przed parlamentem w styczniu 2018 roku, ówczesny prezydent nazwał te trzy elementy „formułą współczesnej ukraińskiej tożsamości".

Dlatego zdaniem Zełenskiego należy stworzyć takie warunki, które uniemożliwią związanym z Rosją działaczom religijnym manipulowanie Ukraińcami i osłabianie Ukrainy od wewnątrz.

W tym celu Rada Bezpieczeństwa doręczyła rządowi wniesienie do parlamentu w ciągu dwóch miesięcy projektu ustawy, która uniemożliwi działanie w Ukrainie organizacji religijnych związanych z „centrami wpływu organizacji religijnych w Federacji Rosyjskiej".

„Współpracownicy SBU prowadzą działania kontrwywiadowcze (dotyczące bezpieczeństwa) na obiektach UCP (PM) w obwodach żytomierskim, rówieńskim

eprasa.pl 6ddd04188b

i zakarpackim. Przy bezpośrednim udziale przedstawicieli Cerkwi funkcjonariusze przeprowadzają kontrolę terytorium i pomieszczeń (w tym hotelowych) w celu identyfikacji osób, które mogą być zaangażowane w nielegalne działania ze szkodą dla suwerenności Ukrainy, oraz zakazanych przedmiotów. Wszystkie działania odbywają się w ramach obowiązującego prawa" – napisano w komunikacie SBU wydanym 2 grudnia.

Rada Bezpieczeństwa wprowadziła również sankcje personalne wobec przedstawicieli Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Wśród nich jest Wadym Nowynski, były deputowany i pochodzący z Rosji partner biznesowy Rinata Achmetowa. Nowynski od wielu lat wspierał, w tym finansowo, działalność Patriarchatu Moskiewskiego i sprzyjał rozszerzeniu wpływów rosyjskiego prawosławia w Ukrainie. W 2020 roku został wyświęcony na diakona. Na liście znalazł się też słynący z porosyjskości namiestnik Ławry Peczerskiej metropolita Paweł (Łebid).

Bitwa o Ławrę

Symbolem walki z rosyjskimi wpływami religijnymi stało się odzyskanie z rąk UCP PM Ławry Peczerskiej. 7 stycznia zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej Ukrainy Epifaniusz po raz pierwszy odprawił mszę na terenie Ławry Peczerskiej w Kijowie. Do tej pory to najważniejsze miejsce dla wschodniego chrześcijaństwa było wykorzystywane wyłącznie przez Patriarchat Moskiewski.

Metropolita Epifaniusz stwierdził w kazaniu, że Ławra stanie się „prawdziwym domem modlitwy narodu ukraińskiego", i podziękował wszystkim za jej wyzwolenie „z niewoli ruskiego miru". Zapowiedział też dalsze wysiłki, aby „imię Ławry już nigdy więcej nie było zhańbione". Wezwał również służących w Ławrze braci do wyzwolenia się spod władzy Moskwy. „Bez wątpienia dzisiejsze radosne wydarzenie zawdzięczamy odwadze armii ukraińskiej, naszym najnowszym bohaterom, tym, którzy na polu bitwy stawiają czoła obcym i którzy na polu bitwy oddali życie. (…) Będziemy się starać, aby codziennie rozbrzmiewała tu modlitwa za naród ukraiński i wojsko. (…) Łącząc siły, będziemy w stanie chronić nasz naród również na froncie duchowym przed hybrydową agresją Kremla, tak jak dzieje się to na innych frontach: militarnym, dyplomatycznym, informacyjnym i gospodarczym" – podkreślił Epifaniusz.

Ławra Peczerska w Kijowie jest uznawana za nieformalne centrum wschodniego prawosławia. Monastyr został założony w XI wieku pod koniec rządów księcia Jarosława Mądrego. Czyli sto lat przed tym, jak powstała Moskwa.

Po utworzeniu ZSRR Cerkiew powróciła na teren Ławry dopiero w 1988 roku. Z okazji tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej część obiektów przekazano Rosyjskiej Cer-

eprasa.pl 6ddd04188b



Piotr Andrusieczko

Uroczyste nabożeństwo w Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Ukraińskiego.

kwi Prawosławnej – innej wtedy nie było. Wkrótce na terenie Ukrainy przekształciła się ona w Ukraińską Cerkiew Prawosławną Patriarchatu Moskiewskiego (UCP PM).

Sama Ławra jest własnością państwa. Jest częścią Narodowego Kijowsko-Peczerskiego Rezerwatu Historyczno-Kulturowego, który zajmuje tak zwaną Ławrę Górną. A Ławra Dolna jest wykorzystywana przez Patriarchat Moskiewski na podstawie umowy o dzierżawie bezterminowej, którą podpisano za czasów prezydentury Wiktora Janukowycza. Na terenie Ławry Dolnej znajdują się liczne cerkwie, pieczary, akademia duchowna i rezydencja metropolity Patriarchatu Moskiewskiego Onufrego.

Do 31 grudnia 2022 roku prorosyjska Ukraińska Cerkiew Prawosławna dzierżawiła też tymczasowo cerkiew Trapezną oraz sobór Zaśnięcia Bogurodzicy – główną świątynię Ławry. Pod koniec ubiegłego roku metropolita Paweł, namiestnik Ławry Peczerskiej w Patriarchacie Moskiewskim, zwrócił się do Wołodymyra Zełenskiego z prośbą o przedłużenie dzierżawy. Zełenski odmówił i oba obiekty wróciły do państwa. „Ukraińska świątynia powinna służyć całemu narodowi ukraińskiemu" – skomentował decyzję Ołeksandr Tkaczenko, minister kultury i polityki informacyjnej Ukrainy.

Zgodę na odprawienie bożonarodzeniowej mszy pierwszy raz otrzymała Cerkiew Prawosławna Ukrainy. 7 stycznia biskup Patriarchatu Moskiewskiego Paweł (Łebied) zamiast jak w poprzednich latach udać się na nabożeństwo do soboru Zaśnięcia Bogurodzicy, zmuszony był pójść na mszę do jednej z mniejszych cerkwi. „To skandal, że wierni muszą pokazywać dokumenty, aby dostać się na mszę" – skomentował oburzony sytuacją metropolita Paweł.

eprasa.pl 6ddd04188b

To musiało być dla niego upokarzające, bo biskup Paweł przez wiele lat słynął z buty. Wcześniej napadał na dziennikarzy – w otoczeniu ochroniarzy mógł wyrwać siłą telefon. I pozostawał praktycznie bezkarny – jeszcze w 2019 roku nazywał Ukrainę agresorem w Donbasie. Będąc namiestnikiem Ławry od UCP, posiadał duże wpływy i zarządzał sporym majątkiem. Ze względu na jego upodobania do drogich samochodów i dóbr luksusowych zwany był również „Paszą Mercedesem".

10 marca Narodowy Kijowsko-Peczerski Rezerwat Historyczno-Kulturowy, który jest administratorem Ławry Peczerskiej, nadesłał do UCP pismo o konieczności opuszczenia zajmowanych przez nią obiektów religijnych na terenie kompleksu muzealnego do 29 marca. Muzeum zerwało umowę, która została zawarta w 2013 roku za czasów prezydentury Wiktora Janukowycza i która dawała możliwość bezpłatnego korzystania z obiektów i majątku należących do państwa na terenie Ławry Peczerskiej.

Podstawą takiej decyzji były wnioski powołanej w styczniu międzyresortowej grupy roboczej, która skontrolowała wykonanie warunków umowy. Okazało się, że UCP zbudowała na terenie kompleksu muzealnego Ławry trzydzieści sześć nowych obiektów. To dało podstawy prawne do anulowania umowy.

Metropolita Paweł oświadczył, że duchowni UCP nie opuszczą budynków Ławry do momentu decyzji sądowej. Według niego podczas stanu wojennego nie można rozerwać długoterminowego kontraktu na dzierżawę obiektów. Wcześniej hierarchowie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej oskarżali Ministerstwo Kultury o bezprawne próby ich wysiedlenia z terenu kompleksu muzealnego. 20 marca delegacja biskupów przyszła do Biura Prezydenta Ukrainy. Do spotkania z Zełenskim nie doszło. 29 marca UCP złożyła do sądu gospodarczego w Kijowie pozew o unieważnienie umowy o dzierżawie. Sąd go odrzucił, a Gabinet Ministrów unieważnił decyzję z czasów prezydentury Janukowycza o przekazaniu obiektów Ławry Patriarchatowi Moskiewskiemu i przejął zarządzanie majątkiem Ławry. Tyle że mnisi i duchowni UCP Ławry nie opuścili.

1 kwietnia do domu biskupa Pawła przyszli funkcjonariusze SBU. Zarzucono mu nawoływanie do nienawiści na tle religijnym oraz usprawiedliwianie rosyjskiej agresji. Wieczorem sąd podjął decyzję o dwumiesięcznym areszcie domowym dla biskupa.

Według śledczych metropolita publicznie „wielokrotnie obrażał uczucia religijne Ukraińców, poniżał poglądy wyznawców innych wyznań i próbował kształtować wobec nich wrogie nastawienie, a także składał oświadczenia usprawiedliwiające lub zaprzeczające działaniom państwa agresora".

Po opublikowaniu fotografii z zatrzymania Pawła ukraińskie media zwróciły uwagę, że metropolita nosi szal francuskiej luksusowej marki Louis Vuitton o wartości około 700 dolarów. A w sądzie okazało się, że czas odmierza zegarkiem Patek Phi-

eprasa.pl 6ddd04188b

lippe, który kosztuje 35 tysięcy dolarów, i korzysta z najnowszego iPhone'a 14. Pod koniec maja sąd przedłużył areszt biskupa do 1 lipca.

5 czerwca komisja Ministerstwa Kultury zakończyła inwentaryzację majątku w Ławrze. Przedstawiciele UCP dostali trzy dni robocze na opuszczenie jej terytorium, okazało się jednak, że nie podpisali oni aktu przekazania obiektów i pozostali na ich terenie. Dalej sprawą zajmie się sąd.

Zakazać rosyjskiej Cerkwi

Po rosyjskiej agresji funkcjonowanie Patriarchatu Moskiewskiego znalazło się nie tylko na celowniku władz centralnych. 26 sierpnia 2022 roku rada obwodu tarnopolskiego jako pierwsza zabroniła działalności UCP na tym terytorium. Do końca ubiegłego roku podobne decyzje podjęto w obwodach lwowskim, winnickim i żytomierskim. W 2023 roku dołączyły do nich: Wołyń, Zakarpacie, obwód równieński, chmielnicki, Kijowski, Czerniowce, Sumy. Ale eksperci wskazują, że zabieranie UCP ziemi i świątyń przez władze miejscowe odbywa się często z naruszeniem prawa i potrzebne jest unormowanie tego procesu.

Jeszcze w grudniu ubiegłego roku rząd wniósł do parlamentu projekt ustawy, który zabraniałby działalności organizacji religijnych związanych z Rosją. Pierwsze czytanie miało się odbyć pod koniec maja, ale do niego nie doszło. Projekt przewiduje dosyć skomplikowaną procedurę zakazu. Państwowa Służba ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia powinna najpierw ustalić, czy dana organizacja religijna posiada swoje „centrum" w Rosji. Jeśli tak, to wydany zostaje odpowiedni przepis umożliwiający „naprawienie" tej sytuacji. Jeśli to się nie odbędzie, to Państwowa Służba wnosi pozew do sądu i ten ma uchwalić zakaz działalności.

Państwowa Służba ustaliła już, że UCP kanonicznie pozostaje podporządkowana rosyjskiej Cerkwi, a część jej duchowieństwa wciąż utrzymuje kontakty z rosyjskimi duchownymi. Tym samym w przypadku przyjęcia ustawy dawałoby to podstawy do wniesienia sprawy do sądu. Ale tutaj zaczynają się problemy. Po pierwsze, UCP nie zgadza się z wnioskami Państwowej Służby i twierdzi, że jest niezależna od rosyjskiej Cerkwi. Po drugie, UCP PM nie jest jedną osobą prawną, osobno zarejestrowane są eparchie, parafie itd. Łącznie jest to około 10 tysięcy osób prawnych, wobec których należałoby wszcząć oddzielne sprawy sądowe. To może oznaczać wieloletnie procesy, a nawet paraliż sądowy. Ale zdaniem ekspertów tylko w ten sposób da się uniknąć zarzutów o naruszenie praw człowieka, o czym już mówią przedstawiciele UCP.

Zarówno wśród władzy, jak i w opozycji są też zwolennicy zmiany pewnych norm w ustawie i uproszczenia procedury skasowania dzierżawy majątku należącego do państwa przez UCP. Ale problemem są nie tylko kwestie norm ustawy, ale też pro-

eprasa.pl 6ddd04188b

zaiczny brak głosów w parlamencie. Walkę z rosyjskimi wpływami religijnymi ogłosił Zełenski, ale w jego frakcji parlamentarnej Sługa Narodu są deputowani, którzy występują przeciwko działaniom uderzającym w UCP. W tej sytuacji wyrugowanie Patriarchatu Moskiewskiego może zająć sporo czasu.

„Armia, język, wiara" 2.0

„Armia, język, wiara" to hasło wyborcze Petra Poroszenki przed wyborami prezydenckimi w 2019 roku. Występując przed parlamentem w styczniu 2018 roku, ówczesny prezydent nazwał te trzy elementy „formułą współczesnej ukraińskiej tożsamości". Poroszenko podkreślił wtedy, że Ukraina zbudowała armię gotową do walki, przywraca Cerkwi „godne miejsce w światowym prawosławiu" i „wzmacnia rolę języka ukraińskiego".

Głównym oponentem Poroszenki podczas wyborów w 2019 roku okazał się Wołodymyr Zełenski, który starał się grać na nastrojach różnych grup społecznych i szukać kompromisów, czego jasnym przykładem były jego zapewnienia o szybkim zakończeniu wojny. Poroszenko ze swoim hasłem „Armia, język, wiara" zdawał się wówczas polaryzować społeczeństwo.

24 lutego 2022 roku to dzień, w którym dokonały się radykalne zmiany w postrzeganiu wszystkiego, co w jakiś sposób było związane z Rosją. Teraz większość Ukraińców popiera bardziej radykalne działania władz wobec rosyjskich wpływów na życie religijne. Jesienią ubiegłego roku w sieciach społecznościowych pojawiły się kolaże, na których zdjęcia Zełenskiego opatrzono napisem „Armia, język, wiara". Ukraińcy żartują niekiedy, że Zełenski realizuje wszystkie hasła wyborcze Poroszenki.

I chociaż do pełnego wyrugowania rosyjskich wpływów religijnych daleka droga, to wydaje się, że najważniejsze zmiany dotyczą nie tyle polityki państwa, ile zmiany świadomości samych Ukraińców.

Piotr Andrusieczko jest reporterem, korespondentem z Ukrainy i Europy Wschodniej.

eprasa.pl 6ddd04188b

Ludobójstwo w służbie odbudowy imperium

Tomasz Lachowski, Tomasz Stępniewski

Wojna Putina przeciwko Ukrainie jest czymś więcej niż tylko „kaprysem" przywódcy na Kremlu. To chęć zapisania się na kartach historii jako kolejny rosyjski/sowiecki lider, który zbiera „historyczne ziemie" w „naturalnej strefie wpływów" Moskwy. W tym kontekście dokonywane zbrodnie, w szczególności ludobójstwo, jawią się jako jeden ze środków, które mogą pozwolić na odbudowę i utrzymanie imperium w imię idei ruskiego miru.

Trwającą już ponad rok pełnoskalową wojnę Rosji przeciwko Ukrainie można rozpatrywać z perspektywy zarówno geopolitycznej, jak i bilateralnych stosunków Moskwy oraz Kijowa. Całkowicie podporządkowana Rosji Ukraina jest bowiem kluczowym elementem w realizacji deklarowanego celu Władimira Putina w postaci odbudowy imperium. Dążenie do jego osiągnięcia uświęca wszelkie środki, włącznie z popełnionymi zbrodniami na narodzie ukraińskim, na czele ze zbrodnią ludobójstwa.

Ziemie niepodzielne

Jeden z głównych celów geostrategii Rosji czasów Putina to odbudowanie wpływów na jej peryferiach, straconych na skutek upadku Związku Sowieckiego. Analizując działania Moskwy wobec państw Europy Wschodniej, należy zauważyć, że pomimo upływu ponad trzydziestu lat od upadku ZSRR Federacja Rosyjska nadal dąży do utrzymania na obszarze Europy Wschodniej (szerzej: Wspólnoty Niepodległych Państw) dominującej pozycji i że stosuje przy tym różnorodne środki (w tym także siłę militarną, jak w przypadku wojny gruzińsko-rosyjskiej w sierpniu 2008 roku i trwającej od 2014 roku wojny z Ukrainą). Jej głównymi założeniami pozostają chęć reintegracji przestrzeni posowieckiej i umocnienie pozycji Rosji jako przywódcy w regionie. To właśnie pozycja mocarstwowa ma zapewnić Federacji Rosyjskiej wyłączną kontrolę nad obszarem posowieckim oraz umożliwić jej bycie globalną potęgą – czyli pozostanie jednym z biegunów siły w nowym multipolarnym, jak chce Rosja, ładzie międzynarodowym. W tym kontekście obszar Europy Wschodniej stanowi zatem naturalny region działania Rosji – historyczną strefę jej

eprasa.pl 6ddd04188b

żywotnych interesów i wyłącznych wpływów, jak również obszar będący przedmiotem prowadzonej przez Kreml polityki reintegracyjnej.

Co więcej, Federacja Rosyjska dysponuje własną, różną od zachodniej, definicją integracji. Jest ona równoznaczna z kompleksową odbudową dominacji Rosji na obszarze WNP i pogłębieniem strategicznego uzależnienia państw tego regionu od Rosji, zwłaszcza w dziedzinie ekonomii i bezpieczeństwa regionalnego. Dlatego też proces ten nie powinien być porównywany z integracją realizowaną w ramach Unii Europejskiej, która dla odmiany ma charakter oddolny i zakłada wspólnotę wartości i interesów, dobrowolność akcesji, a także dyskontowanie wielostronnych korzyści. Ponadto priorytetowe traktowanie problematyki przestrzeni posowieckiej w polityce zewnętrznej Rosji wynika z przyczyn nie tylko geopolitycznych, ale również kulturowo-historycznych, wspólnych interesów bezpieczeństwa, powiązań ekonomicznych, konieczności opieki nad rosyjską diasporą etc. Niezwykle ważne pozostają także dla Rosji względy prestiżowe, przejawiające się w chęci odgrywania roli swoistego pomostu między Azją a Europą. Ponadto obszar Europy Wschodniej stanowi trwały komponent tożsamości kulturowej Rosji. Przejawem tego jest przekonanie samych Rosjan o niepodzielności ziem „Rosji Wielkiej, Małej i Białej" oraz Kaukazu Południowego, uznawanych za odrębną od zachodniej ekumenę kulturową. Znaczenie tego obszaru dotyka zatem samej istoty rosyjskości i identyfikacji tożsamościowej Rosji w jej nowych warunkach przestrzennych. Szczególnie Ukraina i Białoruś, stanowiące dla Rosji naturalną granicę pomiędzy Wschodem a Zachodem, uważane są przez Moskwę za gwaranta jej statusu mocarstwowego. Te właśnie państwa postrzegane są jako integralna część Wielkiej Rosji zarówno z językowego, etnokulturowego, jak i z historycznego punktu widzenia. Dlatego też polityka wobec „bliskiej zagranicy" opiera się na nieustannym przekonaniu, że ich niepodległość powinna pozostawać tylko czasowym fenomenem.

Moskwa uważa, że prowadzi „wojny sprawiedliwe". W tym pojęciu mieści się trwająca od 2014 roku agresja na Ukrainę uzasadniana koniecznością „ochrony ludności rosyjskojęzycznej przed faszystowską juntą".

Mali i wielcy

Warto również zauważyć, że cieniem na stosunki Rosji z Unią Europejską kładzie się retoryka wielkomocarstwowa i polityka zdecydowanego preferowania kontaktów z dużymi i silnymi państwami w samej Unii: Niemcami, Francją czy Włochami, przy równoczesnym ignorowaniu pozostałych jej członków, przede wszystkim

eprasa.pl 6ddd04188b

państw byłego bloku wschodniego i krajów bałtyckich. Przeważa również lekceważący i wrogi stosunek do aspiracji integracyjnych państw Europy Wschodniej (w szczególności Ukrainy). Bazując na poprawnych układach z głównymi mocarstwami europejskimi, Federacja Rosyjska bez skrupułów wykorzystuje wewnętrzne podziały w ramach Unii Europejskiej i traktuje je jako narzędzie politycznego oddziaływania. Ponadto we wzajemnych relacjach Unia Europejska–Rosja istnieje wiele elementów związanych z potencjalną rywalizacją. Konflikty interesów zachodzące między rozszerzającą się politycznie i zwiększającą swoje międzynarodowe zaangażowanie Unią Europejską a usiłującą zachować swoją dawną strefę wpływów w Europie Wschodniej Rosją pozostają najlepszą tego egzemplifikacją. Taki właśnie skomplikowany i ambiwalentny stan stosunków rzutuje z kolei na efektywność współpracy Rosji i Unii Europejskiej, która to współpraca w wyniku aneksji Krymu i trwającego konfliktu w Donbasie i tak jest w fazie zawieszenia (sankcje).

„Wojny sprawiedliwe"

Upadek systemu bipolarnego spowodował, że obecnie kształtuje się porządek nowego typu. Jak zauważa profesor Adam D. Rotfeld, siła i potęga w stosunkach międzynarodowych ma charakter rozproszony, policentryczny. Natomiast reguły i normy uzgodnione w przeszłości odzwierciedlają sytuację międzynarodową, która już nie istnieje, minęła. Normy i reguły wymagają adaptacji do nowej rzeczywiści międzynarodowej, kształtowanej przez nowe potęgi (nowe mocarstwa). W ten sposób tworzy się swego rodzaju „próżnia", którą starają się wykorzystać nowe mocarstwa. Stąd też obserwujemy współcześnie sytuację, w której Rosja w trybie jednostronnym próbuje narzucić światu nowe reguły gry. Przykładem takiego działania było odrzucenie przez Zachód propozycji zawarcia dwóch nowych traktatów wysuniętej przez Kreml w stosunku do USA i NATO w grudniu 2021 roku. W ramach nich Moskwa chciała „zadekretować" mocą prawa międzynarodowego swoją „naturalną strefę wpływów" poprzez zobowiązanie Sojuszu Północnoatlantyckiego nie tylko do dalszego nierozszerzania się na Wschód, ale także podział członków NATO na „starych" i „nowych" (a wśród nich Polskę i inne państwa regionu Europy Środkowo-Wschodniej). I pomimo że Kreml sięgnął w tym względzie do instrumentarium prawnomiędzynarodowego, zrobił to z powodów czysto instrumentalnych –

Timothy Snyder wskazuje, że przywódcy rosyjscy na czele z Putinem systematycznie odmawiają Ukrainie prawa do suwerenności i samodzielnego istnienia, a naród ukraiński określają mianem „sztucznego".

eprasa.pl 6ddd04188b

dla Moskwy system prawa międzynarodowego jest w istocie zbiorem proceduralnych rozwiązań prawnych bez żadnej aksjologii i realnego znaczenia. W konsekwencji zobrazowaniem takiej „nowej gry – bez reguł" jest jednocześnie próba podporządkowania Ukrainy prawidłom ruskiego miru (świata rosyjskiego).

Jesienią 2013 roku rozpoczęły się w Ukrainie protesty zwane Euromajdanem (lub rewolucją godności), które doprowadziły do geopolitycznych zmian w Europie Wschodniej, a pośrednio do wybuchu konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą. Trudno jest jednak zrozumieć przyczyny kryzysu ukraińskiego bez odwołania się do ewolucji polityki zagranicznej Rosji i jej sposobu postrzegania stosunków międzynarodowych w ubiegłych latach. Profesor Richard Sakwa, brytyjski politolog, zauważa, że w ostatnim czasie polityka Rosji ewoluowała w kierunku rewizjonizmu, co doprowadziło do konfrontacji na obszarze Ukrainy (z perspektywy 2023 roku widzimy, że jest to konfrontacja Rosji z USA i szerzej – Zachodem). Zdaniem autora zmiana polityki Rosji wynikała z co najmniej czterech przyczyn. Po pierwsze, miało na nią wpływ stopniowe pogarszanie stosunków z Unią Europejską. Po drugie, kluczową kwestię stanowiło sukcesywne rozbijanie ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa, w którym Rosja mogła działać jako autonomiczny partner we współpracy z Zachodem. Po trzecie, Rosja i wiele innych wzrastających potęg, takich jak Chiny, podważały amerykańskie roszczenia do „wyjątkowości" i globalnego przywództwa. Po czwarte, katalizatorem rosyjskiego rewizjonizmu była ideologia „demokratyzmu", która różni się od praktyki samej demokracji. Tak więc Sakwa uważa, że Rosja jest przekonana, że promocja demokracji stanowi dla Zachodu przykrywkę do realizacji jego celów strategicznych. Można powiedzieć, że występuje protokół rozbieżności między Rosją a Unią Europejską w odniesieniu do Europy Wschodniej (rywalizacja o obszar najbliższego sąsiedztwa, kwestie energetyczne, reguły współpracy gospodarczej czy też kwestie demokracji, praw człowieka i wolności obywatelskich). Rodzi się pytanie o miejsce Ukrainy w owej rywalizacji mocarstw o przyszły układ sił w tej części Europy. Ponadto: czy rewizjonizm Rosji (przy udziale innych mocarstw, w tym Chin) poprzez wojnę w Ukrainie i Syrii spowodował, że rozpoczął się proces wyłaniania się postjednobiegunowego ładu międzynarodowego?

Zbieranie ruskich ziem

Zasygnalizowany powyżej stosunek Rosji do prawa międzynarodowego – jako wypadkowa geopolitycznych dążeń Federacji Rosyjskiej – zakorzeniony jest w długotrwałej postawie Kremla wobec świata zewnętrznego widocznej jeszcze od czasów carskich, rozwiniętej następnie w okresie Związku Sowieckiego. Estoński badacz Lauri Mälksoo podkreśla, że jest on wynikiem wielowiekowego dyskursu co do

eprasa.pl 6ddd04188b

przynależności kulturowo-tożsamościowej Rosji – potencjalnie jako „normalnego" państwa europejskiego lub też, na drugim biegunie, przedstawiciela świata euroazjatyckiego/panslawistycznego (co wywodzi się z idei Moskwy jako „trzeciego Rzymu") czy wręcz odrębnej „planety" na orbicie porządku prawnomiędzynarodowego (przejaw rosyjskiego natywizmu). Zwycięstwo natywizmu oraz euroazjatyzmu oznaczało jednocześnie pełną akceptację polityki ekspansjonistycznej państwa moskiewskiego, a następnie Carstwa Rosyjskiego w zakresie zbierania „historycznych ziem ruskich" w najbliższym otoczeniu Kremla (jak podczas panowania Iwana IV Groźnego) oraz implementacji idei mesjanistycznych. Do chwili obecnej Moskwa prowadzone przez siebie interwencje zbrojne na omawianym obszarze traktuje jako „wojny sprawiedliwe" – w tym pojęciu mieści się zarówno wojna rosyjska-gruzińska z 2008 roku (rozumiana jako „ochrona mieszkańców Osetii Południowej przed nacjonalistyczną Gruzją pod wodzą Micheila Saakaszwilego"), jak i trwająca od 2014 roku agresja na Ukrainę (uzasadniana koniecznością „ochrony ludności rosyjskojęzycznej przed faszystowską juntą, która doszła do władzy w wyniku zamachu stanu na Majdanie"), przeobrażona 24 lutego 2022 roku w pełnoskalową inwazję (pod hasłami „ochrony ludności rosyjskojęzycznej przed ludobójstwem z rąk ukraińskich nazistów").

Rosja definiuje siebie jako „imperialny podmiot prawa międzynarodowego", a tylko takie według Moskwy mogą mieć pełną suwerenność oraz zdolność do swobodnego działania na arenie międzynarodowej. Państwa małe i średnie są natomiast zdegradowane do bycia wyłącznie elementem „naturalnej strefy wpływów" – jeśli się natomiast zbuntują, to powinny zostać ukarane. Było to widoczne zwłaszcza w okresie przywództwa Józefa Stalina, kiedy pomimo formalnej federalizacji Związku Sowieckiego poszczególne republiki traktowane były jako wewnętrzne kolonie Moskwy. Według historyka Nikołaja Iwanowa był to jeden z kluczowych czynników genocydalnej polityki za czasów Stalina, co w połączeniu z osobistą niechęcią czy wręcz nienawiścią Józefa Wissarionowicza Dżugaszwiliego do poszczególnych grup narodowych żyjących w ZSRR – takich jak Ukraińcy czy Polacy – doprowadziło do masowych zbrodni. Wielki Głód (Hołodomor) w sowieckiej Ukrainie z lat 1932–1933 czy „operację polską" NKWD z lat 1937–1938 ocenia się dziś właśnie jako przypadki intencjonalnego ludobójstwa.

W bardzo zbliżony sposób oceniał sowiecką politykę względem narodu ukraińskiego Rafał Lemkin, polski prawnik żydowskiego pochodzenia, twórca pojęcia „ludobójstwo" w prawie międzynarodowym, który rozumiał genocyd jako zbrodnię imperialno-totalitarną. W swoim wystąpieniu z 1953 roku Lemkin nazwał sowieckie represje na Ukraińcach począwszy od drugiej połowy lat dwudziestych do lat trzydziestych XX wieku – czyli wyniszczenie ukraińskiej inteligencji, likwidację Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, zamorzenie głodem lud-

eprasa.pl 6ddd04188b

ności chłopskiej, a także zasiedlenie obszarów wschodu i południa Ukrainy, które najbardziej ucierpiały podczas Wielkiego Głodu, przez inne narodowości, w tym etnicznych Rosjan – „prawdopodobnie klasycznym przykładem sowieckiego ludobójstwa, jego najdłuższego i najobszerniejszego eksperymentu w rusyfikacji" (dla urzeczywistnienia idei *homo sovieticus*).

Podobnie postrzega dzisiejszą ludobójczą politykę Moskwy w stosunku do Ukrainy profesor Timothy Snyder. Amerykański badacz wskazuje, że przywódcy rosyjscy na czele z Putinem systematycznie odmawiają Ukrainie prawa do suwerenności i samodzielnego istnienia, a naród ukraiński określają mianem „sztucznego". W tym kontekście trwająca „specjalna operacja wojskowa" stanowić ma „sprawiedliwą karę" dla Ukrainy za jej własne „grzechy", rozumiane przede wszystkim jako odrzucenie idei ruskiego miru. Obowiązująca konwencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 roku wymaga udowodnienia specjalnego zamiaru wyniszczenia jednej z czterech grup chronionych w całości lub części „jako takich", co może być zrekonstruowane właśnie z publicznych wystąpień Putina, Dmitrija Miedwiediewa czy rosyjskich propagandzistów, którzy przedstawicieli narodu ukraińskiego celowo dehumanizują, nawołując do ich unicestwienia. Propagandową „denazyfikację" należy zatem ocenić jako chęć „deukrainizacji" Ukrainy. Co prawda w ostatecznej definicji zbrodni genocydu z konwencji z 1948 roku nie ma przypadków ludobójstwa politycznego i kulturowego – do czego dążył Rafał Lemkin – jednak widoczny zwłaszcza na terytoriach okupowanych zamach na ukraińską kulturę i tożsamość może być postrzegany jako kolejny dowód na ludobójczą intencję Kremla.

Rosja uważa, że państwa małe i średnie są elementem „naturalnej strefy wpływów" – jeśli się zbuntują, to powinny zostać ukarane.

Samo ludobójstwo przejawia się natomiast w przestępczych czynach zabijania Ukraińców tylko dlatego, że ci identyfikują się jako Ukraińcy, a nie reprezentanci „świata rosyjskiego" (jak w Buczy, Iziumie czy Mariupolu), okaleczania ich także w sensie psychicznym (na przykład w wyniku masowych gwałtów), a także wywózkę ukraińskich dzieci do Rosji w celu wychowania ich w duchu rosyjskiego imperializmu. To przykłady ludobójstwa fizycznego oraz biologicznego, które są rozpoznane przez prawo międzynarodowe. Niedawna decyzja Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, który wydał nakaz aresztowania wobec między innymi prezydenta Putina za stworzenie systemu kradzieży ukraińskich dzieci (kwalifikowanego jako przykład zbrodni wojennej, co jednak może ulec zmianie wraz z zebraniem dodatkowego materiału dowodowego), pokazuje, że to najwyższy urzędnik na Kremlu jest źródłem zbrodniczej polityki względem Ukraińców.

eprasa.pl 6ddd04188b

Zamiast zakończenia

Prowadzona od dziewięciu lat – a od ponad roku w wymiarze pełnoskalowym – brutalna wojna Rosji Putina przeciwko Ukrainie jest czymś więcej niż tylko „kaprysem" przywódcy na Kremlu. To chęć zapisania się na kartach historii w roli kolejnego rosyjskiego/sowieckiego lidera, który zbiera „historyczne ziemie" w „naturalnej strefie wpływów" Moskwy, przywracając Federacji Rosyjskiej miano supermocarstwa mogącego skutecznie zmienić reguły gry geopolitycznej. W tym kontekście dokonywane zbrodnie, w szczególności ludobójstwo, jawią się jako jeden ze środków mogących pozwolić na odbudowę i utrzymanie imperium w imię idei ruskiego miru, podobnie jak niegdyś rosyjskiego natywizmu czasów carskich czy *homo sovieticus* w okresie ZSRR. W tym ujęciu niepodległa Ukraina z odrębnym narodem o silnej tożsamości stanowi tylko przeszkodę w realizacji zamierzeń Moskwy.

Dr Tomasz Lachowski jest adiunktem w Katedrze Prawa Międzynarodowego i Stosunków Międzynarodowych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego oraz redaktorem naczelnym portalu „Obserwator Międzynarodowy" (https://obserwatormiedzynarodowy.pl/).

Prof. Tomasz Stępniewski jest profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownik Katedry Teorii Polityki i Studiów Wschodnich w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II; zastępca dyrektora ds. badawczo-analitycznych Instytutu Europy Środkowej w Lublinie oraz ekspert Team Europe przy Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce.

eprasa.pl 6ddd04188b

Bądźmy dla siebie uprzejmi

Zoriana Varenia

Martwi mnie narastająca niechęć Polaków do Ukraińców, choć chcę zaznaczyć, że nigdy nie usprawiedliwiam drażniącego zachowania Ukraińców. Zwracam im uwagę, ponieważ często ich postępowanie sprawia, że polskie społeczeństwo negatywnie postrzega nas jako grupę. Uważam, że migracja nie jest dla wszystkich, ale niestety my, Ukraińcy, nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy zostawić swoją ojczyznę.

Narasta niechęć Polaków wobec Ukraińców. Coraz więcej badaczy i badaczek zaczyna interesować się tym problemem. W kontekście tego tematu szczególnie warto sięgnąć po raport *Granice nienawiści* opublikowany przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Fundację im. Bronisława Geremka, a także raport dotyczący manipulacji językiem wobec uchodźców i tematu wojny, przygotowany przez platformę Stowarzyszenia Demagog.

Polacy jako symbol nadziei dla Ukraińców

26 lutego 2022 roku przekroczyłam granicę ukraińsko-polską. Pamiętam, że ważnym momentem było, kiedy zobaczyłam polskich strażników granicznych. Czułam, że to światełko nadziei. W chwili gdy patrzyłam na ich twarze, zaczęłam odczuwać delikatny spokój.

Pierwsze miesiące po ucieczce przed wojną były dla mnie bardzo trudne. Musiałam zbudować życie od nowa. Bez pieniędzy, bez znajomych, a przede wszystkim bez wiary w ludzi i świat. Najmocniejszym słowem wielkiej wojny jest „rozczarowanie". Rozczarowanie światem, życiem, wiarą w ideały, a przede wszystkim – ludźmi. Najbardziej przerażające jest rozczarowanie Rosjanami, którzy przyszli nas zabić, i Rosjanami, którzy zostali w domu i nie tylko nie wyszli na protesty, ale również wspierali swoich. Były też rozczarowania niektórymi Ukraińcami – tymi, którzy plądrowali, próbowali dać łapówki, żeby przejechać jako pierwsi na granicy, tymi, którzy brali te łapówki. Byłam rozczarowana niektórymi swoimi przyjaciółmi. Gdy 24 lutego 2022 roku wyruszyłam z rodziną, umówiliśmy się ze znajomym, że zo-

eprasa.pl 6ddd04188b

staniemy u niego w zachodniej Ukrainie przez kilka dni. Droga była bardzo trudna, a gdy byliśmy 50 kilometrów od jego domu, powiedział, że jednak nas nie przyjmie, bo potrzebuje ciszy i spokoju.

Dla dwudziestoczteroletniej dziewczyny było to bardzo nieprzyjemne doświadczenie. Minął rok. Mam dwadzieścia pięć lat i od ponad roku jestem uchodźczynią, posiadaczką peselu UKR.

Pisząc te słowa, nadal pozostaję rozczarowana wieloma rzeczami i ludźmi. Ale do tego uczucia po roku dołączyły nadzieja i wiara. Wiara w wolontariusza Bartka, który wynajął bus za własne pieniądze i bezpłatnie rozwoził Ukraińców, w tym mnie, od granicy po całej Polsce; wiara w nieznajomych ludzi, którzy pozwolili mi nieodpłatnie u nich zamieszkać; wiara w sąsiadkę, która usłyszała, że nie mam garnka i przyniosła mi cały zestaw. Wreszcie wiara w pana Darka, którego poznałam przypadkiem, a teraz spędzam z nim i jego rodziną święta, bo nie chce, żebym się czuła samotna.

Wojna przyniosła z jednej strony wiele cierpienia, z drugiej – nadzieję, że nawet w tak strasznej sytuacji Ukraińcy i Polacy w końcu znajdują coś dobrego, coś, co może przyczynić się do poprawy relacji między naszymi narodami.

Wszystko się zmienia

Pierwszy raz poczułam, że coś się zmienia, pięć miesięcy po rozpoczęciu wielkiej wojny. Był zwykły letni poranek, przed ósmą rano. Wysiadłam na przystanku Muzeum Narodowe, pod warszawską palmą. Do pracy miałam jeszcze około 800 metrów. Po wyjściu z tramwaju zadzwoniłam do mamy. Noc w Kijowie była niespokojna, wybuchy, rakiety… Zaczęłyśmy z mamą omawiać to, co się działo, czy musiała zejść do piwnicy. Światło na przejściu dla pieszych długo się nie zmieniało na zielone. Po chwili jakaś starsza kobieta złapała mnie za rękę i krzyknęła: „Spierdalaj, banderówo".

Ważne jest promowanie wiedzy i edukacji na temat Ukrainy wśród Polaków. Zachęcanie do poznawania kultury, historii i wartości Ukrainy pozwoli rozwijać szersze spojrzenie i unikać stereotypizacji.

Nie jestem szczególnie wrażliwa, ale trudno mi opisać, co wtedy poczułam. Chciałam jej wyjaśnić, dlaczego tu jestem, ale najbardziej pragnęłam pojechać do mieszkania i spakować walizki.

Inna sytuacja miała miejsce kilka miesięcy później. Na kilka dni przyjechała do mnie przyjaciółka. Jechałyśmy autobusem, a ona opowiadała, że złapano rosyjskich żołnierzy, którzy 24 lutego 2022 roku zastrzelili jej ojca w lesie. Rozmowa była napięta i bardzo bolesna, gdy nagle mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat zaczął na nas krzy-

eprasa.pl 6ddd04188b

czeć, że skoro jesteśmy w Polsce, to powinnyśmy rozmawiać po polsku. Wysiadłyśmy na najbliższym przystanku, choć obie mówimy bardzo dobrze po polsku (studiowałyśmy w Warszawie przez pięć lat).

Uwag z ulicy nie traktowałam poważnie. W każdym społeczeństwie są różni ludzie. Trudniej jest zaakceptować nieuzasadnioną krytykę od osób, które dobrze znasz i z którymi dobrze się dogadujesz. Na przykład w moim miejscu pracy jedna z dziewczyn zasugerowała, że Ukrainki są łatwe i zabierają mężczyzn Polkom. Chcę zaznaczyć, że nigdy nie usprawiedliwiam Ukraińców. Irytuje mnie niegodne zachowanie i chamstwo niektórych moich rodaków. Zwracam im uwagę, ponieważ faktycznie ich postawa sprawia, że polskie społeczeństwo będzie negatywnie postrzegać nas wszystkich. Uważam, że migracja nie jest dla każdego, ale niestety nie mieliśmy wyboru. Musieliśmy zostawić swoją ojczyznę.

Metody rozpalania nienawiści

Badania przeprowadzone przez platformę Stowarzyszenia Demagog ujawniły niepokojące fakty dotyczące najczęściej występujących określeń używanych w mediach społecznościowych wobec Ukraińców. Wśród tych terminów znajdują się pejoratywne nazwy, wulgaryzmy oraz zabiegi retoryczne i techniki manipulacyjne.

Badacze i badaczki ze Stowarzyszenia Demagog zauważyli, że najczęściej stosowanymi określeniami w mowie nienawiści wobec Ukraińców są: przesiedleńcy, banderowcy, naziole, bydło, ukry, ukrowie oraz ukraińce. Te obraźliwe terminy mają na celu dehumanizację, upokorzenie i wywołanie negatywnych emocji wobec Ukraińców.

Oprócz tych obraźliwych określeń mowa nienawiści często wykorzystuje różne techniki retoryczne i manipulacyjne w celu wzmocnienia uprzedzeń i negatywnych emocji. Zestawienia kontrastowe, czyli przedstawianie dwóch grup w sposób sprzeczny, są jedną z takich technik. Zestawiając w sposób niekorzystny Ukraińców z inną grupą, próbuje się wywołać poczucie niesprawiedliwości i pogłębić podziały społeczne. Jednym z często spotykanych zestawień kontrastowych jest porównanie wsparcia udzielanego Ukraińcom w Polsce do sytuacji „uczciwie pracujących Polaków". W dezinformacyjnych przekazach podkreśla się na przykład rzekome preferencyjne traktowanie Ukraińców w Polsce, Ukraińców korzystających z niesprawiedliwych przywilejów, podczas gdy miejscowi, stali mieszkańcy muszą ciężko pracować, żeby cokolwiek dostać.

Tego typu manipulacyjne zestawienia mają wywołać poczucie niesprawiedliwości i zazdrości wśród Polaków. Przez przedstawianie Ukraińców jako grupy szczególnie uprzywilejowanej dezinformacyjne treści starają się wywołać negatywne emocje wobec uchodźców i podważyć ich potrzebę i zasługę na wsparcie.

eprasa.pl 6ddd04188b

Dezinformacja w przekazach na temat wojny rosyjsko-ukraińskiej często polega na użyciu eufemizmów w celu podważenia powagi działań wojennych, minimalizowania ich znaczenia i sugerowania, że cywile przebywający na terytorium Ukrainy nie są zagrożeni skutkami rosyjskich ataków. Zamiast używać prostego terminu „wojna", który niesie negatywne skojarzenia, stosuje się takie określenia, jak „tak zwana wojna", „niby-wojna" czy też sformułowania zapożyczone bezpośrednio z wypowiedzi rosyjskich polityków, na przykład „specjalna operacja wojskowa". Czasami mówi się o wojnie jako o „sytuacji" lub „wydarzeniach" w Ukrainie. Tego rodzaju eufemizmy służą manipulacji. Nawet jeśli reszta komunikatu utrzymana jest w poważnym tonie, to używane określenia kwestionują charakter działań wojennych. Przez stosowanie eufemizmów autorzy tego typu materiałów starają się wpływać na percepcję i ocenę sytuacji, zamazując prawdziwą skalę konfliktu i jego tragiczne konsekwencje.

Powszechne są również generalizacje. To mechanizm językowy, który działa na emocje odbiorców poprzez prezentowanie jednostkowej sytuacji lub cechy jako reprezentatywnej dla całej grupy. Do tego celu stosuje się tak zwane wielkie kwantyfikatory, takie jak: wszyscy, każdy, zawsze, nikt, nigdy, wszędzie, nigdzie. Generalizacje w dezinformacyjnych przekazach na temat uchodźców prowadzą do uproszczenia i redukcji skomplikowanego obrazu jednostki ludzkiej wyłącznie do jej pochodzenia.

Specjalne techniki używane w manipulacji przekazem obejmują również umiejętne umieszczenie słów w tekście w celu przyciągnięcia uwagi odbiorców. Przykładem takich praktyk są popularne clickbaity, które mają za zadanie przyciągnąć czytelników i skłonić ich do kliknięcia w link do artykułu. Często nagłówki mają charakter sensacyjny, który może wprowadzać w błąd. Celowo pomija się w nich ważne informacje, aby zainteresować czytelnika całym tekstem.

Pytania retoryczne są kolejną manipulacyjną techniką często stosowaną w mowie nienawiści wobec Ukraińców. Nie mają one na celu uzyskania odpowiedzi, ale raczej wpływają na percepcję i przekonania odbiorcy. Są używane w celu wywołania reakcji emocjonalnej i wzmocnienia negatywnych postaw wobec Ukraińców.

Ironia również odgrywa rolę w mowie nienawiści wobec Ukraińców. Stosowanie sarkazmu i przewrotnych sformułowań ma na celu wyśmiewanie, obrażanie, a nawet poniżanie Ukraińców.

Wnioskiem z badań przeprowadzonych przez Stowarzyszenie Demagog jest konieczność świadomości i walki z mową nienawiści wobec Ukraińców. Określenia pejoratywne, wulgaryzmy oraz techniki retoryczne i manipulacyjne mają szkodliwe konsekwencje społeczne, które mogą prowadzić do wzrostu nienawiści, uprzedzeń i podziałów. Edukacja, dialog i promowanie szacunku oraz zrozumienia są kluczowe dla budowania społeczeństwa opartego na równości i tolerancji.

eprasa.pl 6ddd04188b

Nie tylko Polacy, ale także ruskie trolle

Podobne kwestie zostały również uwzględnione w raporcie *Granice nienawiści* opublikowanym przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Fundację im. Bronisława Geremka. Przedmiotem badań są również platformy społecznościowe, takie jak Twitter i Facebook. Autorzy raportu zauważają, że mowa nienawiści wobec Ukraińców nie jest głównie generowana przez Polaków, lecz przez konta prawdopodobnie pochodzenia rosyjskiego, czyli trolle. Warto jednak zaznaczyć, że nie wszystkie nienawistne wypowiedzi dotyczące Ukraińców w polskim internecie są wynikiem działań Federacji Rosyjskiej. Skuteczność propagandy wynika głównie z faktu, że jest ona zakorzeniona w istniejących stereotypach i fałszywych przekonaniach oraz że jest chętnie powielana przez inne osoby.

Autorzy również wskazują na dwie główne grupy nienawistnych dyskursów na temat Ukraińców. Pierwsza grupa dotyczy negatywnej stereotypizacji związanej z polityką historyczną, której przypisuje się radykalny antypolski nacjonalizm. Druga grupa dotyczy ekonomicznego wymiaru migracji z Ukrainy, zwłaszcza rzekomego uprzywilejowania i wynikającej z tego roszczeniowości, a także wpływu na pogorszenie sytuacji społeczno-ekonomicznej Polek i Polaków poprzez obciążanie systemu wsparcia społecznego, zabieranie miejsc pracy czy dominowanie w przestrzeni publicznej.

W obu przypadkach główną formą wyrażania nienawiści jest negatywna stereotypizacja, która często idzie w parze z wyrazami pogardy, a w skrajnych sytuacjach nawet z dehumanizacją.

W przypadku mowy nienawiści wobec obywateli Ukrainy istotne jest zrozumienie kontekstu, w jakim się ona rozwija.

Analizując oba wspomniane raporty, można dojść do wniosku, że jedną z głównych przyczyn nienawiści Polaków wobec Ukraińców jest historia i polityka. Konflikty historyczne oraz złożone relacje między Polską a Ukrainą na przestrzeni wieków pozostawiły w świadomości obu narodów ślady, które czasem mogą prowadzić do wzajemnych uprzedzeń i antagonizmów.

Wiele kontrowersji wynika z interpretacji zdarzeń historycznych, zwłaszcza związanych z II wojną światową, okresem powojennym oraz wydarzeniami na Wołyniu. Polska i Ukraina były dotknięte wieloma trudnymi doświadczeniami, takimi jak masowe zbrodnie, deportacje, represje i konflikty narodowościowe. Te traumatyczne przeżycia mogą budować bariery emocjonalne i wzmacniać stereotypy negatywnie wpływające na relacje między społecznościami.

Dodatkowo, nacjonalistyczne i ekstremistyczne grupy utrzymują negatywne stereotypy na temat Ukraińców. Wykorzystując historyczne napięcia i narastające

eprasa.pl 6ddd04188b

nastroje nacjonalistyczne, próbują oni podsycić nienawiść i wywoływać konflikty między obiema narodowościami.

Kolejnym istotnym czynnikiem wpływającym na nienawiść Polaków wobec Ukraińców jest ekonomiczny wymiar migracji z Ukrainy. Chodzi tu często o obawy związane z utratą miejsc pracy, obciążeniem systemu wsparcia społecznego oraz dominacją Ukraińców na rynku pracy.

Wiele osób boi się, że wzrost liczby Ukraińców na polskim rynku pracy może prowadzić do konkurencji o zatrudnienie i do zmniejszenia wynagrodzeń.

Niektórzy Polacy uważają, że migracja z Ukrainy obciąża system wsparcia społecznego. Obawy te wynikają z przekonania, że większa liczba Ukraińców korzystających z systemu opieki społecznej i świadczeń socjalnych może prowadzić do większego obciążenia finansowego polskiego państwa i społeczeństwa.

Co z tym zrobić?

Warto podkreślić, że brak wiedzy i bezpośrednich kontaktów między Polakami a Ukraińcami jest istotnym czynnikiem przyczyniającym się do nienawiści. Wielu Polaków ma ograniczoną wiedzę na temat Ukrainy, jej historii, kultury i wartości. Taka sytuacja sprzyja tworzeniu uproszczonych i negatywnych obrazów drugiej strony, które mogą prowadzić do wzrostu niechęci i szkodliwych stereotypów.

Brak bezpośrednich kontaktów między Polakami a Ukraińcami utrudnia także wzajemne zrozumienie i tworzenie więzi. Gdy nie ma okazji do spotkań, rozmów i wymiany doświadczeń, łatwo jest polegać na stereotypach i uprzedzeniach. Jest to szczególnie widoczne w kontekście konfliktów historycznych i trudnych relacji między Polską a Ukrainą, które pogłębiają nieporozumienia.

Ważne jest również zwrócenie uwagi na rolę mediów społecznościowych i internetu w szerzeniu nienawiści wobec Ukraińców. Internet stał się głównym medium komunikacji, a platformy społecznościowe są popularnym miejscem wymiany poglądów i informacji. Niestety łatwość rozpowszechniania treści w sieci sprzyja szerzeniu mowy nienawiści i propagandy.

Anonimowość, którą zapewnia internet, może prowadzić do agresywnego zachowania i wzrostu nienawiści. Ludzie czują się bardziej bezkarni w sieci i często wyrażają swoje negatywne emocje w sposób, którego nie zaryzykowaliby offline, w bezpośrednim kontakcie. To prowadzi do wzrostu agresji, hejtu i dezinformacji.

Trolle i propagandziści wykorzystują tę sytuację, aby manipulować informacjami i podsycać nienawiść. Tworzą fałszywe konta, rozpowszechniają dezinformację, podejmując emocjonalne tematy i manipulując odbiorcami. Ich celem jest podzielenie społeczeństwa, wywołanie konfliktów i wzmacnianie negatywnych stereotypów.

eprasa.pl 6ddd04188b

Rozwiązanie narastającego napięcia, które coraz częściej pojawia się w kontekście nienawiści wobec Ukraińców, jest moim zdaniem oczywiste. W celu przeciwdziałania temu problemowi konieczne jest zaangażowanie wszystkich stron. Politycy, liderzy opinii, media i tak zwani zwykli obywatele odgrywają kluczową rolę w budowaniu atmosfery wzajemnego szacunku i zrozumienia.

Politycy powinni koncentrować się na polityce integracyjnej, która szerzy równość, tolerancję i współpracę międzykulturową. Istotne jest, aby promować dialog i wzajemne zrozumienie między Polakami a Ukraińcami. Organizacje społeczne, instytucje edukacyjne i media powinny podjąć działania mające na celu budowanie mostów i eliminowanie uprzedzeń.

Ponadto ważne jest promowanie wiedzy i edukacji na temat Ukrainy wśród Polaków. Zachęcanie do poznawania kultury, historii i wartości Ukrainy pozwoli rozwijać szersze spojrzenie i unikać stereotypizacji.

Skuteczne przeciwdziałanie propagandzie i dezinformacji również jest niezbędne. Właściwa edukacja medialna oraz świadomość mechanizmów manipulacji i propagandy są kluczowe, aby umiejętnie rozpoznawać fałszywe informacje i nie dać się wciągnąć w spiralę nienawiści.

Ważne jest również zauważenie, że nienawiść wobec Ukraińców nie jest powszechna wśród Polaków. Istnieje duża grupa ludzi, którzy popierają dialog, zrozumienie i współpracę między obiema narodowościami. Warto podkreślić, że wiele inicjatyw społecznych i organizacji działających na rzecz pojednania jest podejmowanych zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie.

Wiem, że większość Polaków postrzega Ukraińców jako swoich sąsiadów, współpracowników czy przyjaciół. Polacy doceniają wkład Ukraińców w rozwój kraju i ich pozytywny wpływ na różne dziedziny życia społecznego i gospodarczego. Coraz częściej pojawiają się rodziny polsko-ukraińskie.

Ten tekst chcę zakończyć wersem z wiersza ukraińskiej poetki Liny Kostenko: „Ludzie, bądźcie dla siebie uprzejmi".

Zoriana Varenia jest politolożką i dziennikarką z Ukrainy. Obecnie współpracuje z polskimi mediami, w tym z Radiem 357. Jest autorką podcastu w języku ukraińskim „Stacja Arsenalna", w którym opowiada o tym, co otacza Ukraińców w Polsce, i o Ukrainie, którą chce pokazać Polakom.

eprasa.pl 6ddd04188b

Narodowością dzieci jest dzieciństwo

Z Urszulą Majcher-Legawiec rozmawia Tomasz Kobylański

TOMASZ KOBYLAŃSKI: Co z Twojej perspektywy stanowi jedno z głównych wyzwań polityki wschodniej i pomocy uchodźcom z Ukrainy?

URSZULA MAJCHER-LEGAWIEC: Pytanie jest bardzo szerokie i mam potrzebę jego zawężenia do obszaru, który znam najlepiej, czyli edukacji. Choć nie będzie to odpowiedź na pytanie o główne wyzwania polskiej polityki wschodniej, to z pewnością dotyczyć będzie jednego z ważniejszych tematów. O tym, jak ważna jest edukacja, dowiadujemy się często dopiero wtedy, kiedy nie mamy do niej dostępu. Pojawienie się w systemie edukacji uczniów uciekających przed wojną dało nam z jednej strony zupełnie nowy punkt widzenia, a z drugiej – postawiło przed wieloma wyzwaniami. Jeśli połączymy w jeden nurt rozważania o edukacji migrantów, uchodźców z rozważaniami o adekwatności i aktualności polskiej szkoły wobec potrzeb tych, którzy się w niej uczą, to jest duże ryzyko, że poczujemy frustrację. A to oznacza, że zmiana jest naprawdę konieczna. Dotyczy to w zasadzie trzech poziomów. W skali makro potrzebujemy nowych regulacji prawnych – w tym ułatwienia dostępu do rynku pracy ukraińskim nauczycielom i nauczycielkom mówiącym po polsku na tyle dobrze, żeby uczyć swojego przedmiotu. W rozwiązaniach prawnych powinien pojawić się także zapis na stałe osadzający w polskiej szkole asystenturę międzykulturową, może nawet warto zastanowić się nad zmianą nazwy tego stanowiska, tak żeby nie sugerowała ona niesamodzielności zawodowej. Może warta rozważenia byłaby nazwa „pedagog międzykulturowy"? Ponadto potrzebujemy umów międzynarodowych, które pozwoliłyby hybrydowo realizować obowiązek nauki. Część przedmiotów mogłaby być nauczana i klasyfikowana w jednym systemie edukacji (na przykład online), a część stacjonarnie w kraju osiedlenia. Na poziomie bardziej lokalnym, miejskim konieczne są zmiany w zakresie polityki edukacyjnej: więcej odwagi, więcej autonomii i mniej presji. Miasta i mniejsze miejscowości w Polsce mają różne doświadczenia w związku z wojną. Dlatego na przykład w zakresie edukacji powinny mieć możliwość podejmowania decyzji uwzględniających z jednej strony globalne czynniki wpływu, z drugiej – odpowiadające na lokalne potrzeby. Z kolei na poziomie mikro – w szkole, w pokoju nauczycielskim, na lekcji i na przerwie –

eprasa.pl 6ddd04188b

potrzebna nam jest otwartość, akceptacja zmiany, poczucie bezpieczeństwa i nowe kompetencje międzykulturowe.

Pamiętasz, co robiłaś w ubiegłym roku 24 lutego?

Dzień zaczął się od wizyty w ZUS-ie, udałam się tam ze skierowaniem do sanatorium. Wyciszyłam telefon, ale on cały czas podskakiwał w kieszeni. Myślałam: Co się dzieje, kto ma o tej godzinie taką ważną sprawę, że cały czas dzwoni? Po wyjściu z urzędu zobaczyłam wiele wiadomości od różnych osób. Wiedziałam już, co się stało, i wiedziałam, że do sanatorium raczej na pewno nie pojadę.

Pierwszym miejscem, do którego pojechałaś, była pewnie szkoła, gdzie pracujesz?

W sumie chyba tak. Chociaż z tego, co pamiętam, to już o ósmej miałam spotkanie z rodzicem dziecka z doświadczeniem migracji, które potrzebowało wsparcia. Zaraz po tym spotkaniu byłam już w szkole. Oczywiście tematem numer jeden była wojna, ale dzisiaj wiem, że wtedy nie zdawaliśmy sobie sprawy, co nas czeka. Nie mieliśmy pojęcia na przykład, że przyjmiemy do szkoły tylu nowych uczniów. Tego dnia wróciłam do domu koło północy, bo wieczorem o dwudziestej pierwszej zorganizowaliśmy spotkanie organizacji pozarządowych i instytucji działających na rzecz obcokrajowców w Krakowie. Rozdzielaliśmy zadania, kto ma się czym zająć. I dla mnie było oczywiste, że moim obszarem będzie edukacja. Ale także dla innych było to oczywiste – a zebrało się nas niemal czterdzieści osób. I tak zaczęliśmy działać. Dość szybko stało się jasne, że szkoły, które zatrudniały asystentów międzykulturowych, są na wygranej pozycji. W lutym 2022 roku było to około 30 procent placówek. Idea asystentury została doceniona – pierwszy miesiąc podwoił tę liczbę, a na koniec czerwca mieliśmy już ponad stu osiemdziesięciu asystentów. W ich ręce trafiali uczniowie uchodźczy, zdezorientowani sytuacją i szukający kogoś, kto będzie im mógł pomóc w języku, który rozumieją. Powstała też interaktywna mapa szkół zatrudniających asystentów oraz placówek, które utworzyły oddziały przygotowawcze. W ciągu trzech pierwszych miesięcy istnienia map każda miała ponad sto tysięcy wyświetleń. Z nową sytuacją, nowymi potrzebami mierzyli się nauczyciele, rodzice oraz dzieci. To było też bardzo duże wyzwanie dla miasta.

Z edukacją jesteś związana przez całe swoje życie zawodowe. Edukacją wielokulturową zajmowałaś się już wtedy, gdy nikt jeszcze o tym poważnie nie myślał.

Zaczęło się to w 2005 lub 2006 roku, czyli już niemal dwadzieścia lat temu. Starałam się wtedy przeforsować w krakowskim magistracie, że wielokulturowa szkoła stanie się niebawem rzeczywistością i na tę rzeczywistość musimy się przygotować. Taka była wtedy Europa, a my przecież byliśmy w Europie, ale też chwilę wcześniej dołączyliśmy do Unii

eprasa.pl 6ddd04188b



O tym, jak ważna jest edukacja, dowiadujemy się często dopiero wtedy, kiedy nie mamy do niej dostępu. Pojawienie się w systemie edukacji uczniów uciekających przed wojną dało nam z jednej strony zupełnie nowy punkt widzenia, a z drugiej – postawiło przed wieloma wyzwaniami.

Europejskiej. Sama pracowałam wtedy w liceum i w jednej z klas była dziewczynka z Rosji. Zachwycałam się jej obecnością, akurat czytaliśmy dzieła Puszkina, więc wraz z uczniami mogliśmy posłuchać go w oryginale. Nie mogłam przeoczyć takiej szansy – Puszkin czytany w oryginale! To mogło się zdarzyć tylko dzięki obecności tej uczennicy. W 2005 roku zamieszkała też w moim domu Almut, dziewczynka z Niemiec, która przyjechała do Krakowa na niemal roczny program AFS. To był czas, kiedy byłam potwornie sfrustrowana, ponieważ podobnie jak mój mąż byłam nauczycielką i nie było nas stać na to, żeby nasze nastoletnie dzieci podróżowały, pojechały w świat. Otwierały się jednak nowe możliwości. Dzięki temu programowi mój syn pojechał na rok uczyć się do Niemiec. Było to fajnym doświadczeniem oraz otwarciem naszego domu na Europę. Bo skoro ja nie mogłam zbyt często podróżować do Europy, to zaprosiłam kawałek Europy do nas do domu.

I Almut poszła do polskiej szkoły.

Poszła, bo chciała i musiała. Ale nie było to takie łatwe. Okazało się, że my kompletnie się nie dostroiliśmy do potrzeb. Chciałam ją zapisać do liceum i okazało się, że mogę to zrobić, ale muszę zapłacić

eprasa.pl 6ddd04188b

czesne. I to aż 11 000 zł rocznie. Szukaliśmy rozwiązania. Poszłam do prywatnego liceum i powiedziałam dyrektorowi, że Almut to nie tylko uczennica, ale też cenny zasób językowo-kulturowy dla innych uczniów, który odstąpię niemal za darmo. A dokładniej za umorzenie czesnego. Dyrektor się zgodził, a skorzystali na tym wszyscy, w tym inni uczniowie.

Niedługo potem sama wyjechałaś.

Tak, w 2007 roku wyjechałam na dwa lata do Portugalii. Temat edukacji uczniów cudzoziemskich był w Polsce wciąż trochę marginalizowany. W Lizbonie pracowałam na uniwersytecie, a ponieważ etat dydaktyczny wynosił dwanaście godzin tygodniowo, stworzyłam sobie dodatkowe miejsce pracy – założyłam polską szkołę przy ambasadzie. Jako wolontariuszka uczyłam w niej polskie dzieci. W tym czasie w Lizbonie grupa dzieci migrantów z Polski i dzieci z rodzin dwukulturowych, polsko-portugalskich, nie była jeszcze liczna. Ale w większości rodzice dbali o kontakt z językiem ojczystym. Dlatego też moja inicjatywa spotkała się z dużym odzewem, a ja mogłam obserwować i wspierać rozwój dzieci dwujęzycznych. Poza tym wspólnie z moją córką – która uczęszczała do portugalskiej szkoły – zbierałam doświadczenia „innego" w szkole. Widziałam, jak trudno jest jej się odnaleźć, jak potrzebuje wsparcia i mądrych nauczycieli. Gdy wróciłam do Polski w 2009 roku, miałam coraz więcej informacji o uczniach z doświadczeniem migracji w polskich szkołach. Często to byli też Polacy, którzy po kilku latach spędzonych zagranicą wracali do kraju. W Krakowie zaczęły pojawiać się też międzynarodowe korporacje, a wraz z nimi pracownicy z innych państw i ich dzieci. One najczęściej chodziły do szkół anglojęzycznych, ale pojawiały się też w polskich placówkach. I okazywało się, że trzeba działać.

Jakie były ich największe potrzeby?

Podobne jak teraz. Wsparcie językowe, przygotowanie „środowiska przyjmującego". Już wtedy dzieci były zainteresowane obecnością koleżanek i kolegów z innych krajów. Jednak na poziomie zawodowym nauczyciele nie byli przygotowani do tego zadania. To był czas eksperymentów, które wychodziły raz lepiej, raz gorzej. I były też uzależnione od postaw konkretnych osób. Bo jeżeli ktoś podróżował, fascynował się innymi kulturami, to był też bardziej otwarty na pojawienie się takiej osoby w szkole. A jeśli ktoś był niepewny swojej wartości, miał w sobie uprzedzenia, to przekładało się również na relacje.

Rzeczywiście, tak samo jak teraz.

To jest bardzo uniwersalne i tak samo widoczne, także w ostatnim roku, gdy tylko do krakowskich szkół przyjęliśmy około 10 tysięcy uczniów z Ukrainy. To doświadczenie bardzo zmieniło polską szkołę. Niewyobrażalną pracę wykonują wspomniani już asystenci wielokulturowi. Tylko w Krakowie pracuje ich już ponad stu sześćdziesięciu, a byliśmy pierwszym

eprasa.pl 6ddd04188b

miastem w Polsce, które na taką skalę wprowadziło asystentów do szkół. Przed wybuchem wojny w Ukrainie pracowało ich ponad trzydziestu, teraz o wiele więcej. I są to głównie asystentki z Ukrainy, ale też z Białorusi, Rosji, Armenii, Gruzji i innych państw. Często to osoby, które w swoich krajach pracowały jako nauczyciele, posiadają wysokie kwalifikacje. Oprócz asystentów rosyjsko- i ukraińskojęzycznych mamy osoby posługujące się innymi językami. To doświadczenie pokazuje, że szkoły nie wyobrażają sobie bez nich swojej rzeczywistości. Bo to nie tylko wsparcie dla uczniów i rodziców z innych krajów, ale też dla nas, Polaków.

Rola asystentów była widoczna jeszcze przed wojną w Ukrainie w związku z pojawieniem się w szkołach stosunkowo dużej liczby uczniów z Białorusi.

Tak, już w 2021 roku jako Fundacja Wspierania Kultury i Języka Polskiego im. Mikołaja Reja organizowaliśmy dwukrotnie formy wsparcia adaptacyjno-językowego, właśnie w myślą o Białorusinach. Realizowaliśmy program, który nie ograniczał się tylko do lekcji języka polskiego, ale też do całego spektrum kulturowego. Jego podsumowaniem był piknik wielokulturowy, który odbył się na terenie jednej ze szkół. I to było fantastyczne spotkanie Polaków z nie-Polakami, a oprócz Białorusinów pojawili się też inni zaproszeni przeze mnie uczniowie, rodzice, przedstawiciele społeczności. Wtedy widziałam, że taka formuła spotkań przekonuje ludzi do siebie. A przecież oprócz Polaków i nie-Polaków były z nami też inne grupy osób, które są narażone na marginalizację. Osoby z niepełnosprawnościami, seniorzy.

Wróćmy do tematu wojny w Ukrainie. Jakie były największe wyzwania edukacyjne tuż po jej wybuchu?

Ogromny wzrost uczniów, jednak największe były nie wyzwania logistyczne, bo radziliśmy sobie z lokowaniem dzieci w szkołach, ale przede wszystkim związane ze wsparciem psychologicznym. Potrzebni byli psychologowie mówiący w językach ukraińskim i rosyjskim. Czerpaliśmy jednak z doświadczeń i wsparcia osób, które pracowały w Krakowie od 2017 czy 2018 roku jako asystenci międzykulturowi. Rozwijała się też siatka kontaktów. Nie dało się jednak tych osób szybko przeszkolić, liczyliśmy na ich intuicję i empatię. Asystenci już pracujący w szkołach wspomagali nowe osoby, a przecież tylko do końca roku zatrudniono ich w Krakowie niemal sto pięćdziesiąt. W poradni psychologiczno-pedagogicznej, gdzie jestem zatrudniona, wystartowano z cyklem szkoleń i webinariów wspomagających pracę z dziećmi z Ukrainy. Pojawiały się też pierwsze konflikty, czy to ukraińsko-rosyjskie, czy ukraińsko-białoruskie w szkołach. Dzieci odwzorowywały postawy rodziców i odgrywały role narzucone im w domu. Zdarzały się też sytuacje, że ukraińskie asystentki międzykulturowe przenosiły politykę na grunt szkolny. Nauczyciele jed-

eprasa.pl 6ddd04188b

nak reagowali i racjonalizowali przyczyny tego konfliktu. Do dziś powtarzam to, co przekazał nam wiele miesięcy temu jeden z nauczycieli z Bezwoli na Lubelszczyźnie. Powiedział: „Narodowością dzieci jest dzieciństwo".

Powiedziałaś kiedyś, że wyzwaniem pozostaje wciąż chociażby dwujęzyczność uczniów z Ukrainy.

Tak, a przecież ona jest faktem. Rozumiem, że język rosyjski dla wielu osób jest mieczem raniącym ukraińską duszę. Jednak w szkołach są też uczniowie pochodzący na przykład z Bachmutu, którzy są rosyjskojęzyczni. Niektóre asystentki upierały się, by wspierać ich wyłącznie w języku ukraińskim. Dla tych dzieci była to wtórna wiktymizacja. Nie rozumiały, dlaczego nie mogą mówić w języku, który rozumieją i którym posługują się w domach. Uważam, że jeżeli asystentki znają i rosyjski, i ukraiński, to powinny udzielać wsparcia w języku, w którym to wsparcie jest skuteczne. Bo poza polityką, własnymi emocjami, w pracy z dziećmi najważniejsza powinna być skuteczność działania. W perspektywie historycznej i kulturowej na pewno jest to istotne, aby wspierać język ukraiński, ale w perspektywie biografii siedmiolatka, który przybył do nowego miejsca, ma to mniejsze znaczenie. Konieczne jest rozpoznanie potrzeb i dopasowanie instrumentów wsparcia. Masz katar? Przyniosę ci chusteczkę. Mówisz po rosyjsku i lepiej się w nim porozumiewasz? Jeśli znam ten język, to w nim będziemy rozmawiać.

Pomimo tragicznej sytuacji, z jaką mamy do czynienia, dostrzegasz pozytywne aspekty tego, co się stało w polskiej szkole?

Jeszcze wiosną ubiegłego roku odbyło się seminarium z udziałem zespołu psychologów z Izraela, którzy specjalizują się w temacie pracy z osobami pogrążonymi w traumie wojennej. W jego trakcie padło zdanie o tym, że wojna przynosi dużo korzyści i ma też dobre strony. Wtedy myślałam, że nie wierzę w to, co słyszę. Ale dzisiaj widzę, że jest w tym dużo prawdy. Bo oczywiście wojna to nic dobrego i to jest jasne, ale w ciągu ostatniego roku zaszły też duże zmiany społeczne w Krakowie. Wykazaliśmy się bardzo wysokim poziomem rezyliencji. Udowodniliśmy, że mamy poczucie wspólnotowości. W edukacji nie wrócimy już do momentu, kiedy nie wiedzieliśmy, czym jest szkoła wielokulturowa. Teraz uczniowie z Ukrainy są obecni w niemal każdej placówce, nawet w małej gminie. Widzę też satysfakcję po stronie nauczycieli, którzy mówią, że poszli w to bez lęku, sięgnęli po nowe rozwiązania, rozwijają swoje umiejętności.

W Krakowie nauczyciele, pracownicy szkół i przedszkoli zapisywali się nawet na kursy języka ukraińskiego, aby znać chociaż jego podstawy.

Tak! Wielu też odnowiło znajomość rosyjskiego, którego nie używali od lat. Popełniają błędy, ale mogą się komunikować. A to wywołuje uśmiech na twarzach dzieci i rodziców. Także polscy uczniowie za-

eprasa.pl 6ddd04188b

częli się uczyć ukraińskiego i rosyjskiego. Zdaliśmy sobie sprawę, że to język, który jest nam bliski. Ale też kultura Ukrainy jest warta poznania. Mamy zresztą wiele cech wspólnych, chociaż sporo osób zwraca uwagę, że bliskość geograficzna nie musi oznaczać bliskości kulturowej.

Zajmujesz się też edukacją osób z niepełnosprawnościami. Systemy wsparcia w Polsce i Ukrainie są bardzo odmienne?

Ukraińscy rodzice doceniają, jak zorganizowany jest nasz system wsparcia dla dzieci z niepełnosprawnościami. W tym zakresie – według ich spostrzeżeń – jesteśmy o wiele lepiej przygotowani. Diagnozuje się potencjał dziecka, przyjmuje odpowiedzialność za działanie, odciążając też rodzica. Od jednej z mam dowiedziałam się, że w Ukrainie zadaniem mamy dziecka z autyzmem jest asystowanie mu w szkole. Inna jest też rola poradni psychologiczno-pedagogicznych. U nas są one otwarte na uczniów już na poziomie diagnozowania. W Ukrainie ciągle jeszcze wizyta u psychologa niesie obawę przed stygmatyzacją. Ukraińskie mamy powoli oswajają się z rozwiązaniami polskiego systemu wsparcia.

Urszula Majcher-Legawiec jest nauczycielką, lektorką języka polskiego, ekspertką ds. edukacji uczniów z doświadczeniem migracji i uchodźstwa. Zarządza Fundacją Wspierania Kultury i Języka Polskiego im. Mikołaja Reja. Laureatka tytułu Krakowskiego Ambasadora Wielokulturowości. Koordynatorka i pomysłodawczyni wielu projektów o charakterze edukacyjnym i społecznym. Współpracuje z licznymi ośrodkami akademickimi, samorządami i organizacjami pozarządowymi.

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

Jeśli chcemy odwrócić obecną tendencję do dedemokratyzacji, musimy umocnić w Polsce postawy obywatelskie, inkluzywne i akceptujące różnorodność własnej historii i kultury. To samo dotyczy podejścia Polaków do historii, kultury i tożsamości Europy.



Do przeczytania na **www.kew.org.pl**

KEW Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

HEINRICH BÖLL STIFTUNG WARSZAWA Polska

Co-funded by the European Union

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

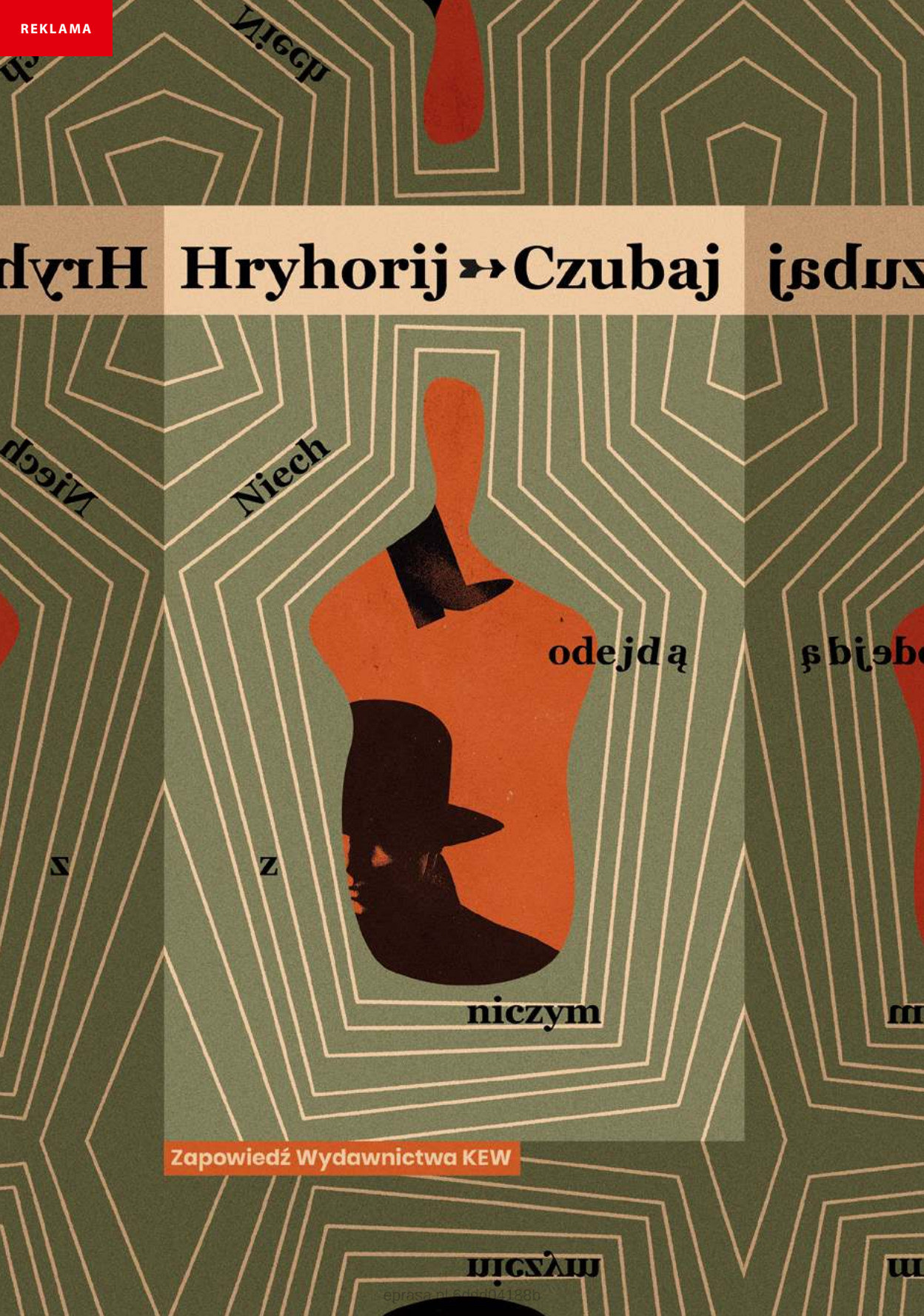
Hryhorij ↠ Czubaj
Niech
odejdą
z
niczym
Zapowiedź Wydawnictwa KEW

REKLAMA

Nawet wódka nie mogła ukoić ich zgryzoty. Na próżno Iwan tłumaczył obojgu, że to nie potrwa długo – parę latek pobędzie prawosławnym Rosjaninem, a potem znów stanie się Polakiem, gorliwym katolikiem, polskim patriotą. Rodzice mu nie uwierzyli. A kiedy usłyszeli, że Iwan wstępuje do rosyjskiego wojska, wyrzekli się syna. Wyprowadzony z równowagi ojciec rzucił w Iwana siekierą, a matka zdjęła ze ściany przywieziony z Jeżówki obraz Świętej Rodziny i próbowała wygonić z syna diabła. Niestety, ani siekiera, ani Święta Rodzina nie przywróciły Iwa- nowi wiary katolickiej. Chłopak był uparty. Trzasnął drzwiami i poszedł do rosyjskiego wojska.

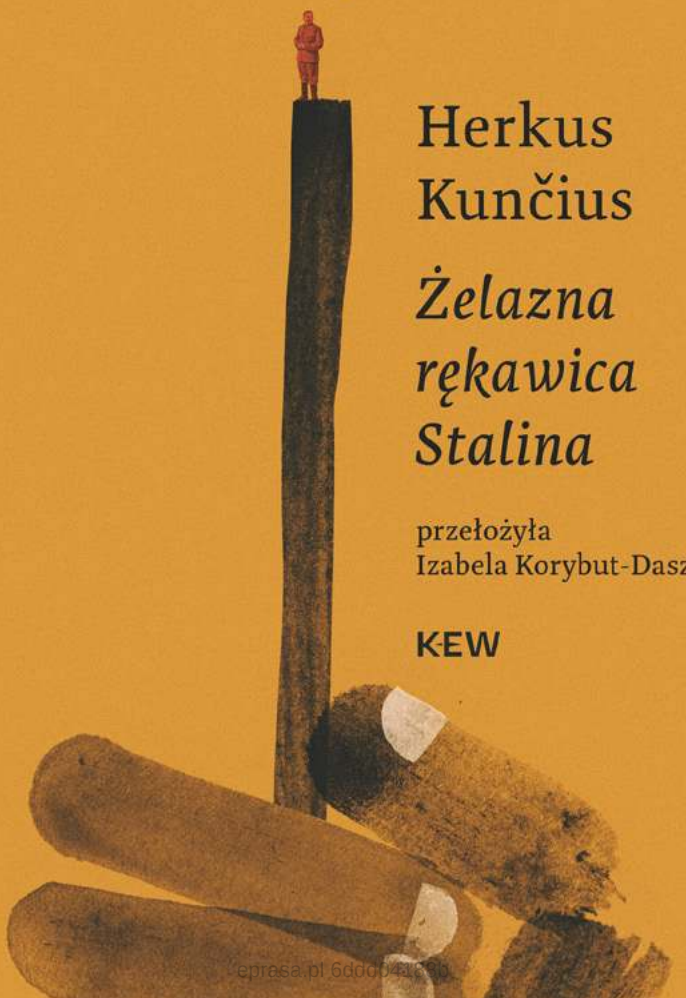

Herkus Kunčius

Żelazna rękawica Stalina

przełożyła
Izabela Korybut-Daszkiewicz

KEW

REKLAMA



Martin Ryšavý

zapowiedź

Wydawnictwa KEW

Wracz

eprasa.pl/6ddd04188b

REKLAMA

Inna się nocą zdaje delta dłoni

KEW

Przełożyli Adam Pomorski i Rasa Rimickaitė

Antanas A. Jonynas



Październik w błysku

Zrzuciwszy z siebie zakrwawione liście
październik demonstruje nagie ciało
spływają grube krople deszczu
po jego mięśniach pokrytych szramami
drży jeszcze siła w ścięgnach drzew
jeszcze pulsuje w skroniach nieba
namiętna zapalczywość gdy tymczasem
zima wywiesza pościel do wietrzenia
i lekkie piórka fruną z nieba
jak siwy łupież z głowy października

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

znak litera nova

ODWAŻNY REPORTAŻ MARCINA KĄCKIEGO O ŚRODOWISKU KORWINA-MIKKEGO I KONFEDERACJI

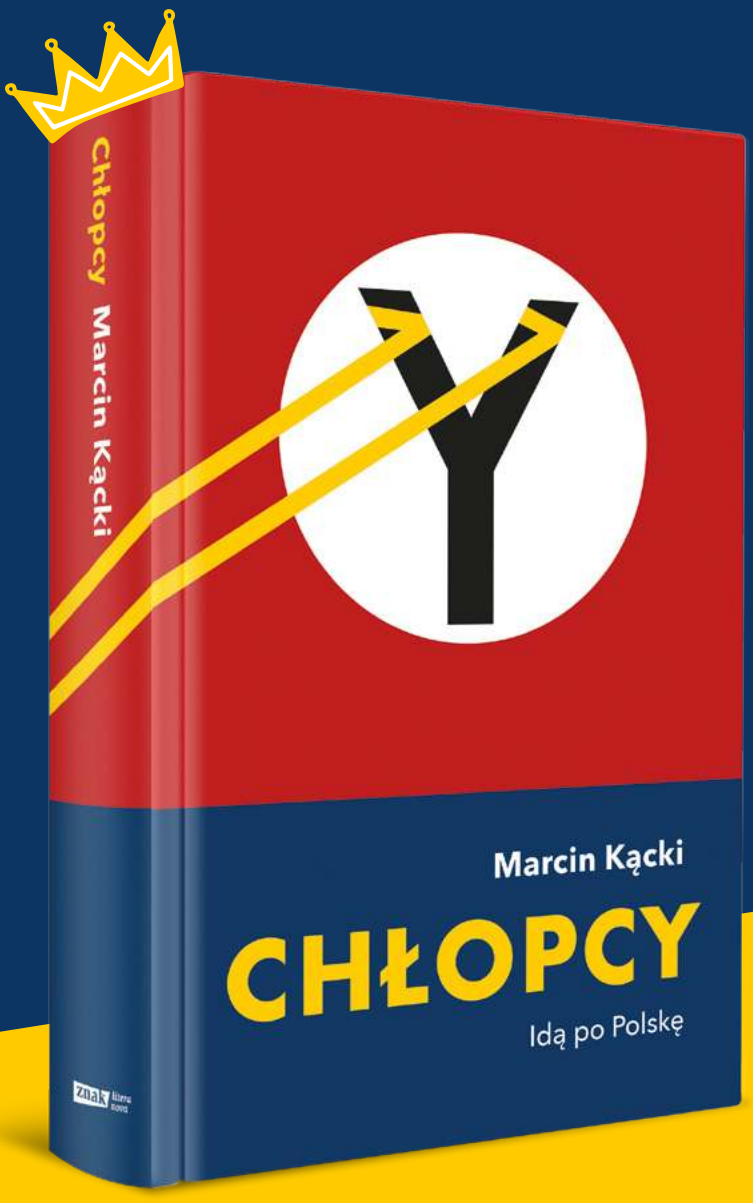

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

MONUMENTALNA I PRZEŁOMOWA

HISTORIA PRACY I CZŁOWIEKA

JAKO ISTOTY PRACUJĄCEJ

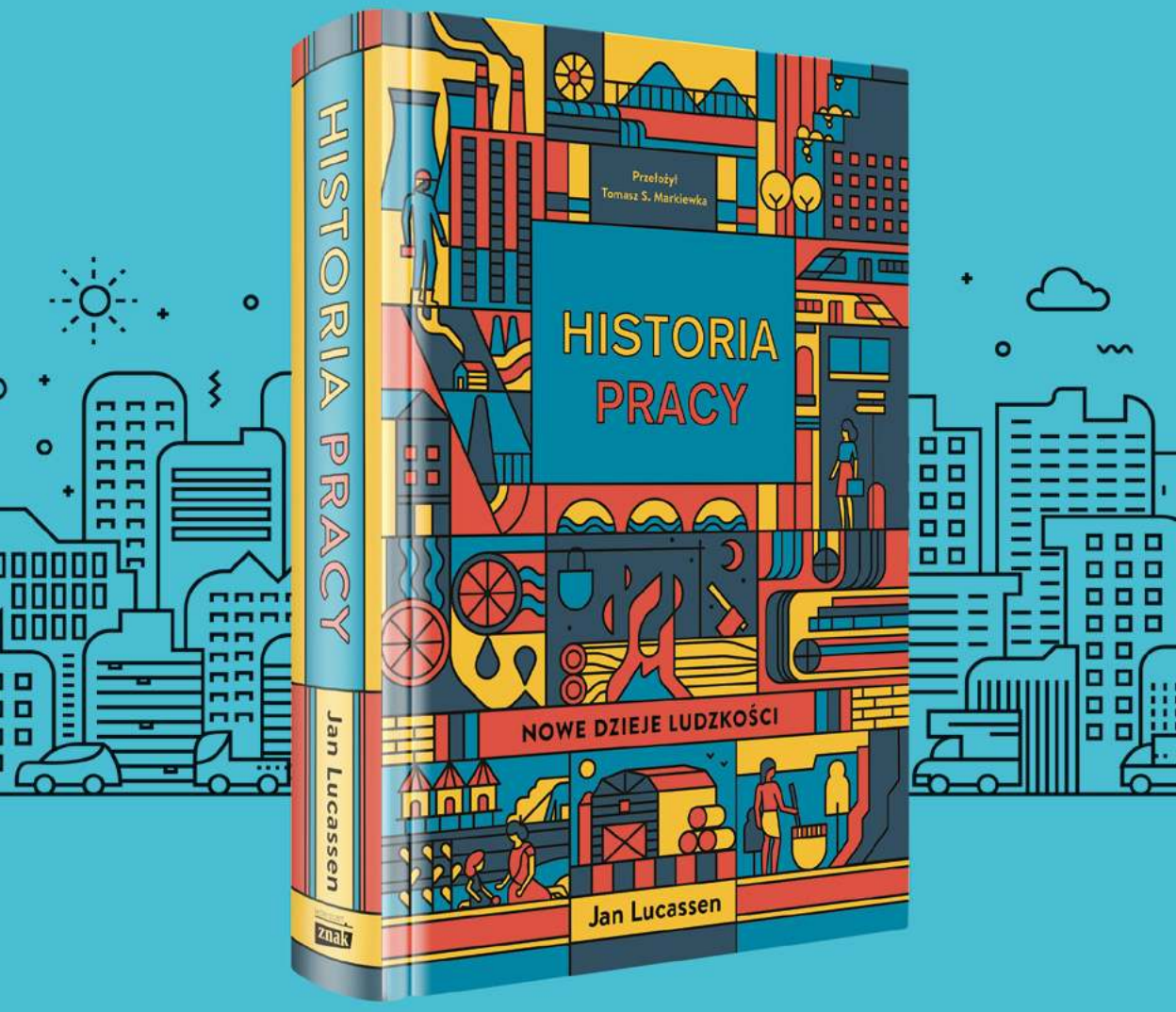

PREMIERA 29.09.2023

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA



11 zł
miesięcznie

Miej „Znak” zawsze pod ręką

Wszystkie treści z Miesięcznika dostępne w subskrypcji cyfrowej!

Wygodne, automatyczne odnowienie. Rezygnujesz, kiedy chcesz

Subskrybuj na:

miesiecznik.znak.com.pl/subskrypcja

eprasa.pl 6ddd04188b

Turcja
W oczekiwaniu na zbawcę

Miłosz Szymański

Szare kontenery widać było z daleka. Stały po kilkanaście sztuk w kilkudziesięciu rzędach. Każdy miał na dachu klimatyzator i okno od frontu. W każdym z nich jedna rodzina. Postawiono je na środku pola pszenicy, którego sporą część zasypano ziemią, żeby uzyskać płaską platformę. W tej ziemi było sporo gruzu, a wszystko wyglądało tak, jakby ktoś chciał pokazać w sposób dosłowny, że na gruzach miasta odradza się życie. Obok wielki billboard z logiem AFAD – biura zarządzania kryzysowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przyleciałem do Kahramanmaraş trzy miesiące i cztery dni po końcu świata. 6 lutego 2023 roku Turcję dotknęło największe od dekad trzęsienie ziemi. A właściwie dwa duże wstrząsy i dziesiątki mniejszych. Pierwszy wstrząs o sile 7,8 w skali Richtera miał epicentrum na przedmieściach milionowego miasta Gazantiep. Nastąpił chwilę po czwartej rano, dlatego większość ofiar została uwięziona w sypialniach. Epicentrum drugiego wstrząsu odnotowano nieopodal miasta Elbistan, 100 kilometrów na północ od Gaziantep. Ten przyszedł wczesnym popołudniem i pochłonął znacznie mniej ofiar. Miasto Kahramanmaraş znajduje się dokładnie w połowie drogi między oboma epicentrami, więc to, czego nie zniszczyły nocne wstrząsy, zawaliło się podczas popołudniowych.

Kahramanmaraş. Czarna pustka

Kahramanmaraş do 6 lutego było półmilionowym miastem wojewódzkim. Szedłem więc przez przemysłowe przedmieścia, po których nie było widać śladów kataklizmu. Większość hal fabrycznych czy magazynowych nadal stała. Zawaliły się te starsze, budowane z cegieł. Nieopodal jednej z ocalałych hal znajduje się okazałe rondo, które wyznacza początek bulwaru Recepa Tayypa Erdoğana. Przy jednej z jego przecznic mieszka Mustafa.

eprasa.pl 6ddd04188b

– 6 lutego zmieniło się moje życie. Tego dnia zawalił się nasz dom i musieliśmy zamieszkać w garażu – mówi mężczyzna. Mustafa ma jednak więcej szczęścia niż tysiące innych mieszkańców jego miasta. Posiadał garaż, do którego mógł się wprowadzić, i nie musiał urządzać się w kontenerze na polu pszenicy. – Z Bożą pomocą odbuduję swój dom, na władze nie liczę, za dużo jest ludzi, którym trzeba pomóc – opowiada.

– Gdyby nie imam, nie mielibyśmy niczego. Nasz dom zsunął się ze zbocza. Po trzęsieniu ziemi zbieraliśmy nasze rzeczy w całej dolinie. Żyjemy, bo całą rodziną pracowaliśmy wtedy w polu. Tylko Bóg może nam pomóc – mówi starszy mężczyzna. Macha ręką i odchodzi, jakby zawstydzony własną biedą. Mieszka w dużym namiocie rozbitym na poboczu ulicy 23001 położonej na tyłach lotniska. Z namiotu wystaje rura kominowa piecyka opalanego drewnem. Obok kilka kolejnych namiotów. Mieszka w nich razem kilkadziesiąt osób, które poza miękkim dachem nad głową i piecykiem na drewno nie mają niczego. Prąd, toaleta i bieżąca woda są dostępne w meczecie, władze bowiem zapewniły tylko namiot.

Dwa kilometry dalej, w miejscu gdzie ulica 23001 krzyżuje się z linią kolejową, stało kilka nieotynkowanych domów. Zbudowano je z najtańszych materiałów. Z tego, co było pod ręką. W jednym z nich z ulicy widać cztery okna, z których każde jest innego rozmiaru i modelu. Pomiędzy domami a znajdującą się za drogą rzeką stało kilkanaście namiotów. Kilka z logo AFAD, kilka bez, a jeszcze kolejne były zrobione z brezentowych płacht budowlanych rozciągniętych na żerdziach i obciążonych u dołu pustakami. Obok sterta śmieci, które mogą się przydać przy stawianiu kolejnych namiotów: deski, dywany, kawałki mebli i płacht budowlanych. Wokół przechadzają się kury i skubią trawę.

Erdoğan jest silnym liderem i skupia się na tym, co widać. A widać dworzec w Ankarze, podobnie jak nowy most w Stambule. Ludzie patrzą na te budowle i mówią: Reis obiecał, Reis zbudował.

Na osiedlu domów jednorodzinnych ciągnącym się wzdłuż linii kolejowej sytuacja wyglądała podobnie. Na poboczu ulicy 25027 stały duże namioty, podobnie na niewielkich podwórkach okolicznych domów i placu pod lokalną szkołą. Prawie każdy fragment wolnej przestrzeni w pobliżu ludzkich osiedli zastawiony był namiotami. O niebo łatwiej jest żyć w polowych warunkach, jeśli można w każdej chwili iść do kogoś po wiadro wody czy naładować telefon. Tym bardziej, gdy trzeba tak żyć miesiącami bez wielkich nadziei na zmianę sytuacji.

Centrum miasta wyglądało gorzej, niż myślałem. O ile na przedmieściach większość domów jednorodzinnych i fabrycznych hal nie ucierpiała, to siedmiopiętrowe bloki w centrum zostały zdziesiątkowane. Pełnię grozy można w każdej chwili po-

eprasa.pl 6ddd04188b

czuć samemu. Na mapach Google są już zaktualizowane zdjęcia satelitarne Kahramanmaraş, ale na *Street View* ciągle są i jeszcze długo będą fotografie sprzed roku. Można więc zobaczyć, jak to miejsce wyglądało przed 6 lutego, a jak po. Zdjęcia satelitarne pokazują wyraźnie kwartały w centrum miasta obrócone w stosy gruzów. Jednak nie oddają one pełni rzeczywistości. Wiele budynków przetrwało trzęsienie ziemi, więc z satelity widoczne są ich dachy. Patrząc z ulicy, można się jednak przekonać, że budynki te są opuszczone, mają popękane ściany i w każdej chwili grożą zawaleniem. Takie jak ten, w którym mieścił się mój hotel. Zarezerwowałem go miesiąc przed wyjazdem. Sprawdziłem zdjęcia satelitarne i widziałem, że hotel stoi. Nie zwróciłem uwagi, że wokół nie widać było zaparkowanych samochodów. Kiedy więc wieczorem 10 maja stanąłem przed hotelem, zastałem budynek z popękanymi ścianami, ziejący dziurami po wybitych szybach. Z recepcji wyniesiono meble, został tylko naklejony na ścianie napis „Resepsiyon".

Podobny los spotkał wszystkie sąsiednie kilkupiętrowe budynki. Przez dziury po oknach widać było resztki czyjegoś życia, a po szyldach na parterach można było poznać, gdzie był sklep, a gdzie fryzjer. Odkryłem także pozostałości po salonie sieci komórkowej, którego potrzebowałem, by kupić lokalną kartę SIM. Znalazłem wreszcie działający salon przy bulwarze Trabzońskim. Pracowniczka z rozbrajającą szczerością powiedziała mi tylko, że może dowiozą karty następnego dnia po południu, ale jak pojadę do Gaziantep, to na pewno gdzieś je kupię. Udało mi się w końcu znaleźć działający hotel i dopiero w nim z perspektywy czwartego piętra poczułem pełnię grozy zrujnowanego miasta. Było już ciemno, ale z okna widziałem, że światła w budynkach przy sąsiedniej ulicy się nie świecą. Całe centrum miasta wyglądało jak czarna plama przecięta kilkoma rozświetlonymi ulicami bez samochodów. Ta czarna pustka mocno kontrastowała z tysiącami świateł z położonych na przedmieściach domów jednorodzinnych.

Kontenery

Bulwar Trabzoński stanowi przedłużenie bulwaru Recepa Tayyipa Erdoğana. W połowie długości, przez wielkie rondo, łączy się z nim bulwar Republiki. Prawie wszystkie budynki w najbliższej okolicy ronda są uszkodzone lub zniszczone, tak czy inaczej – puste. Na samym rondzie stoi kryzysowa jadłodajnia umieszczona w naczepie ciężarówki. Wokół kręcą się żołnierze i ratownicy. Kawałek dalej spotkałem młodą kobietę ubraną w jeansy i koszulkę. Stała na chodniku i paliła papierosa, patrząc na jeden z budynków. Wyglądała na wystarczająco wyzwoloną, żeby nie speszyć się, gdy zagadnie ją obcy mężczyzna. Usłyszała, jak nieporadnie składam zdanie po turecku, i odpowiedziała mi płynnym angielskim.

eprasa.pl 6ddd04188b



Miłosz Szymański

Erdoğan jest silnym liderem, a Turcy mają zwyczaj głosowania na patriarchów, którzy się nimi zaopiekują. Mieli samowładczych sułtanów przez całe wieki. I Atatürk był taką postacią.

– Czasami tu przychodzę, kiedy jestem w centrum. Pracowałam tutaj. Ta praca była dla mnie ważna. W Kahramanmaraş nie ma wielu miejsc, w których może znaleźć zatrudnienie wykształcona kobieta. Skończyłam filologię niemiecką i angielską, a tutaj było biuro podróży – wskazała ręką na dziurę po witrynie. Powiedziała to wszystko suchym i rzeczowym tonem. Dało się wyczuć, że wypłakała już wszystkie łzy. Pożegnała się i poszła w kierunku starego miasta.

Patrząc na nią, uświadomiłem sobie, że jedynym ocalałym budynkiem jest lokalna siedziba Diyanet, czyli urzędu do spraw religii. Najwyraźniej przy jego budowie nikt nie oszczędzał na materiale i nie omijał przepisów, które zostały uchwalone po ostatnim wielkim trzęsieniu ziemi z 1999 roku. Tamte wstrząsy miały epicentrum w Gölcük, zaledwie 80 kilometrów od centrum Stambułu. Pochłonęły 20 tysięcy ofiar, spowodowały miliardowe straty, a nieudolna odpowiedź ówczesnego rządu Bülenta Ecevita pomogła AKP (Partia Sprawiedliwości i Rozwoju) dojść do władzy w 2002 roku. Od tamtej pory uchwalono wiele nowych regulacji dotyczących wznoszenia budynków na terenach sejsmicznie aktywnych, czyli zasadniczo na większości obszaru Turcji. Patrząc na całkowicie zrujnowane miasto, trudno było uwierzyć, że ktoś je tam traktował poważnie. Większość nieruchomości, które widziałem, zbudowana została w podobny sposób – szkieletowa konstrukcja ze zbrojonego betonu i ściany wyłożone cegłami. Stropy na parterach, gdzie mieściły się lokale usługowe, podtrzymywane kolumnami, które w większości były skruszone i trzymały się na słowo honoru.

W Turcji na jedną komisję przypada około 300 głosujących. Dzięki takiemu rozdrobnieniu można uzyskać dokładne mapy poparcia z poprzednich wyborów i antycypować wynik przed otwarciem koperty z kartami wyborczymi.

Jeden z takich budynków, przy bulwarze Trabzońskim 37, był właśnie rozbierany. Hałda gruzów sięgała pierwszego piętra. Na jej szczycie stała koparka i szczypcami na długim ramieniu odrywała kolejne kawałki murów z siódmego piętra. Obok w kontenerze ulokowanym wprost na chodniku działalność prowadziła lodziarnia. Przechodnie brali lody, stawali obok mnie i patrzyli na kolejny fragment miasta, który zamienia się w księżycowy krajobraz. Pod drzewem umościł się starszy facet z wagą. Jej blat wykonany był z hartowanego, ale pękniętego szkła, jednak mężczyzna zapewniał, że działa prawidłowo i że za dwie liry można się zważyć.

– Żyłem w tym budynku – wskazał ręką na scenę po drugiej stronie ulicy. – Moje mieszkanie znajdowało się od frontu, już go nie ma. Tam, gdzie teraz pracuje koparka, mieszkał Osman, mój kolega. Na tę wagę spadł zlew, który odpadł od ściany. Zabrałem ją i teraz mogę nią zarabiać. Chodź, tylko dwie liry.

eprasa.pl 6ddd04188b

Waga pokazała kilka kilogramów mniej. Zostawiłem mu pięciolirowy banknot i nie wziąłem reszty.

Rozbiórkę w mniejszej skali widziałem także dwie przecznice dalej. Przy resztkach gruzów stał granatowy, acz mocno skorodowany Tofaş Doğan. Do otwartego bagażnika dwóch mężczyzn wrzucało całe cegły, które udało im się znaleźć w rumowisku. Pracowali powoli, z papierosami w kącikach ust.

Papierosa popalał także sprzedawca w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego. Sklep mieścił się w takim samym siedmiopiętrowym budynku jak wszystkie w centrum. Z wyższych pięter ewakuowano mieszkańców, ale na parterze dalej prowadzono handel. Sprzedawca siedział na krześle ustawionym na skraju chodnika, kilka metrów od popękanych ścian.

Średnia wieku w Turcji wynosi trzydzieści trzy lata. Ludziom w tym wieku, wychowanym w czasach internetu, trudniej jest przyjmować religijne dogmaty. Doskonale wiedzą, jak wygląda życie ich rówieśników w innych krajach.

– Oczywiście, że się boję! – powiedział mężczyzna. – Ale trzęsienie było trzy miesiące temu, budynek dalej stoi, a ja muszę zarabiać. Mam żonę i dwójkę dzieci. Ostatnio słabo schodzą czajniki elektryczne, za to samowary na węgiel drzewny idą bardzo dobrze. Ludzie rzadko mają prąd w namiotach.

W podobny sposób biznes prowadził właściciel serwisu rowerowego. Siedział na małym zydelku na skraju chodnika i pędzlem malował na żółto ramę dziecięcego roweru.

– To rower, który wyciągnięto spod gruzów. Rama pękła o tutaj – pokazuje na miejsce, gdzie rura podsiodłowa dochodzi do suportu – reszta była cała. Klient przyniósł go i zapytał, czy uda się go uratować. Zespawałem i teraz maluję. Cieszę się, że to dziecko będzie miało chociaż rower. Nie wezmę pieniędzy od jego ojca, oni stracili wszystko, mieszkają w kontenerze obok lotniska.

Kahramanmaraş rozciąga się na długości kilkunastu kilometrów u podnóża góry Ahır, która sięga niemal tak wysoko jak Rysy. Ludność miasta dynamicznie rosła od lat pięćdziesiątych, więc miasto rozlewało się coraz dalej wzdłuż masywu. W 1950 roku mieszkało w nim 30 tysięcy ludzi, a przed trzęsieniem ziemi już pół miliona. Dlatego już lata temu zaczęło się także wspinać po masywie Ahır. Najwyżej położona dzielnica Tavşan Tepe składa się z równych rzędów nowoczesnych bloków wzniesionych na gołej skale. Dzięki temu z bliska wyglądała na nietkniętą, a w nocy migotała tysiącami świateł.

Mało kto w Kahramanmaraş chciał rozmawiać o polityce lub nieudolności władz. Jeśli już udało mi się kogoś pociągnąć za język, to niezależnie od tego, czy człowiek

eprasa.pl 6ddd04188b

ten mieszkał w namiocie, czy też miał nadal swój dom, słyszałem, że władze robią co mogą i że katastrofie nie dało się zapobiec.

Recep Tayyip Erdoğan przyjechał do Pazarcık (50 kilometrów od Kahramanmaraş) dwa dni po kataklizmie. Obiecał, że wszystkie domy zostaną odbudowane w rok. Minęły trzy miesiące. Większość uszkodzonych nieruchomości nie jest jeszcze wyburzona.

Konya. „Jestem Turkiem, szczerym, pracowitym"

„RECEP TAY-YIP ERDOOOĞAAAN!!!" Grzmiało z głośników ustawionych przy namiocie z logiem AKP w Parku Kultury w centrum miasta Konya. Ryk piosenki, która zasadniczo składa się z nazwiska przywódcy śpiewanego pod prostą melodię, można było porównać tylko ze startującym odrzutowcem. Kilkadziesiąt kroków dalej ustawił się namiot z logiem opozycyjnej CHP (Republikańska Partia Ludowa), która z podobną subtelnością raczyła przechodniów swoim dżinglem. Bitwa na decybele trwała jeszcze długo po tym, jak namioty zniknęły mi z oczu. Na głównym deptaku miasta rozłożyła się ze skromnym stanowiskiem nacjonalistyczna partia Zafer. Jej działacze stali w kręgu. Prawe ręce trzymali wzniesione, a palce ułożyli w wilcze głowy, to znaczy palec wskazujący i mały wyprostowane, środkowy i serdeczny zagięte i przyłożone do kciuka. Z ogniem w oczach recytowali przysięgę uczniów:

> Jestem Turkiem, szczerym, pracowitym.
>
> Moje prawo: młodszych chronić, starszych szanować, ojczyznę i naród kochać bardziej niż siebie.
>
> Moim celem: wzrastać, iść do przodu.
>
> Moje istnienie winno być darem dla istnienia tureckiego.

Ahmet i Deniz – dwóch kuzynów, którzy pokazywali mi Konyę – położyli prawice na sercach i recytowali z nimi z głęboką ironią w głosie, bez wytchnienia. Przysięgę uczniów wprowadzono do tureckich szkół za czasów Atatürka. Przetrwała do dziś. W swoich szkolnych czasach Ahmet i Deniz recytowali ją codziennie.

– Zafer znaczy zwycięstwo, wiesz, Partia Zwycięstwa, ale jeszcze niczego nie wygrali. W tych wyborach też nie wygrają – stwierdził Ahmet. Jego proroctwo miało się sprawdzić już trzy dni później. Ultranacjonalistyczna Zafer otrzymała 2 procent głosów i nie weszła do parlamentu, ale popierany przez nią kandydat Sinan Oğan zdobył 5 procent głosów w pierwszej turze wyborów prezydenckich i jak się później okazało, jego poparcie w drugiej turze przynajmniej częściowo przechyliło szalę na rzecz Erdoğana.

eprasa.pl 6ddd04188b

Ahmet tłumaczy, że Konya to szczególne miasto w Turcji. Jest bardzo konserwatywne i równocześnie dość bogate.

– Niby mamy kampanię wyborczą, ale u nas i tak wygrywa AKP i to zdecydowanie, więc nikt się za bardzo nie musi starać. Erdoğan wie, że może liczyć na Konyę, więc jesteśmy mocno subsydiowani. Na przykład bilety autobusowe już od trzech lat kosztują cztery i pół liry. Tyle że w 2020 roku dolar kosztował siedem lir, a dziś dwadzieścia. Mamy bardzo dobre, nowe drogi, wszystko współfinansowane z budżetu krajowego. To nagroda za wierność. Tam, gdzie głosują inaczej, inwestuje się mniej – mówi Ahmet. – W sumie to dobrze się żyje w Konyi, jest taniej niż w Stambule, a infrastruktura jest lepsza. Ludzie się jednak nie zastanawiają, jak to się dzieje, wierzą, że władza jakimś magicznym sposobem sobie radzi, a tu żadnej magii nie ma: nasz „Sułtan" robi wszystko, żeby dociągnąć do wyborów za wszelką cenę, a jak już będzie po, to czeka nas zapaść gospodarcza.

Konya nie zawiodła i tym razem. Erdoğan wygrał w drugiej turze z wynikiem 73 procent głosów. Było to do przewidzenia, bo w 2018 i 2014 roku zdobywał w Konyi 74 procent głosów. Poza tym w mieście z tylnych szyb wielu samochodów uśmiechał się Recep Tayyip. Najczęściej jego wizerunkowi towarzyszyło hasło „Dünya lideri" („Światowy lider") albo używane także na plakatach wyborczych w tej kampanii „Doğru zaman, doğru adam" („Właściwy czas, właściwy mężczyzna"). Plakaty wyborcze AKP przedstawiały rodzinę, studentkę, emerytkę albo robotnika, którym partia składała ogólnikowe obietnice w stylu „Na straży prawdziwej rodziny" czy „Dobre wykształcenie dla wszystkich". Każdy z obowiązkowo zakreślonym na żółto hasłem „Doğrudan şaşma", czyli „Trzymaj się prawości". Takie hasło trafiało do konserwatywnie nastawionych Turków, a więc większości społeczeństwa. Przy okazji ładnie nawiązuje do nazwy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju, po turecku Adalet ve Kalkınma Partisi, w skrócie AK Partisi. *Ak* po turecku oznacza tyle co „biały", ale także „czysty, bezgrzeszny". Owa czystość jest w Konyi traktowana serio.

Centrum miasta zrównane z ziemią wyglądało jak czarna plama przecięta kilkoma rozświetlonymi ulicami bez samochodów. Ta czarna pustka mocno kontrastowała z tysiącami świateł z położonych na przedmieściach domów jednorodzinnych.

Złoto i cebula

Ahmet i jego dziewczyna Ayşe są w związku od liceum, a więc kilkanaście lat. Nie mieszkają jednak razem, gdyż konsekwentnie bojkotują tradycyjne wartości,

eprasa.pl 6ddd04188b

w tym ślub. W związku z tym rodzice Ayşe nie pozwalają jej zamieszkać z Ahmetem, bo „co ludzie powiedzą". Ich podejścia nie zmienił nawet fakt, że Ahmet i Ayşe mieszkali razem przez dwa lata. Tyle że to było w Stambule, gdzie sąsiedzi i rodzina nie mieli wglądu w ich sytuację, a więc też nie gadali. W Konyi taka swawolność nie jest dobrze widziana, więc oboje prowadzą zimną wojnę ze swoimi rodzicami.

– Czekamy, aż to się skończy, aż klimat w naszym kraju się zmieni, nie zamierzamy poddawać się konformizmowi. Może to trochę głupie, ale patrzymy na to, jak na nasz wkład w zmianę mentalności w Anatolii. Czas jest po naszej stronie – opowiada Ahmet.

Dworzec główny w Ankarze to kolejny pomnik obecnej władzy. Jest ogromny jak hala lotniska i błyszczy nowością. Wyróżnia go niebanalny design.

Ma trochę racji. Średnia wieku w Turcji wynosi obecnie trzydzieści trzy lata, a więc przeciętny Turek urodził się w 1990 roku, tak jak Ahmet. Ludziom w tym wieku, wychowanym w czasach internetu, trudniej jest przyjmować religijne dogmaty bezkrytycznie, gdyż wiedzą doskonale, jak wygląda życie ich rówieśników w innych krajach. Problem polega jednak na tym, że Turcją rządzą siedemdziesięciolatkowie. Ze zdziwieniem odkryłem, że młodzi wyborcy, szczególnie oddający głos po raz pierwszy, jako jeden z argumentów udzielenia poparcia Sinanowi Oğanowi podawali jego młody wiek. Oğan ma pięćdziesiąt pięć lat i to w tureckiej polityce kwalifikuje się jako „młody".

Konya jest konserwatywnym miastem, ale wystarczająco dużym, żeby znaleźć w nim wszystko. W przedwyborczy piątek siedzieliśmy z Ahmetem i Ayşe w restauracji należącej do ich kolegi, która poza doskonałymi grzybami w sosie i oliwkami przyrządzanymi na kilka sposobów serwuje także raki. Muezzin wzywał właśnie do odmówienia isza – wieczornej modlitwy, gdy stukaliśmy się kieliszkami.

– W Turcji jest więcej takich ludzi jak my, którzy rozumieją, jak działa nasza władza, jak nas okłamuje i jak nas okrada. Ludzie zadają pytania o inflację i problemy gospodarcze. Nie rozumieją propagandy. Niby Turcja buduje samochód elektryczny i w telewizji nam mówią, że Niemcy nam zazdroszczą silnego lidera, z tym że cebula kosztuje 15 lir za kilogram, podczas gdy pensja wynosi 10 tysięcy lir. Nasza waluta nie ma wartości, więc przeliczam wszystko na złoto – opowiada Ahmet.

Kiedy Ayşe zaczynała pracę jako architektka siedem lat temu, to jej pensja przeliczała się na 12 gramów złota. Siedem lat później – kiedy nabrała doświadczenia i robi znacznie bardziej odpowiedzialne rzeczy – jej wynagrodzenie stanowi równowartość 11 gramów złota.

– Wszystkie te czary-mary, które telewizja nam wciska, można między bajki włożyć. Prezydent regularnie donosi o podwyżce pensji minimalnej, teraz to już 8 ty-

eprasa.pl 6ddd04188b

sięcy lir. Kiedy byłem w liceum, tyle wynosiła pensja dyrektora w wielkiej firmie, a dziś to marne 400 dolarów albo niecałe 7 gramów złota. Socjalizm nam tu budują. Pensja minimalna stale rośnie, bo musi nadążyć za inflacją. W tym tempie za rok albo dwa wszyscy poza działaczami AKP będą otrzymywać pensję minimalną – stwierdza Ahmet.

Jego słowa dźwięczały mi w uszach, gdy siedziałem w pierwszej klasie szybkiego pociągu do Ankary. Rozłożyłem się na wygodnym skórzanym fotelu i rozpakowywałem śniadanie serwowane przez obsługę. Za oknem z prędkością 200 kilometrów na godzinę śmigał półpustynny krajobraz. Mimo tych wszystkich luksusów bilet kosztował w przeliczeniu 38 złotych, czyli połowę tego, co na analogicznej trasie w Polsce, na przykład Poznań–Warszawa, przy czym oczywiście w drugiej klasie i bez posiłku w cenie.

Dworzec główny w Ankarze to kolejny pomnik obecnej władzy. Jest ogromny jak hala lotniska i błyszczy nowością. Wyróżnia go niebanalny design. Ten wielki budynek obsługuje tylko trzy z sześciu peronów, o czym boleśnie przekonałem się następnego dnia, gdy próbowałem znaleźć peron pierwszy, z którego odjeżdżał wieczorny pociąg do Stambułu. Oczywiście cały ten przepych miał także tę zaletę, że ludzie będący odpowiednio blisko „Sułtana" mogli wystawić wyższe faktury za jego budowę. A wyższe faktury to większe marże i więcej możliwości na znalezienie „dodatkowych kosztów", których w pocie czoła szukają ostatni dziennikarze śledczy ze zdziesiątkowanych niezależnych mediów tureckich.

Stambuł. W poszukiwaniu patriarchy

Wokół siedziby Najwyższej Komisji Wyborczej panowała napięta atmosfera. Dziesiątki wozów policyjnych stało zaparkowanych bezpośrednio przed budynkiem i na okolicznych ulicach. Na rogu ulic Sezlener i Necatibey stał nawet wóz wyposażony w armatkę wodną, jestem pewien, że nie był jedyny. Kilka mniejszych ulic pomiędzy Necatibey i bulwarem Atatürka było całkowicie odciętych od miasta żelaznymi zaporami pilnowanymi przez zastępy policjantów. Na tyłach budynku komisji spotkałem kuriera, który wiózł komuś obiad, ale nie mógł dojechać pod wskazany adres przy ulicy Elgün, bo tę od strony ulicy Izmirskiej przegradzały zapory. Dodatkowo w dzień wyborów szereg biznesów otrzymał zakaz działania. Były wśród nich kluby muzyczne, puby i sklepy monopolowe.

Wieczór wyborczy oglądałem u znajomych w dzielnicy Güneşevler. Pierwsze doniesienia po przeliczeniu kilku procent głosów wskazywały na znaczną przewagę Erdoğana. Według nich miał zdobyć około 60 procent głosów, podczas gdy Kemal Kılıçdaroğlu tylko 35 procent. Jednak w miarę postępów liczenia wyniki obu kandy-

eprasa.pl 6ddd04188b

datów zbliżały się do siebie. To wszystko przez stale stosowany trik. Najpierw przeliczane są głosy z komisji, w których prawie na pewno urzędujący prezydent uzyskał przewagę. W Turcji są 64 miliony osób uprawnionych do głosowania i 220 tysięcy komisji wyborczych. Na jedną komisję przypada około 300 głosujących. Dzięki takiemu rozdrobnieniu można uzyskać bardzo dokładne mapy poparcia z poprzednich wyborów i antycypować wynik przed otwarciem koperty z kartami wyborczymi.

Moi znajomi niecierpliwie przeskakiwali z telewizji opozycyjnej na publiczną, to znaczy prorządową, i mieli coraz większe nadzieje na przegraną „Sułtana". Jednak liczenie głosów przedłużało się tak bardzo, że jeszcze o trzeciej w nocy nie było wiadomo, czy Recepowi Tayyipowi wystarczy poparcia, by zwyciężył w pierwszej turze, czy nie.

Następnego dnia okazało się, że nie wystarczyło. Byłem już w Stambule, gdzie poprosiłem o komentarz redaktora opozycyjnej gazety „Agos" Altuğa Yılmaza. Zapytałem go o sekret poparcia Erdoğana. O to, dlaczego od dwudziestu lat utrzymuje się w siodle.

– Jest silnym liderem, a my w Turcji mamy zwyczaj głosowania na patriarchów, którzy się nami zaopiekują. Mieliśmy samowładczych sułtanów przez całe wieki. Atatürk był taką postacią. Poza tym on skupia się na tym, co widać. A widać dworzec w Ankarze, podobnie jak nowy most w Stambule. Ludzie patrzą na te budowle i mówią: Reis obiecał, Reis zbudował. To, po co zbudował i ile to kosztowało, jest już mniej ważne.

Erdoğan będzie miał okazję wykonać jeszcze kilka prostych i widocznych gestów, szczególnie w polityce międzynarodowej. O komentarz poprosiłem Adama Michalskiego, starszego analityka ds. Turcji w Ośrodku Studiów Wschodnich.

– Wybory w Turcji upolityczniły temat repatriacji uchodźców syryjskich, potencjalnie zmuszając Ankarę do zintensyfikowania wysiłków na rzecz poprawy stosunków z Damaszkiem. Początkowo temat ten został poruszony przez turecką opozycję podczas wyborów, aby oskarżyć obecny rząd o celowe sprowadzenie milionów uchodźców do kraju. Chociaż retoryka ta nie zmieniła losu tureckiej opozycji, to częściowo wymusza na Erdoğanie i jego rządzie spełnienie obietnicy odesłania co najmniej miliona z ogólnej liczby czterech milionów ludzi z powrotem do północnej Syrii. Taka operacja będzie wymagała jednak w pierwszej kolejności ustabilizowania stosunków z Syrią: wynegocjowania warunków, na których można zaprowadzić trwały pokój w regionie, i wreszcie, zminimalizowania potencjału eskalacji militarnej, która mogłaby podważyć ten proces. W zakresie tureckiej polityki względem Zachodu trudno liczyć na jakiś przełom. Zarówno temat akcesji Szwecji do NATO oraz konfliktu interesów między Ankarą a Waszyngtonem stanowić będą nadal problematyczny przedmiot dyskusji oraz potencjalnych sporów i napięć. Niemniej

eprasa.pl 6ddd04188b

istnieje szansa, że Turcja w końcu zgodzi się na akcesję Szwecji do NATO pod warunkiem, że USA sprzedadzą Ankarze odrzutowce F16, co jest blokowane przez Kongres Stanów Zjednoczonych – podsumował Michalski.

Drugą turę śledziłem już z domu. Wyniki były znane cztery godziny po zamknięciu lokali wyborczych. Napisałem do Ahmeta i Ayşe z pytaniem o ich wrażenia. Ahmet jako księgowy skupił się na gospodarce.

„Matematyka nie kłamie, Turcja zbankrutuje do końca roku. Najbardziej boli mnie to, że nie ma piekła i oni unikną kary" – brzmiała jego wiadomość.

Ayşe napisała tylko: „Jestem zmęczona. Czuję się jak obcokrajowiec we własnym kraju".

Trudno powiedzieć, czy zrealizuje się najczarniejszy scenariusz, ale sam Erdoğan zdaje się rozumieć, że czas zabrać się za inflację. Po zwycięstwie w drugiej turze zapowiedział powołanie zespołu specjalistów, którzy szybko rozwiążą problem. Powiedział to tak, jakby to ktoś inny doprowadził do tej sytuacji, jakby ktoś inny rządził Turcją od dwóch dekad.

Ahmet i Ayşe nie wierzą, że będzie lepiej. Tymczasem w Kahramanmaraş, które w lutym Erdoğan obiecywał odbudować w rok, już w dniu wyborów oczywiste było, że jest to absolutnie niemożliwe. Niemniej jednak uzyskał tam 76 procent głosów, o 2 procent więcej niż w 2018 roku. Najwyraźniej w Turcji miliony ludzi wierzą bardziej w to, co mówi „Sułtan", niż w to, co widzą na własne oczy.

Miłosz Szymański jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.
Autor podcastu o historii i polityce „Za Rubieżą".

eprasa.pl 6ddd04188b

Źle się dzieje w państwie gruzińskim

Kaja Puto

Czyny i retoryka gruzińskiego rządu zdają się przeczyć deklaracjom na temat kontynuacji prozachodniego kursu w polityce zagranicznej. Wydarzenia ostatnich miesięcy każą zadać pytanie, czy władze w Tbilisi zamiast starań o otrzymanie statusu kandydata do Unii Europejskiej nie stawiają na politykę zgodną z linią i oczekiwaniami Rosji.

Postawa gruzińskich władz zaczęła się zmieniać po rosyjskiej agresji na Ukrainę w lutym ubiegłego roku. Niby władze w Tbilisi potępiły działania Moskwy, wezwały do pokoju, jednak ani premier, ani szef parlamentu nie zdecydowali się na wizytę w Kijowie, jak czyniło w tym czasie wielu europejskich polityków. Gruziński rząd przyjął nieco cyniczną postawę wyczekiwania. Z jednej strony Gruzja wysyłała do Ukrainy pomoc humanitarną i generatory prądu, z drugiej jednak gruzińskie władze nie przyłączyły się do zachodnich sankcji nałożonych na Rosję (z wyjątkiem finansowych) ani nie zdecydowały się na pomoc o charakterze militarnym. Z czasem zaczęły oskarżać nawet Ukrainę i Zachód o naciski w sprawie otwarcia „drugiego frontu wojny w Gruzji".

Na zaostrzenie antyzachodniej retoryki rządu Gruzińskiego Marzenia wpłynęła z pewnością odmowna decyzja Rady Europejskiej w sprawie przyznania Gruzji statusu kandydata (czerwiec ubiegłego roku). Zaraz po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej Kijów, a za nim Kiszyniów i Tbilisi, złożyły wnioski o nadanie im statusu kandydatów do Wspólnoty. Jednak gruzińskie władze zdecydowały się na ten krok bez przekonania. Nie doceniono okna możliwości, które otworzyło się przed byłymi sowieckimi republikami w kontekście rosyjskiej agresji. Planowały zgłosić chęć akcesji do Wspólnoty dopiero w 2024 roku.

Polaryzacja

Unia Europejska zdecydowała o przyznaniu Kijowowi i Kiszyniowowi statusu kandydatów, natomiast Tbilisi – perspektywy europejskiej i dwunastu rekomendacji, których wypełnienie miało skutkować tym, że w przyszłości również będzie mo-

eprasa.pl 6ddd04188b

gło liczyć na analogiczny status. Wśród zaleceń znalazło się wzmocnienie instytucji państwowych, wolności mediów, praw grup wrażliwych (między innymi kobiet i LGBT), reforma sądownictwa, deoligarchizacja życia publicznego i co najważniejsze – depolaryzacja sytuacji politycznej.

Stan napięcia politycznego w Gruzji utrzymuje się od wielu lat. Głównymi jego sprawcami są partia rządząca, czyli Gruzińskie Marzenie, i czołowa siła opozycyjna – Zjednoczony Ruch Narodowy. Natomiast nieformalnymi liderami obydwu obozów politycznych pozostają Bidzina Iwaniszwili i Micheil Saakaszwili. Chociaż oficjalnie nie sprawują żadnych funkcji, wywierają ogromny wpływ na życie polityczne kraju. Pierwszy z nich jest faktycznym zarządcą Gruzji, drugi natomiast od półtora roku przebywa w więzieniu. Jego pogarszający się stan zdrowia ogniskuje uwagę zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz kraju. Sąd w Tbilisi nie zgodził się na zawieszenie lub anulowanie kary pozbawienia wolności i leczenie Saakaszwilego za granicą. Sam były prezydent i jego adwokaci podkreślali, że lekarze w Gruzji nie są w stanie zapewnić mu odpowiedniej opieki. Pojawiły się nawet oskarżenia o to, że Saakaszwili został otruty metalami ciężkimi. Były lider Gruzji określił się mianem osobistego więźnia Władimira Putina. Uznał, że Gruzińskie Marzenie chce go pozbawić życia na polecenie gospodarza Kremla. Ponadto stwierdził, że wyroki, jakie otrzymał, były motywowane politycznie. Z jego ułaskawieniem nie spieszy się prezydent Salome Zurabiszwili, która jedynie zaapelowała do gruzińskich władz o zapewnienie byłemu prezydentowi godnych i humanitarnych warunków odbywania kary. Cała sprawa związana z Saakaszwilim odbija się negatywnym echem w świecie, co wpływa na zły wizerunek Gruzji. Ułaskawienia można prędzej spodziewać się wobec Niki Gwaramii, byłego szefa opozycyjnej stacji telewizyjnej Mtawari Arczi, który od ponad roku przebywa w więzieniu, odsiadując kontrowersyjny wyrok sądu. Wszystkie te sprawy podnoszą temperaturę politycznego sporu w Gruzji.

Politycy obydwu stron zarzucają sobie najgorsze rzeczy, wzajemnie nazywając się zdrajcami, faszystami czy mordercami. Opozycja oskarża rządzących o fałszowanie wyborów. W 2020 roku nie uznała wyników wyborów parlamentarnych. Z pomocą w zażeganiu konfliktu pospieszył przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel. Jednak zaproponowanej przez niego i prezydent Salome Zurabiszwili umowy nie chcieli pierwotnie podpisać przedstawiciele głównej siły opozycyjnej, a kiedy po kilku miesiącach ostatecznie się zdecydowali, wycofało się z niej Gruzińskie Marzenie.

Agenci

Z depolaryzacji wyszły nici. A potem było już tylko gorzej. Brak statusu kandydata wywołał kolejną falę napięć w gruzińskiej polityce i zarzutów opozycji pod adre-

eprasa.pl 6ddd04188b

sem partii rządzącej. Marzyciele zamiast łagodzić nastroje, zaostrzali kurs. W marcu przedstawili projekt ustawy o tzw. zagranicznych agentach. Prawo, pomimo ich zaprzeczeń, było wzorowane na rozwiązaniach przyjętych w putinowskiej Rosji. Chodziło o uderzenie w wolne media i organizacje pozarządowe, których działalność w przynajmniej 20 procentach jest finansowa ze środków zagranicznych. Partia rządząca chciała ukrócić ich wpływ przed przyszłorocznymi wyborami, w których chce po raz czwarty sięgnąć po władzę. Projekt potępiła Unia Europejska, podkreślając, że jest sprzeczny z dwunastoma rekomendacjami. Jednak największy sprzeciw objawił się na ulicach Tbilisi. Przez dwa wieczory protestowały tłumy. Doszło nawet do starć z policją. Władza się przestraszyła i zrobiła krok wstecz. Jednak fatalne wrażenie na Zachodzie pozostało. Ledwo opadł kurz przed budynkiem parlamentu, na alei Rustawelego, a większość rządząca zaproponowała kolejne kontrowersyjne projekty. Tym razem dotyczące zakazu „propagandy homoseksualnej" (to również kalka z putinowskiej Rosji; po krytyce Zachodu i opozycji projekt wylądował w parlamentarnej zamrażarce) i zmiany sposobu wyboru przewodniczącego Centralnej Komisji Wyborczej. W myśl postanowień wspomnianego porozumienia z 2021 roku, podpisanego pod auspicjami Charlesa Micheila, szef Komisji miał być wybierany przy współudziale opozycji, a nie zwykłą większością, co miało doprowadzić do konsensusu na linii partia rządząca – opozycja. Jednak kompromisu nie udało się osiągnąć.

Nawet jeśli gruzińskiemu rządowi nie zależy na przyznaniu przez Brukselę statusu kandydata, nie może zadeklarować tego w otwarty sposób. Aż 89 procent Gruzinów popiera akcesję swojego kraju do Unii Europejskiej.

W ostatnich tygodniach doszło w Gruzji do kilku innych incydentów. Około pięćdziesięciu mężczyzn zaatakowało obóz młodzieżówki jednej z opozycyjnych partii Girczi – Więcej Wolności odbywający się w Bordżomi. Lider ugrupowania dostał w twarz od nieznanego mężczyzny, kiedy zatrzymał się na stacji benzynowej. Natomiast na Tbiliskim Uniwersytecie Państwowym grupa studentów, protestująca przeciwko wykładowi szefa partii rządzącej Irakliego Kobachidzego, została zaatakowana przez grupę mężczyzn. Jeden ze studentów trafił do szpitala. Kilkanaście dni wcześniej przed budynkiem parlamentu zatrzymano kilka osób demonstrujących z pustymi białymi kartkami przeciwko aresztowaniu ojca Lazare'a Grigoriadisa, młodego chłopaka, który protestował przeciwko ustawie o „zagranicznych agentach". Grozi mu dwanaście lat więzienia za domniemane zniszczenie policyjnego samochodu i rzucanie w policję koktajlem Mołotowa. Ojciec w proteście przeciwko drakońskiej karze rozbił przed parlamentem namiot, jednak został natychmiast

eprasa.pl 6ddd04188b

zatrzymany przez funkcjonariuszy policji. Zdarzenia te świadczą o narastającym autorytaryzmie i brutalizacji życia politycznego w Gruzji.

Putin dobrodziej

Spore wzburzenie społeczne wywołała reakcja gruzińskiego rządu na jednostronną decyzję Władimira Putina w sprawie zniesienia wiz dla Gruzinów podróżujących do Rosji i wznowienia lotów pomiędzy obydwoma krajami. Wizy obowiązywały od ponad dwóch dekad, wprowadzono je jeszcze za czasów prezydenta Eduarda Szewardnadzego, a loty zostały zawieszone przez Rosję w 2019 roku po tzw. nocy Gawriłowa, czyli protestach w Tbilisi przeciwko wizycie rosyjskiej delegacji w gruzińskim parlamencie. Gruzińskie władze powitały krok Kremla z zadowoleniem. Swojego oburzenia za to nie kryła opozycja i prezydent Salome Zurabiszwili, która uznała go za kolejną rosyjską prowokację. Również Zachód z dezaprobatą odniósł się do tej kwestii, uznając, że pozostaje w kontrze do polityki izolowania Rosji na arenie międzynarodowej. Gruzińskie władze podnosiły, że wznowienie lotów i zniesienie wiz wzmocni gruzińską gospodarkę i ułatwi życie milionowej gruzińskiej diasporze w Rosji. Decyzja Putina w zgodnej opinii adwersarzy gruzińskich władz została odebrana jako nagroda Kremla za uwzględniającą rosyjskie interesy politykę Tbilisi. Ponadto w przestrzeni publicznej pojawiły się również spekulacje, że strona gruzińska zgodzi się na wznowienie połączenia kolejowego pomiędzy Gruzją a Rosją przez separatystyczną i okupowaną przez Rosjan Abchazję. Jednak gruziński rząd zaprzeczył tym pogłoskom.

Można zrozumieć ostrożny stosunek gruzińskich władz wobec wojny w Ukrainie. Przecież aż 20 procent terytorium Gruzji pozostaje okupowane przez Rosję.

Wznowieniu lotów towarzyszył skandal. W Gruzji pojawiła się córka szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa. Kobieta gościła na weselu swojego szwagra w Kachetii. Opozycja zorganizowała protest w sąsiedztwie kurortu, do którego trafili Rosjanie. Doszło do bijatyki z funkcjonariuszami policji. Prezydent zażądała od rządu wzmocnienia kontroli na granicach, tak aby władze miały świadomość, kto przybywa do kraju.

Od ponad roku polityka gruzińskiego rządu jest niezmiernie przychylna interesom Rosji. Gruzini wpuścili ponad milion Rosjan uciekających z własnego kraju w związku z wojną w Ukrainie i częściową mobilizacją zarządzoną przez gospodarza Kremla wczesną jesienią ubiegłego roku. Ponad 100 tysięcy rosyjskich obywateli osiedliło się w Gruzji na stałe. Wielu z nich zakupiło bądź wynajęło nieruchomości w największych gruzińskich miastach (Tbilisi, Batumi, Kutaisi), co skutkowało

eprasa.pl 6ddd04188b

wzrostem cen. Dla sporej części zwykłych Gruzinów stały się one zaporowe. Tak duży napływ Rosjan do Gruzji i najpewniej ciche przyzwolenie gruzińskich władz na obchodzenie zachodnich sankcji w postaci reeksportu wielu towarów do Rosji przez terytorium Gruzji (rząd w Tbilisi temu zaprzecza) przełożył się na wzrost gruzińskiego PKB na poziomie 10,1 procent w ubiegłym roku. Jednak wzrost ten został okupiony wzmocnieniem uzależnienia gruzińskiej gospodarki od Rosji, jak również potencjalnym naruszeniem bezpieczeństwa południowokaukaskiej republiki. Nie można wykluczyć, że wśród licznej rosyjskiej społeczności są rosyjscy agenci, którzy w odpowiednim dla Kremla momencie mogą doprowadzić do destabilizacji na Kaukazie Południowym.

To wina Zachodu!

Przychylnym gestom wobec Rosji towarzyszą coraz bardziej kuriozalne wypowiedzi gruzińskich władz. Twierdzą one, że wypełniły w niemal stu procentach zalecenia Unii Europejskiej, Bruksela pozostaje odmiennego zdania i cały czas apeluje o realne działania. Tbilisi coraz częściej oskarża Wspólnotę o podwójne standardy wobec Gruzji, Mołdawii i Ukrainy. Gruzińskie władze podkreślają, że Kijów i Kiszyniów otrzymały status kandydatów z powodu wojny z Rosją, a Tbilisi nie, ponieważ nie zgodziło się na otwarcie wspomnianego „drugiego frontu". W ocenie Gruzinów Unia Europejska podjęła decyzję polityczną, a nie merytoryczną. Gruzińskie władze wyrażają nadzieję, że Bruksela drugi raz nie popełni tego samego błędu i pod koniec roku Tbilisi otrzyma status kandydata (w połowie października Komisja Europejska ma opublikować raport w sprawie stanu realizacji przez Tbilisi dwunastu rekomendacji, a w grudniu Rada Europejska podjąć ostateczną decyzję).

Równie zastanawiające wypowiedzi padają w kontekście rosyjskiej agresji w Ukrainie. Premier Gruzji Irakli Garibaszwili na niedawnym Global Security Forum w Bratysławie powiedział, że jedną z głównym przyczyn konfliktu w Ukrainie była chęć tego kraju przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Tego typu stwierdzenie wpisuje się w rosyjską narrację. Moskwa twierdzi przecież, że prowodyrem konfliktu był Zachód, a ona musiała się tylko bronić.

Można zrozumieć ostrożny stosunek gruzińskich władz wobec wojny w Ukrainie. Przecież aż 20 procent terytorium Gruzji pozostaje okupowane przez Rosję (w separatystycznej Abchazji i rejonie cchinwalskim w Osetii Południowej znajdują się rosyjskie bazy wojskowe). Gruzini mają w pamięci rosyjską agresję z 2008 roku. Stanowi to społeczną traumę. Dlatego podkreślanie, że Gruzja musi działać tak, aby nie doprowadzić do kolejnej napaści, znajduje zrozumienie i poparcie u sporej części społeczeństwa. Z drugiej jednak strony tak silne ataki retoryczne na Ukrainę

eprasa.pl 6ddd04188b

i Zachód dziwią i każą się zastanowić nad rzeczywistymi intencjami gruzińskich władz i kierunkiem prowadzonej przez nie polityki zagranicznej.

Polityka zagraniczna Gruzji przestała mieć charakter w pełni prozachodni. Według statystyki Rady Europejskiej pokrywa się ona z jej decyzjami w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa w pierwszych miesiącach bieżącego roku w zaledwie 31 procentach (w zeszłym roku w 44 procentach).

Nawet jeśli gruzińskiemu rządowi nie zależy na przyznaniu przez Brukselę statusu kandydata, nie może tego zadeklarować w otwarty sposób – według niedawnych sondaży aż 89 procent Gruzinów popiera akcesję swojego kraju do Unii Europejskiej. Oficjalna rezygnacja z integracji mogłaby kosztować rządzących władzę i to nawet na drodze nowej rewolucji ulicznej (w czerwcu ubiegłego roku po decyzji Brukseli o nieprzyznaniu statusu kandydata na ulice Tbilisi wyszło najwięcej ludzi po odzyskaniu przez Gruzję niepodległości). Z drugiej strony gruzińskie władze nie realizują zaleceń Brukseli i nasilają polaryzację, ponieważ towarzyszy im przekonanie, że Zachód bez względu na postępowanie Tbilisi nie opuści Gruzji i nie wepchnie jej w objęcia Moskwy. W percepcji gruzińskich rządzących zrealizowanie większości z dwunastu rekomendacji Unii Europejskiej oznaczałoby groźbę utraty władzy w 2014 roku, a jej zachowanie pozostaje nadrzędnym celem Gruzińskiego Marzenia. Jeśli Bruksela ponownie odmówi, Tbilisi przeprowadzi antyzachodnią kampanię. Będzie próbowało wytłumaczyć Gruzinom, że wina leży po stronie Wspólnoty, a nie gruzińskich władz. Już zresztą pojawiają się tego typu głosy. Można usłyszeć, że Bruksela żąda od Gruzji rezygnacji z własnych wartości i tradycji oraz narzuca jej swoją obyczajowość, na przykład w postaci praw osób nieheteronormatywnych.

Gruzja znalazła się na politycznym rozdrożu. Najbliższe miesiące będą bardzo ważne dla jej przyszłości. Dwa czynniki będą miały kluczowe znaczenie. Pierwszy to postawa Unii Europejskiej – kwestią otwartą pozostaje to, czy Bruksela będzie pryncypialna w swojej ocenie sytuacji w Gruzji, czy też wykaże się łagodnością. Drugi dotyczy postawy społeczeństwa gruzińskiego. To od niego w głównej mierze zależeć będzie, czy Gruzja zbliży się do Unii Europejskiej, wykorzystując szansę, którą zrodziła tragedia ukraińsko-rosyjskiej wojny.

Kaja Puto jest publicystką „Krytyki Politycznej".

eprasa.pl 6ddd04188b

Mołdawia na rozdrożu

Miłosz Szymański

Republika Mołdawii ma w tej chwili najbardziej euroentuzjastyczne władze w swojej historii i realną szansę na to, żeby wstąpić do Unii Europejskiej w ciągu najbliższych lat. Nie wszyscy obywatele są jednak zachwyceni z tego powodu i to niekoniecznie dlatego, że wspierają Rosję.

Mołdawia to bowiem kraj o skomplikowanej historii i niejednoznacznej tożsamości, mimo swojego rozmiaru jest bardzo heterogeniczna, a jej demokratyczne społeczeństwo przedstawia bogatą paletę poglądów, które niekoniecznie muszą być oczywiste z naszego punktu widzenia.

Zacznę od przedstawienia zasadniczych linii podziału w mołdawskim społeczeństwie. Warto tu jednak zauważyć, że mam na myśli społeczeństwo mołdawskie, a więc bez separatystycznej i wspieranej przez Moskwę Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej. Naddniestrze jest *de facto* osobnym bytem. Według oficjalnych danych prawobrzeżna Mołdawia liczy 2,5 miliona mieszkańców. I tu od razu trzeba zaznaczyć, że liczba ta jest mocno zawyżona, ponieważ kilkaset tysięcy spośród nich nie przebywa na stałe w kraju. Ta ogromna diaspora, do której dodać trzeba kolejnych kilkaset tysięcy Mołdawian, którzy faktycznie mieszkają za granicą, odgrywa ogromnie ważną rolę. Zasadnicze podziały rysują się więc między około dwoma milionami mieszkańców republiki i co najmniej milionem diaspory.

Dobry Zachód i zła Rosja

Kolejną istotną kwestią jest podział etniczny. Mołdawianie stanowią w kraju cztery piąte ludności, a mniejszości jedną piątą. Przy czym według ostatniego spisu powszechnego z 2014 roku największą mniejszością są Rumuni, stanowiący 7 procent ludności. Za Rumunów uważają się zasadniczo najbardziej proeuropejsko i antyrosyjsko nastawieni Mołdawianie, stąd wliczyłem ich do grupy 75 procent obywateli deklarujących się po prostu jako Mołdawianie. Następnie są Ukraińcy, stanowiący 6,5 procent, jest 4,5 procent Gagauzów, 4 procent Rosjan i 2 procent Bułgarów oraz 1 procent pozostałych mniejszości. Mniejszości w Mołdawii, podobnie jak w innych byłych republikach radzieckich, są zrusyfikowane, a ich poglądy kształtuje głów-

eprasa.pl 6ddd04188b

nie rosyjska telewizja. Są więc zasadniczo nastawieni prorosyjsko i antyzachodnio, a mołdawska większość jest bardziej różnorodna.

Kolejną warstwą podziału jest znane w każdym kraju rozbicie na miasto i wieś. W przypadku Mołdawii podział ten należałoby zarysować następująco: Kiszyniów – reszta kraju, gdyż w stolicy mieszka co najmniej co trzeci Mołdawianin, a pozostałe miasta mają niewielkie znaczenie. Mołdawska prowincja dynamicznie się wyludnia, choć na terenach wiejskich nadal mieszka około połowy Mołdawian. Warto odnotować, że sam fakt mieszkania poza stolicą nie oznacza prorosyjskości ani prozachodniości, gdyż w miejscowościach położonych przy granicy z Rumunią dominują postawy prozachodnie, natomiast na tych położonych na północy kraju – prorosyjskie.

Akcesja unijna pozostaje w Mołdawii podszyta strachem. Żywa jest obawa o utratę podmiotowości i gorzka konstatacja, że kraj tak mały i słaby gospodarczo jak Mołdawia musi być częścią większego sojuszu.

Istnieje także podział pokoleniowy. Tu wyodrębnić należy dwie najważniejsze kwestie: główne źródło, z którego pozyskuje się informacje, i sowiecką nostalgię. Starsi chętniej korzystają z telewizji, a młodzi z internetu, a zważywszy na fakt, że wiele stacji telewizyjnych jest rosyjskich lub prorosyjskich, to ich obraz świata kształtuje się w określony sposób. Sowiecką nostalgię wyjaśnić prościej. Ludzie, którzy z własnego doświadczenia pamiętają breżniewowską stabilność i relatywny dostatek, są dziś co najmniej po pięćdziesiątce i dla nich chaos i nędza lat dziewięćdziesiątych były ogromnym szokiem. Tymczasem z punktu widzenia trzydziestolatków wychowanych w tychże szarych „biednych dziewięćdziesiątych" sytuacja w kraju wyraźnie się poprawiła przez ostatnie lata.

W tym miejscu należy zauważyć rzecz najważniejszą – wszystkie opisane wyżej podziały nie nakładają się na siebie, co powoduje ogromną heterogeniczność w tak małym kraju. Weźmy na przykład dwie osoby z podobnym doświadczeniem sowieckich represji. Gheoghe Virlan urodził się w 1940 roku w północnej Mołdawii, a w 1949 roku wraz z rodziną został deportowany na Syberię, gdzie skończył rosyjską szkołę. W 1957 roku pozwolono mu wrócić do ojczyzny, jednak jeszcze dwukrotnie, już z własnej woli, wyjeżdżał do miasteczka Bodajbo w obwodzie irkuckim do pracy, gdyż nie czuł wielkiego związku z Mołdawią. Ostatecznie osiadł w rodzinnej wsi Verejeni i mieszka tam do dziś. Zinaida Greceanîi urodziła się w 1956 roku w obwodzie tomskim na Syberii, dokąd zesłano jej rodzinę, ponieważ rodzice stanowili element podejrzany – byli świadkami Jehowy. Kiedy miała dwanaście lat, wróciła z rodzicami do Mołdawii i osiadła w Kiszyniowie. Podsumowując: Gheoghe pochodzi z północnej Mołdawii i z nostalgią wspomina czasy Breżniewa. Jest

eprasa.pl 6ddd04188b

w podeszłym wieku, powinien więc być nastawiony prorosyjsko. Jednak Gheoghe Virlan uważa Rosję za kraj agresywny i imperialny, Władimira Putina za zbrodniarza i liczy na to, że Mołdawia wstąpi do Unii Europejskiej, bo wie, że na Zachodzie żyje się dostatniej, a prawa obywateli są szanowane. Zinaida Greceanîi prześladowana za poglądy rodziców i mieszkająca prawie całe życie w stolicy powinna być antyrosyjska, ale jest prominentną działaczką prorosyjskiej Partii Socjalistów Republiki Mołdawii (PSRM), byłą premier i spikerką parlamentu, a o Rosji wypowiada się dobrze lub wcale.

Zjednoczenie z braćmi

Podobne nieoczywistości są powszechne także w młodszym pokoleniu. Córka Gheoghe, Maria, wyszła za Iwana, który jest Gagauzem. Zamieszkali w Kiszyniowie. Oboje na Zachód patrzą sceptycznie. Mało tego, każdego roku w najważniejsze święto w Mołdawii, jakim jest Nowy Rok, który Mołdawianie świętują w rodzinnym gronie przy suto zastawionym stole, z uwagą wysłuchują noworocznych życzeń Władimira Putina. Na godzinę przed północą siadają przed telewizorem i z namaszczeniem włączają pierwszy kanał rosyjskiej telewizji. Życzenia własnej prezydent emitowane o północy puszczają mimo uszu, choć telewizor nie milknie. Ich dwie córki, Ałła i Mariana, także prezentują ciekawą postawę. Ałła wyszła za Iwana, który jest Bułgarem. Obojgu sercem bliżej do Moskwy niż Brukseli i Bukaresztu. Jednak Ałła pracuje w fundacji zajmującej się koordynacją projektów unijnych w Mołdawii. Jej starsza siostra Mariana pracuje w tej samej fundacji, mieszka w Niemczech i wyszła za Niemca. Zachód postrzega jednak jako zbyt dekadencki i indywidualistyczny i marzy o wyjeździe do Rosji. Nie robi tego jednak, gdyż wie, że w Rosji trudno jest żyć równie komfortowo jak w Niemczech. Poza tym Mariana nigdy w Rosji nie była.

Postawy prozachodnie także mają swoje odcienie. Jeśli ktoś jest prozachodni, powinno to oznaczać, że chciałby zobaczyć Mołdawię w Unii Europejskiej, NATO i blisko współpracującą z Rumunią. Oczywiście nie jest to takie proste. Relacje obu państw są skomplikowane. Królestwo Rumunii powstało w połowie XIX wieku z połączenia dwóch księstw: Mołdawii i Wołoszczyzny. Jednak w owym czasie wschodnia połowa księstwa Mołdawii – Gubernia Besarabska ze stolicą w Kiszyniowie – była częścią Rosji. W 1918 roku Besarabia ogłosiła niepodległość (odrywając się od Rosji) jako Mołdawska Republika Demokratyczna i po kilku miesiącach zjednoczyła się z Królestwem Rumunii. Przez dwie dekady oba kraje pozostawały zjednoczone, jednak Mołdawian besarabskich rząd w Bukareszcie traktował z góry. Uważano ich za nie dość rumuńskich, nieco obcych, zacofanych, mówili językiem zachwaszczonym rusycyzmami. Z tego czasu została w Mołdawianach zadra, pamiętają, że

eprasa.pl 6ddd04188b

Rumuni traktowali ich jak niepełnowartościowych. Swoje zrobiła także sowiecka propaganda, która pomimo socjalistycznej wspólnoty mocno podkreślała zbrodnie faszystowskiej Rumunii rządzonej przez marszałka Iona Antonescu. Od końca lat osiemdziesiątych XX wieku w Mołdawskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej narastał ruch głoszący potrzebę zjednoczenia z braćmi zza rzeki Prut. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, bo z jednej strony Rumunia nie chciała drażnić Moskwy, a z drugiej niepodległa Mołdawia była bogatsza od zniszczonej przez Ceaușescu Rumunii. Od tamtej pory poparcie dla zjednoczenia z Rumunią wahało się w okolicach kilkunastu procent. Ta skomplikowana relacja z Bukaresztem rzutuje na prozachodnie postawy Mołdawian. Dla jednych Rumunia jest obrazem Zachodu, utożsamianego przez rosyjską propagandę z faszyzmem i zbrodniami wojennymi, a dla innych krajem, gdzie żyje się dostatniej niż w Mołdawii. Nie zmienia to jednak faktu, że na poziomie oficjalnym relacje obu państw są bardzo ciepłe, a Rumunia jest głównym adwokatem Mołdawii w Brukseli.

Byle nie było wojny

Spotkałem w Mołdawii wielu ludzi, którzy określali się jako Rumuni. Jednym z nich jest na przykład pułkownik Anatolie Caraman, prezes Związku Weteranów Wojny Naddniestrzańskiej „Tiras-Tighina". Pułkownik Caraman określa się nawet jako nacjonalista, tyle że nie mołdawski, a rumuński właśnie. Innym przykładem może być Vasile Iucal, dyrektor muzeum w przygranicznym Ungheni. Największym marzeniem Vasile Iucala jest zjednoczenie obu krajów, choć ma gorzkie poczucie, że to może się nie wydarzyć za jego życia. Dlatego wejście Mołdawii do Unii Europejskiej jest dla niego rozwiązaniem lepszym niż obecny status.

Akcesja unijna pozostaje w Mołdawii podszyta strachem. Żywa jest obawa o utratę podmiotowości i gorzka konstatacja, że kraj tak mały i słaby gospodarczo jak Mołdawia musi być częścią większego sojuszu. Dla Mołdawian nie jest to jednak nic nowego, ponieważ od śmierci Stefana III Wielkiego w 1504 roku ich kraj stale popadał w zależność od silniejszych sąsiadów. Stefan jest niezwykle ważną postacią w historii Mołdawii, a także Rumunii. Jego portret znajduje się na mołdawskich banknotach, a niemal każda miejscowość w kraju posiada główną ulicę jego imienia. Wielu Mołdawian wolałoby, żeby ich kraj nie musiał wchodzić do Unii Europejskiej, ale mógł z nią blisko współpracować. Każdy Mołdawianin ma co najmniej kilkoro członków rodziny, którzy mieszkają lub mieszkali we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Polsce czy w Niemczech. Każdy więc ma pojęcie o tym, jak żyje się na Zachodzie. Obraz ten zakłóca jednak wpływ Rosji. Moskwa poprzez telewizję, internet, a także agentów wpływu sączy wizję „gejropy", zawładniętej przez oszalałych lewa-

eprasa.pl 6ddd04188b

ków, którzy chcą seksualizować dzieci. Dla wielu Mołdawian to wręcz najważniejszy aspekt integracji europejskiej.

Poza powyższym chęć wstąpienia do Unii Europejskiej nie równa się z entuzjazmem wobec NATO. Do konstytucji Mołdawii została wpisana neutralność, manewr ten miał uniknąć drażnienia Rosji. Zapis ten w żaden sposób nie wpłynął jednak na fakt, że nad Mołdawią regularnie przelatują rosyjskie rakiety wymierzone w Ukrainę, a sama Rosja co jakiś czas w mniej lub bardziej zawoalowany sposób podważa mołdawską państwowość. W związku z tym, według ostatniego sondażu z kwietnia 2023 roku przeprowadzonego dla kanału Moldova 1, 59 procent Mołdawian popiera akcesję unijną, ale już tylko 35 procent wstąpienie do NATO.

Osobną kwestią jest sama wojna w Ukrainie. Z przywołanego powyżej sondażu wynika, że 22 procent Mołdawian uważa, że za wojnę odpowiada cała Rosja, a 22 procent, że odpowiedzialność ponosi tylko Władimir Putin. 18 procent wini Stany Zjednoczone, a 14 procent Ukrainę. Reszta nie ma zdania lub nie chciała odpowiedzieć. Jak widać, Mołdawianie nie mają jasnego stanowiska na temat wojny, nie licząc 52 procent z nich, którzy uważają, że wojna powinna się zakończyć jak najszybciej, nawet kosztem strat terytorialnych Ukrainy. Interpretując te wyniki, warto wziąć pod uwagę fakt, że Mołdawię graniczącą tylko z Ukrainą wojna dotyka wielokrotnie bardziej niż Polskę. Ukraina do niedawna była jednym z głównych partnerów handlowych Mołdawii i krajem tranzytowym dla handlu z Rosją, Chinami i Turcją. Mołdawia jest krajem biednym. Cierpi nieproporcjonalnie bardziej niż Polska z powodu zerwania łańcuchów handlowych czy wzrostu cen gazu. Poza tym Ukraina zazwyczaj traktowała Mołdawię nie po partnersku, a z góry, co nie zostało zapomniane. Oczywiście Mołdawia przyjęła setki tysięcy ukraińskich uchodźców (więcej niż Polska proporcjonalnie do populacji), ale po prawie półtora roku od rosyjskiej agresji widać w Mołdawii pewne zmęczenie wojną.

Wielu Mołdawian wolałoby, żeby ich kraj nie musiał wchodzić do Unii Europejskiej, ale mógł z nią blisko współpracować. Każdy Mołdawianin wie, jak żyje się na Zachodzie.

Jeśli chodzi o wielką politykę, to w Mołdawii, z grubsza rzecz biorąc, dwie piąte społeczeństwa pozostaje prozachodnia, dwie piąte prorosyjska, a jedna piąta się waha. W tej chwili ugrupowania prozachodnie mają przewagę liczebną. W Pałacu Prezydenckim zasiada jednoznacznie prozachodnia Maia Sandu, a w parlamencie samodzielną większość ma jej Partia Akcji i Solidarności (PAS). Jednak cała opozycja parlamentarna, czyli Sojusz Komunistów i Socjalistów Republiki Mołdawii oraz Partia Şor, jest jednoznacznie prorosyjska. Wybory prezydenckie w Mołdawii odbędą się jesienią 2024 roku, parlamentarne najprawdopodobniej latem 2025 roku. Maia

eprasa.pl 6ddd04188b

Sandu i jej partia może liczyć na utrzymanie poparcia niezdecydowanych wyborców, jeśli zobaczą oni realne korzyści z proeuropejskiego kursu. Kluczowa jest także postawa Unii Europejskiej jako instytucji i poszczególnych krajów. Nie jest tajemnicą, że Mołdawia nie ma wiele do zaoferowania Wspólnocie. Około miliona Mołdawian posiada rumuńskie paszporty i cytując mołdawski dowcip: „Oni już są w Unii, teraz czekają na Mołdawię". Kiszyniów potrzebuje jednak ogromnych dopłat na inwestycje infrastrukturalne i instytucjonalne. W tym przypadku fakt, że Mołdawia jest państwem małym, pomaga, bo w skali całego unijnego budżetu nakłady te będą mało odczuwalne. Jednak osobną kwestią jest korupcja, której poziom – mimo reform obecnej władzy – jest bardzo wysoki.

Mołdawia nie ma realnej alternatywy dla integracji europejskiej, zwłaszcza gdy Ukraina zostanie przyjęta do Wspólnoty. Po upadku puczu Giennadija Janajewa Ukraina 24 sierpnia 1991 roku ogłosiła niepodległość i tym samym odcięła Mołdawską SRR od reszty Związku Radzieckiego. Nie mając lepszej alternatywy, Mołdawia proklamowała niepodległość trzy dni później, 27 sierpnia. Współcześnie stoimy wobec możliwości zaistnienia scenariusza *à rebours*. Ukraina może skłonić Mołdawię do wstąpienia do Unii Europejskiej. W obecnej sytuacji międzynarodowej integracja unijna stanowi dla Mołdawii jedyną szansę na modernizację kraju i zatrzymanie katastrofalnej depopulacji. Według oficjalnych wyliczeń urzędów mołdawskich, w 2022 roku z kraju wyjechało rekordowe 52 tysiące ludzi, co stanowi 2 procent jego populacji. Mołdawia jako państwo ma szanse przetrwać tylko w ramach Unii Europejskiej, ale dalece nie wszyscy obywatele tego kraju posiadają tego świadomość.

eprasa.pl 6ddd04188b

Platerówki
Wymazana historia

Z Olgą Wiechnik, autorką reportażu *Platerówki? Boże broń! Kobiety, wojna i powojnie*, rozmawia Stasia Budzisz

STASIA BUDZISZ: Dziś w Polsce raczej milczy się o żołnierkach Pierwszego Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater pododdziału Wojska Polskiego, czyli tych, które były w składzie Pierwszego Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Skąd się wzięły w babbacie?

OLGA WIECHNIK: Nie z własnej woli. W 1940 roku jako nastolatki zostały wywiezione na Syberię z całymi swoimi rodzinami. Część z nich zaczynała gimnazjum, inne jeszcze nie zdążyły do niego przystąpić. Były córkami osadników wojskowych, którzy na „Kresach" – jak wówczas mówiono na wschodnie województwa nowo powstałej II RP – otrzymali ziemie w uznaniu za zasługi w czasie wojny z bolszewikami. Nie mieszkali tam rdzenni Polacy, więc zadaniem nowych osadników miało być między innymi budowanie i zaszczepianie polskości. Kiedy jednak Stalin przestał dogadywać się z Hitlerem, „podejrzane elementy", za które ich rodziny zostały uznane, wywieziono na Syberię. Tworzone potem przez Stalina wojsko było w zasadzie jedyną szansą dla tych, którzy nie zdążyli do Andersa, by się stamtąd wydostać i przeżyć. W książce używam słowa „Kresy", choć mam świadomość jego problematyczności.

Propaganda radziecka głosiła, że buduje wojsko z myślą o wolnej Polsce. Zgodnie z nią Polki i Polacy, którzy do niego wstąpią, będą walczyć ramię w ramię z czerwonoarmistami i czerwonoarmistkami przeciwko faszystom.

No i tak było. Te młode dziewczyny szły do wojska przede wszystkim dlatego, by wyrwać się z Syberii i wrócić do domu. Dla wielu z nich było też ważne, że będą walczyć z Niemcami, którzy napadli na Polskę. Musimy jednak pamiętać, że mówimy o ludziach, którzy mieli bardzo różny poziom świadomości obywatelskiej, orientacji w tym, co dzieje się na arenie politycznej, oraz zrozumienia szeroko pojętych procesów historycznych. Te dziewczyny miały naście lat, w większości nie zdążyły odebrać wykształcenia. Niektóre z nich dostały powołania, inne zgłosiły się jako ochotniczki. Jedne o tym marzyły, drugie się bały. Kobiet, które z armią Berlinga wróciły do Polski, były

eprasa.pl 6ddd04188b

tysiące, ale do opowiedzenia ich historii wybrałam trzy postaci, które pozwalają się wczuć i zrozumieć, co się wydarzyło. W głowie jednak musimy mieć całe tło. Trzeba też pamiętać, że platerówki nie szły do Polski, by nieść jej komunizm i ją zniewalać, ale po to, by walczyć z Niemcami i wrócić do domu.

Dziś zapomina się o tym, że platerówki brały udział w powstaniu warszawskim i marszu na Berlin. Przypomnijmy, że szło w nim 2,5 miliona czerwonoarmistów, a w ich szeregach 189 tysięcy Polek i Polaków. To nie jest wiedza tajemna, ale nie jest oczywista dla kogoś, kto odebrał wykształcenie po 1989 roku.

Tak, te informacje umykają. Jeśli chodzi o powstanie, to dziś uczymy się, że Armia Czerwona została zatrzymana, a powstańcy zostawieni samym sobie. Rzeczywiście, Stalin nie zamierzał im pomagać, ale prawdą jest, że polscy żołnierze od Berlinga do tej pomocy się rwali i wielu z nich z nią szło. Uczestniczyły w nim także moje bohaterki, które były między innymi dowódczyniami męskich oddziałów. W ciągu siedmiu dni walk o przyczółki warszawskie, między 17 a 23 września, armia Berlinga straciła prawie pięć tysięcy żołnierzy, którzy ruszyli na pomoc powstaniu – połowa zginęła, reszta zaginęła lub została ranna. Największym kłopotem jest to, że w historię zawsze uwikłana jest polityka, która buduje na niej poczucie wspólnoty i tożsamości, a to prowadzi do zakłamań po każdej ze stron. Po transformacji, kiedy można było wreszcie odkłamywać fałszowaną przez dziesięciolecia historię, doszło z czasem do również zakłamującego prostego odwrócenia znaków. Żołnierze Armii Krajowej stali się wyłącznie nieskazitelnymi bohaterami, a ci z Ludowego Wojska Polskiego – zbrodniarzami. A świat nie jest przecież czarno-biały. W dzisiejszej polityce historycznej, która jest mocno przesunięta w prawą stronę, też ciężko tę prawdę odnaleźć.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tego, co działo się zaraz po zakończeniu wojny. Nazywasz to koszmarem demobilizacji, bo nagle okazało się, że nikt na dziewczyny z doświadczeniem wojennym w Polsce nie czeka i, co więcej, mówi się im, by raczej się nim nie chwaliły.

Przede wszystkim okazało się, że Związek Radziecki je na Syberię ewakuował, a nie wywiózł, i to tę wersję mają powtarzać. Wcześniej, kiedy trafiły do armii, były karmione wizją, że w Polsce każdy na nie czeka jak na wyzwolicielki. Na miejscu okazało się, że jest inaczej. Polacy pytali je, czy w ogóle potrafią mówić po polsku. W ich oczach były komunistkami i „Ruskimi". Z kolei zaraz po wojnie dowiedziały się, że ich domy nie znajdują się w Polsce i nie mają dokąd wracać.

Osiedlano je więc najczęściej na „ziemiach odzyskanych", często w domach, z których jeszcze nie wysiedlono Niemców. Jaki był ich stosunek do

eprasa.pl 6ddd04188b



Filip Skrońc

Trzeba pamiętać, że platerówki nie szły do Polski, by nieść jej komunizm i ją zniewalać, ale po to, by walczyć z Niemcami i wrócić do domu.

eprasa.pl 6ddd04188b

niemieckości, do Niemców, których zastały w tych miejscach?

W Sielcach, obozie szkoleniowym pod Moskwą, platerówki składały przysięgę, że będą nienawidzić Niemców, ale w ich przypadku często to była tylko teoria. Nie miały takich doświadczeń jak Polacy, którzy przeżyli niemiecką okupację. To podejście widać w dokumentach młodej polskiej administracji, która zajmowała się osiedlaniem ludzi na „ziemiach odzyskanych". Najbardziej pożądanymi osadnikami byli Zabużanie, bo po prostu nie mieli dokąd wracać. Władza oczekiwała, żeby Niemcami, którzy jeszcze nie zostali wypędzeni ze swoich domów, pogardzać i nie okazywać im litości. Było to zgodne z logiką, którą kierowali się komuniści: im bardziej Polacy skupią negatywne emocje na wskazanym wrogu, tym mniej będą ich mieli wobec rzeczywistego wroga – nowego okupanta. Tymczasem Zabużanie mieli odmienną od pożądanej postawę. Przede wszystkim sami doświadczyli wysiedlenia, więc w tym aspekcie mogli z nimi empatyzować. Poza tym, to nie Niemcy wyrzucali ich z domów, pozbawiali wszystkiego, co mieli, i wywozili na Syberię, czynili to Rosjanie. Doświadczenia okupacyjne na Kresach były inne. Inne słowa też budziły w tych ludziach strach. Nie krematorium czy łapanka, ale zsyłka i łagier. Oczywiście, to nie znaczy, że nie znali tych pierwszych, ale to ta druga możliwość była dla nich bardziej realna i przerażająca. Platerówki mieszkały ze „swoimi" Niemcami pod jednym dachem przez prawie rok. Wspominały, że od nich uczyły się robić kluski z dziurką, prac polowych itp. Z ich wspomnień nie wynika, by ich nienawidziły.

Wróćmy jeszcze na chwilę do tego, że w jakiś sposób po zakończeniu wojny pozbawiono je swojej historii, nie pozwolono się im szczycić tym, że walczyły. Dostały za to nowe zadanie – miały zająć się odbudową kraju i rodzić dzieci, najlepiej jedno po drugim, i za te zasługi otrzymywać tak zwane królicze ordery.

Królicze ordery, czyli medale przyznawane za wielodzietność, to była praktyka stosowana wcześniej i przez Stalina, i przez Hitlera. Komunizm przyniósł systemową zmianę w postaci odgórnego równouprawnienia, więc kobiety mogły korzystać z wielu możliwości – pójść do pracy, rozpocząć edukację, ale musiały też rodzić dzieci. Można powiedzieć, że platerówki wpisywały się w model „kobiety kanapkowej", znany we współczesnej socjologii, bo wychowując dzieci, jednocześnie musiały się opiekować schorowanymi po Syberii rodzicami lub teściami. Zajmowały się nie tylko pracą zawodową, ale też na ich głowach był dom i wszystkie obowiązki z tym związane. O traumach wojennych nikt oczywiście nie myślał. Te kobiety musiały się wyrzec bardzo wielu rzeczy, nawet swoich wspomnień. Zresztą efektem jest to, że bardzo późno zaczęły je spisywać.

Do tego przyczyniła się Elżbieta Zawacka, która zaczęła je włączać

eprasa.pl 6ddd04188b

do zbiorowej pamięci. Zresztą postać niezwykła: druga kobieta w stopniu generała, cichociemna, aresztowana w czasach stalinowskich. Miała wiele powodów, by od żołnierek LWP trzymać się z daleka, a jednak wyciągnęła do nich rękę. Dlaczego?

Zawacka miała poczucie, że historyków nie interesuje kobiece doświadczenie wojny. Wiedziała, że jeśli ma z tej pamięci coś zostać, to one same muszą się zmobilizować i wepchnąć się do historii. Inaczej popadną w zapomnienie. Zaczęła budować archiwum służby wojskowej kobiet, ale na początku uwzględniała tylko żołnierki z AK. Na początku to była indywidualna inicjatywa, ale w końcu udało się jej otworzyć fundację, w którą zaczęła wciągać kobiety z LWP. To dla mnie najjaśniejszy aspekt w historii platerówek, choć ta droga nie była prosta. W latach dziewięćdziesiątych ukuła hasło: bądźmy wreszcie wszystkie razem, i zorganizowała spotkanie dla kobiet z AK i tych z LWP. Opowiadała mi o tym dokumentalistka z fundacji Anna Rojewska, która zajmowała się kontaktami z kombatantkami. Na pierwszym zjedźcie w 1997 roku zaproszono je razem po raz pierwszy, ale on pokazał, że tego podziału nie da się znieść. Kobiety z Armii Krajowej siedziały po jednej stronie, platerówki po drugiej. Jedna z platerówek, Irena Sudnik, przyjechała w mundurze z przypiętymi do piersi medalami, podeszła do grupki pań w toruńskim Dworze Artusa i zapytała: „Przepraszam, czy może koleżanki platerówki?", jedna z nich odpowiedziała: „Boże broń!".

Hasło „bądźmy wreszcie wszystkie razem" nie zagrało.

Gwoździem do trumny była sprawa platerówki Ady Żurawskiej, która podczas wojny została wezwana do sądu jako ławniczka przy procesie dezertera. Podpisała wyrok, który skazywał go na rozstrzelanie. Nie miała za bardzo innego wyjścia: po pierwsze, była wojna, a żołnierz z rozkazami nie dyskutuje, zresztą dlaczego miałaby dyskutować – przez ostatnie lata nieraz platerówki były prowadzone na pokazowe egzekucje dezerterów, więc karanie ich śmiercią było dla niej „normalne". Po latach okazało się, że ten człowiek był stryjem jednej z kombatantek AK, która współpracowała z Zawacką w fundacji, i oczywiście nie był dezerterem, ale skąd wtedy Ada miała to wiedzieć. Weteranki AK zmusiły Zawacką do wyrzucenia Żurawskiej z szeregów. Zrobiła to, ale nieoficjalnie nadal współpracowały. Zawacka wiedziała, że bez Żurawskiej nie da rady zebrać ich wspomnień. Ważne jest też to, że te kobiety pisały wspomnienia pięćdziesiąt lat później, więc kiedy się bada ten materiał, trzeba brać to pod uwagę. Przez ten czas dorosły, zdobyły szereg doświadczeń, uczyły się historii, jakoś uczestniczyły w polityce, nie da się więc odtworzyć tego, co realnie czuły i myślały jako dwudziestolatki. Wspomnienia spisywane pod koniec życia są zawsze jakąś interpretacją, próbą uspójnienia pełnej sprzeczności biografii, często formułowaną za pomocą zewnętrznych, ale uwewnętrznionych narracji. Trzeba więc podejść do

eprasa.pl 6ddd04188b

tego materiału krytycznie, jak to zawsze do wspomnień. Zawackiej udało się zebrać około 1500 teczek. Są różnej objętości, ale jednak nadal rzadko ktoś do nich zagląda. Mało kogo to interesuje.

Ty po tę zagrzebaną historię sięgnęłaś. Dlaczego?

Przede wszystkim zainteresował mnie mechanizm wielokrotnego wymazywania ich trudnych doświadczeń czy dostosowywania ich biografii do aktualnej polityki. Jako osoba, która edukację odebrała po 1989 roku, nie wiedziałam o nich absolutnie nic. Z kolei osoby „wykształcone" przez PRL miały pewnie wrażenie, że ich historię dobrze znają, chociażby z popularnej komedii *Rzeczpospolita babska*, z rzeczywistym doświadczeniem platerówek niewiele mającej wspólnego.

Na „ziemiach odzyskanych" istnieje wieś Platerówka, którą tak nazwano właśnie ze względu na liczbę platerówek, które w niej zamieszkały. Dotarłaś tam do potomkiń i potomków. Jak ten kontakt wyglądał?

Miałam małe szanse, by trafić do samych platerówek, bo jeśli żyły, to już dobiegały setki. Za późno. Rozmawiałam z ich dziećmi, które często mają żal o to, że matki zostały zostawione po wojnie same sobie. Mają też w sobie wiele nieufności, zresztą uzasadnionej, o czym więcej piszę w książce.

Wytykano im także pracę w służbach bezpieczeństwa i milicji.

Część z nich pracowała w milicji albo w UB, bo to był jeden z największych pracodawców, a głównymi bezrobotnymi były wtedy młode kobiety. Nie miały zawodu, wykształcenia, często nie miały też rodzin, czyli żadnego wsparcia i pomocy, ale za to na swoich barkach młodsze rodzeństwo, które wróciło z Syberii. Musiały je wyżywić. To nierzadko była sprawa życia i śmierci. Po transformacji nastąpiło zjawisko, które historyczka Dobrochna Kałwa nazwała „feminizacją zła okresu stalinowskiego". Było przecież wielu prokuratorów okresu PRL, ale wspomina się Helenę Wolińską. Było wielu historyków, ale to Żanna Kormanowa jest brana na tapet najczęściej i stanowi symbol tego okresu. Statystyki jednak pokazują wyraźnie, że kobiety w strukturach UB pracowały na niższych stanowiskach, w pionach pomocniczych lub administracji. Wyższe posady były przeznaczone dla mężczyzn. Ale na to się nie zwraca uwagi.

Historią łatwo się manipuluje – ciężko jest stwierdzić, czy jesteśmy po jej dobrej stronie, choć tak nam się wydaje.

Ta grupa została po wielekroć skazana na porażkę w pamięci historycznej. Po pierwsze dlatego, że przyszły ze złej strony, ze złym wojskiem. Dziś nie ma znaczenia, że nie miały wyboru. Po drugie, były kobietami, a to nie pomogło im w wejściu do historii w ogóle. O ile podczas wojny ich służba była po prostu przydatna, o tyle po wojnie przydatniejszy – z punktu widzenia naszej patriarchalno-narodowej

eprasa.pl 6ddd04188b

kultury – był powrót do bezpiecznego stereotypu „naturalnych" ról: mężczyzna jest od tego, żeby walczyć i bronić, kobieta, żeby otaczać opieką i dawać życie. Wojenne doświadczenia kobiet, które nie pasowały do tego schematu, bo zamiast sanitariuszkami były na przykład frontowymi żołnierkami, były wymazywane. Ich głos na przestrzeni lat bywał też wykorzystywany w różnych narracjach. Po wojnie z wielu względów historią manipulowano, tak jak manipulowano nią po 1989 roku – choć oczywiście już w inny sposób, bo nie przy użyciu narzędzi, jakimi dysponuje władza totalitarna – i jak manipuluje się dziś.

Olga Wiechnik jest dziennikarką i redaktorką, współpracuje z „Wysokimi Obcasami", publikowała m.in. w „Przekroju", „Malemenie", „Twoim Stylu" i „Pani". Autorka reportażu historycznego *Posełki. Osiem pierwszych kobiet*, który ukazał się w 2019 roku w Wydawnictwie Poznańskim.

eprasa.pl 6ddd04188b

Astana i Ałmaty
Opowieść o dwóch stolicach

Ludwika Włodek

Astana to prawdziwie kazachskie miasto. Bez kolonialnego obciążenia, które cechuje Ałmaty. W swoim procesie narodotwórczym Kazachstan potrzebował takiej własnej – kazachskiej – stolicy.

W Ałmaty, największym mieście Kazachstanu i dawnej stolicy, zaczynał się upalny letni wieczór. Nagrzane słońcem ulice wreszcie pogrążyły się w cieniu, góry widoczne na horyzoncie nabrały ciemnogranatowej barwy. Miasto przechodziło w inny, bardziej rozrywkowy tryb funkcjonowania. Kończyła się dzienna bieganina, z ulic znikali mieszkańcy śpieszący się w interesach albo na popołudniowe zakupy. Na główny deptak, czyli zamkniętą dla ruchu samochodowego część ulicy Gogola, nazywaną nieformalnie Arbatem (na wzór tego moskiewskiego), wychodziły tłumy spacerowiczów: imprezowicze i imprezowiczki, wszyscy ubrani zgodnie z najnowszą młodzieżową modą, zakochane pary czy nieco bardziej tradycyjne rodziny z dziećmi. Lokale powoli zapełniały się gośćmi. Na stołach lądowały pierwsze kufle piwa albo pucharki modnej w tym sezonie domowej lemoniady.

Kawiarnia 1991, choć położona daleko od głównych imprezowych punktów miasta, też była pełna ludzi. Przyszli posłuchać Żełtoksana, młodego artysty śpiewającego po kazachsku.

***

Jeszcze kilka lat temu mówienie po kazachsku w starej stolicy Kazachstanu uchodziło za obciach. Językiem tego miasta był rosyjski. Pod rosyjskim wpływem Kazachowie znaleźli się jeszcze w XIX wieku. Od powstania ZSRR do jego upadku w 1991 roku Kazachstan był jego częścią. Ałmaty zostało stolicą kazachskiej republiki, jeszcze kiedy ta miała status autonomiczny w ramach Rosji. I zachowała swoją funkcję, gdy w połowie lat trzydziestych Kazachska Socjalistyczna Republika stała się jedną z piętnastu republik związkowych. Kazachska SRR miała spośród nich

eprasa.pl 6ddd04188b

najniższy odsetek ludności tytularnej, czyli Kazachów. Nie stanowili nawet połowy mieszkańców.

Przyczyną takiego stanu rzeczy były klęski głodu wywołane przez władzę radziecką aż dwukrotnie: na początku lat dwudziestych i na początku lat trzydziestych XX wieku. Prowadzących koczowniczy lub półkoczowniczy tryb życia ludzi starano się na siłę przekonać do osiadłości i narzucić im planową gospodarkę. Szacuje się, że w wyniku tych zabiegów mogło stracić życie nawet ponad dwa miliony etnicznych Kazachów. Na ich miejsce osiedlano ludność słowiańską, głównie Rosjan, Ukraińców i Białorusinów, przy których pomocy dokonywano przeobrażenia kazachskich stepów w pola uprawne.

Ałmaty, w odróżnieniu od kilku innych położonych na terenie dzisiejszego Kazachstanu miast, takich jak Turkiestan czy Szymkent, które miały swoją przedkolonialną historię, przez większość istnienia było rosyjskojęzyczne. Powstało jako rosyjski fort wojskowy w połowie XIX wieku. Początkowo mieszkali tu głównie zarządzający podbitym terytorium Rosjanie. Później, już za czasów radzieckich, żyła tu polityczna, intelektualna i kulturalna elita republiki, tak zwana nomenklatura. Wśród niej duży odsetek stanowili Kazachowie, zgodnie z leninowską zasadą korienizacji (czyli ukorzenienia) kadr, czyli zarządzania republikami za pomocą przekabaconej na radziecką stronę rdzennej ludności.

W grudniu 1968 roku w Kazachstanie miał miejsce zryw patriotyczny. Wszystko przez Moskwę, która zignorowała prawa tytularnego narodu do choćby iluzorycznej autonomii.

Tym, co wyróżniało kazachską nomenklaturę na tle innych środkowoazjatyckich, była jej dogłębna rusyfikacja. To wynikało oczywiście z samego składu ludnościowego Kazachskiej SRR i dużo wyższego niż w sąsiednich republikach odsetka Rosjan, zarówno wśród społeczeństwa, jak i we władzach, na wysokich stanowiskach i w prestiżowych zawodach.

Przyjeżdzający do zdominowanego przez Rosjan miasta Kazachowie natychmiast się do nich upodabniali. W Ałmaty, inaczej niż na przykład w Taszkencie czy Baku bądź Tbilisi, nie było historycznego centrum, gdzie mieszkałyby stare i wpływowe lokalne rodziny. Dawna kazachska elita to byli koczownicy, za czasów radzieckich Kazachowie wraz ze społecznym awansem wyzbywali się swoich starych tradycji, a nawet języka. Kazachski znamionował przybysza z prowincji, który, jak tylko zamieszkał w mieście, starał się jak najszybciej opanować biegle rosyjski, a najlepiej całkiem pozbyć się kazachskiego akcentu.

Wszystko zaczęło się zmieniać dopiero w ostatnich latach, kiedy nawet dzieciaki z rodzin, gdzie od pokoleń mówiono tylko po rosyjsku, chętnie słuchały kazach-

eprasa.pl 6ddd04188b

skiej muzyki, a najambitniejsi próbowali się uczyć języka przodków, zazdroszcząc tym ze swoich kolegów i koleżanek, którzy umiejętność posługiwania się nim wynieśli z domów rodzinnych. To, co w pokoleniu ich rodziców było stygmatem, dziś, w trzydziestym pierwszym roku niepodległości Kazachstanu i w szóstym miesiącu [tekst powstał jesienią 2022 r. – przyp. red.] rosyjskiej agresji na Ukrainę (jednym z jej pretekstów była obrona rosyjskojęzycznej ludności), stało się atutem.

Zarówno nazwa kawiarni (1991), jak i pseudonim artysty (Żełtoksan) są przejawami tego nowego, całkowicie oddolnego, patriotycznego trendu, który od kilku lat opanował wielkomiejskie elity Kazachstanu, a któremu wiatru w żagle dodała nowa geopolityczna sytuacja wywołana absurdalną, jakby się wszystkim jeszcze rok wcześniej wydawało, decyzją Władimira Putina.

1991 to rok rozpadu ZSRR i uzyskania niepodległości przez Kazachstan, a także nazwa bardzo popularnego i oczywiście śpiewającego po kazachsku zespołu muzycznego, który patronuje kawiarni. Żełtoksan to po kazachsku po prostu grudzień, ale w tym przypadku oznacza „ten" grudzień, czyli grudzień 1986 roku. Wtenczas na polecenie ówczesnego Generalnego Sekretarza Komunistycznej Partii ZSRR, czyli głowy całego radzieckiego państwa Michaiła Gorbaczowa, Komitet Centralny lokalnego odłamu, czyli Komunistycznej Partii Kazachstanu, wybrał na swojego nowego pierwszego sekretarza Giennadija Kołbina, człowieka, który nigdy w Kazachstanie nie mieszkał i zupełnie nie znał republiki. Przedtem przez dwie dekady funkcję tę pełnił, owszem mocno zrusyfikowany, ale Kazach, Dinmuhammad Kunajew. Gorbaczow, kiedy nieco ponad rok wcześniej doszedł do władzy w ZSRR, powziął plan dogłębnej reformy tego państwa. Środkowoazjatyckie elity polityczne uważał za wyjątkowo skorumpowane, chciał mieć swoich zaufanych ludzi na miejscu. Nie docenił jednak czynnika psychologiczno-społecznego. Okazało się, że nawet najbardziej zrusyfikowani Kazachowie mają swoją dumę i poczucie godności, które ta arbitralna decyzja powzięta w Moskwie naruszyła.

Język kazachski zrobił się modny, podobnie jak odzież patriotyczna: T-shirty z napisami „I am Qazaq" albo „Made in Qazaqstan". Stało się to szczególnie widoczne po rosyjskiej napaści na Ukrainę.

***

Nazajutrz po wyborze Kołbina na ulice Ałmaty wyszły tłumy. Demonstracje przeciwko temu jawnemu przejawowi dyskryminacji i arogancji wobec rdzennej ludności trwały dwa dni. Protestowali głównie studenci z akademików, pochodzą-

eprasa.pl 6ddd04188b

cy z prowincji, ale także miejscowa inteligencja. Dla wielu udział w tych protestach był momentem przebudzenia narodowego. Ludzie odzyskali tłamszone dekadami kolonizacji poczucie własnej godności. Po latach pokornego znoszenia upokorzeń ze strony Rosjan Kazachowie poczuli dumę z tego, kim są, i pokazali niezgodę na dalsze przedmiotowe traktowanie.

Kurmangazy Ajtmurzajew, który był wtedy studentem, po latach opowiadał portalowi Mediazona.ca o swojej reakcji na decyzję KC: „Jak tak można? Narzucili kogoś nie z Kazachstanu, przywiezionego w teczce. A co to, u nas nie ma nikogo odpowiedniego, kto nadawałby się do rządzenia? Skąd to ciśnienie? Dlaczego nie pozwalają nam decydować samym o sobie? Czy naprawdę jesteśmy narodem? Czy kim według nich jesteśmy?".

Uczestnicy demonstracji uważali, że Partia Komunistyczna przebrała miarę, i domagali się respektowania prawa mieszkańców republiki do tego, żeby ich interesy były uwzględniane przy podejmowaniu decyzji kadrowych. Był to prawdziwy zryw patriotyczny, a zarazem pierwsza tego typu demonstracja w całym Związku Radzieckim. Nigdzie indziej Moskwa nie próbowała tak ostentacyjnie zignorować prawa tytularnego narodu do choćby iluzorycznej autonomii. Jej wyrazem było właśnie to, że zwyczajowo pierwszy sekretarz miejscowego oddziału partii też był miejscowy. Od lat pięćdziesiątych XX wieku w żadnej innej republice związkowej nie zdarzyło się, żeby jej przywódcą usiłowano naznaczyć kogoś, kto nie był z nią choćby związany.

Protesty zostały brutalnie rozgonione, ich uczestników bito, polewano armatkami wodnymi, co w zimie było jawnym okrucieństwem, masowo wywożono policyjnymi sukami za miasto i tam zastraszano. Nieznana jest oficjalna liczba ofiar. Portal Mediazona.ca szacuje, że mogło wtedy zginąć od dziesięciu do nawet stu siedemdziesięciu uczestników demonstracji. Rannych zostało blisko dwa tysiące ludzi, niektórzy doznali ciężkich obrażeń. Służby aresztowały 8500 osób. Setkom z nich wytoczono procesy cywilne i ukarano grzywnami, rozpoczęto też kilkadziesiąt postępowań karnych. Zapadły dwa wyroki śmierci. Jednemu ze skazanych po dwóch latach zamieniono wyrok na dwadzieścia lat więzienia, ale po miesiącu znaleziono go rzekomo powieszonego w celi.

Partia komunistyczna nazwała wydarzenia z grudnia „przejawem kazachskiego nacjonalizmu". Uczestnicy protestów zostali zrehabilitowani dopiero w niepodległym Kazachstanie.

Beksułtan Bagidżan, wybierając kilka lat temu dla siebie słowo Żełtoksan jako pseudonim artystyczny, był pewien, że trafia w dziesiątkę.

– Ludzie mi odradzali, mówili, że biorę na siebie zbyt ciężki bagaż, że muszę być bardzo odpowiedzialny, mając taką ksywkę – opowiadał mi później. – Ale ja wiedziałem, że dobrze robię i że się nie sprzeniewierzę tej nazwie, która nie tylko fajnie

eprasa.pl 6ddd04188b

brzmi, ale i odwołuje się do czegoś ważnego w naszej historii. Aż się dziwię, że nikt przede mną nie wpadł na to, żeby się tak nazwać.

Z oświetlonej sznurem żarówek sceny, zaaranżowanej we wnętrzu kawiarni, dobiegały dźwięki gitary i łagodny męski głos Żełtoksana. Bardzo umiejętnie wykorzystywał melodię kazachskiego. Typowe dla tego języka zbitki spółgłosek tworzyły rytmiczne akcenty, nadając piosence odpowiedniej dramaturgii.

My, widzowie, siedzieliśmy na zewnątrz, sącząc lemoniady albo jedząc podane na biodegradowalnej tekturze przekąski. Sąsiednie stoliki zajmowała głównie kazachska młodzież. Wszyscy ładni i modnie ubrani. Nic dziwnego, byliśmy w jednym z najbardziej trendy wśród młodej inteligencji i artystycznej bohemy miejsc w mieście.

Kawiarnia 1991 znajduje się na terenie Domu 36. Nazwa pochodzi od adresu: ulica Baribajewa 36. Kiedyś była tu ambasada Uzbekistanu, ale po przeniesieniu stolicy Kazachstanu do nowo wybudowanej Astany, placówki dyplomatyczne powoli zaczęły opuszczać Ałmaty. Nie wszystkie przeniosły się od razu w 1997 roku, ale obecnie ambasady mieszczą się już tylko w nowej stolicy.

Do posesji należy zbudowany w stylu stalinowskiego klasycyzmu pałacyk, swego czasu główna rezydencja ambasady, a obecnie miejsce organizacji wystaw i towarzyszących im dyskusji oraz przestrzeń wynajmowana na warsztaty i coworking, a także kilka nowszych i niezbyt okazałych pomieszczeń o przeznaczeniu mniej reprezentacyjnym. To w jednym z nich znajduje się kawiarnia 1991. Obok są też inne lokale, a także magazyn, gdzie od lutego prowadzona jest zbiórka darów dla Ukrainy.

Centrum społeczno-artystyczne Dom 36 powstało dzięki temu, że nowi najemcy: Nafisat Jermagambetowa (pracowała w różnych międzynarodowych instytucjach, na przykład w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju) i Dauren Tjulejew (specjalista od marketingu i konsultingu), ze względu na zastój związany z pandemicznymi restrykcjami mogli wynająć miejsce, na które w normalnych warunkach nie byłoby ich prawdopodobnie stać. „Chcieliśmy stworzyć przestrzeń, gdzie mogliby się spotykać ludzie myślący podobnie jak my, dla których ważna jest kultura, którym zależy na swobodnej rozmowie na ważne tematy. Naszym celem było, by do Domu 36 przychodziło się po natchnienie, po wzruszenie, po doznania artystyczne, ale też żeby odpocząć i spotkać się z przyjaciółmi" – mówiła w jednym z wywiadów Jermagambetowa.

Muszę przyznać, że projekt osiągnął swój cel. Dom 36 stał się uosobieniem nowych prądów intelektualnych w życiu starej stolicy. Rozmawia się tu o imperializmie i o dekolonizacji, docenia odrodzenie języka kazachskiego i wspiera Ukrainę, a nawet serwuje wegetariańskie i wegańskie dania. Atutem Domu 36 jest nawet to, czego początkowo obawiali się inicjatorzy. Ulica Baribajewa położona jest trochę na uboczu, na granicy „zastnego sektora" (tak w poradzieckich krajach nazywa się

eprasa.pl 6ddd04188b

dzielnice domków jednorodzinnych) i dzielnicy wielkomiejskich kamienic oraz bloków mieszkalnych. Do najbliższej stacji metra idzie się stąd kilkanaście minut, ale za to jest tu ciszej i spokojniej niż w ścisłym centrum miasta.

„Ałmatczycy lubią Złoty Kwadrat. Początkowo szukaliśmy tam siedziby" – przyznał w rozmowie z kazachskim „The Village" Dauren Tjulejew. Miał na myśli część miasta, która rozciąga się wokół opery. To tam znajduje się najwięcej modnych knajp i kwitnie życie nocne, a także stoją stare kamienice, gdzie lokalna elita dostawała mieszkania w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku.

Po tym jak funkcjonuje Dom 36, widać jednak, że Baribajewa to nie jest zły adres. Tego wieczora, od którego opisu zaczęłam tekst, na terenie centrum zorganizowano aż dwa ciekawe wydarzenia. Oprócz koncertu Żełtoksana odbyła się dyskusja „Kazachstan po Styczniu" dotycząca wydarzeń z początku 2022 roku.

Z powodu drastycznych podwyżek cen gazu wybuchły wówczas antyrządowe protesty. Początkowo pokojowe wystąpienie przerodziło się w zamieszki. Opozycja i uczestnicy demonstracji oskarżają o to powiązanych z władzą prowokatorów, którzy jako pierwsi rzucili się niszczyć miejską infrastrukturę, rabować sklepy i urzędy. Były napady na komisariaty, zajęto nawet na chwilę ałmackie lotnisko. Prezydent Kasym Żomart Tokajew twierdził jednak, że to nasłani z zagranicy agresorzy chcieli zdestabilizować Kazachstan. Do pomocy w tłumieniu niepokojów zaprosił wojska z państw Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, czyli z Rosji, Kirgistanu, Tadżykistanu, Białorusi i Armenii.

Przeniesienie stolicy było istotnym elementem polityki narodowościowej i miało służyć wzmocnieniu jedności terytorialnej państwa, zapobieżeniu tendencjom i nastrojom separatystycznym.

Przez kilka dni zginęło kilkaset osób, spłonęła siedziba władz miejskich Ałmaty, aresztowano setki ludzi. W tym – oprócz uczestników protestów – niezależnych dziennikarzy i blogerów, także kilku polityków powiązanych z byłym prezydentem Nursułtanem Nazarbajewem. I choć część żądań demonstrantów została spełniona (ograniczono podwyżki), a Tokajew zapowiedział prodemokratyczne reformy w kraju, to głównym rezultatem styczniowych wydarzeń były przetasowania na najwyższych szczeblach władzy. Tokajew wyszedł z tego konfliktu wzmocniony, bo pozbył się kierującego Kazachstanem z tylnego siedzenia byłego prezydenta Nazarbajewa, swojego niegdysiejszego protektora. Współpracownicy i rodzina Nazarbajewa stracili rządowe posady, a on sam stanowisko szefa Rady Bezpieczeństwa, a później w wyniku zorganizowanego wiosną przez Tokajewa referendum konstytucyjnego także tytułu Pierwszego Prezydenta i Elbassy – ojca narodu.

eprasa.pl 6ddd04188b

Debata o tych wydarzeniach towarzyszyła wernisażowi kazachskiej artystki Saule Sulejmenowej *Zwyczajni ludzie*. Głównym prezentowanym dziełem było *Niebo nad Ałmaty*, które przedstawia styczniowe demonstracje w mieście, a sam tytuł wystawy zaczerpnięty został z jednego z transparentów, jakie nieśli ich uczestnicy. Napisane na nim było: „Jesteśmy zwykłymi ludźmi".

Tego lipcowego wieczora trudno mi było zdecydować, co wybrać. W końcu przesądziły względy towarzyskie – na koncert szedł mój znajomy Muratbek Qairjanuly, młody aktywista i wielki propagator języka kazachskiego. Stwierdziłam więc, że dyskusję obejrzę sobie później. Była nagrywana.

***

Obaj, zarówno Żełtoksan, jak i Muratbek, nie pochodzą z Ałmaty. Wychowali się w Atrau, mieście położonym na zachodzie Kazachstanu, w rodzinach, gdzie wszyscy mówili w domu po kazachsku. Skończyli kazachskojęzyczne podstawówki i szkoły średnie. W czasie naszych rozmów z Muratbekiem padło wiele gorzkich słów pod adresem Ałmaty, choć także on docenia, jak to miasto w ostatnim czasie się zmienia.

Obie stolice, stara i nowa, są miastami zbudowanymi zgodnie z architektonicznym planem. Nie powstały spontanicznie, rozrastając się przez wieki. Ich arterie przecinają się pod kątem prostym, a siatka ulic tworzy regularną strukturę.

– Ałmaccy inteligenci długo nie dostrzegali problemów, z jakimi borykała się reszta Kazachstanu. Tak jakby świat poza ich Złotym Kwadratem właściwie nie istniał – mówił mi Muratbek w czasie naszego pierwszego spotkania. – W kazachskojęzycznych środowiskach o niektórych problemach mówiło się od dawna, do ałmatczyków dopiero teraz to dociera. 2006 rok i demonstacje na przedmieściach Ałmaty, związane z wysiedleniami pod budowę drogich, deweloperskich osiedli, dla centrum miasta przeszły prawie niezauważone, chociaż przybrały tragiczny obrót. W 2011 roku miały miejsce wielotygodniowe protesty górników sektora wydobywczego w Żanaozenie na zachodzie kraju. Do górników pojechało nawet kilku ałmackich artystów i opozycjonistów, ale ogół mieszkańców ścisłego centrum starej stolicy też ignorował to, co tam się działo. Podobnie jak protesty przeciwko sprzedaży ziemi cudzoziemcom w 2016 roku. Dopiero w 2019 roku, po ustąpieniu Nazarbajewa z urzędu prezydenta, przed wyborami, które miał wygrać naznaczony przez niego na następcę dotychczasowy przewodniczący senatu Tokajew, coś zaczęło się zmieniać. Opozycja, zarówno kazachskojęzyczna, jak i wielkomiejska, rosyjskojęzyczna, po raz pierwszy zaczęła działać ra-

eprasa.pl 6ddd04188b

zem. To wtedy powstał ruch Ojan, Kazachstan (Obudź się, Kazachstanie) założony przez młodą ałmacką inteligencję, ale odwołujący się do narodowych wartości i nastawiony na współpracę z ruchami opozycyjnymi z innych regionów kraju.

Muratbek twierdzi, że w Ałmaty zrozumiał, jak bardzo kwestia języka może być upolityczniona. Początkowo, gdy szukał pracy, nikt nawet nie czytał jego CV napisanego po kazachsku. W końcu znalazł wymarzoną posadę w najsłynniejszej w kraju organizacji broniącej praw człowieka: Kazachskim Międzynarodowym Biurze do spraw Praw Człowieka i Przestrzegania Prawa. Przez kilka lat od 2017 roku Muratbek obserwował też, jak zmienia się podejście części rdzennych ałmatczyków do wielu spraw.

Miasto, do którego przyjechał, było miejscem hermetycznym. Jego mieszkańcy, wywodzący się w dużej mierze ze starej, jeszcze radzieckiej inteligencji, zazdrośnie bronili swojej uprzywilejowanej pozycji przed przybyszami z prowincji. Kilka lat temu zaczęło się to trochę zmieniać. Część miejscowej elity intelektualnej otworzyła się na przybyszy z prowincji, pojawiły się wspólne inicjatywy, język kazachski zrobił się modny, podobnie jak odzież patriotyczna: T-shirty z napisami „I am Qazaq" albo „Made in Qazaqstan". Szczególnie stało się to widoczne po rosyjskiej napaści na Ukrainę. Agresja Rosji wielu osobom uświadomiła, jak fałszywym to państwo jest sojusznikiem. Coraz więcej ludzi zaczęło dostrzegać analogię pomiędzy Ukrainą a Kazachstanem.

Kiedy zaczęła się wojna w Ukrainie, w Kazachstanie zaczęto zbierać datki na pomoc temu krajowi.

– Wielu wpłacających przesyłało nam wiadomości typu: „Ukraińcy walczą także za nas", albo: „Oby Kazachstan nie był następny" – opowiadała mi Togżan Kożalijewa, szefowa fundacji Haq, która też uruchomiła kwestę dla Ukrainy i zebrała za jej pośrednictwem milion dolarów.

Podobnego zdania jest Adił Dżaliłow, niezależny dziennikarz, założyciel portalu Factcheck.kz i centrum badania opinii społecznej Demoscope:

– Osoby, które nie są pod wpływem rosyjskiej propagandy, czyli czerpią wiedzę o świecie skądinąd niż bardzo popularna w Kazachstanie, zwłaszcza wśród starszego pokolenia, rosyjska telewizja, rozumieją, że kremlowska polityka mająca na celu odtworzenie rosyjskiej strefy wpływów żywotnie zagraża interesom Kazachstanu. Widzą analogię pomiędzy biadoleniem Putina na to, że w Ukrainie prześladowano rzekomo osoby rosyjskojęzyczne, i wypowiedziami innych rosyjskich polityków o tym, że nawoływanie do mówienia w Kazachstanie po kazachsku to, ich zdaniem, przejawy szowinizmu.

Wielu przedstawicieli kazachskiej inteligencji zrozumiało, że powinni odrobić lekcję, którą ukraińska inteligencja odrobiła co najmniej dekadę wcześniej: pozbyć

eprasa.pl 6ddd04188b

się sentymentów wobec Rosji i pracować na rzecz wzmocnienia własnej tożsamości. Jedną z takich osób jest Suinbike Sulejmenowa.

To Muratbek poradził mi się z nią spotkać. Suinbike jest córką Saule, artystki, której wystawę w Domu 36 oglądałam. Kilka lat wcześniej Suinbike powinna uosabiać wszystko to, co Muratbekowi w Ałmaty przeszkadzało. Mogła być tym bananowym dzieckiem, które z pogardą patrzy na takich jak on, przybyszy z prowincji, bez znanych rodziców i dziadków, za to z kulawym rosyjskim.

Tyle że jej rodzina, choć pozornie typowa, wcale taka nie była. Jej matka od kilkunastu lat zaangażowana była poprzez swoją twórczość w przywracanie Kazachom zainteresowania ich własną przeszłością i tożsamością. Chciała zdjąć kazachską historię z piedestału, tak żeby stała się bliższa ludziom, przybliżyć jej codzienne aspekty. W tym celu stworzyła na przykład cykl prac *Kazachskie kroniki*, w których umieszczała archiwalne zdjęcia postaci, zwykłych prostych Kazachów i Kazaszek, na tle miejskiego pejzażu: garaży pod blokiem czy sklepowych witryn.

Babka Suinbike, a matka Saule, jeszcze jako szefowa ałmackiego konserwatorium w latach osiemdziesiątych zajmowała się gromadzeniem kazachskiej muzyki ludowej. Sama Suinbike opowiedziała mi, że jako dziewczynka żałowała, że nie jest Rosjanką, jak jej koleżanki z przedszkola. Podobnie jak prawie każde dziecko, chciała być taka jak inni, albo przynajmniej jak ta silniejsza, dominująca większość. Kiedy jednak dojrzała, zaczęła doceniać swoją kazachskość. Przyznała, że zrozumiała, jak wiele usiłowała sobie odebrać, ukrywając prawdziwą tożsamość.

Suinbike też była zaangażowana w protesty 2019 roku, te przeciwko ustawionym wyborom, w których Tokajew – jako pomazaniec Nazarbajewa – z góry miał zapewnione zwycięstwo. W zasadzie nawet była ich inicjatorką, ponieważ impuls do nich dała akcja, którą obmyśliła z grupką przyjaciół: nagrali się, stojąc z plakatem „Od prawdy nie ubieżysz" (Od prawdy nie uciekniesz). Napis był po rosyjsku, ale stał się viralem w całym Kazachstanie. Zmobilizował przeciwników władzy. Suinbike i jej ałmackich znajomych zaangażowanych w protest dostrzegli kazachskojęzyczni opozycjoniści, zaczęła się współpraca, której owocem był wspomniany przez Muratbeka ruch Ojan Kazachstan.

Współpracując z pochodzącymi spoza jej własnego środowiska kazachskojęzycznymi działaczami, Suinbike przekonała się mniej więcej o tym samym, o czym mówił mi Muratbek. Zrozumiała, że jej kazachskojęzyczni koledzy i koleżanki od dawna byli bardziej wyczuleni na problemy zwykłych Kazachów, że lepiej rozumieli, co naprawdę gnębi ogół społeczeństwa, a nie tylko mieszkańców Złotego Kwadratu i okolic.

Suinbike, zanim zaczęła odzyskiwać swoją kazachskość, zaczęła fascynować się ruchem feministycznym i ekologicznym. Zainteresowanie ojczystą kulturą, kwestiami związanymi z dekolonizacją przejęła nieco później – od mamy.

eprasa.pl 6ddd04188b



Joanna Bagadzińska

Lepioszki – chlebki wypiekane w specjalnym piecu są symbolem Azji Centralnej. Można je kupić w Kazachstanie, Tadżykistanie i Kirgistanie. W mieście i na prowincji.

eprasa.pl 6ddd04186b



Joanna Bagadzińska



Blokowiska, złote wieże wznoszone z przepychem. Tak wygladają kazachskie metropolie.

Prowincja to ciągnące się po horyzont pola.



Joanna Bagadzińska



W małych restauracjach można zjeść tradycyjne kazachskie dania.

Joanna Bagadzińska

eprasa.pl 6ddd04188b

Radzieckie dziedzictwo jest w Kazachstanie wciąż żywe. Pomnik kazachskich żołnierek symbolizuje pamięć o II wojnie światowej.



Joanna Bagadzińska



Mozaika nawiązuje do kazachskich motywów ludowych.

Joanna Bagaczińska



Joanna Bagadzińska

Meczety wznosi się z przepychem i nie zawsze ze smakiem. Łączą nowoczesną architekturę i dbałość o zachowanie tradycyjnej symboliki.

eprasa.pl 6ddd041888

– Zrozumiałam, że wszystkie te nurty: ruch dekolonizacyjny, feminizm, ruchy ekologiczne są po prostu przeciwstawianiem się różnym formom dyskryminacji. Jeden nie ma sensu bez pozostałych – tłumaczyła mi.

Wyzbyła się pogardy wobec przybyszy z prowincji. Doceniła tych, którzy w przeciwieństwie do większości ałmackiej wielkomiejskiej inteligencji, nie stracili kontaktu z ludźmi spoza dawnej stolicy. Wyszła z bańki.

– Teraz czuję bardzo silną więź z tym krajem. Nie chciałabym mieć żadnego innego paszportu niż kazachski – oznajmiła, kiedy się spotkałyśmy. Jej słowa nie były czystą deklaracją. Od Muratbeka wiedziałam, że Suinbike od wielu miesięcy uczy się intensywnie kazachskiego oraz że pracuje nad filmem *Mambet*, który w zabawny i fabularyzowany, ale trzymający się faktów sposób ma opowiadać jej własną historię, osoby, która od totalnej negacji swojej kazachskości przeszła do jej afirmacji. Tytuł filmu to imię, kazachska wersja imienia Mahomet, ale jednocześnie słowo, jakiego w Ałmaty przez wiele lat używano pogardliwie w stosunku do przybyszy z prowincji.

***

Ałmackie elity zaczęły się wyzbywać pogardy wobec swoich rodaków z prowincji, dopiero kiedy zrozumiały, że to oni przechowali cenne kazachskie wartości – znajomość lokalnych tradycji, język – którym oni sami lub ich rodzice, albo nawet dziadkowie, sprzeniewierzyli się, żeby osiągnąć awans społeczny i wieść wygodne życie u boku sprawujących nad nimi kolonialną władzę Rosjan. Ta dekolonizacja samopostrzegania się kazachstańskich elit dokonała się późno, blisko trzy dekady po uzyskaniu przez Kazachstan niepodległości.

W Ałmaty życie kwitnie na ulicy, knajpka sąsiaduje z knajpką, bar z barem, w każdym kwartale jest jeśli nie chociaż mały parczek, to przynajmniej piękna wysadzana starymi dębami aleja.

W czasie styczniowych protestów wywołanych podwyżkami cen gazu, jakie zaczęły się na zachodzie i objęły cały kraj, Ałmaty było jednym z gorętszych punktów na mapie Kazachstanu. To tu 6 stycznia doszło do najkrwawszych zajść pomiędzy tłumem a pacyfikującymi demonstracje służbami.

– Wtedy też władza próbowała grać na resentymentach pomiędzy przedmieściami a centrum – opowiadała mi Suinbike, która sama brała udział w demonstracjach i do czasu, kiedy rząd odciął internet, była także aktywna w mediach społecznościowych. – Kiedy w tłumie demonstrantów pojawili się prowokatorzy, mówiono, że nasze piękne Ałmaty jest niszczone przez motłoch z prowincji. Tymczasem to był bardzo pokojowy protest. Domagano się cofnięcia podwyżek, wyboru akimów, czyli

eprasa.pl 6ddd04188b

szefów prowincji, i wycofania się z polityki byłego prezydenta Nazarbajewa i jego rodziny. Pochód przeszedł przez całe miasto i gdyby nie prowokacje służb, nie doszłoby zapewne do żadnych zniszczeń. Dopiero gdy maszerujący dotarli do Abaja [jedna z głównych ulic w centrum], powitały ich granaty hukowe i gaz łzawiący, a później także ostra amunicja.

W pierwszych dniach stycznia protestował Żanaozen, a także inne miasta na zachodzie kraju, Karaganda, Semej na wschodzie i Szymkent na południu. A przede wszystkim właśnie Ałmaty. Spokojnie za to było w Astanie, stolicy Kazachstanu w 2019 roku przemianowanej na Nursułtan dla uczczenia odchodzącego (wtedy raczej przesiadającego się na tylne siedzenie) prezydenta Nursułtana Nazarbajewa. (We wrześniu 2022 roku w ramach denazarbajewizacji kraju miasto wróciło do poprzedniej nazwy).

Zapytałam Suinbike, dlaczego, jej zdaniem, w Astanie nie było żadnej dużej demonstracji.

– Tam ludzie mniej interesują się polityką – odpowiedziała. – Przyzwyczaili się, że nie mają na nic wpływu. Są skoncentrowani na własnym życiu i karierze, mniej angażują się publicznie. To Ałmaty było zawsze rozpolitykowane. W Astanie mieszkają głównie urzędnicy, którzy pracują dla rządu, przecież po to przenieśli się do stolicy.

W Astanie życie koncentruje się we wnętrzu kilku centrów handlowych, ulice są pustsze i mniej przyjazne dla spacerów i przechadzek.

Ta opinia Suinbike, rodowitej ałmatki, pozornie bardzo różni się od tego, co o mieszkańcach Ałmaty mówił mi jej znajomy, ałmacki słoik, Muratbek. Naprawdę jednak ich zdania raczej się uzupełniają, niż wykluczają.

To, że mieszkająca w Ałmaty inteligencja była aktywna politycznie, że to stąd pochodziła jeszcze większość krajowych dysydentów czasów radzieckich, a potem wielu krytyków Nazarbajewa, jest prawdą. Tak samo jak prawdą jest, że ta warstwa miała często trudność z dostrzeżeniem problemów Kazachstanu z innego niż własny punktu widzenia, że brakło jej empatii wobec innych grup społecznych i zrozumienia dla tego, czym naprawdę żyje społeczeństwo.

Jednym z powodów, dla których w latach dziewięćdziesiątych Nazarbajew zdecydował o przeniesieniu stolicy z Ałmaty na północ była właśnie ta niepokorna ałmacka inteligencja, od początku niezbyt życzliwa Nazarbajewowi, pamiętająca, że w czasie słynnych grudniowych wydarzeń 1986 roku nie wsparł demonstrantów. Rok później (w 1987 roku) mówił do miejscowych mediów: „Na plac wyszli ekstremistycznie nastawieni młokosi, którzy pociągnęli za sobą społecznie niezbyt zdrową część ludności". A jeszcze w 1990 roku nazwał tę demonstrację chuligańską.

eprasa.pl 6ddd04188b

Zachowywał się tak, mimo że wcześniej uchodził za prawą rękę i pupilka odchodzącego wówczas ze stanowiska pierwszego sekretarza Dinmuhameda Kunajewa, którego zmuszono do przejścia na emeryturę, by zrobić miejsce Kołbinowi. Prezydent wiedział, że to właśnie ta inteligencja będzie mu uważnie patrzeć na ręce, i chciał, by organy państwa działały jak najdalej od niej.

Nie był to jednak jedyny powód przeniesienia stolicy w inne miejsce. Oficjalnie decyzja została podjęta przez Radę Najwyższą (ówczesny parlament Kazachstanu) w 1994 roku. Przyczyną takiego ruchu miała być wyczerpująca się powoli możliwość dalszego rozwoju Ałmaty, które faktycznie jest miastem położonym wśród gór i to w strefie aktywnej sejsmicznie. Mówiono też o tym, że stolica powinna mieć bardziej centralną lokalizację, a Ałmaty znajduje się całkowicie na południu kraju, na dodatek niebezpiecznie blisko Chin, z którymi wówczas Kazachstan prowadził spór graniczny. Stąd do zachodnich krańców republiki położonych nad Morzem Kaspijskim jest około 3 tysięcy kilometrów.

Głównym, aczkolwiek niepodnoszonym oficjalnie powodem pozbawienia Ałmaty stołecznej funkcji była jednak geopolityka i demografia. Północ Kazachstanu była w większości zamieszkana przez mówiącą po rosyjsku ludność niekazachską (Rosjan, Ukraińców, Niemców, Polaków i innych), Kazachowie w północnych regionach Kazachstanu stanowili od 17 do 28 procent mieszkańców. Za to na południu było odwrotnie. Poza Ałamty, które jako dotychczasowa stolica stanowiło wyjątek – będąc miastem przeważnie rosyjskojęzycznym i zamieszkanym przez duży odsetek Rosjan – południowe i zachodnie regiony Kazachstanu cechowała znaczna przewaga ludności kazachskiej: od 55 do 80 procent.

Do niedawna rosyjskojęzyczni Kazachowie nie widzieli nic złego w napisanych po rosyjsku kawiarnianych menu czy w filmach z rosyjskim dubbingiem wyświetlanych w miejscowych kinach.

Jednocześnie to na północy skupiony był przemysł, południe było głównie rolnicze. I to na południu były niższe zarobki, wyższy odsetek biedy, region bardziej odczuł kryzys związany z rozpadem ZSRR. Przeniesienie stolicy miało doprowadzić do migracji kazachskojęzycznej ludności z biednego południa na bogatą rosyjskojęzyczną północ. Miało to znaczenie strategiczne. Kazachskie władze już wtedy zwyczajnie obawiały się rosyjskiego rewizjonizmu. Słowa o tym, że północ Kazachstanu bardziej należy się Rosji niż Kazachstanowi, że jest za duży i zajmuje ziemie, które mu się nie należą, co i raz padały z ust rosyjskich polityków (co prawda, nie pierwszego szczebla, ale za to medialnie głośnych, jak na przykład urodzony w Kazachstanie Władimir Żyrinowski) i publicystów.

eprasa.pl 6ddd04188b

Jak napisała Elena Sadowskaja, kazachsko-rosyjska socjolożka, „Przeniesienie stolicy było istotnym elementem polityki narodowościowej i miało służyć wzmocnieniu jedności terytorialnej państwa, zapobieżeniu tendencjom i nastrojom separatystycznym".

Nową stolicą stało się istniejące już wcześniej miasto Akmoła (założone w latach trzydziestych XIX wieku jako kozacki fort), potem nazywane Celinogradem od słowa celina – oznaczającego zmianę stepu w ziemię uprawną, a później, w niepodległym już Kazachstanie znów przemianowane na Akmołę. Nowa stolica najpierw miała przy tej nazwie pozostać, ale potem nazwano ją po prostu Astana, co po kazachsku znaczy „stolica". Była to ponoć decyzja samego Nazarbajewa, który tak o tym pisał w jednej ze swoich propagandowych książek *W środku Euroazji*: „Prawdę mówiąc, nad kwestią nazwy dla nowej stolicy myślałem, jak to się mówi, nieustająco. I pewnego razu, nocą, dokładnie o drugiej w nocy, dosłownie mnie olśniło – Astana! Stolica to po prostu stolica. Po kazachsku to bardzo ładnie brzmi: chwytliwie, jasno i dźwięcznie, tak samo po rosyjsku i po angielsku. W tej nazwie jest też coś zdecydowanego i mocnego".

Główna rządowa dzielnica nowej stolicy znajduje się po drugiej stronie rzeki Iszym (po kazachsku Esil) niż stary sowiecki Celinograd. Pałac prezydencki, zwany Ak Orda, zbudowany jest w zakolu rzeki, a centralną oś miasta wyznacza linia poprowadzona od niego i zwieńczona na drugim końcu centrum handlowo-rozrywkowym Chan Szatyr, co oznacza dosłownie „królewski namiot" – faktycznie budynek ma kształt wielkiej szklanej jurty. Po drodze stoi jeszcze wieża Bajterek, czyli gigantyczna złota kula na stalowym rusztowaniu, nazwana tak na cześć legendarnego w mitologii ludów Wielkiego Stepu drzewa Bajterek, na którym ptak Samruk złożył swoje jajo.

Obie stolice, stara i nowa, są miastami zbudowanymi zgodnie z architektonicznym planem. Nie powstały spontanicznie, rozrastając się przez wieki. Ich arterie przecinają się pod kątem prostym, a siatka ulic tworzy regularną strukturę. O ile jednak Ałmaty (także zbudowane w miejscu starego kozackiego fortu Wiernyj, tyle że prawie wiek wcześniej niż Astana) jest miastem zadziwiająco przyjemnym do życia, bardzo zielonym i mimo szerokich ulic oraz monumentalnych budynków w stylu stalinowskiego klasycyzmu trzymającym się „ludzkiej skali", o tyle Astana jest mało przyjazna.

Teoretycznie została zaprojektowana przez japońskiego architekta Kisho Kurokawę jako miasto dostosowane do natury i potrzeb człowieka. W praktyce jest pełnym spektakularnych, choć nie zawsze udanych budynków i ogromnych pustych placów wykładanych kostką bauma. Trudny klimat Astany, ogromna zmienność pogody, burze przychodzące na przemian z upałem, a w zimie przenikliwy wiatr i mróz sprawiają, że nie jest to miasto, po którego gigantycznych przestrzeniach przyjem-

eprasa.pl 6ddd04188b

nie się spaceruje. Gęstość zaludnienia w Astanie wynosi zaledwie 14 tysięcy na kilometr kwadratowy. To o połowę mniej niż w Ałmaty (dla porównania w Warszawie ta liczba wynosi 34 tysiące).

Choć rzeczywiście niektóre rozwiązania architektoniczne czy poszczególne formy budynków, projektowanych przez najlepszych i najdroższych światowych architektów, budzą podziw.

W Ałmaty życie kwitnie na ulicy, knajpka sąsiaduje z knajpką, bar z barem, w każdym kwartale jest jeśli nie chociaż mały parczek, to przynajmniej piękna wysadzana starymi dębami aleja. W Astanie życie koncentruje się raczej we wnętrzu kilku tamtejszych centrów handlowych, ulice są pustsze i mniej przyjazne dla spacerów i przechadzek.

Dla osób z innych warstw społecznych, mieszkających na przedmieściach Ałmaty albo w pozostałych miastach kraju, Astana była szansą na nowe, lepsze życie.

Samą ideę przeniesienia stolicy właściwie wszyscy oceniają pozytywnie.

– Pomysł był dobry, północ faktycznie była bardzo rosyjska – przyznaje Żełtoksan. – Ale już sposób realizacji tego zamierzenia budzi wiele wątpliwości. Czy musieliśmy naprawdę budować drugi Dubaj, podczas gdy niektóre kazachskie wsie nadal pozbawione są kanalizacji i wygodnej drogi dojazdowej?

Wielkim sympatykiem Astany jest Kostia Gaze, rosyjski socjolog i publicysta, który po ataku Rosji na Ukrainę przeniósł się tam z rodziną, żeby nie mieszkać dłużej w ojczystym kraju. W stolicy Kazachstanu oboje z żoną Natalią Bespałową (podobnie jak on socjolożką, specjalistką od analizy danych) czują się znakomicie.

– Złapaliśmy świetny kontakt z Kazachami – powiedziała mi Natalia. – Mam wrażenie, że mamy podobne poczucie humoru, podobne wspomnienia z dzieciństwa, ale bez tego wielkoruskiego nacjonalizmu, który mi tak przeszkadzał u moich rodaków w Rosji.

Początkowo planowali się tu zatrzymać tylko na kilka tygodni, chcieli jechać dalej, do Izraela, gdzie już wcześniej mieszkali kilka lat i gdzie nadal mieszka matka Kostii, który jest rosyjskim Żydem. Jednak wspólnie podjęli decyzję o pozostaniu w Kazachstanie.

– Przeniesienie stolicy to był świetny strategicznie ruch. Gdyby tego nie zrobiono, dziś Ałmaty przypominałoby niektóre koszmarne metropolie Azji, zatłoczone, ze skrajnie zatrutym powietrzem. Powstanie Astany je, można powiedzieć, ocaliło. Poza tym stolica w nowym miejscu pomaga scalić różne regiony Kazachstanu – mówi mi Kostia, gdy idziemy nieco wyboistym chodnikiem wzdłuż jednej z wielkich arterii tego miasta. – Można krytykować to, jak Astana została zbudowana, wiadomo, że przy tak wielkich projektach dochodzi do nadużyć. Jednak ogólny bi-

eprasa.pl 6ddd04188b

lans jest dla Kazachstanu niewątpliwie pozytywny. Tu się tworzy nowa elita. Pracują ze mną młodzi, bardzo dobrze wykształceni ludzie z całego kraju. Tu każdy jest przyjezdny, nie ma, jak w Ałmaty, starej, ugruntowanej elity, z którą nowo przybyłym trudno konkurować o dobre miejsca pracy.

Mówię Kostii, że wolę Ałmaty, że lepiej się w nim czuję, że bardziej podoba mi się tamtejsze życie. Nie dziwi się. Uważa, że to dlatego, że Ałmaty jest europejskim miastem.

– Ale Kazachstan jest w Azji – podkreśla – i nic dziwnego, że ma azjatycką stolicę. Z punktu widzenia Kazachstanu to zaleta, nie wada. Astana to prawdziwie kazachskie miasto. Bez tego kolonialnego obciążenia, które cechuje Ałmaty. Kazachstan potrzebował takiej własnej kazachskiej stolicy w swoim procesie narodotwórczym.

Migrantami z Ałmaty do Astany są też Nursułtan Bagidołła i Maksat Arzaman, założyciele strony *Qazq grammar*, która w sieciach społecznościowych zajmuje się popularyzacją języka kazachskiego. Obaj wychowali się w kazachskojęzycznych rodzinach na przedmieściach Ałmaty, z dala od tamtejszej *tusowki*, jak się mówi po rosyjsku. Słowo to oznacza dosłownie imprezę, ale też określone, hermetyczne i elitarne towarzystwo, można je porównać do słowa Warszawka używanego w Polsce. Studia skończyli jeszcze w Ałmaty, ale mniej więcej w tym samym czasie wyjechali do Astany, która zawodowo dawała im więcej możliwości. Stara ałmacka inteligencja, dobrze ustawiona w strukturze zawodowej i społecznej radzieckiej stolicy, mająca po rodzicach lub dziadkach mieszkania w centrum miasta, znajomości i układy, nie spieszyła się emigrować do nowej stolicy, kiedy ta powstała. Ale dla osób z innych warstw społecznych, mieszkających na przedmieściach Ałmaty albo w pozostałych miastach kraju, Astana była szansą na nowe, lepsze życie. Tam każdy miał w miarę równy start, bo nie było tak, że najlepsze posady były już dawno zajęte przez potomków starej elity. Warto było ścierpieć dla tych nowo otwierających się możliwości gorszy klimat czy niedostatki w infrastrukturze dopiero budowanej nowej stolicy.

Nursułtan jest specjalistą w dziedzinie IT, Maksat studiował lingwistykę stosowaną (angielski i francuski), ale jest poetą i tłumaczem (z polskiego). Przełożył na kazachski utwory Miłosza, Bursy, Herberta, ale też *Wiedźmina* Sapkowskiego. Pracuje w mieście, w wydziale kultury zajmuje się promocją.

Obaj są krytyczni wobec kazachskich władz. Potępiają je za autorytarne metody działania, za krwawe stłumienie styczniowych protestów i za zbyt mało energiczną politykę kazachizacji państwa.

– Podręczniki są słabe, a nauczyciele mało zmotywowani do nauczania języka kazachskiego. Jeśli ktoś nie zna go z domu, raczej nie nauczy się płynnie mówić w szkole – tłumaczył mi Nursułtan. Obaj przyjaciele krytykują też wlokącą się już kolejny rok procedurę przechodzenia na alfabet łaciński, której końca nie widać. Mają żal

eprasa.pl 6ddd04188b

do prezydenta Tokajewa, notabene także wywodzącego się z tej mocno zrusyfikowanej ałmackiej inteligencji, że nie nauczył się na tyle kazachskiego, by wygłaszać w tym języku państwowe przemówienia.

– Tylko zaczyna i kończy po kazachsku, a środek wypowiedzi, gdzie padają najważniejsze rzeczy, zawsze jest po rosyjsku – opowiada Maksat. – Ludzie pracujący w Astanie raczej muszą znać kazachski, bo tu są urzędy. Ale na co dzień i tak często posługiwali się rosyjskim. Po 24 lutego wiele osób przeszło, w życiu i w mediach społecznościowych, na kazachski. U mnie w pracy przed wojną tylko jedna na dziesięć osób rozmawiała po kazachsku. Dziś to mniej więcej cztery na dziesięć. Zachowania, które jeszcze w ubiegłym roku wiele osób krytykowało jako zbyt radykalne, dziś mają poparcie większości. Choćby akcja „Qazaqs hajaz". Jej twórcy zachęcali wszystkich do mówienia i pisania po kazachsku, prosili na przykład o kazachskie menu w restauracjach.

– Dla mnie kazachskość to przede wszystkim język – przyznaje Nursułtan. – Język, kultura, tradycja, to wszystko trzeba znać. Musimy zrzucić z siebie ten kolonialny bagaż, żeby znów spoić naród. Popularyzacja kazachskiego jest tego elementem. Dla wielu osób powrót do korzeni kojarzy się z tradycjonalizmem. Ale my nie jesteśmy tradycjonalistami. Chcemy rozdzielenia religii od państwa, demokracji i tolerancji. Samo słowo *kazach* oznacza przecież wolny.

– Kazachstan znajduje się pośrodku kontynentu. To serce Azji – wtóruje mu Maksat. – Różne kultury tu się krzyżowały, z tego wynika otwartość, stąd się bierze ten element kosmopolityczny w naszej kulturze. Być Kazachem w wielkim świecie. Tego chcę.

Odwołuje się do tej samej narracji, którą tak lubił prezydent Nazarbajew i która przewija się też w Astanie. Najlepszym tego przykładem może być chyba zaprojektowana przez Brytyjczyka, Normana Fostera, Piramida zwana też Pałacem Zgody i Pokoju. Ma symbolizować miejsce, gdzie spotykają się religie i kultury. Pisząc o stolicy we wspomnianej książce *Serce Euroazji*, Nazarbajew także podkreślał: „Przecież Astana jest sercem Eurazji, miejscem, gdzie przenikały się kultury i obyczaje, gdzie w zgodzie i harmonii żyją przedstawiciele różnych cywilizacji".

Czasem to oficjalne podkreślanie wielokulturowości Astany prowadzi do absurdów i – co tu się oszukiwać – wywalania pieniędzy w błoto. Bo czyż zamiast budować gigantyczną synagogę na kilka tysięcy miejsc, nie lepiej było zrobić równy asfalt i chodniki w mniej reprezentatywnej części miasta, na prawym brzegu rzeki Iszym, tym celinogradzkim? Synagoga została otwarta w 2004 roku, ma powierzchnię ponad 5 tysięcy metrów kwadratowych, urzęduje w niej aszkenazyjski rabin, który urodził się w Izraelu, a potem wiele lat pracował w Petersburgu. Do Kazachstanu przyjechał w latach dziewięćdziesiątych. Owszem, w Kazachstanie jest jeszcze trochę

eprasa.pl 6ddd04188b

rosyjskich Żydów, ale na tyle mało, że spokojnie pomieściliby się w skromniejszym budynku. Gigantyczne meczety w Astanie też zresztą zieją pustkami, bo mieszkańcy tego miasta nie należą do zbyt bogobojnych. Te przybytki Nazarbajew kazał zbudować nie z troski o potrzeby wiernych, tylko żeby podtrzymać wizerunek Kazachstanu jako oazy tolerancji i różnorodności religijnej. Wielką synagogę i zwieńczony złotą kopułą meczet można pokazać zagranicznym gościom, zaś krzywych, wypełnionych kałużami jezdni po drugiej, celinogrodzkiej stronie miasta dyplomatyczne delegacje nie zobaczą, bo nikt ich tam nie zawiezie.

***

Władze Kazachstanu od lat szczycą się tolerancją i wielokulturowością. Prezydent Nazarbajew niejednokrotnie podkreślał, że trudno znaleźć bardziej tolerancyjne społeczeństwo niż kazachskie. „Taka tolerancja wynika z naszej wielowiekowej historii – mówił w 2018 roku. – Kazach zawsze będzie bardziej tolerancyjny od przedstawicieli innych nacji". Tę linię kontynuuje Tokajew. W przemówieniu wygłoszonym w grudniu 2021 roku podkreślał, że celem jego rządu jest budowa inkluzywnego społeczeństwa.

Mimo tych deklaracji rząd nie potrafi nawet zapewnić dobrej integracji własnym rodakom, tak zwanym Orłamanom, czyli Kazachom, którzy wyjechali z Kazachstanu w czasie rewolucji październikowej, uciekając przed bolszewickim reżimem, a wrócili w latach niepodległości. Najpierw namawiano ich do powrotu, a potem nie dano im ani pracy, ani nie udzielono wystarczającej pomocy, która pozwoliłaby im stanąć na nogi w nowych warunkach. Do dziś zdarzają się napięcia pomiędzy Kazachami z Kazachstanu, a tymi przybyłymi z zagranicy. Spory wybuchają też pomiędzy Kazachami a Ujgurami i innymi mniejszościami. Wbrew pozorom antagonizm kazachsko-rosyjski nie jest najdelikatniejszym aspektem w tym wielonarodowościowym państwie. Wzmacnia go tylko obecna polityka Rosji, by strofować i napiętnować Kazachów, próbując jednocześnie grać swoją rolę obrońców rzekomo uciśnionej ludności rosyjskojęzycznej w całym byłym ZSRR.

Dziś Ałmaty – ta przyjazna niegdyś Rosji dawna radziecka stolica – jest centrum oporu wobec rosyjskiej dominacji.

Na przykład, kiedy Kazach Kuat Ahmetow zaczął kampanię na rzecz mówienia po kazachsku w miejscach publicznych (w knajpach czy urzędach), rosyjskie media, a przede wszystkim Rossotrudniczestwo, państwowa instytucja odpowiedzialna za sprawy Rosjan żyjących za granicą, podniosły larum, że oto w Kazachstanie budzi się szowinizm. Nacisk był do tego stopnia silny, że kazachscy urzędnicy także

eprasa.pl 6ddd04188b

wyrazili oburzenie, choć w rzeczywistości prawo gwarantuje każdemu, kto zwraca się po kazachsku, w jedynym języku państwowym w tym kraju, do urzędników czy sprzedawców, że powinien w tym samym języku uzyskać odpowiedź.

Dlatego wolę chyba tę wielokulturowość oddolną, spontaniczną, którą tak dobrze widać na przykład w Ałmaty na Zielonym Bazarze, gdzie Uzbecy sprzedają swoje samarkandzkie okrągłe chlebki, czyli lepioszki, Ujgurzy spod ałmackich wsi melony i winogrona, a Gruzini czurczchele, czyli ciemnobrązowe słodycze otrzymywane ze sprasowanego syropu owocowego. Albo na ulicy Panfiłowa, gdzie knajpa Tokyo Ramen sąsiaduje z restauracją serwującą sybirskie pielmieni i ekskluzywną kuchnią ukraińską, gdzie oczywiście w karcie jest i barszcz, i sało, i *wareniki s kartopleju*, do niedawna u nas w Polsce zwane pierogami ruskimi, a ostatnio głównie ukraińskimi.

Kiedy w jednej z ałmackich knajp opowiedziałam uczestnikom kursu języka kazachskiego, że w Polsce teraz nazywamy ruskie pierogi – ukraińskimi, powitali tę wiadomość z entuzjazmem. Wszyscy popierają bowiem Ukrainę i życzą jej zwycięstwa. Agresję Rosji odbierają jako próbę odtworzenia rosyjskiego imperium. Wielu z nich podjęło decyzję o nauce kazachskiego właśnie dlatego, że uświadomili sobie, jak posługiwanie się rosyjskim może być wykorzystywane przez rosyjską propagandę przeciwko ich własnemu krajowi.

Zanim Putin nie zaczął opowiadać o tym, że Ukraina jest leninowskim tworem, a jego propagandyści, w rodzaju pisarza Zachara Prilepina czy szefowej telewizji Russia Today Margarity Simonjan, nie zaczęli załamywać rąk nad prześladowanymi rzekomo w Ukrainie rosyjskojęzycznymi osobami, rosyjskojęzyczni Kazachowie nie widzieli nic złego w napisanych po rosyjsku kawiarnianych menu czy w filmach z rosyjskim dubbingiem wyświetlanych w miejscowych kinach. Nie ciążyła im ich postkolonialna kondycja. Dziś ta przyjazna niegdyś Rosji dawna radziecka stolica jest centrum oporu wobec rosyjskiej dominacji. Zorganizowana 6 marca w Ałmaty demonstracja potępiająca agresję Rosji na Ukrainę przyciągnęła kilka tysięcy uczestników. Na mieście co krok widzi się wlepki z ukraińskimi flagami, działają zbiórki pomocy dla walczącej Ukrainy.

– Jeśli Ukraina by przegrała, my bylibyśmy następni – żadnego zdania nie słyszałam w Kazachstanie tak często jak tego. Wypowiadali je zarówno intelektualista Dossym Satpajew z Ałmaty, jak i były polityk Serik (nie zgodził się na upublicznienie nazwiska) z Astany. A także zwykli, prości ludzie w pociągu płackartnym, łączącym obie stolice.

Nie znaczy to, że teraz cały Kazachstan jest antyrosyjski. Nadal co najmniej połowa społeczeństwa popiera Rosję i jej działania. (Z sondażu przeprowadzonego w kwietniu 2022 roku przez Demoscope, który jak do tej pory jest jedynym takim badaniem, wynikało nawet, że około 70 procent obywateli Kazachstanu w mniejszym

eprasa.pl 6ddd04188b

lub większym stopniu sympatyzuje z Rosją, jednak kilkoro ekspertów, z którymi rozmawiałam, na przykład Jewgienij Żowtis, twierdzi, że bardziej wiarygodne wydają mu się właśnie szacunki 50 na 50 procent). Ale kazachska inteligencja, zarówno ta stara, dziedziczna, wychowana w Złotym Kwadracie Ałmaty, jak i ta nowa, która wybrała obecną stolicę na miejsce biznesowej lub urzędniczej kariery, jest coraz bardziej zgodna co do tego, że Kazachstan powinien traktować sojusz z Rosją z rezerwą, a z własnej kazachskości należy być raczej dumnym, niż się jej wstydzić.

Ludwika Włodek jest socjolożką i reporterką. W Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim kieruje specjalizacją Azja Środkowa. W marcu ubiegłego roku ukazała się jej książka *Buntowniczki z Afganistanu*. Azji Środkowej dotyczyła książka *Wystarczy przejść przez rzekę* (2014).

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

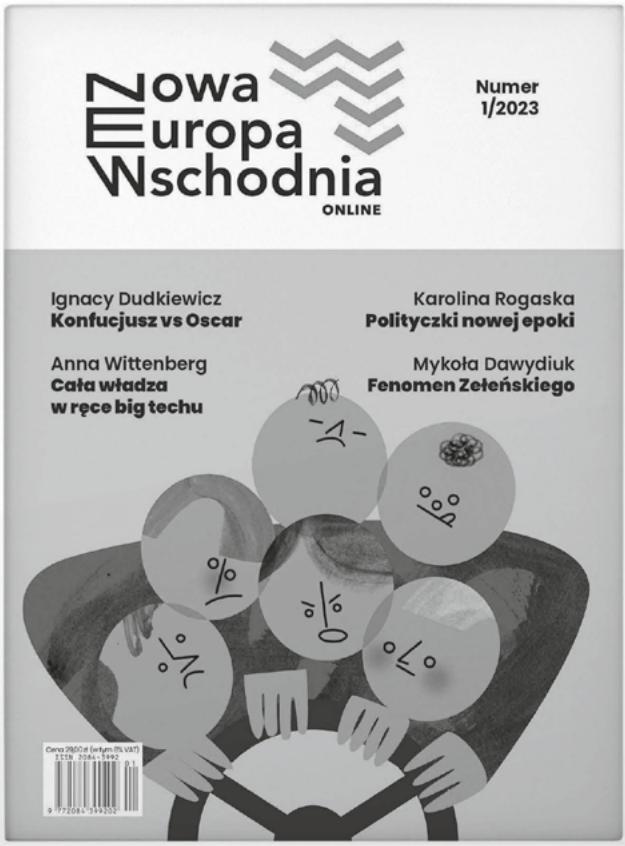

10 artykułów
i 8 godzin słuchania

magazyn.new.org.pl

Wrocław miasto spotkań
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Co-funded by the European Union
eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA



BASZTA

Jakiej historii potrzebuje Polska? W jaki sposób opisywać przeszłość?

Zbiór esejów historycznych profesora Marcina Kuli jednego z najwybitniejszych współczesnych historyków.

przegladpolityczny.sklep.pl

eprasa.pl 6ddd04188b

Wszystko, co teraz robię, dotyczy wojny

Ze Switłaną Oleszko, założycielką i dyrektorką charkowskiego teatru Arabeski, rozmawia Maria Semenczenko

MARIA SEMENCZENKO: W tym roku podczas Międzynarodowego Dnia Teatru wygłosiła Pani polskie orędzie. Było bardzo osobiste i wzruszające. Jak myśli Pani o nim teraz?

SWITŁANA OLESZKO: To wielki zaszczyt i potężny gest poparcia dla wszystkich Ukraińców. Takie przemówienie wygłaszają raz w roku wybitne postaci polskiego teatru. I po raz pierwszy w historii wygłosiła je Ukrainka. Uważam, że to honorowy gest.

Od razu wiedziałam, że to orędzie będzie bardzo osobiste. Mówiłam w swoim imieniu. Cóż innego mogłabym powiedzieć, skoro Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie jest od ponad roku moim domem. Tu mieszkam i pracuję. Generalnie polskie teatry bardzo wspierają na różnych poziomach ludzi teatru z Ukrainy. Na początku nas karmili i ubierali, teraz realizujemy wspólne projekty, patrzymy razem w przyszłość. Jestem i nie przestanę być wdzięczna za to niesamowite wsparcie.

Jak ten rok w Warszawie zmienił Panią na poziomie osobistym i zawodowym?

Ten rok zasadniczo zmienił nas wszystkich. Nic już nie będzie takie jak wcześniej. Mam rodziców w Warszawie, którymi się opiekuję. Dla mojego taty to już druga ewakuacja w życiu. W czasie II wojny światowej, będąc jeszcze dzieckiem, został zmuszony do ucieczki, aby przeżyć. Mieszkał w Gruzji, na Łotwie, a obecnie mieszka w Warszawie.

Jestem bardzo wdzięczna Andrzejowi Sewerynowi za to, że tak bardzo mnie zmobilizował i zmusił do pracy niemal natychmiast, nie dając mi czasu wolnego na łzy i smutek. Już w maju 2022 roku przeprowadziłam odczyty performatywne książki Oksany Zabużko *Planeta Piołun*. W październiku realizowałam salon poezji, podczas którego czytaliśmy Serhija Żadana. W grudniu odbyła się premiera polskiej wersji sztuki *Dekalog, czyli lokalna wojna światowa*. W styczniu przeczytaliśmy książkę Magdaleny Rigamonti *Niewygodni. Mówią prawdę o wojnie*. Teraz koncentruję się na pełnej produkcji z Serhijem Żadanem. Teatr Polski zamówił u niego autorską sztukę… Dużo pracuję i to mi bardzo pomaga w życiu.

eprasa.pl 6ddd04188b

Wiele osób, które wyjechały, czują, że to wygnanie. Nie była to zaplanowana decyzja, ludzie poczuli się wypędzeni z domów przez wojnę rosyjską. Niektórzy porównują to nawet do wyrzucenia z raju, bo tak myślimy teraz o naszych domach. Jak zmieniło się Pani poczucie domu w tym roku?

To nie jest imigracja, nie podjęliśmy takiej decyzji. Uciekałam z Charkowa, kiedy na moją ulicę spadały bomby. I my wszyscy, którzy pojechaliśmy, naprawdę teraz patrzymy na Ukrainę jak na raj. W ciągu ostatnich trzydziestu lat wiele osiągnęliśmy, zbudowaliśmy wspaniałe państwo.

Mój dom jest w Charkowie. Mam nadzieję, że to miasto się nie podda, chociaż jest bombardowane przez Rosję prawie codziennie. Urodziłam się w Charkowie i nigdy stamtąd nie wyjeżdżałam na tak długo. I szczerze mówiąc, nie zamierzałam. Zbudowałam tam swój teatr. Usłyszałam, że tu mogę się uważać za warszawiankę, jeśli mam groby bliskich na Starych Powązkach. „Moje groby" są w Charkowie. Tam jest całe moje życie.

Ale Warszawa też nie jest mi obca. Nie mogę powiedzieć, że znalazłam się w obcym mieście, chociaż mieszkam w hotelu teatralnym. Język i kultura polska nie są już obce Ukraińcom. Teraz budujemy tutaj nasz drugi dom, ale od podstaw.

Wojna zmusiła wielu aktorów teatralnych do wyjazdu do różnych krajów, w szczególności do Polski. Jak zmienił się tu krajobraz teatralny? W jakim stopniu polska publiczność odkrywa teraz ukraiński teatr i jak Pani jako reżyserka buduje dialog z polską publicznością?

Teatr polski otworzył się i odkrył dla siebie teatr ukraiński. Nie znaliśmy się zbyt dobrze. Może Ukraińcy trochę lepiej znali polski teatr, ale teatr ukraiński nie był tu szerzej znany. Jestem bardzo wdzięczna moim kolegom za to, że otworzyli przed nami drzwi swoich teatrów, że wpuścili nas na swoje sceny i dali nam możliwość wyrażenia siebie.

W Polsce obserwuje się obecnie ogromne zainteresowanie dramatem ukraińskim. Wiele jest teraz przekładów z ukraińskiego i sztuk wystawianych na polskich scenach. To wspólne odkrycie i wielkie zainteresowanie. Myślę, że wszyscy skorzystają na tym wzajemnym procesie odkrywania, poznawania i współpracy.

Czy dostrzega Pani jakieś białe plamy w informacjach o Ukrainie, kulturowych lub historycznych, które interesują Polaków? Może aktorzy lub widzowie zadają Pani pytania?

Prowadzimy dyskusje po seansach, rozmawiamy z publicznością. Ostatnio rozmawiałam z koleżanką Polką i powiedziała, że Polacy naszego pokolenia zawsze uważali, że mają sąsiadów z zachodu – Niemców, a ze wschodu – Rosję, i że nic innego tam nigdy nie istniało. Ale teraz odkrywają Ukrainę i Białoruś, kraje Europy Wschodniej.

Oczywiście rozmawiamy o tym, co zrobić z kulturą rosyjską, z językiem rosyjskim i bronimy swojego stanowiska, że

eprasa.pl 6ddd04188b

na razie należy ją cancelować. Myślę, że nawet te dzieci, które teraz rodzą się w piwnicach, a nie w szpitalach położniczych, nie będą w stanie zbudować relacji z Rosjanami, kiedy dorosną.

Wiele osób mówi, że skoro uwaga świata jest zwrócona na Ukrainę, to jest nasza szansa na wyjaśnienie: że to ukraińska kultura, a nie rosyjska, jak twierdzi Rosja, która od wieków próbuje przywłaszczyć sobie naszą historię i dziedzictwo. Jak powinniśmy teraz mówić, by nas wysłuchano?

Najważniejsze to rozmawiać, nie zniechęcać się i robić to systematycznie, bez kompromisów. To naprawdę jest dla nas szansa. W Polsce jest to łatwiejsze: Polacy odróżniają Ukraińców od reszty świata. Ale w takich krajach jak Niemcy i Francja oczywiście prowadzenie tego dialogu jest trudniejsze.

Proces jednak już się rozpoczął. Muzea brytyjskie zaczęły zmieniać podpisy pod pracami artystów, których tradycyjnie uważano za Rosjan, ale okazało się, że urodzili się w Ukrainie czy z Ukrainą są związani. Myślę, że tę wojnę kulturową też wygramy.

Pani pierwszy projekt w Polsce to czytanie książki Oksany Zabużko. Teksty tej pisarki są trudne, wystawienie ich na scenie pewnie jeszcze trudniejsze. Ten wybór to wyzwanie.

To nie był mój pomysł. Andrzej Seweryn po prostu przywiózł mi książkę Oksany Zabużko *Planeta Piołun*, która właśnie ukazała się w Polsce i jest popularna. Kazał mi to zrobić – i ja to zrobiłam. Teksty Oksany są oczywiście trudne. W polskiej wersji książki znajdują się dwa eseje, których nie ma w wersji ukraińskiej. Dodała te eseje specjalnie dla polskiego czytelnika, aby wyjaśnić kilka ważnych kwestii. W kontekście tej książki mówi się, że Ukraina faktycznie po raz pierwszy przemówiła własnym głosem – i jesteśmy słyszani. Mówimy o uchodźcach, którzy są potomkami deportowanych…

Na scenie zbudowaliśmy schron przeciwbombowy, przywieźliśmy tam wszystkie niezbędne rzeczy, wodę, śpiwory. Wszyscy Ukraińcy wiedzą, jak to teraz wygląda. I w tej atmosferze brzmią teksty Oksany. Polskim aktorom bardzo dziękuję za wsparcie i za taką postawę, widać, że to dla nich coś więcej niż tylko spektakl, że to też gest polityczny.

Oksana była na tym przedstawieniu: płakała przez całe czterdzieści minut, siedząc obok mnie. Przyjechała do Warszawy dosłownie dzień przed rosyjską inwazją, miała bilet powrotny do Kijowa na 24 lutego. Ale wtedy żaden samolot nie poleciał do domu. Generalnie okazuje się, że wszystko, co teraz robię, dotyczy wojny.

Wspólnie stworzyliście na scenie schron – coś, co jest Pani bardzo dobrze znane, a zupełnie nieznane Pani polskim kolegom. Jak się Pani pracowało?

W polskich teatrach nie ma zwyczaju przynoszenia rzeczy osobistych jako

eprasa.pl 6ddd04188b



Maria Lozowa

W Polsce obserwuje się obecnie ogromne zainteresowanie dramatem ukraińskim. Wiele jest teraz przekładów z ukraińskiego i sztuk wystawianych na polskich scenach. To wspólne odkrycie i wielkie zainteresowanie. Myślę, że wszyscy skorzystają na tym wzajemnym procesie odkrywania, poznawania i współpracy.

rekwizytów. Tutaj rekwizyty są wyszukiwane, kupowane lub wykonywane na zamówienie. Ale dla mnie było ważne, żeby osobiście zaangażować w tę historię polskich aktorów. Na pierwszą próbę zabrałam swój plecak. Nadal był brudny, nie odważyłam się go rozpakować przez bardzo długi czas. Przyniosłam go i pokazałam im wszystko, co było w środku: ładowarki, powerbanki, latarki itp. Poprosiłam ich, aby spakowali walizki w domu zgodnie z instrukcjami. Zrobili to.

Jestem im za to bardzo wdzięczna, bo nie musieli tego robić. Przywieźli spakowane walizki, chociaż wielu rzeczy z listy nie znaleźli, ale ktoś na przykład dołożył siekierę. Wnieśliśmy nasze prawdziwe walizki niepokoju do naszego schronu przeciwbombowego. To był bardzo osobisty gest, gest dobrej woli i wsparcia.

Przez długi czas ci, którzy wyjechali za granicę z powodu wojny, sami sobie zakazywali radości i życia. Ludzie nie kupowali rzeczy, nie pozwalali sobie na szczęście, na robienie czegoś dla własnej przyjemności. Czy Pani też miała taki okres? Kiedy nastąpił przełom, kiedy pogodziła się Pani z sytuacją?

Przyjechałam z siostrą, dwójką jej małych dzieci i psem. Na początku mieszkaliśmy tu wszyscy razem i codziennie zalewaliśmy się łzami przez pomoc, jakiej

eprasa.pl 6ddd04188b

udzielili nam aktorzy. Po prostu zadbali o wszystko, czego potrzebowaliśmy. I zrobili to bardzo delikatnie. Na korytarzu stały wieszaki z ubraniami i stół, na który aktorzy codziennie przynosili jedzenie. Żebyśmy nie czuli się niezręcznie. Pracuje tu około stu pięćdziesięciu osób i każdy chciał pomóc. Potem moja siostra wyjechała z dziećmi do Niemiec i po raz pierwszy mogłam usiąść i płakać nie przy dzieciach, żeby ich nie traumatyzować.

W pewnym momencie stwierdziłam, że pozwolę sobie na wszystko, na co mnie stać, bo jutro może nie nadejść. W Charkowie mój mąż lubił dawać mi kwiaty – białe tulipany. I tu też zaczęłam kupować kwiaty dla siebie. Idę do sklepu, kupuję chleb, mleko, niezbędne produkty – i kwiaty.

Rosja bombarduje teatry i biblioteki, pali książki, plądruje muzea, zabija, gwałci... Jak rozmawiać o tej wojnie?

To ludobójstwo narodu ukraińskiego w najczystszej postaci. To nie jest wojna o terytoria czy o dobra materialne, to jest wojna do ostatniego Ukraińca. I jak mówi nasze wojsko, tylko pokój z Rosją może być gorszy niż wojna z Rosją.

Kiedy po cichu zniszczyli nas z pomocą Hołodomoru, Czarnobyla – cały świat udawał, że o tym nie wie. Teraz przynajmniej każdy może zobaczyć wszystko, nie ma miejsca na niejasności. Niszczą Ukraińców, nasz język i kulturę, wywożą nasze dzieci do Rosji, żeby je wychować na Rosjan. Co to jest, jeśli nie ludobójstwo narodu ukraińskiego?

Ta wojna stworzyła możliwości nowego dialogu między Ukraińcami i Polakami, zbudowała między nami mosty na różnych poziomach – od społecznego do dyplomatycznego. Czy będziemy mieli okazję omówić także te bolesne momenty? Widzi Pani ten potencjał?

Polacy byli zdziwieni, jak jednogłośnie poparł nas cały naród. Nikt nie wspomniał o naszych konfliktach historycznych. W grudniu miałam tu premierę *Dekalogu*… To jest właśnie przedstawienie o II wojnie światowej, głównie o tragedii na Wołyniu. Andrzej Seweryn trochę bał się reakcji aktorów. Na pierwszą próbę zaprosiliśmy Pawła Smoleńskiego. Przyszedł i dobrą godzinę rozmawiał z aktorami o tych wszystkich stereotypach, polskich mitach o Ukrainie i Ukraińcach. Aktorzy słuchali go bardzo uważnie, a w pewnym momencie młoda aktorka zapytała: „Czy jest sens rozmawiać o tym teraz, w takiej chwili, kiedy jesteśmy tak zjednoczeni?". Na co Smoleński odpowiedział: „Nie będzie lepszego czasu, aby o tym mówić. Jeśli pozostają pytania, powinniśmy mówić, a nie milczeć". I rozmawialiśmy.

Zrobiłam to przedstawienie dziesięć lat temu w Charkowie. To był projekt ukraińsko-polski. Pamiętam, jak pracowałam wtedy z polskimi aktorami, którzy po prostu nie chcieli nas słuchać. Zrobiliśmy tę sztukę, ale wtedy projekt nie wypalił. Nie było dialogu. A teraz wszystko się ułożyło.

Tym razem był to wielki sukces: sprzedaliśmy od razu cztery spektakle, nie wy-

eprasa.pl 6ddd04188b

starczało biletów. Zrobiłam otwartą próbę generalną, żeby więcej osób mogło to zobaczyć. Przydał się nam historyczny cud, który zapisze się w podręcznikach historii.

Co ta wojna mówi światu o Ukraińcach? A co mówi Ukraińcom o sobie?

Serhij Żadan opublikował swoje dzienniki charkowskie, Andrij Kurkow wydał książkę, Oksana Zabużko napisała *Najdłuższą podróż*, w której tak naprawdę próbuje wytłumaczyć światu, że ta wojna nie zaczęła się rok temu, że imperium rosyjskie w ten czy inny sposób przez całe swoje istnienie próbowało zniszczyć Ukraińców. Książki te zostały przetłumaczone na język polski, niemiecki.

Od roku wystawiam tylko sztuki dotyczące wojny. Książka Magdaleny Rigamonti o II wojnie światowej – rozmowy ze starszymi ludźmi, którzy przeżyli powstanie warszawskie czy hitlerowskie obozy koncentracyjne – opowiada o tym, co dzieje się z nami teraz. To samo: deportacje, maltretowanie, gwałty, rabunki.

Nasza misja to szerzyć prawdę, głośno mówić całemu światu, że Ukraina to wielki, bogaty, piękny kraj z własną historią, kulturą, językiem. Jesteśmy dużym europejskim krajem, który przez tyle wieków był niezauważany. Jesteśmy równi na mapie Europy.

Teraz pojawia się swoista przepaść doświadczeń, na przykład między tymi, którzy zostali w Ukrainie, a tymi, którzy wyjechali. Czy jest to również odczuwalne w środowisku artystycznym?

Osobiście tego nie odczuwam, ale to nie znaczy, że tego napięcia nie ma albo że później się nie pojawi. Tak, to są różne doświadczenia. Myślę, że warto te doświadczenia przełożyć na jakieś konstruktywne rzeczy. Jesteśmy wystarczająco silni, rozwinęliśmy się jako naród, czuliśmy się jednością, myślę, że przezwyciężymy te napięcia.

Nie należy mierzyć się miarą tych, którzy więcej wycierpieli, kto jest większą ofiarą, lub odwrotnie – kto zrobił więcej, by wygrać itp. Siły Zbrojne Ukrainy robią wszystko dla zwycięstwa, a naszym zadaniem jest je wspierać, gdziekolwiek jesteśmy. Kiedy państwo terrorystyczne przestanie istnieć, będziemy mogli dojść między sobą do porozumienia i przezwyciężyć wszystkie wewnętrzne trudności. Tego jestem pewna.

Z języka ukraińskiego przełożyła Urszula Pieczek

Switłana Oleszko jest reżyserką teatralną, założycielką i dyrektorką charkowskiego teatru Arabeski. Autorka polskiego orędzia z okazji 61. Międzynarodowego Dnia Teatru. Obecnie mieszka i pracuje w Teatrze Polskim im. Arnolda Szyfmana.

eprasa.pl 6ddd04188b

Fotograficzna opowieść o Litwie

Z Adamem Mazurem i Natalią Żak, kuratorami wystawy *Litwa. Dwa stulecia fotografii*, rozmawia Monika Frenkiel

MONIKA FRENKIEL: Jak zadecydowaliście o doborze prac na wystawę?
ADAM MAZUR: Wystawa jest nie tyle o samej fotografii, choć fotografia litewska jest światowym fenomenem. W Międzynarodowym Centrum Kultury znajdziemy najlepsze odbitki, ikoniczne kadry, ale jest to przede wszystkim opowieść o Litwie poprzez fotografię. Wystaw fotografii litewskiej w świecie było dużo – my chcieliśmy spojrzeć na nią z innej strony, odświeżyć naszą wiedzę i połączyć różne nurty w oryginalną całość. Dlatego na wystawie znalazły się prace mistrzów, od Jana Bułhaka czy Antanasa Sutkusa, zdjęcia młodszych artystów, takich jak Andrej Vasilienko, i fotografowie mało znani samym Litwinom, jak Rolandas Šimulis.

NATALIA ŻAK: Chodziło nie tylko o pokazanie samej fotografii, ale o poznawanie się nawzajem i budowanie mostów, jakkolwiek banalnie by to zabrzmiało. Warto podkreślić, że nie jest to też pierwszy projekt litewski, który zrobiło MCK i nie pierwsza wystawa. To zatem proces nastawiony na rozwijanie polsko-litewskiej współpracy, szeroko rozumiany networking, również instytucjonalny. Niezwykle ważna była dla nas prezentacja prac Mikalojusa Konstantinasa Čiurlionisa, jednego z najważniejszych litewskich twórców, którą przygotowaliśmy w 2015 roku. Osiem lat później Litwini ponownie zagościli w galerii MCK.

ADAM MAZUR: Interesowało nas otwarcie na sztukę współczesną, więc są na wystawie niespodzianki, jak na przykład prace Roberta Kuśmirowskiego. Chcieliśmy pokazać dagerotyp Adama Mickiewicza, takie zdjęcie, które wszyscy znają z podręczników. To wypożyczenie było poza naszym zasięgiem. Ten dagerotyp to skarb narodowy, jedno jedyne zdjęcie Mickiewicza. Ono jest oczywiście reprodukowane na miliony sposobów, ale zależało nam, żeby na wystawie były oryginały, a nie reprodukcje. Mając świadomość, że nie dostaniemy oryginału, zwróciliśmy się do Kuśmirowskiego, który słynie z odtwarzania zdjęć, robienia fałszywych dokumentów czy postarzania fotografii, żeby zrobił swoją wersję Mickiewicza. Artysta wykonał zadanie, używając do pomocy sztucznej inteligencji, co też jest nawiązaniem do współczesności i nowych technologii fotograficznych. Kuśmirowski z wykorzystaniem Midjourney stworzył portret uśmiechnięte-

eprasa.pl 6ddd04188b

go Mickiewicza, który potem zmaterializował w technice mokrego kolodionu.

NATALIA ŻAK: Nasza wystawa to nie tylko opowieść przez dwa stulecia fotografii, szeroka jest też perspektywa, którą przyjęliśmy. Pokazujemy zarówno ikony, absolutnych litewskich klasyków, jak i twórczość artystów mniej znanych, choć nie mniej interesujących. Prace fotografów, ale też twórców, dla których to medium jest jednym z wielu środków artystycznej ekspresji. Mówimy o fotografach tworzących na Litwie i artystach emigracyjnych. Ta litewska kraina fotografii jest więc różnorodna i wielokulturowa, rozpięta pomiędzy „tu" i „tam". To nie jedna, a wiele historii.

Powiedzieliście, że wystawa to opowieść o Litwie. Z jakiego punktu widzenia – politycznego, geograficznego, historycznego?

ADAM MAZUR: Fotografia ma swoją specyficzną historię. Historia medium może albo być poddana narracji ogólniejszej: politycznej, historycznej, społecznej, albo nie. Postanowiliśmy opowiedzieć przede wszystkim o zdjęciach litewskich, o najważniejszych fotografach i fotografkach, motywach i tematach przez nich podejmowanych. Koncentrujemy się na medium, na tym, jak artyści go używają, jak pracują ze swoją wrażliwością, jak przedstawiają własną wizję świata. Takie podejście pozwala wydobyć specyfikę fotografii litewskiej, a przy okazji uniknąć dydaktyki i podporządkowania tej opowieści polityce, socjologii czy innym, pozaartystycznym kontekstom. Medium jako takie nie ma narodowości, są tylko jednostkowe użycia, które nas interesują. Poszczególne rozdziały wystawy wynikają ze specyfiki tej narracji fotograficznej, a przy okazji opowiadają o Litwie w XIX, XX i XXI wieku.

Czy wystawa ma swoje charakterystyczne motywy?

NATALIA ŻAK: Wystawa, choć przybliża dwa stulecia medium fotograficznego, nie jest klasyczną, ujętą w chronologiczne ramy „lekcją fotografii". Lubię myśleć o niej jak o wizualnym eseju, opowieści skupionej wokół wybranych wątków i tematów. Rozpoczynamy więc od przypomnienia dziewiętnastowiecznych pionierów fotografii. Przy czym to nie tylko forma fotograficznej archeologii, bo historia ożywa na nowo dzięki wspomnianej już instalacji fotograficznej Roberta Kuśmirowskiego. Na wystawie nie mogło też zabraknąć fotografii Wilna. To przecież miejsce szczególne, miasto-mit, z którym musi się zmierzyć każdy fotograf. Jednocześnie to także spotkanie fotograficznych osobowości. Wilno Jana Bułhaka i modernistyczne montaże Mojżesza Worobiejczyka zderzone są z powojenną, litewską szkołą fotografii. A fantastyczne wizje miasta z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku ze współczesnym oglądem Andreja Vasilenki. Wizualnym rewersem tych miejskich historii są fotografie przyrody, litewskiej puszczy. To nie tylko typologia natury w ujęciu Balysa Buračasa, który od lat trzydziestych

eprasa.pl 6ddd04188b



Nasza wystawa to nie tylko opowieść przez dwa stulecia fotografii, szeroka jest też perspektywa, którą przyjęliśmy. Pokazujemy zarówno absolutnych litewskich klasyków, jak i twórczość artystów mniej znanych, choć nie mniej interesujących.

XX wieku tworzył serie leśnych kopców i kurhanów, ale też najbardziej współczesne próby – na przykład wielkoformatowe zdjęcia Artūrasa Raili. Głowę zadzieramy jednak jeszcze wyżej, ku niebu. A to za sprawą przepięknej serii zdjęć chmur Algimantasa Kunčiusa. Te niejednokrotnie liryczne obrazy natury przepowiadają też to, co pokazujemy w części zatytułowanej *Cisza*, która mówi o fotograficznej uważności, nobilitacji zwyczajnej czy wręcz banalnej codzienności. Równocześnie mamy do czynienia z niezwykle wysublimowanym językiem plastycznym. Wśród pokazywanych przykładów znalazły się między innymi prace artystów z lat osiemdziesiątych, chociażby Alfonsasa Budvytisa, który udowadnia, że tematem zdjęcia może być wszystko – nawet pospolity kartofel. To opowiadanie o uważności flankujemy współczesnymi przykładami. Gintautas Trimakas na przykład nie tylko stworzył pracę specjalnie na wystawę. Ale sam proces zamienił się w fotograficzny performance w dniu otwarcia. Powstała praca będzie zresztą zmieniać się, „performować" przez cały czas trwania wystawy. Technika cyjanotypii, w której tworzy artysta, sprawia – że wraz z postępującą ekspozycją na światło – zmienia się kolorystyka dzieła.

ADAM MAZUR: Scenariusz wystawy jest odzwierciedleniem tego, co fotografuje się na Litwie i co nam dużo mówi o Litwinach. Rozdział *Autoportret* jest w jakiejś mierze przepracowaniem dziewiętnastowiecznych tzw. typów litewskich, stereotypów, które pojawiły się w fotografii, co widać na przykład w zdjęciach wykonanych przez arystokratów. W XX wieku Litwini budowali swoją tożsamość wizualną. Pokazujemy performerów, którzy fotografują siebie, swoje ciało. To jest trochę taki *acting out*, odreagowanie, nie wiadomo do końca, czemu to robią. Dlaczego się rozbierają

eprasa.pl 6ddd04188b

i w różnych, mniej lub bardziej inscenizowanych sytuacjach przedstawiają siebie. To bardzo specyficzne dla fotografii litewskiej i tacy artyści, jak Rimaldas Vikšraitis, Violeta Bubelytė czy Romualdas Požerskis, to już klasycy. Performerkami są też Eglė Kulbokaite i Dorota Gawęda – gwiazdy współczesnej sceny artystycznej. Jedna jest Litwinką, druga Polką, mieszkają w Szwajcarii, są ze sobą w związku i tworzą parę performerską. Bardziej się nie da pokazać, czym może być dziś unia polsko-litewska.

Cała wystawa składa się z wyimków z dużych cykli...

ADAM MAZUR: Tak, bo praca Litwinów jest uporczywa, tak to można określić. Oni performują nie przez tydzień czy dwa, tylko przez lata, a nawet przez całe życie, tak jak Violeta Bubelytė – która zaczęła swój performance jako dwudziestolatka i kontynuuje go do dziś, mając już niemal siedemdziesiąt lat. Nie mogliśmy wystawić wszystkich tych zdjęć, częściowo pokazujemy je w książkach i albumach, które artyści litewscy rewelacyjnie opracowują. Litwa słynie z fotografii, ale też wspaniałej kultury drukarskiej, poligraficznej, o czym właściwie w Polsce mało wiemy. Na wystawie pokazujemy albumy, rozszerzając tym samym recepcję litewskiej emocjonalności, wrażliwości. Sekwencja artystyczna wystawy przechodzi w rozdział pracy z pamięcią w wykonaniu młodych twórców. To też wyróżnik litewskiej sceny artystycznej. W tym rozdziale znajdziemy prace gwiazdy Indrė Šerpytyte. Ona pracuje z historią swoją, swojej rodziny, swojego kraju, ale robi to w sposób na tyle zuniwersalizowany, że dobrze się to odczytuje w Londynie, Nowym Jorku, Wilnie czy Krakowie. Na wystawie jest pokazany proces przejścia, przepracowania traum – w katalogu są rzeczy trudniejsze, bardziej drastyczne, które wymagają kontekstu historycznego czy wiedzy, którą nie wszyscy mają.

A przecież nam Polakom się wydaje, że wszystko wiemy o Litwie, bo jest blisko, bo tyle lat jesteśmy obok siebie, że ona właściwie jest prawie Polską. Tak nie jest?

ADAM MAZUR: Gorzej. Dominują stereotypy dotyczące Litwy. Chodziło nam o to, żeby na wystawie przybliżyć wspólne momenty, pokazać Litwę i Litwinów bez polskich stereotypów. Wystawę kończy więc część poświęcona różnorodnej Litwie – tam są fotografie humanistyczne, które pokazują zwykłych ludzi, mieszkańców, bez naszych projekcji.

W katalogu pojawiają się rzeczy wymagające pewnej wiedzy i trudne, na przykład tekst Agnė Narušyte o pamięci.

ADAM MAZUR: W swoim tekście Agnė Narušyte wyszła od kontrowersji otaczających biografię jednego z najsłynniejszych litewskich artystów Jonasa Mekasa i nieprzepracowanej kwestii udziału Litwinów w Zagładzie Żydów. Mekas, który wyjechał z Litwy jako młody czło-

eprasa.pl 6ddd04188b

wiek, uciekając przed Sowietami, jako jeden z pierwszych artystów na świecie zajmował się pamięcią. Sam pochodził z okolic, gdzie wymordowano znakomitą większość miejscowych Żydów. Wracał wielokrotnie w to miejsce, do siebie, do domu, ale temat Zagłady nigdy w jego twórczości się nie pojawił. Pod koniec życia Mekas był za to atakowany. Badacze pytali, dlaczego nigdy nie dotknął tego tematu, tak bardzo pracując z pamięcią osobistą. Agnė Narušyte początkowo broniła Mekasa, ale później zgodziła się napisać tekst o wszystkich bolesnych miejscach w pamięci litewskiej. Oczywiście, koncentrując się na sztuce i na fotografii.

Jak długo trwała praca nad wystawą?

ADAM MAZUR: Z artystami i artystkami litewskimi, badaczami i kuratorami współpracuję od dekady. Z Natalią i MCK zrobiliśmy *Fotoblok*, wystawę o książkach fotograficznych, która była prezentowana w Galerii Narodowej w Wilnie w 2021 roku. Kiedy tamta wystawa okazała się sukcesem, zaproponowałem wystawę litewskiej fotografii w Krakowie. Praca nad samą wystawą trwała dwa lata.

NATALIA ŻAK: Pomysł kiełkował, podobnie jak rozwijała się zawodowa zażyłość między MCK a Adamem. Nie bez znaczenia były nasze wcześniejsze litewskie projekty, które czyniły nas dla Litwinów wiarygodnym partnerem, także organizacyjnym. Takim przełamaniem lodów była wspomniana wystawa Čiurlionisa, obecna ekspozycja jest kolejnym krokiem w budowaniu dobrych relacji polsko-litewskich. Poza kontekstem *stricte* artystycznym ten projekt to swoista forma dyplomacji kulturalnej, która wpisana jest przecież w misję MCK.

Kiedy robiliśmy wystawę Čiurlionisa, podchody trwały kilkanaście lat, od pierwszej rozmowy Litwini przez długi czas podchodzili do pomysłu z rezerwą. Wystawa ku naszemu ogromnemu zadowoleniu doszła ostatecznie do skutku. Teraz pojawił się kolejny projekt i fantastyczny partner: Litewskie Stowarzyszenie Fotografów. To dowód na to, że chcemy się nawzajem poznawać, nie tylko artystycznie.

ADAM MAZUR: W tym roku obchodzimy siedemsetlecie Wilna – to też jeden z kontekstów sprzyjających powstaniu wystawy.

Wystawa Litwa. Dwa stulecia fotografii *trwa od 16 czerwca do 24 września 2024 roku. Międzynarodowe Centrum Kultury, Rynek Główny 25, Kraków*

Dr Adam Mazur jest krytykiem i historykiem sztuki, amerykanistą.

Natalia Żak pracuje w Ośrodku Wystaw Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie.

eprasa.pl 6ddd04188b

Recenzje

Podzwonne dla amurskiego tygrysa

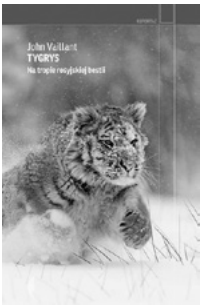

John Vaillant, *Tygrys. Na tropie rosyjskiej bestii*, tłum. Jan Rybicki, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023

Może ważyć nawet trzysta kilogramów, mieć trzy metry długości (licząc z ogonem), gdyby nie spotkania z myśliwymi, mógłby dożywać piętnastu lat. „Dodać do tego kły długości palca i całe rzędy siekaczy zdolnych przegryźć nawet najgrubszą kość. Pazury: połączenie haka na mięso i sztyletu, których zewnętrzna, zakrzywiona krawędź może być długa nawet na dziesięć centymetrów. (…) Potrafi przepływać kilometry i zabijać zwierzęta wielokrotnie większe od siebie, a potem ma dość zwierzęcej siły, by wlec ich niewygodne, choćby półtonowe zwłoki pięćdziesiąt czy nawet sto metrów przez las i dopiero tam je pożreć". Przednie łapy jak para maczug, którymi tygrys może zatłuc ofiarę. „Pazury zamieniają się w straszliwe ostrza, które ofiarę nie tyle kroją, ile drą z niej pasy" – pisze John Vaillant. „Tygrysy amurskie zjadają wszystko: od łososia i kaczek po dorosłe niedźwiedzie brunatne. (…) Można powiedzieć, że tygrys amurski traktuje konkurencję jak Stalin" – podsumowuje charakterystykę bohatera swojej książki amerykańsko-kanadyjski pisarz i dziennikarz.

Książkę Johna Vaillanta *Tygrys. Na tropie rosyjskiej bestii*, którą znakomicie przełożył Jan Rybicki, a opublikowało Wydawnictwo Czarne, czyta się równocześnie jak wnikliwy reportaż o rosyjskiej prowincji, fachowy raport o chińsko-rosyjskich relacjach społecznych czy politycznych i kryminał z akcją trzymającą w napięciu. Książka liczy blisko czterysta stron. Mistrzostwo, maestria najwyższej pisarskiej i translatorskiej próby. Jeśli chcą państwo dowiedzieć się czegoś o Kraju Nadmorskim, pograniczu rosyjsko-chińskim, stanie przyrody w tej części świata – lepszej lektury nie znajdziecie. Mógłbym tak jeszcze długo komplementować, bo książka autentycznie zachwyca. Napisana w pięknym literackim stylu, jak najlepsze reportaże Krall czy Kapuścińskiego, skoncentrowana na szczególe, z obrazowo prowadzoną, niespieszną narracją. Ktoś mógłby powątpiewać: A czegoż nowego, odkrywczego możemy dowiedzieć się o Rosji z reportażu przyrodniczego? Otóż o mnóstwie rzeczy i spraw podanych jakby mimochodem; o organizacji życia i pracy miejscowych, mentalności rdzennych mieszkańców Dalekiego Wschodu, funkcjonowaniu organizacji proekologicznych w Rosji, o Inspekcji

eprasa.pl 6ddd04188b

Tygrysiej, międzynarodowych wysiłkach na rzecz ratowania zagrożonych gatunków zwierząt, w tym tygrysów syberyjskich, o handlu produktami tygrysimi…

Pierwsza, najbardziej oczywista odsłona reportażu osnuta jest wokół poszukiwań tygrysa ludojada i głośnego pożarcia przez niego w ciągu tygodnia dwóch rosyjskich myśliwych. Miało to miejsce w grudniu 1997 roku. Bardzo ciekawie brzmi konstatacja: „W dolinie Bikinu żyło mnóstwo Udehejczyków i Nanajów, ale jak dotąd tygrys obierał sobie za cel wyłącznie Rosjan". „– Gdyby tygrysy lubiły jeść ludzi – mówił sąsiad Pionki Wasilij Dunkaj, który sam też aspirował do tytułu szamana – to by już dawno nas pozjadały. Ten tygrys wie, kto go zranił. Tygrys to bardzo mądry drapieżnik, ma duży mózg. Umie rozróżnić ciemniejszą i jaśniejszą skórę. A poza tym każdy człowiek ma swój zapach. Właśnie dlatego nie zjadł mojego taty ani brata, tylko tych, którzy go skrzywdzili. On zjada Rosjan". Tak zwierzał się reporterowi jeden z tubylców, Udehejczyków.

Wiele z obserwacji reportera nie zaskakuje: ubóstwo i pijaństwo w odciętych od cywilizacji dalekowschodnich osadach, kłusownictwo na masową skalę i tradycja polowań przekazywana z pokolenia na pokolenie, chłonność chińskiego rynku na skóry, mięso i wszystko, co można pozyskać po zabiciu drapieżnika, rabunkowa wycinka puszczy i lasów po chińskiej stronie granicy.

Czy mamy się już teraz obawiać tego, że za cztery dekady ostatnie amurskie tygrysy wyginą? Dzięki wysiłkom ekologów trend spadkowy liczebności wolno żyjących tygrysów chwilowo udało się odwrócić. W 2022 roku na wolności na całym świecie żyło cztery i pół tysiąca tygrysów (różnych gatunków). W samej Rosji doliczono się 750 osobników. Autor alarmuje: „Jeżeli pozwolimy tygrysowi wymrzeć w stanie dzikim, będzie to wymarcie największego mięsożercy od czasu lwa amerykańskiego (*Panthera leo atrox*), który zniknął pod koniec plejstocenu, około dziesięciu tysięcy lat temu". Co proponuje John Vaillant? Utworzenie wspólnie zarządzanych przez Rosjan i Chińczyków rezerwatów zwierząt, ograniczenie transgranicznego handlu produktami tygrysimi i dofinansowanie instytucji chroniących drapieżniki (takich jak Inspekcja Tygrysia). Wydaje się jednak, że wszystkie te wysiłki są daremne i spóźnione, że to podzwonne dla amurskich tygrysów. Bliską perspektywą jest niestety kilka ostatnich osobników oglądanych w ogrodach zoologicznych.

Grzegorz Nurek

Życie na kredyt



Limit kredytowy, scenariusz i reżyseria Salomé Alexi, Gruzja–Francja 2014

Na początku filmu jest jak zawsze: wielopokoleniowy dom, maleńki biznes i przygotowania do supry.

eprasa.pl 6ddd04188b

Zbliżają się urodziny matki głównej bohaterki, więc trzeba urządzić przyjęcie. Musi być stół zastawiony jedzeniem, wino i obowiązkowy tort. Wszystko tak, jak trzeba. Tylko że kamera niby przypadkiem daje widzowi znać, że coś tam nie gra. Gdzieś z boku ściany odkleja się tapeta, w innym rogu spod jej resztek wyziera kawałek surowego betonu. Dom, kiedyś bogaty, dziś koślawo stara się ukryć wyrwy po sprzedanych meblach i dziury po kryształach na kredensowych półkach.

Jego mieszkanki i mieszkańcy też starają się tych braków nie zauważać. Dobrze ubrani i umalowani polerują rodowe sztućce i kryształowe kieliszki. Starają się robić dobrą minę do złej gry, bo w tym roku nie podadzą już poczęstunku na porcelanowej zastawie na dwanaście osób. Jej brak też trzeba będzie przemilczeć. Podobnie jak brak pamiątkowej biżuterii i ziejące pustką miejsca po obrazach i lustrach na ścianach.

Ale teraz nie można o tym myśleć. Zaraz przyjdą goście i trzeba ich przyjąć najbardziej wystawnie, jak się da. Za 300 lari, które główna bohaterka Nino (doskonała rola Nino Kasradze) dostała pod zastaw rodowego pierścionka matki. Co miesiąc będzie za niego nosić do lombardu 7 dolarów i mieć nadzieję, że kiedyś uda jej się go wykupić.

A przecież jak żył Amiran, ojciec Nino, i istniał jeszcze ZSRR, nic im nie brakowało. Mieli dom w centrum Tbilisi, ziemię pod miastem, wycieczki do Moskwy czy Leningradu i ananasy na przekąskę. „Amiran to był prawdziwie rodzinny człowiek. Pamiętacie, jak o nas dbał?" – zapyta swoje koleżanki wdowa po nim, a one przytakną jej z uwielbieniem. Wszystkie też pomyślą o nagminnych zdradach Amirana, ale żadna nie powie o tym głośno. Ot, typowy mężczyzna. Będą za to z namaszczeniem spoglądać na najcenniejszy prezent od niego, obraz Gudiaszwilego. Bezcenną pamiątkę i zabezpieczenie na trudne czasy.

A te właśnie przyszły, choć każdy tam się oszukuje, że jeszcze da się jakoś pociągnąć. O długach wiedzą wszyscy, ale starają się ich nie zauważać i szerokim łukiem obchodzić niewygodne tematy. Jest święto, nie myślmy dziś o złym. „Złe" zapuka do drzwi za trzy godziny i będzie czekać na zwrot pożyczki. Ale teraz zięć naleje szampana, a wnuk podaruje babci piękny bukiet kwiatów.

To też nie umknie uwagi gości. „Jaka piękna rodzina" – będą się zachwycać. „Mój wnuk by nawet nie pomyślał o kwiatach" – pochwali jedna z koleżanek, doskonale wiedząc, że ten też o nich nie pomyślał. Za wszystkim stoi Nino. Ale łatwiej jest poudawać, pograć w nieprawdziwe życie.

Dopiero kiedy wszyscy pójdą, Merab, mąż Nino, zapyta żonę, skąd miała na to wszystko pieniądze. Będzie miał pretensje i wyrzuci, że jest taka sama jak jej ojciec. „On ukradł Sowietom, a ty własnej matce" – padnie z jego ust. Nino nie będzie mu dłużna, zwróci uwagę, że w niczym jej nie pomaga, ale za „kradzione" całe swoje życie żyje w komforcie. Obroni też syna, którego lenistwo jest w stanie

eprasa.pl 6ddd04188b

usprawiedliwić każdym argumentem. Jak niemal każda gruzińska matka.

Salomé Alexi krok po kroku pokazuje nam mechanizm wpadania w spiralę długów i zależności: od banków, rodziny, znajomych, lombardów i parabanków. Ta sytuacja do dziś dotyczy ponad połowy populacji Gruzji.

Główna bohaterka wpada w nią przypadkiem w 2008 roku. Sprzedaje ziemię, ale zanim otrzyma za nią pieniądze, zaciąga kredyt. Jedzie w podróż marzeń, kupuje lodówkę, płaci za szkołę córki, ale potem kupiec się wycofuje, a ona zostaje z ratą tysiąca dolarów na miesiąc do spłaty. Na świecie jest kryzys, a Gruzję dodatkowo dotyka wojna z Rosją. Część ludzi traci pracę, a przecież zdążyli już na nowo przywyknąć, że można pięknie żyć. Po ciężkich latach dziewięćdziesiątych, kiedy państwo nie zabezpieczało podstawowych potrzeb obywateli i obywatelek, rewolucja róż i to, co zaczęło się dziać po niej, niemal każdemu dało nadzieję na nowe, lepsze czasy. Z tą nadzieją zaciągali też kredyty.

Tylko że nie do końca zdawali sobie sprawę z tego, jak działa ten mechanizm. Za komuny kredyty nie były popularne, zresztą Gruzja była najbogatszą republiką ZSRR, więc praktycznie nikomu nie były one potrzebne. W latach dziewięćdziesiątych, kiedy bieda zajrzała nawet do najlepiej sytuowanych gruzińskich domów, w zasadzie nie istniały. Dopiero polityka za Saakaszwilego dała taką możliwość, więc Gruzini zaczęli je brać: w bankach, parabankach, w onlajnowych agencjach, na dzikie 15–20 procent. Bez ograniczeń, które – na kredyty konsumpcyjne, nie hipoteczne – zostały wprowadzone dopiero 1 stycznia 2019 roku. Przez długi czas istniało przekonanie, że kredytu zaciągniętego przez internet nie trzeba zwracać.

Z dobrych czasów nie zostały im też oszczędności, bo nie mają w zwyczaju gromadzenia pieniędzy. Zwyczaj systemowego oszczędzania pojawił się w Gruzji dopiero w ostatnich latach. Do tej pory istniała nauka, przekazywana z pokolenia na pokolenie, by się dzielić, a nie gromadzić.

I Nino też się dzieli. Na kuzynkę Tamariko bierze w banku 10 tysięcy dolarów na trzyletni kredyt z 24-procentowymi odsetkami i dzieli się pieniędzmi z bratową, która potrzebuje na leczenie, płaci za pobyt w szpitalu babci, pożycza sąsiadce, opłaca córce szkołę, zwraca najpilniejsze długi i wykupuje zastawione w lombardach rzeczy. Jednak to za mało, by móc przeżyć. Aby się podnieść, Nino potrzebuje dużo więcej. I wie o tym doskonale, ale jest w tym wszystkim sama. Nie pomaga jej ani mąż, ani dorosły syn. Tamariko bierze na nią kredyt, choć zdaje sobie sprawę, że Nino prawdopodobnie nigdy nie będzie w stanie go oddać. Jednak nie może odmówić. Nie wypada. To Kaukaz, trzeba sobie pomagać. Dziś ja tobie, jutro ty mnie. Wspólnotowe ubezpieczenie na przyszłość.

To, że nie będzie mogła oddać długu, wie też Nino, ale tonący brzytwy się chwyta. Decyduje się nawet na zabiegi magiczne, by odgonić złe moce, które

eprasa.pl 6ddd04188b

najpewniej zalęgły się w jej domu. Woła do siebie duchownego, by wyświęcił dom, a potem wróżkę, od której chce usłyszeć swoją przyszłość.

Tyle że to nic nie załatwia. Pętla na gardle zaciska się coraz mocnej. Kiedy Nino nie ma już czym oddychać, decyduje się sprzedać pamiątkę po ojcu, obraz Gudiaszwilego. Za tym wszystkim spokojnie podąża kamera. Obraz jest statyczny, bardzo minimalistyczny, co potęguje uczucie duszności i brak możliwości wykonania jakiegokolwiek ruchu.

Ale ostatnia nadzieja też okazuje się chybiona. Na ścianie od dawna wisi kopia. Oryginał sprzedał Guga, jej syn. Potrzebował pieniędzy na remont samochodu kolegi, który rozbił, a resztę przegrał w kasynie. Nino nie ma już na czym i na kim się oprzeć. Córka zakłada na uszy słuchawki i ucieka do swojego świata, Guga siada do komputera i ogląda głupoty, Merab idzie na wódkę z kolegami, a Nino decyduje się na ostateczny krok: kredyt pod zastaw domu.

Statyczne kadry prowadzą widza do nieuchronnego, dramatycznego końca tej historii, gdzie winną okazuje się Nino. Ale ona nie jest jedyna. W 2015 roku w Gruzji wartość nieruchomości przejęta za długi przez instytucje finansowe wynosiła około 8,5 miliona złotych, zaś w pierwszym kwartale 2017 roku już 10,5 miliona złotych.

Salomé Alexi w *Limicie kredytowym* porusza temat ważny nie tylko w okresie powstania tego filmu. Według danych statystycznych Geostatu w długach tonie ponad 60 procent obywateli tego kraju, a 34 procent ludzi w wieku produkcyjnym znajduje się na czarnej liście dłużników. Ale jednocześnie trwa zabawa w udawanie. Ktoś zawsze pożyczy, znajdzie się coś na sprzedaż albo pod zastaw, bo to, co myślą o nas inni, jest przecież najważniejsze.

Limit kredytowy to Gruzja w pigułce, ale ta Gruzja, której nie widać na pierwszy rzut oka.

Stasia Budzisz

Drzewa władcy

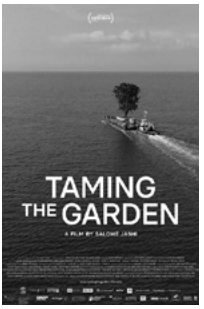

Poskromiony ogród, scenariusz i reżyseria Salomé Jashi, Szwajcaria–Niemcy–Gruzja 2021

Ma prawie sto lat, 40 metrów wysokości i waży jakieś 650 ton. Ma też zielone liście, gruby pień i ucięte korzenie. Ugrzęzło na czarnomorskiej mieliźnie i czeka, aż ktoś je stamtąd wydostanie. Scena z samotnym tulipanowcem dryfującym po morzu przypomina odklejony od rzeczywistości obraz Salvadora Dalego albo kadr z surrealistycznego filmu Luisa Buñuela.

Tyle że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Szokujące kadry, z którymi mamy do czynienia w filmie Jashi, nie mają nic wspólnego z fabułą, są na wskroś dokumentalne.

W 2016 roku na ulice gruzińskiego wybrzeża wyjechały wielkie stare drzewa:

eprasa.pl 6ddd04188b

eukaliptusy, sekwoje, tulipanowce, cydry, magnolie i platany. Udały się w swoją ostatnią drogę, do nowo powstającego parku dendrologicznego w Szekwetili, nad samym brzegiem Morza Czarnego. Wymyślił to dla nich (i dla siebie) Bidzina Iwaniszwili – najbogatszy i najbardziej wpływowy człowiek w Gruzji. Miał marzenie, którym podzielił się w jednym z rzadkich wywiadów – chciał zostać ogrodnikiem. Teraz postanowił je spełnić.

Iwaniszwili w filmie nie występuje, choć ciągle jest obecny. Mówi się o nim, myśli się o nim, podziwia się go i boi się go. Jest niczym demiurg, który tworzy nowe światy, wykute z własnych fantazji.

A fantazji jest w *Poskromionym ogrodzie* co niemiara. W baśniowej narracji pojawiają się drogi, specjalnie wybudowane przez środek puszczy, by wybrane drzewo swobodnie mogło z niej wyjechać. Są olbrzymie platformy, na które Bidzina złożył w Chinach specjalne zamówienie, wywołując tym konsternację u producentów, bo przecież od trzystu lat nikt w ten sposób nie tworzy parków dendrologicznych. Są barki morskie, porty wodne i poszerzone rzeki. Są też ludzie, którzy ze zdziwienia przecierają oczy i zbierają z ziemi szczęki. Ludzie, którzy zadają sobie pytanie: „A może to dobrze, że wyrywa te drzewa z korzeniami? Przecież wie, co robi".

Wie, bo ma pieniądze. Takie panuje przekonanie. Dorobił się w Rosji w szalonych latach dziewięćdziesiątych, trochę na prywatyzacji, trochę na akcjach Gazpromu, trochę na bankowości. Pozwoliło mu to pojawiać się na liście najbogatszych ludzi „Forbesa" i nigdy z niej nie wypaść. Pobawił się w politykę, potem z niej odszedł, choć tajemnicą poliszynela jest, że zarządza Gruzją z tylnego siedzenia niczym swoim folwarkiem.

Ludzie go szanują. Głupi by się przecież nie dorobił. W Gruzji pieniądze to prestiż, a z nim się nie dyskutuje.

Bidzina ma też władzę. Niczym Bóg może zatrzymać ruch kolejowy, odłączyć na wiele godzin miejscowości od prądu, wykorzystać policję do kontrolowania procesu przewożenia drzewa na nowe miejsce. Nikt nie zwróci mu uwagi. To przecież dobry pan, który chce jak najlepiej dla swoich poddanych. Nie należy mu przeszkadzać. Trzeba mu pomagać.

I wierzyć, nawet jeśli po wszystkim zostaniemy z dziurą w ziemi po wiekowym drzewie na naszym podwórku. Koszty nie mają znaczenia.

W Gruzji nie istnieje pojęcie pomnika przyrody, więc zasadniczo wyciąć można wszystko. Na państwowe drzewa ustawiono przetargi, ale nie cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Za te prywatne trzeba było zapłacić gotówką. W kraju, w którym 64 procent obywateli posiada kredyty konsumpcyjne, okazja do sprzedania drzewa za 3 tysiące dolarów jest stosunkowo dobrym interesem. Wie to Iwaniszwili, wie to Jashi.

Oboje do nich trafiają. U Jashi są podzieleni. Mężczyźni nie dyskutują, poddają się wszystkiemu, co się dzieje, ustawiają się w hierarchii i wykonują rozkazy. Z kobietami jest inaczej. One pokazują

eprasa.pl 6ddd04188b

emocje, są otwarte, nie do końca wiedzą, jak sobie z tym poradzić. Ale to Gruzja. Nikt nie liczy się z ich zdaniem. Nikt nie traktuje ich poważnie.

Z mitycznej narracji pogłębionej długimi ujęciami kamery co jakiś czas wybija nas dźwięk maszyn. Nie tylko widzimy cały proces transportu drzewa, ale też go słyszymy. Nic nam w tym nie przeszkadza. Wszystko dzieje się tuż obok nas. Długo, mozolnie, bez ubarwień.

Krok za krokiem obserwujemy, jak robotnicy najpierw wykrajają drzewo z korzeniami i podkładają pod nie gumę podobną do dętki. Słyszymy, jak ją nadmuchują i unoszą drzewo do góry. Stuk młotka idzie równo z obrazem zabezpieczania korzeni deskami, a huk żelastwa – wkręcania pod dętki metalowych belek. Za chwilę wszystko trafi na olbrzymie platformy i ruszy w drogę ku morzu.

Nie da się oderwać od tego oczu. To tak bardzo niewiarygodne.

Cały film Jashi zwraca uwagę na walkę człowieka z przyrodą, na próbę jej poskromienia, która przecież nie zawsze kończy się sukcesem. Tyle że to nie ma żadnego znaczenia: cel uświęca środki. Ósmy cud świata, który wymyślił sobie demiurg, powstanie niezależnie od szkód, z jakimi trzeba będzie się zmierzyć.

Ale bohaterowie Jashi nie oceniają Iwaniszwilego jednoznacznie źle. Mają dzięki niemu pracę, mogą spłacić kredyt, poza tym nie wierzą ekologom. „Bidzina przecież wie, co robi!"

Jashi też unika komentarza. Oddaje głos roślinom, maszynom, pracownikom i właścicielom drzew. To chłodny, pozbawiony emocji obraz, który jednocześnie budzi w widzu pierwotny lęk. I z nim go zostawia. Tak samo jak ze świadomością, że przecież i tak nic nie da się zrobić. Nie da się tego zatrzymać. Widać to było po tbiliskiej premierze filmu, po której został wycofany z gruzińskich afiszy kinowych jako krytyczny wobec byłego premiera i „zbyt polityczny".

Tymczasem święto ogrodu trwa. Jest groteskowe, sztuczne, ale to zawsze święto. A któż w świętowaniu przebije Gruzinów?

Stasia Budzisz

Nie trzeba być Penelopą

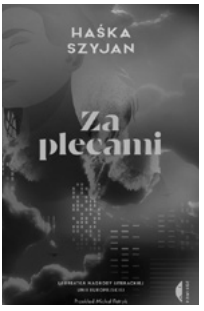

Haśka Szyjan, *Za plecami*, tłum. Michał Petryk, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023

Badania terenowe nad ukraińskim seksem Oksany Zabużko w literaturze ukraińskiej uznawane są za feministyczny przełom lat dziewięćdziesiątych. Po ich wydaniu pojawiły się głosy między innymi takich pisarek, jak Switłana Pyrkało, Iryna Kononenko, Natalia Śniadanko, Tania Malarczuk i Haśka Szyjan. Ta ostatnia w 2019 roku opublikowała drugą powieść *Za plecami*, uhonorowaną Nagrodą Literacką Unii Europejskiej. Głównym kontekstem książki jest tocząca się od 2014 roku wojna w Donbasie. Polskie

eprasa.pl 6ddd04188b

wydanie (czerwiec 2023 roku), które ukazało się ponad rok po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, wcale nie sprawia, że książka traci na aktualności.

Istotne dla narracji Szyjan nie jest bowiem to, co się dzieje na froncie, lecz to, czego doświadcza i co przeżywa kobieta, którą społeczeństwo chciałoby widzieć w roli archetypicznej Penelopy z utęsknieniem i oddaniem wyczekującej powrotu kochanka. Bohaterka *Za plecami* nie zamierza wpisywać się w ten schemat. Dwudziestosiedmioletnia Marta jest zatrudniona w IT, dobrze zarabia, ma pieniądze, by korzystać z różnych przyjemności, a także wspierać finansowo swojego chłopaka Maksa, który pracuje jako asystent sędziego. Są w związku od trzech lat. W pewnym momencie on, szukając potwierdzenia swojej męskości, postanawia przyjąć wezwanie do wojska, by pomóc w walkach na wschodzie Ukrainy. Marta, choć nie rozumie patriotycznych idei, początkowo obiecuje sobie, że podejmie próbę odnalezienia się w nowej rzeczywistości i sprostania społecznym oczekiwaniom. Stopniowo jednak narasta w niej frustracja. Dość szybko wyznaje: „Wiem, że nakręcam swój gniew i żal, ale nic nie mogę ze sobą zrobić, żeby się zatrzymać". Nieobecność Maksa uświadamia jej także, że patriarchalne schematy w ich związku zostały przełamane nie tylko na poziomie ekonomicznym. Okazuje się, że to partner był głównym odpowiedzialnym za codzienne domowe obowiązki. Marta zauważa: „wychodziło ci to tak efektywnie i niepostrzeżenie, że nie zdążyłam się przegrupować i wziąć na siebie porzuconych codziennych czynności".

Narracja *Za plecami* prowadzona jest w pierwszej osobie, stanowi ekspresyjny monolog kobiety, która otwarcie mówi o myślach i uczuciach. Ma także dużą świadomość swojego ciała. Momentami jej opowieść staje się wręcz ciałopisaniem, na przykład wtedy, gdy opowiada o doświadczeniu cyklu miesiączkowego. Marta wie, że namiętności nie da się podtrzymać na odległość, jest coraz bardziej wściekła na chłopaka, który poświęcenie dla ojczyzny uznał za ważniejsze niż ich związek. Krótkie wizyty w jednostce i rytualnie wysyłane SMS-y nie są w stanie dać jej nawet namiastki codziennego bycia we dwoje. „Kiedy zostajemy w samotności doprawionej socjopatią, szybko się staczamy: śmieciowe przekąski w domu, niezdrowe fast foody i mechaniczna masturbacja. Przez jakiś czas nawet masz z tego przyjemność, ale później zaczyna czegoś brakować" – wyznaje.

Marta od dziecka nie potrafiła zrozumieć fascynacji wojną i zabijaniem. Gdy na ścianie komisji poborowej dostrzega zdanie: „Żołnierzem się nie rodzi, żołnierzem się umiera", ma ochotę wykrzyczeć swojemu chłopakowi: „Nie musisz mierzyć się z nikim stalowością jaj, żebym cię kochała!". Podczas rozmowy z koleżanką Ellą, wdową wojenną, mówi o tym, że dotychczas myślała, że wojna jest czymś, co dotyczy ich prababek. By poradzić sobie z trudną rzeczywistością, wymyśla alternatywny scenariusz, w którym Maks

eprasa.pl 6ddd04188b

poleciał ze znajomymi surfować na Bali. Ta wersja pozwala jej pozostać bliżej codziennego życia i jego drobnych przyjemności: jedzenia, spotkań ze znajomymi, seksu, siłowni, wizyt w salonie kosmetycznym. Bohaterka nie potrafi zrozumieć, dlaczego powszechnie uważa się, że brak mężczyzny sprawi, iż nie będzie umiała znaleźć sobie zajęcia.

Kiedy przyjaciółki, Olka i Karusia, proponują jej, by pojechała wraz z nimi jako opiekunka młodzieżowego wyjazdu do Francji, dostrzega w tej sytuacji szansę na wyzwolenie się z wojennej rzeczywistości. Poznaje tam znajomego Karusi, Xaviera, który oprowadza ich po okolicy. Szybko nawiązuje się między nimi namiętny romans, co sprawia, że Marta postanawia zostać we Francji trochę dłużej. Podczas seksu z nowo poznanym mężczyzną uświadamia sobie, że relacja, która łączyła ją z Maksem, była bądź jest tak naprawdę związkiem z krajem, a nie realnym uczuciem do drugiego człowieka. To, co wydarza się między nią a Xavierem, pozwala jej w końcu poczuć się lekko i zostawić zobowiązania za plecami. Razem wyruszają nad morze, do Nicei, by odpocząć i zanurzyć się w rodzącym się właśnie uczuciu. Gdy wydaje się, że oddalili się od wszelkich problemów, okazuje się, że w sercu Europy wcale nie jest tak bezpiecznie, jak mogłoby się wydawać. Zakończenie pozostawia czytelnika w przeświadczeniu, że kruchość i niepewność stanowią nieusuwalny element naszej współczesności.

Powieść Szyjan pozwala przypomnieć sobie, że kobiety, które po 24 lutego stały się naszymi sąsiadkami, koleżankami z pracy lub siłowni, nie są tylko partnerkami swoich mężów czy chłopaków walczących na froncie. Jak każda z nas mają prawo, by zacząć określać siebie na nowo i zostawić przeszłość za plecami. Zamiast oceniać, warto po prostu wsłuchać się w ich głos. *Za plecami* uświadamia, że to wyzwanie niełatwe, bo ten głos w pierwszym odbiorze może wydać się obrazoburczy, może wytrącać z równowagi i niepokoić. Ostatecznie jednak wywołuje ożywczy ferment.

Ilona Klimek

eprasa.pl 6ddd04188b

REKLAMA

magazyn.online.org.pl

Nowa Europa Wschodnia ONLINE

NUMER 1/2023

MAGAZYN ONLINE

Przywództwo, jego idea, a także forma, jest jednym z najważniejszych tematów, o których powinniśmy myśleć i rozmawiać...



29,-

Cena 29,00 zł (w tym 8% VAT)
ISSN 2084-3992
9 772084 399202 01

Magazyn w formatach ePub, Mobi, PDF oraz audio online. Cena: 29,00 zł, w tym 8% VAT

eprasa.pl 0ddd04188b

W numerze między innymi:

Rosyjska elita nie postrzega Chin jako zagrożenia dla bezpieczeństwa i przetrwania reżimu. Moskwie łatwiej jest interpretować rozwój Chin jako przyjazny i akceptować rosnącą asymetrię, nawet jeśli czyni ona Rosję „młodszym partnerem". W przeciwieństwie do Zachodu, który – z dominującym w rosyjskiej elicie przekonaniem – jest zainteresowany zmianą ustroju w Rosji, Chiny nie zamierzają podważać legitymacji reżimu Putina - o relacjach Moskwy z Pekinem pisze **Marcin Kaczmarski**.

Teheran – jako polityczny parias i samodzielny producent sprzętu wojskowego – staje się idealnym materiałem na przyjaciela Moskwy. Władimir Putin i Ali Chamenei mają przecież wspólnego wroga, czyli USA i szeroko pojmowany Zachód (wraz z Izraelem) – o strategicznej przyjaźni rosyjsko-irańskiej pisze **Aneta Strzemżalska**.

Bruksela, Moskwa i reszta świata – o geopolitycznych wyborach Mołdawii pisze **Miłosz Szymański**.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 6ddd04188b